

## *Hunter Madeline*

### *Kochanek doskonały*

*Tylko desperacja mogła skłonić Leonę Montgomery do spotkania z człowiekiem, którego niebezpieczny wdzięk już raz sprawił, że w popłochu uciekła z jego ramion. Nie doceniła jednak markiza Easterbrook. Ten mężczyzna o nieodpartym uroku i tajemniczej przeszłości ma własne nieciekłe plany wobec kobiety, na którą czekał siedem lat...*

# 1

Cisza. Ciemne, spokojne jądro, którego bezruch pochłania wszelki chaos.

Uspokajająca harmonia oddechu.

Puls. Podstawowy rytm natury powtarzany w nieskończoność. Świadomość wszystkiego i niczego. Żadnych myśli, marzeń, pragnień. Tylko istnienie. Pierwotny wymiar bytu.

Unoszenie się w jądrze, tak wewnętrznym i transcendentnym. Tylko puls w ciemności i samotność, ale zjednoczona już z potężniejszym rytmem, z...

Stłumiona, krótka fala lęku wdzierająca się do absolutnej próżni.

- Czemu się tak skradasz, Phippen?

- Przepraszam, jaśnie panie. Myślałem... wyglądało, jakby pan spał, pomyślałem więc, że zabiorę tacę...

Głośny wrzask strachu, wiecznego lęku. Świat wykrzykuje swój strach.

- Już sobie idę, jaśnie panie.

- Zabierz tacę, Phippen.

Żeby całe to zamieszanie miało jakiś sens. Chaos. Trwoga. Głuche uderzenie, brzęk metalowych sztućców i odgłos tłuczenia porcelany.

- Najmocniej przepraszam, jaśnie panie. To przez ten podnózek... Wyczyszczę migiem dywan. Zniknę szybciej, niż pan powie: „Phippen jest głupcem”.

- Phippen jest głupcem. No i co, jeszcze tu jesteś.

Hałas obudził dźwięki i te w rzeczywistości, i te głęboko w duszy. Rozpacz wyjrzała spomiędzy brzęknięć i westchnień. Ciemne jądro się skurczyło...

Chrystian, markiz Easterbrook, otworzył oczy i popatrzył na służącego, który przerwał mu medytację. Phippen, nowy kamerdyner, próbował zebrać z podłogi skorupy naczyń, nie robiąc hałasu. Było to, rzecz jasna, niewykonalne. Sama obecność człowieka rodziła zgiełk.

Czerwony ze wstydu Phippen rzucił się na czworakach na podłogę. Ostrożnie umieścił na tacy filiżankę, kuląc się, gdy delikatnie brzęknęła. Wyjął chusteczkę, aby zetrzeć rozlaną kawę i nie dopuścić do zaplamienia dywanu.

Bał się, martwił, ale też był zły zarówno na siebie, jak i na nowego pana, którego przyzwyczajenia tak bardzo utrudniały pracę służącemu. Nie zagrzeje tu długo miejsca, tak jak inni kamerdynerzy.

Chrystian wstał z fotela i podszedł do niego.

- Potrzymam tacę, a ty pozbieraj naczynia.

- Dziękuję, jaśnie panie. To nader uprzejmie z pana strony, jaśnie panie.

Jesteś głupkiem, jaśnie panie. Nieobliczalnym, niepojętym dziwakiem...

Dziwne drzenie w obrębie niknącego jądra.

Chrystian zamknął oczy i skupił się na tym zjawisku. Było odległe, ale wyczuwalne i ostatnio zbyt często przeszkadzało mu w

medytacji. Dzisiaj potrzebował wiele czasu, by przezwyciężyć jego wpływ.

Podszedł do okien wychodzących na północ. W ogrodzie nie było żywego ducha. Przeszedł wzdłuż sypialni, aby wyrzeć przez południowe okno. Gdy mijał klęczącego Phippena, służący podał mu spodeczek. Chrystian odłożył go na tacę, wetknął ją w rękę kamerdynera i poszedł dalej. Będąc już przy oknie, znowu usłyszał brzęk porcelany.

Na ulicy stał powóz. W jego stronę przemknęła jakaś postać, kryjąc twarz przed mżawką, która wiosną często nawiedzała Londyn. Kobieta, niewysoka, ubrana w ciemnozieloną suknię, energicznym krokiem podeszła do powozu i zniknęła w jego wnętrzu.

Zdażył dostrzec delikatny profil, łagodną linię podbródka. Jakieś melodyjne westchnienie z przeszłości. Był pewien, że je usłyszał, nawet stąd i przez zamknięte okno. Jego umysł chronił ostatnie opary medytacji, ale krew popłynęła szybciej. Teraz puls był mocny i wyraźny. Z najwyższą uwagą spojrział raz jeszcze na powóz za oknem.

Z wysokości piętra nie mógł dostrzec twarzy kobiety, zadania nie ułatwiały także jej czepek ani szaruga na dworze. Lokaj zamknął drzwi domu, palce kobiety sięgnęły do zasłonki i ją zaciągnęły.

Ręka. Ta ręka. To niemożliwe...

Lokaj stanął w tyle powozu. Dopiero wtedy Chrystian lepiej go zobaczył. Przedtem tak bardzo skupił uwagę na kobiecie, że nie dostrzegł orientalnego stroju i warkocza lokaja.

- Phippen, płaszcz i buty.

Kamerdyner wstał ostrożnie, balansując tacą z porcelanową zastawą.

- Oczywiście, jaśnie panie. Tylko wystawię to za drzwi...

Chrystian złapał tacę i postawił ją na stole tak energicznie, że filiżanka podskoczyła.

- Buty, człowieku. I to zaraz.

Chociaż nie ubierał się starannie, i tak stracił zbyt dużo czasu. Musiał to przyznać sam przed sobą, gdy w końcu znalazł się w salonie na parterze. Odzyskał zdolność rozsądnego myślenia już w chwili, gdy dotarł do ostatniego ciągu schodów. Powóz musiał dawno odjechać, i to pomimo ruchu panującego na Grosvenor Square. Ani pieszo, ani konno nie byłby w stanie go dogonić. Odwrócił się na pięcie i wszedł do salonu.

Ciotka Henrietta i młoda kuzynka Karolina siedziały na sofie przy jednym z wysokich okien. Głowa przy głowie, obie jasnowłose, omawiały coś z przejęciem. Zapewne wydarzenia związane z drugim sezonem Karoliny i jej pozycją w towarzystwie. Niepokój wypełniał salon po brzegi. Spadł na niego jak wiosenna mżawka, gdy tylko otworzył drzwi.

Henrietta spojrzała na Chrystiana przymglonym wzrokiem i obdarzyła go sztucznym, pustym uśmiechem. Starła się ukryć irytację związaną z jego najściem. Nie mógłby wiedzieć tego lepiej, nawet gdyby sama mu o tym powiedziała. Henrietta z córką mieszkały tu tylko dlatego, że rok temu wyraził na to zgodę w rzadkim u niego

przyplýwie wielkoduszności. Z biegiem czasu Hen zaczęła się domagać, by traktowano ją jak panią tego domu, a nie gościa. A ponieważ on absolutnie nie przyjął tego do wiadomości, nigdy nie był mile widziany.

- Easterbrook, wcześnie dziś wstałeś.

Henrietta z ulgą stwierdziła, że włożyła buty, ale gdy dostrzegła brak halsztuka i zmierzwione włosy, w jej wzroku odbiło się dobrze mu znane zniecierpliwienie.

- Czy to ci przeszkadza, ciociu Hen?

- Jestem jak najdalej od takich uczuć. To twój dom.

- Myślałem, że jeszcze przyjmujesz gości. Widziałem przez okno powóz i nie chciałem schodzić na dół, dopóki nie odjedzie.

- Powinieneś do nas dołączyć - stwierdziła Karolina. - Być może jej towarzystwo odpowiadałoby ci bardziej niż mamie. Nasz gość to bardzo oryginalna osoba. Dziwię się, że mama nie pokazała jej drzwi.

- Niewiele brakowało - przyznała Hen. - Jednak z takimi ludźmi nigdy nic nie wiadomo. Nie ma majątku ani odpowiedniego pochodzenia, ale panie domu mogą nie zwrócić na to uwagi, bo jest zabawna. Poza tym czy mogłabym odtrącić rękę, którą do mnie wyciągnęła? - Pokręciła głową, zakłopotana i rozdrażniona. - Trudno oceniać takich dziwaków. Tym bardziej że wcale nie jest aż taka dziwna. Różnica wydaje się subtelna, Karolino, trzeba zawsze uważać i być ostrożnym, żeby...

- Jak się nazywa? - zapytał Chrystian.

Ciotka zamrugnęła, zaskoczona. Nigdy nie interesował się jej gośćmi.

- To panna Montgomery - odparła Karolina. - Poznałyśmy ją z mamą na przyjęciu w zeszłym tygodniu. Jej ojciec był kupcem na Dalekim Wschodzie, ona zaś twierdzi, że po matce wywodzi się z portugalskiej szlachty. Panna Montgomery jest w Londynie pierwszy raz w życiu. Odbyła daleką podróż, aż z Makau\*.

- Czego chciała?

Ciotka zerknęła na niego z zaciekawieniem.

- To była towarzyska wizyta, Easterbrook. Miała nadzieję na zawiązanie przyjaźni, która utoruje jej drogę do innych salonów.

- Myślę, że jest bardzo interesująca - dodała Karolina.

- Zbyt interesująca, by mogła zostać przyjaciółką młodej panny-oznajmiła Henrietta. - I jest zbyt światowa jak na twoją towarzyszkę. Podejrzewam, że to jakaś awanturnica. W dodatku kłamie, zwłaszcza o szlacheckiej krwi swojej matki.

- Nie sędzę - odparła Karolina. - Wydała mi się o wiele bardziej interesująca niż większość ludzi, którzy składają nam wizyty.

Chrystian wyszedł z salonu, ciotka i kuzynka dalej sprzeczały się o pannę Montgomery. Posłał po kamerdynera, żeby dowiedzieć się, jaki adres widniał na karcie wizytowej gościa.

**\* Makau - pierwsza i najdłużej istniejąca europejska kolonia na terenie Chin; obecnie jeden z dwóch specjalnych regionów administracyjnych Chińskiej Republiki Ludowej (drugim jest Hongkong) (przyp. tłum.).**

Leonia Montgomery minęła Tong Wei i pochyliła głowę w kierunku lustra. Obrzuciła swoje odbicie krytycznym spojrzeniem, zawiązując jednocześnie czepek.

Młoda, ale nie całkiem. Ładna, ale nie całkiem. Angielka, ale nie całkiem.

Wyczuwała, że ludzie, których spotykała w Londynie, bacznie analizowali jej wygląd i pochodzenie. W Makau było inaczej. Każdy tam był kimś „nie całkiem”.

Tong Wei w końcu podniósł się z kolan. Leonia spojrzała na posąg Buddy, w który wpatrywał się wcześniej z takim skupieniem. Była chrześcijanką, ale doskonale rozumiała pobożność swojego opiekuna. Charakterystyczna dla Azjatów duchowość wywierała wpływ na każdą dziedzinę życia w Chinach, nawet w środowisku Europejczyków.

- Powiniennem z tobą pójść - powiedział Tong Wei z beznamiętnym wyrazem twarzy, ale Leonia i tak wiedziała, że martwi się o jej bezpieczeństwo w hałaśliwym, zatłoczonym mieście, pełnym obcych ludzi. - Twój brat by tego pragnął.

- Nie chcę rzucać się w oczy. - Obrzuciła wzrokiem swoją szarą spacerową suknię. Była bardzo angielska, odebrała ją wczoraj od krawcowej. - Skoro nie chcesz się ubrać jak angielski lokaj, nie możesz mi towarzyszyć.

Oboje wiedzieli, że nawet w angielskim stroju nikt nie wzięłby Tong Wei za typowego lokaja z Londynu. Ogolone brwi i długi warkocz, okrągła twarz i skośne oczy natychmiast pozwalały



rozpoznać w nim Chińczyka. W dodatku chodził w pięknie haftowanym powłóczystym stroju w kolorze głębokiego granatu, który podkreślał jego egzotyczny wygląd.

- Zabierz ze sobą Izabellę - poprosił. - Kobiety z wyższych sfer nie chodzą tu same po ulicach.

Izabella podniosła wzrok. Jej pędzel zawisł w powietrzu nad kartką, na której malowała piękne obrazy z podróży.

- Ja chętnie włożę angielski strój - stwierdziła. - Tong Wei może sobie myśleć, że są barbarzyńskie, ale nie jestem taka jak on.

Izabella nie mówiła tylko o ubiorze. Była w połowie Chinką, a w połowie Portugalką, stanowiła więc mieszankę Wschodu i Zachodu. Teraz miała wprowadzić na siebie *qipao*, ale bardziej dla wygody niż z przywiązania do tradycyjnego stroju.

- Idę do Royal Exchange tylko na chwilę. Chcę zobaczyć, jak działa wielka giełda, aby nabrać pewności siebie, gdy pójdę tam następnym razem. Jeśli jest podobna do tej w Kantonie, będzie tam taki ruch, że nikt mnie nie zauważy.

Leonia naprawdę wierzyła w to, co mówi. Wybrała też suknię, która nie rzucała się w oczy. Bywały takie chwile, kiedy wołała, by nikt jej nie zauważał.

- A jeśli spotkasz tam Edmunda? - zapytała Izabella.

Leonię przeszył delikatny dreszcz podniecenia. Ilekroć podczas tej podróży padało jego imię, czuła się nieswojo.

- To niemożliwe. Edmund jest dżentelmenem, a ludzie tego pokroju nie zajmują się handlem.

Po przybyciu do Londynu zrozumiała, że Edmund był istotnie dżentelmenem w prawdziwym znaczeniu tego słowa. I dopiero teraz w pełni pojęła, co to oznacza w tym świecie i co sądzono tu o jej ojcu.

To, że Edmund był dżentelmenem, nie przeszkadzało mu, oczywiście, w badaniu przyrody i podróżowaniu. Ba, nawet złodziej nie tracił statusu dżentelmena.

- Wobec tego spotkasz go w końcu w którymś z salonów, gdzie bywasz - powiedziała Izabella.

To byłoby nawet korzystne. W ten sposób mogłaby szybciej osiągnąć cel jednej ze swych misji w Londynie. A przy okazji, Edmundzie, czy naprawdę jesteś łajdakiem?

Raz jeszcze przyjrzała się swojemu odbiciu. Nie całkiem angielska, ale wystarczająco, by dzisiejsze wyście okazało się owocne. To, że nie była aż tak młoda i aż tak ładna, również upewniało ją w przekonaniu, że stanie się niezauważalna.

- Wróć za niespełna dwie godziny - oznajmiła. - Izabello, dopilnuj, proszę, nowego kucharza. Niech postara się ugotować obiad, który będzie miał trochę wyrazu.

Bury Street była spokojniejszym miejscem niż pobliski St. James's Square. I dużo tańszym. Leonie dręczyła myśl, że nie wybrała dobrej dzielnicy, ale na nic więcej i tak nie było jej stać.

Po wyjściu z domu stanęła jak wryta, zaskoczona tym, co zastała. Zmarszczyła brwi i spojrzała w prawo i w lewo. Gdzie jest powóz? Przecież stał tu już od kilku minut, kiedy wkładała czepek. Imponująca kareta zasłoniła jej drugą stronę ulicy. Uniosła się na

palcach i zadarła głowę, by dojrzeć coś ponad jej dachem. Nieco dalej, w pobliżu kolejnej przecznicy zauważyła swój powóz. Rozpoznała pana Hubsona, woźnicę wynajętego na czas jej pobytu w Londynie.

Być może przybycie bogatego ekwipażu zmusiło go do usunięcia się z drogi. Nie znała jeszcze wszystkich niuansów związanych z pozycją osób, jakie narzucał protokół obowiązujący w tym mieście.

Pomachała do pana Hubsona i ruszyła w jego stronę. Kiedy zrównała się z okazałym powozem, jakiś mężczyzna stanął na jej drodze.

- Panna Montgomery?

Zdziwiło ją, że zna jej nazwisko. Choć jasnowłose młodzieniec zastawił jej drogę, cała swoją postawą wyrażał szacunek. To lokaj, pomyślała, chociaż nie miał na sobie liberii, w którą ubrani byli pozostali lokaje stojący przy ogromnym powozie. Było ich dwóch, ale trzymali się nieco z tyłu, za jej plecami, poza zasięgiem wzroku.

- Tak. Kim pan jest i czego pan chce?

Wskazał na drzwi karety. Widniał na nich herb z pióropuszem. Pewny siebie młody człowiek musiał być na służbie u jednego z parów królestwa.

- Mój pan chce się z panią zobaczyć - wyjaśnił. - Zawieziemy panią do jego domu, a potem przywieziemy z powrotem.

- Czy zaproszenie na piśmie nie byłoby bardziej stosowne niż zaczepianie damy na ulicy?

- Lord Easterbrook ma dość osobliwe zwyczaje i często działa pod wpływem impulsu. Mogę panią zapewnić, że nie zamierza pani obrazić.

Leonia rozmyślała chwilę nad tą cechą charakteru właściciela powozu. Była w domu Easterbrooka dwa dni temu, z wizytą u jego owdowiałej ciotki, lady Wallingford. Najwyraźniej markiz zamierzał jej zwrócić uwagę, że córka kupca nie jest odpowiednim towarzyszem dla jego ciotki. Mógł to oznajmić listownie, zamiast odgrywać całą scenę dla zademonstrowania swojej władzy.

Żałowała, że straci kontakt z lady Wallingford, zanim zdołała skorzystać z tej znajomości. To i fakt, że potraktował ją jak niewolnicę, obudziło w niej nieprzyjemne uczucia wobec Easterbrooka.

- Znam dom lorda Easterbrooka. Mogę pojechać własnym powozem. Niech pan wróci do swojego pana i poinformuje go, że odwiedzę go w stosownym czasie.

Próbowała ominąć młodego człowieka, ale uniemożliwił jej to, przesuając się nieco w bok.

- Otrzymałem polecenie, by panią przywieźć, panno Montgomery. Nie ośmielę się sprzeciwić woli mojego pana. Proszę...

Wyciągnął rękę w stronę drzwi powozu, jeszcze bardziej blokując jej przejście. Zerknęła w dół ulicy. Jej woźnica gdzieś zniknął, zostawiając zarówno ekwipaż, jak i ją. Oceniała odległość od domu, zastanawiając się, czy Tong Wei usłyszy ją, gdyby wezwała pomocy. Starła się też ukryć rosnący niepokój.

- Proszę przekazać markizowi wyrazy żalu, ale mam inne plany na to popołudnie i jestem zajęta. Złożę mu wizytę jutro. A teraz niech pan się przesunie.

Młody człowiek spojrzał ponad jej głową na dwóch lokajów z takim wyrazem twarzy, że poczuła dreszcz strachu. Zaciśnął dłoń na jej nadgarstku. W przyływie paniki chciała krzyknąć, ale z przerażenia zabrakło jej tchu. Ulica i domy wirowały i rozmazywały się przed oczyma. I choć starała się opanować lęk, po chwili siedziała już w pędzącym ulicą powozie w towarzystwie młodego jasnowłosego mężczyzny.

Ogarnęła ją wściekłość.

- Jak pan śmiał! Proszę natychmiast zatrzymać powóz i pozwolić mi wysiąść. Jeśli nie, złożę skargę do magistratu.

Młody człowiek położył palec na ustach, nakazując jej, aby zamilkła. Wyraz jego oczu przekonał ją, że rozsądniej będzie posłuchać.

Florety cięły powietrze z ostrym świstem. Chrystian odparowywał zgrabne ciosy Angela, mistrza szermierki, sprawdzając jednocześnie swoje umiejętności. Ostatnio poświęcał ćwiczeniom sporo czasu. W ciągu ostatniego roku przeznaczył na własne potrzeby całe piętro domu, znajdujące się nad salonami gościnnymi. Kazał usunąć wszystkie meble z sypialni przeznaczonej dla pani domu, aby stworzyć pomieszczenie do uprawiania ćwiczeń gimnastycznych i szermierki.

Angelo wykonał dwa szybkie ataki zakończonym kulką floretem, a na koniec pchnięcie. Końcówka uderzyła prosto w serce Chrystiana. Zadowolony mistrz zrobił krok w tył, uniósł broń w geście pozdrowienia i skłonił głowę.

- Nabrał pan wprawy w ciągu ostatnich miesięcy, lordzie Easterbrook. Rzadko się zdarza, żeby ktoś robił takie szybkie postępy.

- Dużo ćwiczyłem.

Angelo wziął ręcznik z rąk lokaja i otarł czoło.

- Nie chodzi tylko o technikę czy trening, ale o coś, czego nie potrafię określić. Wygląda to raczej na jakiś nowy rodzaj skupienia.

Chrystian nie zaspokoił jego ciekawości. Angelo mógłby go uznać za obłąkanego, a ludzie już i tak mówili, że nie jest całkiem normalny. Poza tym i tak stary szermierz nie rozumiałby, na czym polegał punkt zwrotny, który nastąpił w życiu Christiana trzy miesiące temu.

Koncentracja i wyciszenie, jakie osiągał podczas medytacji, zaczęły w końcu przynosić wymierne korzyści. Nie potrzebował już ciemnego jądra, by odnaleźć spokój. W krótkim czasie, na przykład podczas fechtunku z Angelem, galopowania po polu albo wiosłowania po rzece, nowa technika oddychania i całkowite oddanie się czynności fizycznej pomagały zbudować mury, które chroniły go przed smutnym zgiełkiem świata. Ten nowy rodzaj kontroli nad sobą dał mu wolność, nad której osiągnięciem Chrystian pracował przez całe lata.

- Może przyjdzie pan do akademii, lordzie Easterbrook? - Angelo skosztował ponczu, który stał na jednym z małych stolików, jakie

ocalały w ogołoconym z mebli pokoju. - W przyszłym tygodniu odbędzie się pokaz, właściwie mały turniej. Ma pan szansę wygrać. Może zechce się pan pochwalić swoimi umiejętnościami? Nikt o nich nie wie oprócz mnie i pańskiego lokaja, a przecież inni muszą przyznać, że prawie mi pan dorównuje, co zdarza się bardzo rzadko.

- Nie interesuje mnie turniej. Nie dbam o to, czy ktoś wie, że panu dorównuję.

- To niezwykle. Większość mężczyzn pyszni się swoimi osiągnięciami i szuka sławy.

Angelo chciał właściwie powiedzieć, że uważa to za podejrzanę, dziwne i ekscentryczne. Chrystian wiedział, że ludzie kojarzą z jego osobą te określenia. W związku z tym był ostrożny i uważny w dobieraniu słów.

Angelo włożył surdut, szykując do wyjścia. Mimo że robił to szybko, jego myśli krążyły już w powietrzu, ujawniając to, czego Chrystian wcale nie chciał wiedzieć.

Mistrz szermierki opuścił salę wraz z lokajem. Teraz wpadł do niej inny mężczyzna i długimi susami podbiegł po gołej drewnianej podłodze do Chrystiana.

- Mamy ją. W końcu wyszła z domu bez Chińczyka.

Chrystian nalał sobie trochę ponczu.

- Udało ci się uniknąć zamieszania, Miller?

- Z trudem. Dobrze, że wziąłem ze sobą dwóch ludzi. Zrobiła się podejrzliwa i musieliśmy działać szybko, żeby nie zaczęła się wyrywać albo krzyczeć.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłeś jej krzywdy. Jeśli tak, będę musiał cię zabić.

Miller potraktował to jak żart, ale jego arogancka pewność siebie ulotniła się, jakby nie miał całkowitej pewności, czy nie jest to realna groźba. Ponieważ Chrystian także nie był tego pewien, pozwolił Millerowi na chwilę strachu.

- Zapewniam pana, że ucierpiała tylko jej duma.

Nie mógł obwiniać Millera o to, że „działał zbyt szybko”. Otrzymał polecenie, by przywieźć pannę Montgomery, i wykonał je. Miller był nader użyteczny. Młody, ambitny, bystry, nie przejmował się tym, czy jego działania są zgodne z prawem, czy nie. Służył swemu panu tak, jak służył oficerom podczas krótkiego pobytu w armii - bez zbędnych pytań. Lepiej sobie radził ze specjalnymi zleceniami, które od czasu do czasu otrzymywał, niż z tradycyjnymi obowiązkami sekretarza.

- Oskarżyła nas o uprowadzenie - powiedział Miller.

- Bo ją uprowadziłeś.

- Mówiła, że złoży skargę do magistratu.

- Gdzie jest teraz?

- W zielonej sypialni. Wprowadziliśmy ją schodami dla służby, lady Wallingford o niczym nie wie.

Chrystian wiedział, że Miller mówi prawdę. Gdyby ciotka miała jakiegokolwiek podejrzenia, już huczałoby w całym domu.

Odprawił Millera. Zerknął na swoją koszulę, bryczesy i buty. Być może powinien doprowadzić się do porządku, zanim spotka się z



panną Montgomery. Rozważał to przez chwilę, a potem ruszył w kierunku zielonej sypialni.

Leonia energicznym krokiem przemierzała swoją urządzoną z przepychem celę, kipiąc wprost oburzeniem. Trudno zachować godność komuś, kogo zgarnięto z ulicy jak bagaż, miała jednak nadzieję, że jej się to udało.

Podczas krótkiej jazdy na Grosvenor Square całkowicie ignorowała obecność młodego porywacza, traktując go jak sługusa, na co w pełni zasłużył. Tylko raz nie zdołała pohamować złości, widząc, że wyraźnie bawi go ta wyniosła postawa.

Wkrótce jednak niepokój zaczął brać górę nad złością. Choć formułowała w myślach pełne oburzenia słowa, rozważała też konsekwencje owego zuchwałego uczynku. Najwyraźniej markiz Easterbrook daje jej do zrozumienia, że jej pozycja społeczna jest bardzo niska, i w związku z tym Leonia nie zasługuje na lepsze traktowanie.

Prędzej czy później ludzie z towarzystwa dowiedzą się o zdumiewającym postępku markiza i odbiorą to jako wskazówkę, w jaki sposób należy się do niej odnosić. Teraz już ani szlachecka krew matki, ani listy polecające nie pomogą jej osiągnąć zamierzonego celu. Będzie jej trudniej zrealizować plany, jakie wiązała z pobytem w Londynie, a niektóre z nich staną się wręcz niemożliwe do przeprowadzenia.

Przystanąła i obrzuciła spojrzeniem jasnozielone jedwabne draperie nad łóżkiem oraz elegancki kształt mahoniowego mebla. Dostrzegła gustowne akwarele, które ożywiały kremowe ściany. Po chwili oczyma wyobraźni ujrzała swojego brata Gaspara uśmiechającego się z łódki, którą odwoził ją na statek w Huangpu\*.

Tamtego dnia Gaspar wydawał jej się bardzo młody, chociaż miał już dwadzieścia dwa lata. Na jego twarzy malowało się bezgraniczne zaufanie do niej i być może właśnie to nadawało mu tak młodzieńczy wygląd. Zaryzykował wszystko i pozwolił jej podjąć tę podróż. Postawił na szali swoje dziedzictwo i przyszłość, składając w jej ręce los ich obojga.

Jego obraz zbladł i znów zerknęła na zbytkowne wnętrze. Serce nadal jej łomotało, ale już nie z powodu urażonej dumy. Spokojna determinacja zajęła miejsce złości. Ojciec nauczył ją, że jeśli spojrzeć się na trudności pod nowym kątem, często można w nich dostrzec ukryte możliwości.

Stosując się do tej rady, musiała stwierdzić, że przecież będzie miała okazję do rozmowy z jedną z osób o najwyższej pozycji w królestwie. Człowiek tak znamienity mógł się okazać bardzo przydany. I chociaż najchętniej wymierzyłaby Easterbrookowi policzek, doszła do wniosku, że rozsądniej będzie pozyskać tego człowieka do swoich celów.

**\* Huangpu - jedna z dziesięciu dzielnic Kantonu, w prowincji Guangdong w Chinach (przyp. tłum.).**

Podeszła do toaletki i pochyliła się nad lustrem. Nie była bardzo ładna, ale miała nadzieję, że jest wystarczająco pociągająca. Zdjęła czepek i położyła go na stoliku. Uszczypnęła się w policzki, aby dodać im kolorów.

- Muska się pani dla mnie, panno Montgomery?

Podskoczyła na dźwięk jego głosu. Odwróciła wzrok od swego odbicia i rozejrzała się po pokoju.

W cieniu, który zalegał przy drzwiach, dostrzegła wysokie buty i dopasowane bryczesy. Uniosła nieco głowę i zauważyła białe poły koszuli, a potem bardzo ciemne włosy. Człowiek, który wszedł do pokoju tak gwałtownie, wyglądał jak służący, i to niższej rangi, skoro miał na sobie tak niedbały strój.

Ale wiedziała, że nie jest służącym. Pewność siebie prawdziwego arystokraty przekonała ją o tym bardziej, niż uczyniłby jakikolwiek ubiór. Swobodna poza smukłego ciała nie pozostawiała najmniejszych wątpliwości co do tego, kto jest właścicielem tej sypialni i jaką ma pozycję w świecie.

Wyprostowała się, nie wiedząc, jaką przybrać postawę, by wyrzeć na nim wrażenie. W końcu odwróciła się i powitała go ze spokojnym wdziękiem.

- To pan jest lordem Easterbrook?

- Tak.

- Pańskie zaproszenie było trochę nieoczekiwane, lordzie Easterbrook, ale i tak cieszę się, że mogę pana poznać - powiedziała, starając się być uprzejma.

Wydawało się, że czeka na coś więcej, ale nie miała pojęcia na co. Jej uśmiech stał się nagle wymuszony.

Wielkie nieba, wygląda jak pirat, pomyślała, kiedy w końcu mogła go zobaczyć. Buty były w doskonałym gatunku, ale cały strój nie wydawał się skrojony według najnowszej mody. Włosy opadały luźnymi falami aż za ramiona. Okalały twarz, która, o ile mogła stwierdzić, była młodsza, niż się spodziewała, i na tyle przystojna, by uznać brak surduta i halsztuka raczej za przejaw romantycznej natury niż prostactwa.

Powinna się czuć obrażona z powodu jego niekompletnego stroju, a także porwania i wprowadzenia jej do domu wejściem dla służby, ale nie był to najważniejszy czas, by się nad tym zastanawiać.

W końcu uklonił się.

- Proszę mi wybaczyć, że potraktowano panią tak niegrzecznie. Na swoje usprawiedliwienie mogę dodać, że nie mogłem się doczekać, kiedy zobaczę się z panią sam na sam.

Podszedł do niej i w końcu stanął w pełnym świetle. Czarne buty wydały się jeszcze ciemniejsze, a biel koszuli niemal raziała w oczy. Nareszcie mogła dostrzec rysy jego twarzy. Ciemne oczy patrzyły na nią ze skupieniem. Nieoczekiwana delikatność rysów łagodziła mocno zaznaczone kości policzkowe. Wydatne usta wygięły się w lekkim uśmiechu, który w każdej chwili mógł zamienić się w grymas.

Obudziło się w niej dziwne uczucie. Mroczny, głęboki lęk, ale i dreszcz podniecenia. Jego charakterystyczny chód... ton głosu... oczy...

Nagle ujrzała go z krótkimi włosami i w bardziej stosownym stroju, przypomniawszy sobie młodszą, łagodniejszą twarz. Jej zmieszanie przerodziło się w zdumienie. Wbiła w niego niechętne, twarde spojrzenie.

- Edmund?

## 2

Rozbawiła go. I to bardzo.

Może jednak należało wymierzyć Easterbrookowi policzek. Czy jest aż takim łajdakiem? Najwyraźniej tak.

- Domyślałam się, że nas oszukałeś. Ale nie zdawałam sobie sprawy, jak okrutnie.

Chłostała go słowami nabrzmiałymi złością. Czuła się jak pierwsza naiwna, a powodów ku temu było więcej, niż mogła wyliczyć. Upokorzenie niemal zgasiło dziewczęce uniesienie, które poczuła na jego widok. Ale nie całkiem.

Jego rozbawienie zgasło.

- Wiesz dobrze, dlaczego nie mogłem ujawnić, że jestem Easterbrookiem, kiedy przybyłem do Makau.

Wiedziała, ale powody jego oszustwa mogły być znacznie bardziej złożone.

Jego prawdziwa osoba miała ogromne znaczenie dla ich przeszłości i przyszłości, dla planów, jakie wiązała z przyjazdem do Anglii. Wszystko to kłębiło się jej w głowie, wywoływało chaos uczuć. Obawiała się jednak, że tęsknota za nim weźmie górę nad

innymi emocjami, staczała więc wewnętrzną walkę, by utrzymać ją w ryzach.

Nagle ogarnęło ich skrepowanie, wywołane upływem czasu i pytaniami, które tłoczyły się w ich głowach. Milczenie pogarszało jeszcze sprawę, a jego bliskość stała się wręcz bolesna.

To dziwne, miał włosy za ramiona. Wydawał się teraz bardziej twardy i surowy. W jej pamięci był nadal tajemniczym młodzieńcem, ale lord Easterbrook nie roztaczał wokół siebie tej aury wewnętrznego cierpienia, która towarzyszyła zawsze Edmundowi.

- Zmieniłeś się - powiedziała.

- Ty też.

Obrzucił ją spojrzeniem, które nie pozostawiało wątpliwości, że uważa te zmiany za korzystne.

Zawsze dawał jej jasno do zrozumienia, co czuje. Siedem lat temu też lekceważył nakazy grzeczności i niczego nie udawał. Nie krył faktu, że łączy ich obopólne pożądanie. Potrafił wprawić ją w zmieszanie i wywoływać rumieńce. Nadal miał nad nią władzę, ale potrafiła już panować nad sobą. Poczula ciepło w całym ciele, jak gdyby pieścił ją spojrzeniem.

Serce wyrywało się jej z piersi, wspomnienia zaatakowały z całą siłą. Płynęły strumieniem, który pogrążał ją w dawnej skrywanej czułości. Wszystko wróciło. Znowu miała dziewiętnaście lat, jej kobiecość rozkwitała pod uwodzicielskim wzrokiem podróżnika. Tyle tylko, że teraz była starsza, a podróżnik okazał się nie tym, za kogo się

podawał, lecz markizem. A to całkowicie zmieniało ich dawną przyjaźń. Zrozumiała, że niegodziwie z nią igrał.

Ogarnęła ją furia, której nie potrafiła opanować.

- Ty niegodziwy draniu!

Wyciągnął rękę i położył dwa palce na jej wargach.

- Cóż to za język? Co by Branca powiedziała?

Jej usta drgnęły pod dotykiem. Straszne, cudowne drżenie pobiegło do serca.

Odwróciła głowę, by uciec przed tym.

- Branca nie żyje - odparła. - Od dwóch lat.

- Przykro mi. Była dobrą opiekunką, choć jej obecność mi przeszkadzała.

To nie do wiary, że tak od niechcienia mówił o swoim oszustwie.

- Mój ojciec również nie żyje. Umarł rok po twoim wyjeździe z Makau.

- Wiem. Doniesiono mi o tym z kompanii.

- No tak, nic dziwnego, markiz może uzyskać od nich, co tylko zechce. A więc tak wtedy podróżowałaś? Inni muszą płacić za podróż albo ją odpracować. Ale zapewne wystarczy, gdy markiz przedstawi się kapitanowi jakiegoś statku, należącego do Kompanii Wschodnioindyjskiej, i już może się zaokrętować.

Wzruszył ramionami, jakby te przywileje nic dla niego nie znaczyły.

- Zdziwiłem się, że używasz nazwiska Montgomery. Jednak nie wyszłaś za mąż za Pedra.

- Po śmierci ojca okazało się, że nasza firma jest niemal w ruinie i Pedro zerwał zaręczyny. Wszyscy to rozumieli.

- Musiałaś być rozczarowana.

- Zająłem się ratowaniem firmy. Udało mi się zachować ją dla brata. Kiedy osiągnął pełnoletniość i dopuszczono go do Kantonu, jej stan finansów znacznie się poprawił.

Uśmiechnął się. Przez tę krótką chwilę wyglądał jak Edmund, na którego twarzy rzadko gościł uśmiech, ale gdy już się pojawił, wywoływał w niej radosne drżenie serca.

- Myślę, że firma zaczęła prosperować głównie dzięki twoim staraniom. Ojciec polegał na tobie i przypuszczam, że również brat pokłada w tobie nadzieje.

- Mój brat udowodnił, że potrafi sobie poradzić. Pomagam mu, oczywiście, gdy tylko mogę. Właśnie dlatego przyjechałam do Londynu. Mam zamiar spotkać się ze spedytorami i kupcami, którzy tu rezydują, i przekonać ich, by wzmocnili więzi z firmą Montgomery i Tavares dla poszerzenia handlu na Wschodzie.

Znowu obrzucił ją spojrzeniem, tym razem z zaciekawieniem i podziwem. Starła się pokazać, że ma dla niego wyłącznie przyjacielskie, choć niewielkie zainteresowanie.

W jego ciemnych, głęboko osadzonych oczach pojawiły się iskierki rozbawienia, a ciepłe spojrzenie znowu przywołało niepokojące wspomnienia. Surowe oblicze złagodniało i stało się nie tylko przystojne, ale piękne.



Zmysły Leonii zareagowały tak samo, jak wówczas, gdy patrzył na nią w Makau. Promieniowała od niego mroczna, a jednocześnie niebezpiecznie przyciągająca siła. Gdy patrzył na nią tak uważnie, znów poczuła jej potęgę. A to mogło ją doprowadzić do zguby.

Siedem lat temu była niedoświadczoną dziewczyną i uciekała za każdym razem, gdy siła ta próbowała ją pochłonąć. Teraz stała przed nim dorosła kobieta, która niejedno na świecie widziała, handlowała z muzułmanami, czasem nawet stawiała oko w oko z piratami, a jednak i ona miała ochotę się przed nim ukryć.

Nie uciekła, tylko zamknęła się w sobie. Wzniosła niewidzialny mur, aby ją bezpiecznie chronił.

Jego łagodność zniknęła. Odwrócił wzrok, jakby czegoś szukał, jakby próbował przeniknąć tę barierę.

- A więc przebyłaś taki szmat drogi, aby zostać w Anglii wysłanniczką brata? Nie było innego powodu?

Stał bardzo blisko. Za blisko. Musiała unieść wzrok, by spojrzeć mu w twarz.

- Nie ma żadnego innego powodu.

- Doprawdy? A ja myślę, że jest.

- Boże... Chyba nie sądzisz, że odbyłam taką podróż, żeby cię odszukać? - powiedziała z udawanym zdumieniem. - Oczywiście, gdybym wiedziała, kim naprawdę jesteś, zadałabym sobie ten trud. Śmiem twierdzić, że w jeden dzień potrafiłbyś uzyskać takie zaproszenia, o jakie ja muszę zabiegać tygodniami. Gdybym

wiedziała, że Edmund jest naprawdę lordem Easterbrook, postarałabym się odszukać go zaraz po przybyciu do Londynu.

Odpowiedział leniwym uśmiechem. Czują, że uśmiech ten otacza ją ze wszystkich stron, i wiedziała, że Easterbrook szuka słabych punktów w jej obronie.

- Nie, nie zrobiłabyś tego. Nieważne, czy jestem Edmundem, czy Easterbrookiem, i tak uciekniesz przede mną i schowasz się, chociaż wiesz, że mógłbym ci pomóc w twojej londyńskiej misji.

- Dlaczego miałabym się przed tobą ukrywać?

- Bo się mnie boisz. Przeraziłem dziewczynę i budzę lęk w kobiecie.

Odgadywał jej uczucia z taką pewnością siebie, że ją to zirytowało. Wyprostowała się.

- Jesteś dość osobliwy. I trochę niegrzeczny. Najpierw mnie obraziłeś, potem pozwoliłeś sobie na zbyt dużą poufałość, ale ani przez chwilę nie byłeś przerażający.

Zrobił gwałtowny krok w jej stronę. Niemal zemdląca. Roześmiała się cicho.

- Widzisz?

Stała dalej w tym samym miejscu, z twarzą blisko jego twarzy.

- Zaskoczona to nie to samo co przerażona, lordzie Easterbrook.

- Poczułaś ulgę, gdy musiałem opuścić Makau. Spieszno ci było wsadzić mnie na ten statek.

- Nie było wyboru. Czyżbyś o tym zapomniał?

- Nasze sprawy nie zostały zakończone, cieszyłaś się, że nie musisz płacić rachunku. Byłaś zbyt niewinna i niedoświadczona, aby sobie zdawać sprawę, że pragnęłaś mnie tak samo, jak ja ciebie.

- Mylisz się, ale to już należy do przeszłości. Nie jestem niedoświadczoną dziewczyną, a ty nie jesteś Edmundem. A to wszystko zmienia.

- Prawdę mówiąc, gdy tylko wszedłem do tego pokoju, zdałem sobie sprawę, że czas, miejsce i nazwiska niczego nie zmieniają.

Miał rację, do diabła.

Pochylił się nad nią na tyle blisko, że mógł niemal słyszeć szaleńcze bicie jej serca.

Stanowcza linia ust pasowała do aroganckiej pewności siebie malującej się w jego oczach. Wiedział, że jest dla niej aż za bardzo pociągający. Wiedział, że wciąż ma moc, by zamienić ją w dziewiętnastoletnią dziewczynę, zaręczoną z człowiekiem, który nie budził w niej takich pragnień jak przystojny przybysz goszczący w domu jej ojca.

A jednak coś się zmieniło. Jako kobieta rozumiała, skąd płynie jego urok. Uświadamiała sobie, że jej reakcja na ten tajemniczy powab to podniecenie. I bała się, że on też o tym wie.

Próbowała się odsunąć. Przytrzymał jej ramię, nie pozwalając się ruszyć. Przyciągnął ją do siebie i ta jego zuchwałość oszołomiła ją.

Ujął w dłonie jej twarz, uniemożliwiając ruch. Jego wzrok wymuszał posłuszeństwo. Myśli Leonii rozprysły się, nie była w stanie zaprotestować, kiedy odchylił jej głowę do tyłu. Ciepłe, suche

wargi dotknęły jej ust i przywarły do nich, udowadniając, że nadal potrafi ją obezwładnić.

Ciepło. Poczucie bliskości, tak głębokie, że aż nienaturalne. Podstępne, zmysłowe dreszcze wywołujące coraz większy zachwyt i zdumienie.

Cofnęła się do przeszłości, znowu poczuła się jak dziewczyna, którą kilka lat temu pocałował po raz pierwszy nierozważny młody mężczyzna o mrocznej, nieodgadnionej duszy - niebezpieczny człowiek, uwodzący ciało i serce podnieceniami, których nie ośmieliła się przyjąć.

Pocałunek tłumiał podejrzenia tak długo, jak trwał. Młodzieńcze emocje odświeżyły ją jak morską bryza. Podniecenie wywoływało mrowienie piersi i napięcie w ciele, a także pulsowanie pewnego diabelskiego ukrytego punktu.

Próbowała ukryć przed nim to, jak bardzo ją podnieca. Wystarczyłoby jedno jej westchnienie, a wylądowałiby na zielonym łożu. Ale nie starała się z nim walczyć. Zmysłowe doznania tak bardzo ją wyczerpały, że nie miała już na to siły.

- Jesteś tajemnicą, Leonio - powiedział tylko cicho. Nadal trzymał dłoń na jej policzku, na uchu czuła jego ciepły oddech. - Zawsze byłaś. Być może to mnie tak podnieca.

- Wszyscy jesteśmy dla siebie tajemnicą.

- Dla mnie większość ludzi to otwarta księga.

Delikatnie zdjęła jego rękę z ramienia. Cofnęła się i próbowała uspokoić szalejącą w niej burzę uczuć.

- Lordzie Easterbrook, ponieważ to ty nieoczekiwanie chciałeś się ze mną spotkać po latach, być może zgodzisz się mi pomóc. Ze względu na dawną przyjaźń w Makau, oczywiście.

Nachmurzył się, bo podjęła wątek rozmowy tak, jakby nic się nie wydarzyło.

- To zależy, o jaką pomoc prosisz.

- Chciałabym, żebyś przedstawił mnie swojemu bratu, lordowi Haydenowi Rothwellowi.

- Czego chcesz od Haydena?

- Słyszałam, że może znać kupców i inwestorów, z którymi chciałam się spotkać w Londynie.

Wydawał się wręcz znudzony taką prośbą.

- Mogę zaaranżować to spotkanie, jeśli sobie życzysz.

- To bardzo miło z twojej strony. I będę ci bardzo wdzięczna. No cóż, choć zawsze miło spotkać się z dawnymi przyjaciółmi, ta nieoczekiwana wizyta trochę pokrzyżowała mi plany. Czy już skończyliśmy?

Znów spojrzał na nią uważnie. Nie dbał już o to, jak potraktowała to spotkanie i jego samego.

- Niczego nie skończyliśmy.

- A według mnie tak, lordzie Easterbrook. I proszę przyjąć moją decyzję w tym względzie.

Zapadła cisza, która trwała, jak jej się zdawało, nie dłużej niż dziesięć sekund. Tyle czasu potrzebował. Intymne otoczenie, łoże, poduszki i miękkie tkaniny przestały być tłem rozmowy, a stały się

widocznym argumentem za tym, że byłoby lepiej, gdyby tych spraw nie zakończyli.

Żałowała, że nie potrafi wzbudzić w sobie gniewu, wściekłości czy urażonej dumy, co znów pomogłoby jej zbudować ochronny mur. Żałowała, że nie może powiedzieć, iż pocałunek był jej obojętny. Bo przecież czuła przyspieszone bicie serca, a ciało aż bolało od pożądania, które krążyło między nimi z kuszącą siłą.

- Możesz wyjść w każdej chwili - odparł. - Nie postawiłem straży przy drzwiach.

- A zatem wrócę do swoich popołudniowych zajęć. Życzę miłego dnia, lordzie Easterbrook.

Wzięła czepek i ruszyła do drzwi, choć nogi się pod nią uginały.

- Leonio!

Otwierała już drzwi, ale zatrzymała się, słysząc swoje imię wypowiedziane cichym głosem, który wywołał zdradziecki dreszcz w podbrzuszu.

- Leonio, chyba nie jesteś już taka niewinna i nieświadoma.

Spojrzała na niego. Z podwiniętymi rękawami koszuli, rozpiętym kołnierzykiem i w wysokich butach wyglądał na energicznego mężczyznę. Był silniejszy niż kiedyś. I bardziej arogancki. Dawniej Edmund wydawał się czasem wzruszająco wrażliwy i bezbronny. Easterbrookowi nie przypisałyby tych cech.

- To dość osobliwe pożegnanie, lordzie Easterbrook. Mogę uciec i ukryć się, tak jak przewidywałeś.

- Nie boję się o to. Masz przecież swoje zadanie i nie uciekniesz daleko. Zanim jakiś statek zabierze jedno z nas, będziesz moja.

### 3

- Lordzie Easterbrook, proszę mi powiedzieć, czego pan sobie życzy. Razem spojrzymy do lustra, a pan spróbuje mi to opisać.

Chrystian popatrzył w lustro. Okrągła twarz wychynęła zza jego ramienia.

- Chcę, żebyś je obciął. To twoja profesja, prawda?

Na oblicze okrągłe jak księżyc w pełni wypłynął uśmiech udawanej skromności.

- Nie obcinam włosów, lordzie Easterbrook. To potrafi byle służący. Ja je modeluję. Tworzę styl. Jestem artystą. Jak rzeźbiarz, który nie tylko wycina kształt, ile...

- Dobrze, dobrze. Bądź sobie artystą, tylko nie przesadzaj.

Twarz zniknęła. Dwie pulchne dłonie uniosły włosy, oceniły ich długość. Artysta zastanawiał się i oceniał. W rękach błysnęły nożyce.

- Zrobimy tak, by włosy opadały swobodnie naturalnymi falami, tylko je trochę poskromimy i skrócimy.

Nożyce dotknęły ramion Chrystiana.

Zamknął oczy, nie dlatego, że nie chciał patrzeć, jak jego loki spadają na ziemię, ale by odgrodzić się od osobliwej intensywności myśli, jakie promieniowały od artysty, gdy rzeźbił jego fryzurę.

Nie uda mu się teraz uciec do ciemnego jądra, ale jego własne myśli mogą stworzyć mglisty obłok, którym się otoczy. Ponieważ

ćwiczył to przez kilka ostatnich dni, umiał już znajdować ów azyl znacznie szybciej. Przyda mu się to w nadchodzących tygodniach.

W myślach zarysował się obraz Leonii, opuszczającej jego dom. Patrzył na nią z okna sypialni. Zawahała się przez moment, zanim wsiadła do powozu. Spojrzała w górę na fasadę domu, w kierunku okna, przy którym stał. Był pewien, że go nie widziała. Nie pozwoliłaby na to, by jej twarz ujawniła aż tyle uczuć, gdyby wiedziała, że ją obserwuje.

Była zła i oburzona, ale co jeszcze malowało się na jej twarzy? Zażenowanie? Być może. W jej oczach dostrzegął też inne uczucia. Troskę? Podejrzliwość? Cierpienie?

Co do Leonii nigdy nie miał całkowitej pewności. Posiadała niezwykłą zdolność unieszkodliwiania jego dziwnej umiejętności odczytywania uczuć innych ludzi. Niewiele takich osób spotkał w życiu, ale Leonia do nich należała i nie mógł być pewien, co naprawdę czuje. Z tej reguły wyłamywało się jedynie pożądanie. Mężczyzna nie musi mieć specjalnego daru, aby wyczuć je w kobiecie albo zrozumieć odpowiedź jej ciała podczas pocałunku.

Pod tym względem nic się nie zmieniło mimo jej usilnych starań, by udawać, że jest inaczej. Gdy tylko wszedł do pokoju, połączyła ich nić wzajemnego przyciągania, i to tak mocno jak nigdy dotąd. W rzeczywistości było to doznanie potężniejsze niż we wspomnieniach. Chociaż minęło siedem lat, natychmiast jej zapragnął. Gdyby poddała się tej sile, wszystko byłoby prostsze. Tak jak powinno. Ale ona dała mu wyraźnie do zrozumienia, że będzie musiał o nią zabiegać, co



oznaczało konieczność zmiany przyzwyczajęń przynajmniej na jakiś czas.

Niech i tak będzie.

Dłonie fryzjera krążyły wokół jego twarzy jak wielkie irytujące owady. Sapanie zakłócało wspomnienie pocałunku, który tyle mu powiedział. Nagle wszystkie dźwięki ucichły. Chrystian otworzył oczy. Okrągła twarz znów wyzierała zza jego ramienia, spoglądając w lustro.

- Podoba się panu, lordzie Easterbrook? Według mnie wyszło dobrze. Nawet bardzo dobrze.

Jego włosy wyglądały tak samo jak przed godziną, były jednak trochę krótsze i bardziej uładzone. Skoro artysta uznał, że wygląda modnie, to pewnie miał rację.

Zdjął pelerynkę osłaniającą ubranie.

- Może być.

Fryzjer opuścił pokój, zabierając walizeczkę z nożycami i pomadami. Chrystian wezwał kamerdynera.

- Tak, jaśnie panie?

- Sprowadź tu krawca.

Biedny Phippen. Poranna parada posłańców, kupców i innych gości była dla niego utrapieniem. Niecodzienna aktywność jaśnie pana świadczyła o tym, że najgorsze plotki o stanie jego umysłu mogły być prawdziwe.

- Jeśli wolno spytać... którego krawca? Westona? Stulze'a?

- Sprowadź Davidsona - rozkazał jakiś głos.

Zaskoczony Phippen wpatrywał się w mężczyznę, który właśnie wszedł do garderoby.

- Czy naprawdę mam posłać po Davidsona, jak radzi lord Hayden?

- Nasza rodzina od wielu lat korzysta z usług Davidsona. Jeśli lord Easterbrook mówi o krawcu, to właśnie jego ma na myśli - wyjaśnił Hayden. - Chrystianie, od kiedyż to spotykasz się z nim przed pierwszą przymiarką? Przecież zna twoje wymiary i jeśli czegoś potrzebujesz, sam wybiera krój i materiał. Tak rzadko opuszczasz dom, że nie warto się bardziej trudzić.

- Phippen, przekaz Davidsonowi wiadomość, że ma tu być dziś po południu - oznajmił Chrystian.

Hayden opadł na krzesło. Błądził wzrokiem po garderobie, w końcu zatrzymał się na bracie. Niebieskie oczy zwięziły się na widok nowej fryzury Chrystiana. Ciekawe. I to bardzo.

- Wygląda na to, że dajesz dziś zajęcie wielu ludziom, Chrystianie. Krawcy. Fryzjerzy, o ile się nie mylę. No i ja.

Chrystian usiadł na drugim wyściełanym krześle. W garderobie stało ich pięć, wszystkie w kiepskim stanie, na co dopiero teraz zwrócił uwagę.

- Czy moja prośba była ci nie na rękę?

- „Spotkaj się ze mną przed południem” to nie prośba.

- Tak napisałem? Miałem zamiar napisać: „Proszę, wpadnij do mnie przed południem, o ile twoja droga żona na to pozwoli”. Jak się czuje Aleksja?

- To już niedługo. Najwyżej dwa tygodnie.

Duma. Miłość. Ale też strach. To uczucie, którego Hayden prawie nie znał, było zrozumiałe u kogoś, czyja żona lada dzień miała rodzić.

- O co chodzi?

- Chciałbym ci kogoś przedstawić.

Hayden znów zmrużył oczy, patrząc na włosy Chrystiana, a potem zerknął na drzwi i przypomniał sobie polecenie wydane Phippenowi.

- Czy tym kimś jest kobieta?

- Tak.

- Mam nadzieję, że nie chcesz nas prosić, byśmy przyjmowali twoją kochankę. Doszły mnie plotki, że ostatnio jest nią pani Napier. Zważywszy na fakt, że pod naszym dachem mieszka kuzynka Aleksja, a sytuacja towarzyska jest delikatna, wolałbym z tym poczekać.

- Nie chodzi o panią Napier. To moja dawna przyjaciółka. Prosiła, abym jej umożliwił spotkanie z tobą, i zgodziłem się ją przedstawić.

- Myślałem, że nie masz żadnych przyjaciół, starych czy nowych, mężczyzn czy kobiety.

- No to się pomyliłeś, co ci się czasem zdarza. Moja przyjaciółka przybyła tu z Makau i stara się dotrzeć na salony w związku z interesami, które prowadzi.

Hayden wstał i podszedł do stolika. W zamyśleniu musnął palcami kwiaty, odwrócił się i założył ręce za sobą.

- Z Makau?

- Jej ojciec był kupcem licencjonowanym przez Kompanię Wschodnioindyjską i prowadził handel między indyjskimi portami. Jak wielu innych zaczął też handlować z innymi krajami w tym rejonie.

- Wiem, jak to się odbywa, Chrystianie. Prowadzę finanse naszej rodziny.

- Wybacz. Montgomery pomógł mi, gdy tam przyjechałem. Wzenił się w portugalską rodzinę z Makau, a te koneksje pomogły mu w interesach. Rozwinął handel z Chinami poprzez Kanton, niezależnie od przybrzeżnego handlu w Indiach. Teraz jego córka przybyła do Londynu i...

- A więc byłeś w Makau? - Urażona duma Haydena dała się wręcz odczuć w pokoju. - Czy to wtedy, gdy zniknąłeś na kilka lat i nikt nie wiedział, co się z tobą dzieje?

- Nie wspominałem o tym, że byłem w Makau?

- Do licha, nie. Nie powiedziałeś ani słowa o tamtych latach, chociaż porzuciłeś rodzinę, obowiązki... wszystko. Nie odpowiadałeś na żadne pytania. Jeśli nie zdajesz sobie z tego sprawy, to tylko dlatego, że jesteś za bardzo pochłonięty sobą i...

- Ale teraz w końcu zaspokoilem twoją ciekawość. Poznałem pannę Montgomery podczas pobytu w Makau. Obecnie jej brat odziedziczył firmę po ojcu. Pod zarządem ojca firmę spotkała seria niepowodzeń, po których, jak sądzę, nie całkiem się podniosła. Panna Montgomery przyjechała do Londynu, aby nawiązać kontakty, które

pomogłyby bratu w prowadzeniu interesów, i poprosiła mnie o możliwość spotkania z tobą.

- A gdzie jeszcze byłeś? Oczywiście oprócz Makau.

- W Indiach, w Tybecie. W samych Chinach spędziłem dwa tygodnie, ale o mało mnie nie aresztowali. W Rosji...

- W Tybecie?

- Byłem w różnych miejscach, Haydenie, ale sprowadzasz naszą rozmowę na niewłaściwe tory, i to wbrew moim intencjom.

- Niech diabli wezmą twoje intencje.

Hayden wyrzucił z siebie złość, a choć Chrystian zwykle nie znosił takich ataków, czynił wyjątek dla swoich dwóch braci. Człowiek nie może przez cały czas przebywać w ciemnym jądrze, musiał więc znać nie tylko radości swoich braci, ale również ich troski.

Począł, aż burza się uciszy. Jego brat był nad wyraz rozsądnym człowiekiem. Wkrótce chmury się rozstąpią.

- Mam nadzieję, że panna Montgomery będzie w mieście przez dwa tygodnie - oznajmił Hayden beznamiętnie, co wskazywało na jego nie bez trudu odzyskany spokój. - Teraz nie jestem w stanie myśleć o handlu i pieniądzu.

- Możemy z tym poczekać, aż urodzi się dziecko.

- Przyślij nam w stosownym czasie swoje jaśniepańskie wezwanie, Chrystianie, a my wszystko zorganizujemy. - Ruszył ku drzwiom. - Rosja i Tybet. Do licha.

Po wyjściu Haydena wspomnienia związane z wizytą Leonii wróciły. Chrystian odtworzył znów w pamięci wyraz jej twarzy, zanim wsiadła do powozu.

Zastanawiał się, co właściwie miała na myśli. Nie wątpił, że przybyła do Londynu głównie po to, by zająć się interesami brata, ale czyżby rzeczywiście zapomniała o tym, że firma została siedem lat temu doprowadzona niemal do ruiny, i przebaczyła sprawcom tych nieszczęść?

Wrócił do pokoju, w którym trenował szermierkę, i wszedł do garderoby. To miejsce służyło teraz jako magazyn do przechowywania nieużywanych już rzeczy osobistych. Kiedy przesuwał drewniane pudła i kufry, jego wzrok padł na ścianę, gdzie wisiały oprawne w ramy kolekcje owadów, paproci i nasion.

„Tracisz czas na tę kolekcję, Chrystianie. Lepiej poczytaj książki albo poćwicz strzelanie z pistoletu. Nie chcę, żeby mój syn stał się jednym z tych dziwacznych ludzi, którzy biegają za motylami”.

Przeczytał wiele książek i poświęcił mnóstwo godzin na strzelanie z pistoletu. Oba zajęcia, podobnie jak kolekcjonowanie, nie wymagały towarzystwa. Mógł być sam.

Nie interesował się zbyt owadami ani nasionami. Stanowiły jedynie wymówkę, by zaszyć się w lesie albo na polu, gdzie mógł uniknąć zenującej i często bolesnej świadomości faktu, że ktoś czuje się nieszczęśliwy. Dom jego młodości był wprost wypełniony aurą nieszczęścia.

Wyciągnął kufer i podniósł wieko. Rzucił okiem na rzeczy przywiezione z podróży. Tylko niektóre coś dla niego znaczyły. Prawdziwym celem podróżowania była ucieczka, nie odkrywanie nowych światów. Jedynie przez przypadek udało mu się przy okazji coś zbadać.

Odsunął na bok posążki i strzępy dziwnych tkanin. Na samym dnie spoczywał gruby zeszyt. Sięgnął po niego, ale ręka zawisła nad brązową skórzaną okładką.

Nie przeczytał dotąd zawartych w nim notatek. Nie chciał wiedzieć tego, co mogły ujawnić, i miał ku temu swoje powody. Podejrzewał, że te zapiski rzuciłyby światło na mroczne rozdziały życia jego własnego ojca. Mogłyby odkryć tajemnice nadal pogrzebane w przeszłości.

Ostatni markiz miał na sumieniu sporo grzechów, a Chrystian już dawno temu postanowił, że nie chce nic o nich wiedzieć. Niewiedza była drogą do wyzwolenia. Nie miał ochoty znowu wkraczać w gąszcz odziedziczonych po przodku win i zobowiązań.

A jednak teraz postąpiłby rozsądnie, otwierając notatnik. Leonia kłamała. Nie potrzebował umiejętności odczytywania jej myśli, aby to wiedzieć. Był niemal pewien, że nie przybyła do Londynu tylko po to, by pomóc bratu. Miała zamiar zakończyć krucjatę podjętą przez jej ojca. Jeśli jego teorie były choć w połowie słuszne, groziły jej kłopoty.

Zapewne przypuszczała, że Edmund zabrał notatnik, w którym jej ojciec zapisywał wyniki podjętego przez siebie śledztwa, mającego

potwierdzić jego podejrzenia. Kiedy człowiek i przedmiot znikają w tym samym czasie, tylko głupiec uważa to za przypadek.

Mogła poprosić Edmunda o zwrot notesu, ale prawdopodobnie nie zaufa mu w żadnej sprawie, dotyczącej jej właściwej misji.

Przyglądał się zeszytowi przez długą chwilę, po czym zamknął kufer. Przeczyta zapiski, jeśli zmusi go do tego sytuacja, ale wątpił, by tak się stało. Nie odstąpi Leonii na krok. Odwróci jej uwagę od spraw, którymi chciała się zająć.

Wrócił do garderoby i posłał po Millera, by załatwić jeszcze jedną pilną sprawę.

- Zawieź to pani Napier. Przekaż jej moje przeprosiny, że nie spotkam się z nią dziś wieczorem.

Miller ważył w dłoni nieduże pudełko. Jego zawartość została zakupiona od jednego z odwiedzających tego dnia dom kupców.

- Bez liściku?

- Naszyjnik wystarczy za wyjaśnienie.

Miller zerknął na pudełko z niesmakiem.

- Mam nadzieję, że nie zrobi sceny. Porzucone kobiety często wpadają w histerię.

- Nie zrobi. Pani Napier kieruje się tylko dwoma uczuciami: żądzą i chciwością. Jest na tyle bystra, by wiedzieć, że zaspokojenie pierwszego daje tylko ulotną satysfakcję, ale drugiego... o wiele trwalszą.

- Nie chciałbym być niegrzeczny, ale wydaje się bezwzględna osobą.



- Nie bardziej niż większość ludzi, niestety. Nie bardziej niż ty czy ja.

Miller uśmiechnął się zadowolony, że markiz zaliczył i jego, i siebie do ludzi tego samego pokroju, choć ocena ta nie była pochlebna.

Odszedł, aby doręczyć prezent, a Chrystian pomyślał, że wraz z naszyjnikiem pozbywa się niezobowiązującego komfortu.

Obcowanie z kobietami było najtrudniejszym zadaniem w jego życiu. Trudno mówić o romansie, jeśli wyczuwa się nie tylko pożądanie i radość kobiety, ale także jej rozczarowanie, prześliski nienawiści i niechętną uległość.

Musiał przyznać, że zmysłowa i niezwykle praktyczna pani Napier była idealną kochanką dla markiza Easterbrook, na którym ciążyło przekleństwo.

## 4

Griffin Winterside, dyrektor Kompanii Wschodnioindyjskiej odpowiedzialny za przyjazne kontakty z członkami parlamentu i wywieranie na nich subtelного nacisku, obserwował pana Hubsona, który zerkał na dziesięciofuntowy banknot leżący na mahoniowym stole. To dużo pieniędzy dla woźnicy wynajętego wraz z powozem.

- Proszę opisać powóz, którym odjechała, panie Hubson.

- To była duża kareta. Z dwoma lokajami i jeszcze jednym młodym człowiekiem, który nie miał liberii. Może sekretarzem. Lordowska kareta, można powiedzieć, ale nie widziałem drzwi.

Winterside powątpiewał w prawdziwość tych słów. Leonia Montgomery była jedynie siostrą kupca. Czego mógł chcieć od niej lord?

- Czy spotykała się wcześniej z osobami tej rangi?

- Zawoziłem ją w dwa takie miejsca. To były krótkie wizyty. Ale została przyjęta, to nie ulega kwestii.

Hubson ponownie zerknął na banknot. Winterside odsunął go na bok.

- Wszystko w swoim czasie, panie Hubson. Wszystko w swoim czasie. Co to za miejsca?

Hubson pochylił się do przodu, jakby się obawiał, że ktoś może podsłuchać ich rozmowę. W tej pozie jego masywna klatka piersiowa rozsadzała kamizelkę, co groziło oderwaniem guzików.

- Dwa tygodnie temu było przyjęcie w domu lady Barraclough. Cieszyła się, że dostała to zaproszenie. Ubrała się bardzo ładnie. A drugi dom, to... niech pomyślę. - Przechylił głowę. - Jakież sześć dni temu poleciła mi, żebym ją zawiózł na Grosvenor Square. Do domu lorda Easterbrook. Złożyła wizytę jego ciotce, lady Wallingford.

Harmonogram spotkań towarzyskich opisany przez Hubsona wydawał się ubogi i niezbyt interesujący. Lady Barraclough była nic nieznaczącą kobietą, jej męża uważano wręcz za głupca. Easterbrook miał opinię ekscentrycznego odludka, a jego ciotka uchodziła za nudziarę.

Wygląda na to, że panna Montgomery dotarła na niezbyt ważne salony. Żadne z jej działań nie budziło podejrzeń.

- Widział pan, czy wróciła do domu tym samym powozem?

Hubson pokręcił głową.

- Wyprzęgłem konie, a potem uciałem sobie drzemkę.

Niedobrze. Historia o powozie nie dawała Winterside'owi spokoju. Karetą mogła należeć do mężczyzny, który poczuł słabość do panny Montgomery. Taką miał nadzieję. Romans dawałby mu gwarancję, że Leonia będzie się zajmować w Londynie zwyczajnymi sprawami.

Winterside był zresztą całkowicie przekonany, że właśnie te zwyczajne sprawy stanowiły jedyny cel jej podróży. Pozostali jednak uważali inaczej. I to nie osoba panny Montgomery budziła ich zainteresowanie, ale raczej postać jej ojca.

Westchnął cicho. Tyle zamieszania z powodu historii z tak zamierzonych czasów. Zupełnie jakby ta kobieta wiedziała cokolwiek o dziwacznym oskarżeniu Reginalda Montgomery'ego. Nic jej to pewnie nie obchodziło. Tak czy inaczej, wpływowi ludzie musieli się upewnić, że nie pójdzie tą samą drogą co jej ojciec.

Hubson musiał chyba pomyśleć, że milczenie oznacza niezadowolenie z jego odpowiedzi, bo odezwał się niepytany:

- Nie widziałem, kiedy wróciła, ale widziałem ją tego samego dnia po południu. Znowy wyszła z domu.

- Doprawdy?

- Oporządziłem już konie, a ona przysłała Chińczyka z poleceniem, że mam przygotować powóz. Nie podobało mi się to. Już wyprzęgłem konie i zaczynamie wszystkiego od nowa...

- Dokąd ją pan zawiózł?

- Do Royal Exchange.

- Do Royal Exchange? Na pewno? Może chciała zajrzeć do jakiegoś sklepu w pobliżu?

- Nie, poszła na giełdę. Widziałem, jak wchodziła. Była tam dosyć krótko. Może kwadrans. Pomyślałem, że to dziwne, kobieta na giełdzie.

Nie tak bardzo. Była córką i siostrą kupca. Royal Exchange stanowiło centrum handlu w Londynie. Może po prostu ją to ciekawiło.

- Proszę powiedzieć, panie Hubson, czy zawoził ją pan w jakieś inne miejsca, które wydawały się panu dziwne?

Hubson myślał tak głęboko, że zmarszczki przeorały jego tłustą twarz na czole i przy ustach.

- Raczej nie.

Oczywiście. Winterside dotknął czubka pióra. Napisze do człowieka, który jest pełnomocnikiem tych ważnych osób, i wyjaśni, że panna Montgomery...

- Pewnego dnia pojechała na Mincing Lane.

- Mincing Lane, powiada pan?

- Właściwie do skrzyżowania. Kazała mi odprowadzić powóz i odebrać ją za pół godziny. Kiedy ruszyłem, obejrzałem się i widziałem, że idzie na Mincing Lane.

- Jest pan całkowicie pewien, że to Mincing Lane?

- Jestem woźnicą w Londynie od dwudziestu dwóch lat. Proszę wybaczyć, znam ulice City jak własną kieszeń.

Winterside oparł się w krzesło i rozważał tę ostatnią informację. Woźnica spoglądał tęsknie na dziesięciofuntowy banknot.

- Proszę wziąć pieniądze, panie Hubson. Nie mam więcej pytań. Był pan bardzo pomocny.

Hubson porwał banknot i wyszedł. Winterside wstrząsnął kałamarzem. Zakończenie sprawy jeszcze dzisiaj okazało się płonną nadzieją.

Panna Montgomery mogła się udać na Mincing Lane tylko z jednego powodu.

- Dobrze, że wreszcie wychodzisz - ucieszyła się Izabella. - W ostatnich dniach byłaś taka milcząca. Myślałam, że źle się czujesz.

Leonia pochyliła głowę, a Izabella szcotokowała jej długie włosy.

- Nie czułam się źle. Rozmyślałam.

- Mam nadzieję, że o przyjemnych rzeczach.

Nie całkiem.

Spotkanie z Edmundem - lordem Easterbrook wymagało gruntownego przemyślenia wielu spraw. Analizowała przeszłość. Oplakiwała swoje niewinne wspomnienia, tak pieczołowicie przechowywane przez wiele lat, choć dorosłość nakazywała jej większy sceptycyzm.

Serce jej się ścisnęło, gdy patrzyła na to wszystko w nowym świetle. Myślała, że między nimi istniała szczególna więź dusz i

umysłów, a także niespełniona namiętność ciał i serc. W minionych latach przekonywała samą siebie, że była niemądra, odrzucając jego pożądanie w imię zasad. Przeklinała swoje dziewczęce lęki i tęskniła za mężczyzną, który obudził w niej namiętność.

Teraz jednak spojrzała z innej perspektywy na każdy jego uśmiech, mroczne spojrzenie, na każdy skradziony pocałunek i intymny gest. Była tylko zabawką markiza w chwilach, kiedy nie oddawał się ważnym sprawom.

To właśnie owe ważne sprawy zajmowały teraz jej głowę. Dziś rano zamknęła przeszłość i skierowała uwagę na teraźniejszość oraz najbliższą przyszłość. Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób to odkrycie może wpłynąć na pomyślność jej planów.

Easterbrook podejrzewał, że nie wyjawiała mu całej prawdy o powodach przybycia do Londynu. Choć z uporem twierdziła, że chce tylko pomóc bratu, i tak jej nie wierzył. Na koniec wspomniał nawet ojej zadaniach. Różnych.

Nasuwało to przypuszczenie, że wiedział, jakie inne powody mogły ją skłonić do przyjazdu do Anglii. A zatem jej podejrzania względem jego osoby są uzasadnione.

Czy rzeczywiście ukradł zapiski ojca? Uciekł z Makau, zabierając wszystkie dowody, jakie ojciec zgromadził, na własną rękę prowadząc śledztwo w sprawie ataków na jego firmę?

Fakt, że notatnik zniknął w tym samym czasie co Edmund, zawsze budził jej podejrzania, chociaż serce sprzeciwiało się temu, co podsuwał rozum. Bo do czego byłyby potrzebne dziwnemu

przybyszowi te zapiski i listy? Nie miały żadnej wartości dla poszukiwacza przygód i przyrodnika.

Jej ojciec nie zmartwił się zniknięciem notatek, ale wtedy miał jeszcze sprawny umysł i mógł bez większego trudu odtworzyć ich zawartość. Jednak po śmierci ojca nie miała już szansy uzyskać żadnych informacji. Chciała odnaleźć zeszyt, aby zobaczyć, jakie dowody zawiera.

Easterbrook o tym wiedział. Była tego niemal pewna. Domyślał się, że miała nadzieję na spotkanie z nim, bo chciała zapytać o zaginione zapiski. A teraz lęk nakazywał jej ukrywać przed nim swoje podejrzenia.

Zmieniło się właściwie wszystko. Dla markiza Easterbrook celem podróży do Makau mogła być właśnie kradzież notatek. Być może dowiedział się, że jej ojciec wytropił źródło swoich kłopotów gdzieś w Anglii, i był przekonany o udziale w całej sprawie członków Izby Lordów.

Easterbrook zjawił się w Makau prawdopodobnie po to, by chronić swoich zamożnych przyjaciół, rodzinę, a nawet samego siebie. Podał fałszywe nazwisko, dzięki czemu mógł się dowiedzieć, co zdołał ustalić jej ojciec, i przeszkodzić w jego poszukiwaniach.

Izabella ułożyła Leonii włosy. Były upięte w koczek, z kilkoma luźnymi wijącymi się pasmami po obu stronach twarzy.

- Gdzie jest Tong Wei?
- Siedzi w bibliotece i wprawia się w czytaniu po angielsku.
- Chodźmy do niego. Muszę wam o czymś powiedzieć.

Tong Wei istotnie siedział w bibliotece pochylony nad książką dla dzieci. Jako dziecko pobierał lekcje od angielskiego urzędnika w Makau, którego w zamian uczył chińskiego. Wprawdzie uczenie cudzoziemców chińskiego było zabronione, ale Tong Wei zaryzykował. Nauczył się języka o wiele lepiej niż oficjalni tłumacze, którzy posługiwali się łamaną angielszczyzną, a umiejętność swoją doskonalił na służbie u jej ojca. Nigdy jednak nie nauczył się czytać po angielsku.

- Spotkałam Edmunda - oznajmiła Leonia, kiedy Tong Wei podniósł wzrok znad książki. - Tego dnia, kiedy pojechałam do Royal Exchange.

- To dlatego byłaś potem taka cicha i zamyślona - odgadła Izabella. - Czy się nie zmienił?

- Zmienił się, i to całkowicie. Nie jest nawet Edmundem. To nie było jego prawdziwe imię. Podróżnik, który przyjął gościnę mojego ojca, był w rzeczywistości arystokratą, lordem Easterbrook. Okłamał nas.

- Czy to dobra wiadomość, czy zła? To, że jest markizem? - zapytała Izabella. - Darzył cię uczuciem. Jeśli nadal... - Uniosła brwi, zdając sobie sprawę z nowych możliwości.

Te słowa przywołały w Leonii wspomnienie ostatniego pocałunku. I jego dotyku. Był pewien, że ma nad nią władzę. Na samą myśl o tym, co w niej obudził w zielonej sypialni, serce jej zadrżało.

- „Uczucie” to nie jest odpowiednie słowo na określenie jego zainteresowania moją osobą - odparła chłodno.



- Jest wpływowym człowiekiem z racji samego urodzenia - zauważył Tong Wei. - Mam nadzieję, że nie uczyniłaś nic, co mogłoby go rozzłościć albo obrazić, kiedy dowiedziałaś się, że nas oszukał.

- Sądzę, że nie, ale nie potrafiłam ukryć oburzenia. Zgodził się pomóc.

- To się bardzo przyda.

Istotnie. Gdyby mogła sobie ufać, spróbowałaby uzyskać od Easterbrooka jeszcze więcej. Nie w sprawie własnych planów, ale interesów brata. Słowa, które rzucił na pożegnanie, wskazywały jednak, że lepiej nie spoufalać się z markizem. „Będziesz moja”.

Leonia nie widziała nic złego w tym, by wykorzystać zainteresowanie mężczyzny do swoich celów, ale zdawała sobie sprawę, że lepiej nie igrać z ogniem, zwłaszcza że płomienie rozpały się nie tylko w nim. Już to udowodnił. Nawet podejrzenia, że zdradził jej ojca, nie zmieniały, niestety, reakcji jej ciała.

- Musisz mieć ładniejsze stroje, jeśli masz towarzyszyć takiemu mężczyźnie - stwierdziła Izabella. - Będziemy musieli sprzedać część nefrytów.

- Nie będę mu towarzyszyła. Poprosiłam go o jedno zaproszenie, nic więcej. Ale pomyślałam, że powinniście wiedzieć, kim naprawdę jest. - Usiadła przy sekretarzyku i przejrzała zaproszenia. - Nie sprzedawajcie jeszcze nefrytów. Mogą się przydać później na ważniejsze rzeczy niż moja garderoba. Być może zostaniemy tu dłużej, niż przewidywałam.

Miała nadzieję, że nie. Przyjeżdżając do Anglii, musiała zostawić brata samego na ponad rok. Zrobiła, co mogła, aby przygotować i jego, i firmę na swoją nieobecność, ale pobyt w Anglii nie mógł trwać zbyt długo. Gaspar wprawdzie oficjalnie kierował przedsiębiorstwem, ale nadal brakowało mu doświadczenia.

Wśród korespondencji znalazła list od pewnego kupca z prośbą o dostarczenie zaproszenia jego siostrze w Londynie. Odwiedzi ją dzisiaj. Chociaż nie spodziewała się po tej wizycie konkretnych korzyści, nigdy nie wiadomo. Powinna być wdzięczna za każdą najmniejszą nić łączącą ją z ludźmi, z którymi musiała się spotkać. Ostatnio nie zrobiła żadnych postępów, toteż nawet jeden mały krok do przodu miał znaczenie.

Wchodząc do domu, Leonia rozmyślała o spotkaniu z panią Fines. Okazało się bardziej owocne, niż przypuszczała.

Pani Fines była wprawdzie siostrą kupca, ale wyszła za mąż za człowieka o wyższej pozycji. Jej mąż był prawnikiem, spokrewnionym w linii żeńskiej z baronem. Pani Fines sama zaproponowała, że postara się uzyskać korzystne zaproszenia dla swojej nowej drogiej przyjaciółki.

Odwiązywała czepek, gdy Izabella wyszła pospiesznie na korytarz.

- On tu jest - oznajmiła podekscytowana.

- Kto?

- Edmund. Miałaś rację. Bardzo się zmienił. Z początku go nie poznałam.

- Nie zauważyłam powozu. Ani konia. A poza tym on nie ma na imię Edmund.

- Może przyfrunął. Jest na górze, w bibliotece, z Tong Wei.

Leonia starała się zachować obojętny wyraz twarzy, ale niespodzianka wprowadziła jej serce w dziki galop. Nie spodziewała się, że Easterbrook ją odwiedzi.

- Prosił, żebym mu powiedziała, jak przyjdiesz. Easterbrook. Chyba przyszedł zobaczyć się z tobą, a nie z Tong Wei - dodała Izabella.

- No cóż, nie jestem pewna, czy chcę go widzieć.

- Nie możesz się wykręcić, bo go obrazisz. To by nie było mądre. Miała rację. Nieco poirytowana i znacznie bardziej podniecona niżby chciała, Leonia poszła do biblioteki.

W pokoju panował bezruch, który dobrze rozpoznawała. Tong Wei siedział na podłodze po turecku, plecy zaś wyprostował tak bardzo, że jego warkocz wisiał w powietrzu. Easterbrook siedział zatopiony w fotelu. Oczy miał zamknięte, podobnie jak Tong Wei. Zastygł całkowicie, nawet powieki były nieruchome.

Leonia również starała się nie ruszać, ale czuła, że sama jej obecność wprowadza zamęt. Była jak mały kamyk, który rzucony na spokojną taflę jeziora wywołuje kręgi.

Obaj jednocześnie wyłonili się z niebytu. Easterbrook uniósł powieki i spojrzał na nią nie całkiem przytomnym wzrokiem. Tong Wei wstał z podłogi jednym płynnym ruchem, który uzmysławiał zarówno jego siłę, jak i zwinność.

Skłonił się przed Easterbrookiem, po czym podszedł do Leonii.

- Nie porzucił naszych lekcji. Przez cały czas ćwiczył.

- Ale robi to w inny sposób niż ty. Nie siedzi po turecku, tak jak go uczyłeś.

Easterbrook oprzytomniał już całkowicie i podniósł się z fotela. Nie przerywał ich rozmowy i trzymał się na tyle daleko, że nie mógł jej słyszeć.

- On nie wierzy. Korzysta z prawdy, ale nie przyjmuje jej jako wiary. To zresztą bez znaczenia... - Tong Wei skłonił się raz jeszcze gościowi i wyszedł z biblioteki.

Leonia została sam na sam z Easterbrookiem.

- Mówi, że doprowadziłeś same metody do mistrzostwa, ale odrzucasz prawdę.

- Bo to nie jest moja wiara. Czy obraziłem go, udowadniając, że korzystanie z metod nie wymaga wiary?

- Zbiłeś go z tropu, ale nie obraziłeś. Jest chyba zadowolony, że ćwiczyłeś i że w rezultacie odnalazłeś spokój. Pochlebia mu, że przyszedłeś z wizytą.

- Prędzej czy później bym go odszukał, gdybym wiedział, że jest w Londynie. Ale nie przyszedłem tu tylko po to, żeby go zobaczyć.

To oczywiste. Boże, dopomóż. By uspokoić myśli, starała się ocenić, co zmieniło się w jego wyglądzie od ostatniego spotkania.

Teraz już nikt nie wzięby go za służącego. Wyglądał na lorda. Długi surdut nie był przesadnie wcięty w tali, jak nakazywała moda,

mimo to podkreślał figurę. Kamizelka wydawała się bardzo tradycyjna. Odrobinę krótsze włosy ładnie okalały przystojną twarz.

- Nie spisałem się najlepiej przy naszym ostatnim spotkaniu. Byłaś oburzona, widząc mnie po tylu latach, ale zasłużyłem na to. Obraziłem cię takim traktowaniem... przepraszam. Powinienem cię zaprosić w inny sposób.

Domyśliła się, że Easterbrook nieczęsto przeproszał. Nie odpowiedziała od razu, aby pogłębić zakłopotanie, na które naraziła go ta przemowa.

- Być może i ja nie zachowałam się najlepiej, ale byłam zaszokowana.

- Nie, poradziłaś sobie ze mną wspaniale. Zawsze tak było.

Nie zawsze. I nie do końca. Ale i tak to miłe, że udawał, iż nigdy nie postąpiła głupio. Krążył po bibliotece, przyglądając się półkom i ich zawartości.

- Na jak długo wynajęłaś ten dom?

- Na trzy miesiące.

- A od kiedy jesteś w Londynie?

- Jutro minie miesiąc.

- Przypuszczam, że przywiozłaś jakieś listy polecające.

- I to sporo.

- Mimo to odwiedziłaś tylko moją ciotkę, a ona jest bardziej przystępna niż większość towarzystwa z wyższych sfer. Łatwo się dostać na jej salony. Czyli wszystko idzie wolniej, niż oczekiwałaś.

- Przyznaję to z ubolewaniem.

Ominął kilka sprzętów i znalazł się blisko niej.

- Podjąłem pewne działania, o które mnie nie prosiłaś. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Jakie działania?

- Powiedziałem ciotce, że byłbym zadowolony, gdyby zapraszano cię na przyjęcia. Te w wyższych sferach. Otworzy to przed tobą kilkoro drzwi. Powiedziałem również swojemu adwokatowi, że ucieszyłbym się, gdybyś otrzymała zaproszenia od mniej utytułowanych osób. Kupców, finansistów i tym podobnych ludzi.

- To miłe z twojej strony. Ostatnie tygodnie nauczyły mnie jednak paru rzeczy. Jesteś dobrze znany, to oczywiste, że stanowisz temat plotek. Mówią, że nie bierzesz udziału w towarzyskich rozrywkach. Nazywają cię odludkiem. Uważasz, że ludzie zaczną mnie zapraszać, żeby ci sprawić przyjemność?

- Jestem Easterbrookiem.

Ta prosta odpowiedź nie była arogancka, opisywała jedynie, jak jest naprawdę, i wszystko wyjaśniała. Nagle doznała olśnienia. Zrozumiała, że w jego słowach zabrzmiała nie tylko spokojna pewność siebie, ale także całkowita akceptacja tej sytuacji. Bycie Easterbrookiem nie oznaczało jedynie potęgi i bogactwa. Ludzie okazywali szacunek oraz czynili wszystko ku jego zadowoleniu, ale tym dobrym stronom towarzyszyły również złe, a prestiż narzucał zobowiązania.

Pojęła, że właśnie ta zmiana była najistotniejsza. Wygląd był tu bez znaczenia. Młody człowiek, którego poznała w Makau, roztaczał

wokół siebie atmosferę mrocznego zagubienia. Ta ciemna strona nadal istniała w jego duszy, ale już nie miała nad nim władzy. Zastanawiała się, czy spokój, z jakim wypowiedział słowa: „Jestem Easterbrookiem”, był przyczyną tej zasadniczej zmiany, czy też jej skutkiem.

Zerknął na zegarek.

- Mój powóz wkrótce tu będzie. Pojedziemy razem do parku.

- To miło z twojej strony, ale miałam dzisiaj męczący dzień.

- Będziesz mi towarzyszyć, Leonio. Niech wszyscy się przekonają, że patronuję twojej misji. Gdy ludzie z wyższych sfer zobaczą cię w moim towarzystwie, zaproszenia popłyną szerokim strumieniem bez względu na twoje urodzenie.

- Jeśli zostanę z tobą w powozie sam na sam, czy nie zrozumieją tego opacznie?

Zastanawiał się przez chwilę, choć nie z powodów, jakie miała na myśli. Delikatny uśmiech sugerował, że gdyby nawet ludzie doszli do jakichś wniosków, pewnie nie byłyby one dalekie od prawdy, ale że tym razem przychylił się do jej opinii.

- Izabella może pojechać z nami - oznajmił. - Wówczas będzie wystarczająco przyzwoicie.

Wystarczająco przyzwoicie dla realizacji jego planów, ale obecność Izabelli nie zapobiegnie plotkom. Mimo wszystko tylko skończony głupiec nie przyjąłby pomocy wpływowego markiza, skoro on sam postanowił jej udzielić, i ani jego motywy, ani jej obiekcje nie miały tu nic do rzeczy. A Leonia nie była przecież głupia.

## 5

Chrystian zawsze podejrzewał, że kiedy w końcu znajdzie się w piekle, nie będzie się ono zbytnio różniło od Hyde Parku w porze spacerów.

Sam tłok mu nie przeszkadzał. Potrafił znieść ludzką ciżbę, a bywały nawet chwile, kiedy poszukiwał. Na przykład targi mogły okazać się ciekawymi miejscami. W jarmarcznym tłumie tyle było różnorodności, że dobro musiało równoważyć zło. Podobnie jak rozmaite brzmienie instrumentów ożywia symfonię, ożywczy tłok targu, jeśli przebywało się w nim od czasu do czasu, mógł nawet sprawić radość.

Godzina spacerów nie miała w sobie, niestety, nic z symfonii. Tworzyły ją raczej dźwięki niezliczonych rogów, grających w kółko tę samą wysoką nutę, aż do znudzenia. Nawet interesujący ludzie w Hyde Parku o piątej po południu stawali się nudni i płytki. Atak przytłaczającej bezbarwności go męczył.

Mimo to polecił woźnicy, by wjechał w gęsty tłum. Zaczął rozmyślać o kobiecie, która zaszczyliła go swoim towarzystwem w otwartym powozie, i w końcu piskliwy dźwięk głosów odsunął się na dalszy plan.

Leonia gawędziła z Izabellą, omawiały kapelusze i powozy oraz inne rzeczy, które interesują kobiety. Izabella nosiła europejski strój, ale i tak ojej orientalnym pochodzeniu świadczyły delikatna, okrągła twarz, skośne oczy i upięte skromnie czarne włosy.



Zapamiętał ją z Makau jako dziewczynę zawieszoną między dwoma światami. Córka portugalskiego urzędnika i jego chińskiej kochanki, nieuznawana przez ojca, była zaledwie tolerowana w świecie Europejczyków, choć matka nadała jej europejskie imię, mając nadzieję, że to poprawi jej los. Chińczycy całkowicie odrzucali dziecko mieszanej krwi.

Leonia zaprzyjaźniła się z wyrzuconą poza nawias społeczeństwa Izabellą. Chrystian domyślał się, że dziewczyna była teraz pokojówką Leonii i jej damą do towarzystwa.

Izabella ułożyła włosy swojej pani w modnym stylu, który nadawał ład kasztanowym lokom. Widział już kilka razy rozpuszczone swobodnie i podobały mu się wtedy bardziej niż upięte w koczek, schludnie ukryty pod słomkowym czepkiem.

Ostami raz miała rozpuszczone włosy tej nocy, kiedy pomogła mu uciec z Makau. Wcześniej widział ją w takiej fryzurze wtedy, gdy zastała go w najgorszej z możliwych sytuacji. Przejrzał się wówczas w jej wzroku jak w lustrze, dostrzegając własne tchórzostwo.

Leonia cieszyła się przejażdżką i starała się na niego nie spoglądać. Nie mogła jednak robić tego długo. Jej ciemne wyraziste oczy napotkały w końcu jego wzrok i wytrzymały go dostatecznie długo, by mógł w nich wyczytać ostrożność. Domyślał się, że wciąż ma ochotę ukryć się przed nim.

- Zbyt długo rozmawiasz z Izabellą - oznajmił.
- Chcesz powiedzieć, że wszyscy ci wykwinetni ludzie uważają, iż nie należy rozmawiać ze służbą?

- Chodzi mi tylko o to, że powinnaś rozmawiać ze mną. W końcu będziesz musiała, Leonio.

Spojrzała na niego odważnie, choć nie wiedziała, ile napiętności maluje się w jej oczach, kiedy do głosu dochodzi temperament, i jak to działa na mężczyznę.

- Dobrze, możemy rozmawiać. Ty wybierzesz temat czy ja mam to zrobić? Mój będzie prosty i wynikający z naturalnej w tym momencie ciekawości.

- Obudziłaś moje zainteresowanie, musisz więc teraz wybrać temat.

Spojrzała na konie i powozy, które jechały tak blisko siebie, że można było ich dotknąć.

- Odkąd wjechaliśmy do parku, wiele osób próbuje złowić twoje spojrzenie i pozdrowić cię, ale uczynasz wszelkie próby. Czy zawsze jesteś taki niegrzeczny? A może twój tytuł i pozycja oznaczają, że słowo to w ogóle się do ciebie nie odnosi?

Była to bardziej przygana niż wyzwanie. Nie miał innego wyjścia jak odwrócić głowę w kierunku ludzi, którzy obok nich przechodzili i przejeżdżali. Odpowiedział ukłonem na kilka pozdrowień.

Ponieważ był w piekle, nie zdziwił się na widok namacalnego dowodu swoich grzechów. Ledwo zdołał wyciszyć piski głosów, już dwa z nich zawyły mu prosto do ucha. Z przeciwnej strony zbliżała się pani Napier, jasnowłosa piękność prezentująca swoje wdzięki na białym koniu. Ujrzawszy jego powóz, natychmiast ruszyła w tym kierunku.

Wokół jej szyi błyszczał naszyjnik z brylantów, zupełnie niestosowny o tej porze. Miał zaświadczyć przed towarzystwem o tym, że porzucenie przez ostatniego kochanka przyniosło jej więcej korzyści niż jego stałość.

Uśmiechnęła się, ale jej zimne oczy, ukryte w cieniu ronda fioletowego kapelusza, taksowały Leonie. Okazując nader nieuprzejmą wesołość, dała mu do zrozumienia, że w ostatecznym rozliczeniu ich romansu zrobił o wiele gorszy interes.

Jak gdyby jeden demon nie wystarczył, kolejny koń pojawił się przy boku wierzchowca pani Napier, zanim powóz Chrystiana się z nią minął. Inny z jego grzechów obrzucił badawczym wzrokiem pasażerów powozu, po czym obie kobiety popędziły konie w tę samą stronę, wymieniając żarciki.

- Jak na odludka masz sporo przyjaciół - zauważyła cierpko Leonia.

- Nie jestem odludkiem. To bezpodstawna plotka.

- Najwyraźniej. Mam nadzieję, że druga jest równie bezpodstawna. Że jesteś szalony.

- Zasadniczo mówi się, że jestem trochę szalony, i nawet ta opinia jest przesadzona.

Roześmiała się. Gardłowy, zmysłowy dźwięk był pierwszym wspomnieniem, jakie zachował w pamięci. Ten śmiech, dobiegający z wnętrza domu, przedarł się do cichego gabinetu, gdzie Reginald Montgomery przyjmował podróżnego, który stanął u jego drzwi.

Ogarnęła go tęsknota za tą chwilą i za kolejną, kiedy w gabinecie pojawiła się nagle dziewczyna o bystrych czarnych oczach. W tym momencie wiedział od razu dwie rzeczy, i to tak dobrze, że nie musiał się zastanawiać. Ze jest odporna na klątwę wiszącą nad nim i że jej pragnie.

Znosił widok mijanego tłumu jeszcze przez kilka minut, a potem przestał zwracać na to uwagę.

- Nie widziałem, że ludzie mnie pozdrawiają, Leonio, ponieważ cieszyłem się twoim towarzystwem. Muszę wyznać, że wyobrażałem sobie twoje rozpuszczone włosy, tak jak je widziałem w Makau. I marzyłem, żeby je znowu zobaczyć.

- To mało prawdopodobne, mimo że jesteś Easterbrookiem i oczekujesz, że świat zaspokoi twoje zachcianki. Jestem dojrzałą kobietą i muszę odpowiednio wyglądać.

Pomyślał, że zobaczy je, kiedy zechce, ale puścił jej uwagę mimo uszu.

- Opowiedz mi, jak się wiedzie twojemu bratu. Mówiłaś tylko, że radzi sobie z handlem.

Oparła się wygodnie zadowolona, że podsunął jej łatwy temat.

- Jest teraz bardzo podobny do ojca. Niewiele odziedziczył po matce.

- Mówiłaś, że podróżuje do Kantonu, a zatem w sezonie handlowym musi cię zostawiać samą w Makau. Pewnie czujesz się wtedy samotna.

Od października do maja europejscy kupcy mieszkali w Kantonie, w domach kupieckich poza murami miasta albo w faktoriach utrzymywanych przez każdy kraj na wąskim kawałku lądu wydzielonym przez cesarza. Ich działania były ściśle regulowane przepisami oraz nadzorowane przez mandarynów, którzy pilnowali przestrzegania cesarskich zarządzeń.

Nawet wizyta u rodziny w portugalskiej enklawie Makau była obwarowana skomplikowanymi przepisami i wiązała się z wysokimi opłatami. Ponieważ Kanton był jedynym portem w Chinach prowadzącym handel z Europą, tolerowano ten system, mimo że budził zdecydowaną niechęć.

- Nie, są tam inne kobiety, które czekają tak jak ja. Mam też Izabellę, a Tong Wei się nami opiekuje.

- Czy rodzina twojej matki pomaga jakoś w prowadzeniu interesów? Kiedy żył twój ojciec, nie musieli się tym przejmować, ale twój brat jest jeszcze bardzo młody.

Jej twarz przybrała chłodny wyraz.

- Chociaż w nazwie kompanii nadal figuruje ich nazwisko, Tavaresowie postanowili zrzec się swoich udziałów po śmierci mojego ojca. Spodziewali się, że firma szybko upadnie, i nie chcieli, aby ich obciążono ewentualnymi długami.

- Ale ponieważ nie upadła, ich rachuby okazały się błędne.

- Na to wygląda.

Jej rachuby były lepsze. Znała własne możliwości i wartość, o czym rodzina jej matki nie miała pojęcia. Chrystian wyobraził sobie

Leonie jako córkę pogrążoną w żałobie i oplakującą samotnie stratę, ale w duchu kalkulującą ryzyko i zyski po zrzeczeniu się przez Tavaresów udziałów w firmie.

- Przypuszczam, że Pedro zerwał zaręczyny w tym samym czasie.

Obserwował ją bacznie, gdyż mógł ocenić jej przebiegłość tylko zwyczajnymi sposobami, jakimi dysponuje człowiek.

- Tak, wszystko działo się jednocześnie.

Poczuł lekkie zakłócenie. Biegło od Izabelli. Smutek. Współczucie. Izabella wspominała udrękę Leonii, choć ona sama starannie maskowała uczucia.

Nie była jednak aż tak zrozpaczona, by nie rozegrać inteligentnie tej partii. Bez względu na to, czy Tavaresowie nie chcieli mieć nic wspólnego z upadającą firmą, czy z kobietą porzuconą przez narzeczonego, Leonii udało się uratować dziedzictwo brata.

Odwróciła wzrok, dając tym samym do zrozumienia, że uważa temat za wyczerpany. Podziwiał w milczeniu jej delikatne rysy i pełne zmysłowe usta. Dojrzałość dodała powabu jej niezwyklej urodzie. Usta, a także oczy świadczyły o domieszce portugalskiej krwi, ale poza tym twarz była angielska. Dzięki tej kombinacji zyskała egzotyczny wygląd, a ciemne oczy odbijały się wyraźniej od przezroczystej bladej skóry.

- Lordzie Easterbrook, zainteresowanie twoją osobą wcale nie ustało - zauważyła. - Tam, między drzewami stoi mężczyzna, który wpatruje się w ciebie tak, jakby zobaczył ducha.

Odszukał wzrokiem człowieka, o którym mówiła. Przystojny, ciemnowłosy i szykowny, towarzyszył kobiecie, której celtycki urok przykuwał uwagę, mimo że jej strój nie był modny. W tym momencie piękność zauważyła zainteresowanie swojego towarzysza powozem Easterbrooka i otworzyła usta ze zdumienia.

- Jeśli masz na myśli mężczyznę stojącego obok damy, której rude loki opadają w taki sposób, w jaki chciałbym widzieć twoje włosy, to jest to mój najmłodszy brat Elliot. I jego żona Fedra.

- Dlaczego patrzy z takim zdumieniem?

- Dziwi się, widząc mnie tutaj. Niezbyt często biorę udział w tej rytualnej paradzie. - Poleciał woźnicy, aby zjechał na bok i zatrzymał powóz. - Chyba powinienem cię przedstawić.

- Jeśli nie jesteś tego pewien, to może nie powinienesś.

- Celem tego spaceru było zdobycie zaproszeń. Możemy zacząć od mojej rodziny.

Przyjęła podaną dłoń i wysiadła z powozu.

- A więc bardzo rzadko bierzesz udział w spacerze?

- Niezwykle rzadko.

- A ostatni raz kiedy?

Podał jej ramię i ruszyli w stronę Elliota.

- Niech pomyślę. Chyba jakieś pięć... nie... sześć lat temu.

Lord Elliot Rothwell zdążył już otrząsnąć się z szoku. Ukłonił się Leonii i słuchał z zainteresowaniem prezentacji.

- Makau, powiadasz. Bardzo interesujące.

Rzucił bratu przeciągłe, zaciekawione spojrzenie. Między dwoma mężczyznami zawisło niezręczne milczenie. Lady Fedra pospieszyła z pomocą.

- To prawdziwe zrządzenie losu, przynajmniej dla mnie. Przejdźmy się kawałek, panno Montgomery, mam mnóstwo pytań dotyczących Dalekiego Wschodu.

Lady Fedra porwała Leonie, zostawiając braci pod drzewem. Jej suknia zafalowała w rytm kroków, ujawniając to, że Fedra spodziewa się dziecka.

Leonia zerknęła na Easterbrooka i jego brata.

- Gniewają się na siebie?

- Markiz jest zbyt osobliwym człowiekiem, by wzbudzać gniew. Zakłopotanie, tak. Zmieszanie, często. Irytację, regularnie. Ale nie gniew.

- Słyszałam plotki, które mówią to samo.

- Ludzie rozsiewają różne pogłoski, kiedy nie potrafią sobie wytłumaczyć tego, co widzą. Prawda jest taka, że nikt nie wie o nim zbyt wiele. Nawet rodzina. Stroni od ludzi i rzadko wychodzi z domu, w każdym razie tak nam się zdaje. Ale w gruncie rzeczy nie wiemy, prawda? Nie cierpi głupoty, bywa autokratyczny, ale każdy mężczyzna z jego pozycją zachowuje się podobnie. W rzeczywistości nawet my nie wiemy, czym się zajmuje, jak spędza czas, co myśli i czy w ogóle o czymś myśli. - Uśmiechnęła się przebiegle. - Teraz przynajmniej wiemy, że był kiedyś w Chinach.



Leonia rzuciła na braci kolejne ukradkowe spojrzenie. Nie kłócili się wprawdzie, ale ich rozmowa nie wydawała się serdeczna.

- Już dość o Easterbrookku - ucięła lady Fedra. - Wolałabym porozmawiać o pani. To bardzo interesujące, że przybyła pani tutaj jako pełnomocniczka brata.

Leonia opowiedziała jej w skrócie swoją historię. Wyczuwała, że sposób myślenia lady Fedry jest równie niekonwencjonalny jak jej wygląd i że przyjmie jej opowieść w odmienny sposób niż zwykle robiły to kobiety.

- Ależ musiała pani przeżyć przygody - zauważyła lady Fedra. - Sama podróż tutaj to niezwykle przeżycie, ale najbardziej mnie zdumiewa, że odwiedziła pani Indie i Daleki Wschód, aby pilnować interesów firmy, gdy brat był niepełnoletni.

- Nie miałam innego wyboru.

- Zawsze jest wybór i większość kobiet wybrałaby łatwiejszą drogę.

Ta łatwiejsza droga oznaczała całkowite uzależnienie się od rodziny matki. Ale rozumiała, co lady Fedra ma na myśli. Rzuciła wyzwanie losowi i nie szukała innych możliwości. Była dumna, że większość jej działań zakończyła się sukcesem. Sytuacja zmusiła ją do tego, by okazać śmiałość, jakiej nawet ojciec by się po niej nie spodziewał.

Osiągnięcie przez Gaspara pełnoletniości nie uwolniło jej od obowiązków. Ojciec przekazał jej całą wiedzę o firmie. Nie planował tego, ale przed jego śmiercią Gaspar był za młody, aby przyswoić tę

wiedzę. Brat zapewne poradzi sobie przez rok jej nieobecności, ale nie mógł bez końca sam prowadzić firmy.

Lady Fedra zaprowadziła ją w miejsce, gdzie przez liście sączyło się słońce.

- Ma pani talent do pisania?

- Raczej przeciętny. Nie piszę wierszy.

- Ale zapewne potrafi pani napisać list. Pytam o to nie bez powodu. Mam nieduże wydawnictwo, które odziedziczyłam po ojcu. Postanowiłam wydawać czasopismo dla pań. Chciałabym, aby było na wyższym poziomie niż inne pisma. Przyszło mi do głowy, że mogłaby pani opisać te odległe miejsca z własnego doświadczenia i zapoznać moje czytelniczki z tamtejszymi zwyczajami i z ważnymi sprawami, jakie dotyczą tych stron.

Jej propozycja wzbudziła ciekawość Leonii.

- Czy oczekuje pani jedynie opisu strojów, jedzenia i tym podobnych spraw?

- Wybór należy do pani. Może pani napisać o wydarzeniach, w których uczestniczyła. Problemach, jakie pani dostrzega. Nie można oczywiście całkowicie pomijać mody i spraw towarzyskich. Większość kobiet się tym interesuje.

Ale nie ta, która będzie wydawać to czasopismo, pomyślała Leonia. Lady Fedra była pełna uroku, choć jej prosta jasnozielona suknia i rozpuszczone włosy odbiegały od ogólnie przyjętego stylu. Wyróżniała się na tle innych kobiet w Hyde Parku.

- Proszę obiecać, że pani to rozważy - nalegała lady Fedra. -  
Dzięki pani listom pierwszy numer czasopisma byłby oryginalny.

- Spróbuję napisać jeden list, a jeśli się pani spodoba, możemy porozmawiać o kolejnych.

Podszedł do nich Easterbrook z bratem.

- Wygląda na to, że doszłyście do porozumienia, panno Montgomery.

- I to takiego, które może przynieść korzyści nam obu. Taką mam nadzieję - powiedziała lady Fedra. - Proszę mnie wkrótce odwiedzić, panno Montgomery.

Easterbrook odprowadzał wzrokiem lady Fedrę i jej męża.

- Nie wybrałbym mu takiej żony, gdybym miał coś do powiedzenia, a historia związana z ich małżeństwem wywołała skandal, ale widzę, że jest bardzo zadowolony - odezwał się, jakby Leonia pytała go w tym względzie o zdanie.

- Lady Fedra wydaje się bardzo sympatyczna i interesująca. Dlaczego nie wybrałbyś jej na żonę dla brata?

Wziął ją pod ramię i ruszyli w stronę powozu.

- Jest bez wątpienia sympatyczna. I interesująca. Ale jej dziwactwa są świadome i celowe. Z początku nie świadczyło to o niej dobrze. - Spojrzał na Leonie. - Czy moje słowa cię rozbawiły?

- Ani trochę, lordzie Easterbrook. Jakież to wspaniałomyślne, że przekonałeś się do jej wyrachowanej oryginalności. Cóż za otwarty umysł.

Gdy podjechali pod dom, Easterbrook odprowadził ją i Izabellę do drzwi, po czym wszedł razem z nimi.

- Zostaw nas - powiedział.

Izabella ukloniła się i pospiesznie odeszła.

Leonia nie zaprosiła go do pokoju. Cokolwiek miał do powiedzenia, mógł to zrobić w holu.

Przyglądał jej się przez długą chwilę, jak gdyby oczekiwał, że odezwie się pierwsza. Jego wzrok utkwiony w jej twarzy wytrącał ją z równowagi. Pomieszczenie zdawało się kurczyć, a Chrystian zbliżał się coraz bardziej, choć żadne z nich się nie poruszyło.

- Ten twój plan dostania się na salony będzie o wiele łatwiej zrealizować, jeśli przeprowadzisz się na Grosvenor Square.

Nie spodziewała się tak bezceremonialnej oferty, i to po drugim spotkaniu.

- Dobrze mi się tu mieszka, nie mam też zamiaru narzucać się twojej ciotce.

- Zaręczam ci, że nie będzie tego tak traktowała.

- Mimo to pobyt w twoim domu zmusiłby mnie do zażyłości z osobą, którą ledwie znam.

- Nie będzie żadnej zażyłości, jeśli sobie tego nie życzysz. To bardzo duży dom.

- Nie mogę przyjąć twojej wspaniałomyślnej propozycji.

Odebrał to dość dobrze, zaczął jednak krążyć po holu bez celu.

- Nie mogę cię na razie przedstawić Haydenowi. Musimy to przesunąć o jakiś tydzień, gdyż lada dzień ma się urodzić jego pierwsze dziecko.

- Przykro mi, że w tej sytuacji w ogóle wspominałeś mu o mnie.

- Nie miał nic przeciwko temu. Tymczasem czekaj na zaproszenia, które zaczną przychodzić już jutro, i to więcej niż jesteś w stanie przyjąć. Jeśli będziesz miała wątpliwości, na które odpowiedzieć, chętnie ci pomogę.

- Dziękuję.

- Czy masz odpowiednią garderobę? Jeśli nie, mogę...

- Nie stać mnie na to, wstrzymaj się z propozycją.

Tę drugą odmowę również przyjął bez zmrużenia oka.

Leonia była nieugięta. Starła się nie zważać na to, że jego osobowość tak bardzo dominowała w holu, który teraz wydawał się niewielki. Stała pośrodku, a on krążył wokół niej.

- Denerwujesz się, kiedy jesteś sam na sam ze mną - zauważył. - Nie masz powodu się bać.

- Czyżby? Powiedziałeś mi bez ogródek, jakie masz zamiary, kiedy spotkaliśmy się w twoim domu, i wiem, że nie są one uczciwe. A teraz roztaczasz przede mną różne pokusy.

- Czy uczciwość moich zamiarów ma aż takie znaczenie?

- Oczywiście, że ma. Markiz może grzeszyć, ile chce, i to bezkarnie, aleja nie znajduję się w takiej uprzywilejowanej pozycji.

- Jako kobieta bywała w świecie wiesz, że te sprawy są normalne i powszechnie akceptowane w każdym społeczeństwie, a nazywanie ich

grzechem brzmi jak żart. Może nawet cię kuszę, ale wiedz, że nie jest to zwykła sztuka uwodzenia, jeśli jeszcze tego nie rozumiałaś.

- Mieszkałam w Chinach i wiem, kim jest konkubina. W Anglii kochanka nie ma nawet takiej namiastki bezpieczeństwa. Nie urodziłam się po to, żeby zostać czyjąś kochanką, i nie wychowano mnie w taki sposób. Nie dbam też o to, że przez jakiś czas sytuacja taka mogłaby być dla mnie wygodna i korzystna.

Wypowiedziała te słowa z ogromną determinacją, której wcale nie czuła, i to nie tylko dlatego, że w jego obecności jej serce biło jak szalone. Jako kochanka Easterbrooka mogłaby osiągnąć wszystko to, po co przyjechała do Londynu, i to w bardzo krótkim czasie.

Nawet jeśli próbował pokrzyżować jej plany, nawet jeśli jej najgorsze podejrzenia okazałyby się prawdziwe, prędzej by się o tym wszystkim dowiedziała w jego domu i w jego łóżku. Gdyby mogła swobodnie poruszać się po jego rezydencji, może nawet udałoby się jej odnaleźć notatnik ojca.

Sama się dziwiła temu, że jest zdolna do równie bezwzględnych kalkulacji. A ponieważ jej ciało reagowało na jego obecność zdradzieckim podnieceniem, uchwyciła się dobrej wymówki. Miała nadzieję, że przyjął jej słowa jako ostateczne i że skłoni go to do odejścia.

Tak się jednak nie stało. Zamiast tego wpatrywał się w nią tak, jak to czynił podczas pierwszego spotkania.

- Dlaczego nie wyszłaś za mąż? Nie wierzę, że to Pedro zerwał zaręczyny.

- Tak właśnie było.

Zaskoczyła ją ta nagła zmiana tematu. Miał talent do wyprowadzania jej z równowagi.

- Ale niezbyt się tym przejęłaś. Tak jak nie przejmujesz się w tej chwili moimi zamiarami.

Nie była w stanie dłużej hamować oburzenia.

- Jak śmiesz przypuszczać, że znasz moje myśli? Nie znałeś ich wtedy i nie znasz teraz. Byłam młodą, samotną kobietą, której zmarł ojciec, kobietą bez majątku i oparcia rodziny. I miałam dość rozumu, by docenić to, że dzięki Pedrowi zyskam jedno i drugie.

- Co nie oznacza, że miałaś ochotę za niego wyjść. Może przeraził cię fakt, że jesteś zdana tylko na siebie, ale nie złamało ci to serca.

- Twoja arogancja i zarozumiałość są nie do zniesienia. Myślisz, że wysokie urodzenie daje ci zdolność oceny uczuć innych ludzi. Nie jesteś bogiem. Ojciec mnie nauczył, że należy mieć swoją dumę, ale dzięki matce zrozumiałam, że nadmiar dumy jest pożywką dla grzechów, a twoje przekonanie o własnej wszechwiedzy zakrawa na bluźnierstwo.

- Nie twierdzę, że znam twoje myśli. Po prostu twoja historia nie brzmi prawdziwie, to wszystko. Być może Pedro faktycznie zerwał zaręczyny dlatego, że firma twojego ojca podupadła. Nie mógł wszakże użyć tego jako wymówki, bo takie zachowanie byłoby niehonorowe.

Z trudem panowała nad sobą i nie była już w stanie silić się na spokojną uprzejmość. Aby rozładować gniew, również zaczęła

przemierzać hol tam i z powrotem długimi, szybkimi krokami, zupełnie niepasującymi do damy.

Nie miał prawa poruszać tego tematu i nakłaniać jej do wyznań. Nie miał prawa mieszać się do jej obecnego i dawnego życia ani żądać od niej odpowiedzi, jakby mu się należały jakieś wyjaśnienia.

- Strata czasu! Po co zajmować błyskotliwy umysł moim życiem, lordzie Easterbrook? Zapewne masz ważniejsze sprawy na głowie. To oczywiste, że Pedro nie podał prawdziwego powodu. Znalazł lepszą wymówkę. Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, tym powodem byłś ty. Oskarżył mnie o więcej niż niepoważny flirt i wszyscy mu uwierzyli.

Wyrzuciła te słowa ze złością. Chrystian przechylił głowę i zmarszczył lekko brwi.

- Nie miał na to żadnego dowodu. Nie mógł mieć.

- Myślisz, że ktoś o to dbał? Ludzie uwierzyli w jego opowieść. Uważasz, że był tak głupi, by nie wiedzieć, że coś się między nami działo? Myślisz, że Branca mogła mu się przeciwstawić, kiedy ją zastraszył? Dowiedział się tyle, ile chciał. Robiłeś wszystko, żeby być ze mną sam na sam i nie dbałeś o moją reputację. Do swoich celów miał dość dowodów, a kiedy ojciec umarł, nie było nikogo, kto broniłby mojego honoru.

Złapał ją za ramię, zatrzymując w miejscu. Nie wyrwała się, ale nie chciała na niego spojrzeć.

- Jeśli naraziłem cię na upokorzenia, to przepraszam, Leonio. Tym bardziej mi przykro, jeśli pragnęłaś tego małżeństwa. - Ujął jej podbródek i odwrócił jej twarz w swoją stronę. - Chciałaś tego?



No nie, ten człowiek był niemożliwy.

- A jeśli powiem, że nie, nie bardzo, to poczujesz się mniej winny?

- Najpierw mówisz o grzechu, teraz o winie. Nie rozumiem w ten sposób. Ty też nie.

- Nie masz pojęcia, co myślę. Proszę, nie wystawiaj już na próbę mojej gościnności, miałam ciężki dzień, a ta rozmowa bardzo mnie irytuje. Zdobądź się na uprzejmość i zostaw mnie samą. Muszę pozbierać myśli.

Nie puścił jej od razu. Wyczuwała jego skupienie i wysiłek, jak gdyby rzeczywiście chciał wniknąć w jej myśli. Zastosowała taką obronę jak zwykle. Jego twarz przybrała srogi wyraz, ale ta cicha bitwa pozostała nierozstrzygnięta.

Ruszył do drzwi, jego twarz nie złagodniała. Spojrzał na nią jeszcze raz, zanim przekroczył próg.

- Być może nie znam twoich myśli, ale wiem dosyć i niech mnie licho, jeśli będę udawał, że jest inaczej. Ty też szukałaś okazji, by być ze mną sam na sam. Wiem, że pożądanie nasycza każde nasze słowo i każdy ruch, a nawet powietrze, którym oddychamy. I cieszę się, że ten nadęty dureń cię nie dostał. Wiem też, że popełniłem w Makau tylko jeden niewybaczalny grzech: nie posiadałem cię wtedy, kiedy mogłem.

## 6

Cisza, spokój. Oddechy nabierające potężniejszego rytmu w ciemności. Żadnego zwątpienia. Żadnych pragnień. Wszechogarniający stan zawieszenia własnego ja...

Jądro nie przetrwa. Wdarło się do niego wspomnienie, bardziej żywe niż zazwyczaj. W ciemności umysłu przesuwwały się obrazy. Nagle znalazł się z powrotem pośród pięknej nocy w Makau...

Barwy pokryte srebrną poświatą. Zapach lotosów z pobliskiego stawu. Światelka drżące w domach za ażurowym murem. Ciche dźwięki zmieszane z odgłosami nocy.

Piękno i spokój ogrodu klóciły się z jego uczuciami. Spokój otoczenia sprawiał, że burza w nim była jeszcze trudniejsza do zniesienia. Pragnienia, wątpliwości, żale - wszystko to tłoczyło się w jego głowie. Wystawił twarz na podmuch słonej bryzy, „aby uciszyć gniew, wypływający z nieznanego źródła.

Nie może tak żyć. Gniew doprowadzi go do przemocy albo szaleństwa. Burza kiedyś go złamie i pogrąży w rozpacz. Był już tego bliski. Szukał pocieszenia w najgorszy z możliwych sposobów...

Dźwięk. A raczej cała gama. Normalny odgłos świadczący o bliskości człowieka. Kroki i oddech, i niski kobiecy głos nuący jakąś melodię.

Nagle była tuż przy nim, na ścieżce. Dostrzegła go i przystanąła. Spod długiego jedwabnego szala wystawał rąbek białej nocnej koszuli. Głowę spowijał welon włosów. Jej skóra w świetle księżyca wydawała się jaśnieć.

W jednej chwili ogarnęło go pożądanie, jak zawsze, gdy była blisko. Wystarczyła niewielka iskra, aby rozpalić dziki płomień pożądania. Była niewinna i zmysłowa, nieśmiała i pełna życia, dziewczęca i światowa - to wszystko w jednej dziewczynie. Pragnął jej nieustannie, a nie myślał o słodkiej i delikatnej miłosnej grze.

Tej nocy nie był w stanie stawić czoła pokusie.

- Nie powinnaś tu przychodzić - powiedział. - Branca da ci klapsa, jeśli się dowie.

- Branca śpi, a ja jestem za duża na klapsy. Nie jestem już dzieckiem, Edmundzie.

- Czemu tu przyszłaś, Leonio? Wzruszyła ramionami.

- Nie mogłam zasnąć. Zmęczył mnie ten nudny dzień. Poszłabym na nabrzeże, ale jest za późno.

Pochyliła się, żeby powąchać kwiat na najbliższym krzewie. Włosy opadły jej na twarz, gdy zamknęła oczy, wdychając delikatną woń.

Musiał do niej podejść, to oczywiste. Burza uciszyła się, jak zawsze w jej obecności. Wewnętrzna gorączka miała teraz swój powód.

Wyprostowała się. Zerwał kwiat i trzymał go, zapraszając, by powąchała go jeszcze raz.

Pochyliła się w jego stronę. Zapach perfum zmieszał się z wonią płatków. Spojrzała na niego. Wiedziała, co czuł. Zawsze to wiedziała.

Pogłaskał ją delikatnymi płatkami po policzku.

- Sądzę, że byłaś niespokojna nie bez powodu. Przyszłaś do ogrodu, szukając czegoś.

Odrzucił kwiat i dotknął delikatnej skóry jej twarzy koniuszkami palców.

Zadrzała. Owinęła się ciasniej szalem, chociaż nie było chłodno. Przymknęła powieki i rozchyliła usta pod wpływem tej pieśczoły.

- Powinnaś wrócić do domu.

Słowa ostrzegały, ale dotyk nęcił. Pragnął jej. Pragnął rozpaczliwie. Mógłby ją pościć tej nocy, nie miał co do tego wąpliwości.

- Może to ty powinieneś wrócić do domu - odparła. - To przecież mój ogród.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Przy niej często się uśmiechał, choć przed przybyciem do Makau nie robił tego prawie wcale.

- To by było niegrzeczne, bo przecież wyszłaś z domu, żeby mnie znaleźć.

- Dlaczego miałabym to robić?

Przesunął palce na jej szyję, nie przerywając pieśczoły.

- Dlatego. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - I dlatego.

Do licha.

Chrystian otworzył oczy. Wspomnienia od trzech dni zakłócały mu medytacje. Na samo przypomnienie nocy w Makau robił się twardy jak skała, tak jak wtedy, od pocałunku. Ogarniało go też takie samo jak wówczas podniecenie.

Wstał, aby przewyciężyć jedno i drugie.

To wyłącznie wina Leonii. Z jej powodu uciekał w medytacje i przez nią nie mógł ich kontynuować.

Ślub z Pedrem, cóż by to była za strata. Gdyby nie podobali jej się mężczyźni, którzy uważają się za bogów, wiodłaby smutne życie.

A ten łajdak oskarżył ją o romans z Edmundem. Co za tchórz i kłamca. Edmund był niestety zbyt szlachetny, by wykorzystać Leonie. Tamtej nocy pozwolił jej uciec, chociaż mogło go to zabić.

To prawda, zbyt często szukał okazji, by być z nią sam na sam, podobnie jak ona. Kierując się impulsem, nie dbał o zachowanie pozorów i naraził ją na oszczerstwa Pedra. Cieszył się, oczywiście, że uratowało ją to przed małżeństwem z tym głupcem, ale nie podobało mu się, że otaczają ją aura skandalu.

Co prawda dzięki temu odzyskała wolność, która pozwoliła jej przybyć do Anglii i żeglować po dalekowschodnich morzach. Teraz mogła mieć romanse, jeśli tego zechce.

Po śmierci ojca przebywała w świecie mężczyzn, co nie było proste dla młodej, pięknej kobiety z ciemnymi oczami, w których odbijały się namiętne natury i temperamenty. Kapitanowie, kupcy, członkowie kompanii i marynarze - niejednym razem spożywając z nimi posiłki, wiedziała, że jej pragną.

Agresywna, prymitywna żądza uderzała mu do głowy, wprawiając go w tak ponury nastrój, że groźnie przeszywał wzrokiem powietrze. Udało mu się jednak uciszyć burzę, zanim spadły pioruny. Tylko Leonia potrafiła obudzić w nim uczucia, których nie zaznał od

tak dawna, że zatracił zdolność przewidywania, że nadchodzą. Musiał oderwać się od natrętnych myśli, żeby naprawdę nie oszaleć.

W Londynie nie było cicho nawet w nocy. Zimą niewidzialna energia płynęła w ciemności, niosąc echa tęsknot i lęków, nadziei i radości pulsujących za okiennicami i zasłonami. Wiosną siły życia przemawiały wyraźniej, zwłaszcza w pogodne, chłodne noce, takie jak ta, która otaczała Chrystiana.

Noce przynosiły mu ukojenie. Czekał nawet na te szepty życia. Najgorszą konsekwencją klątwy wiszącej nad nim była samotność, jaką wymuszała. Całkowita ucieczka przed światem nie wydawała mu się zdrowym objawem, nie była też jego pragnieniem, co stwierdził już dawno. Dopóki znajdował wytchnienie i spokój w ciemnym jądrze, mógł oddawać się od czasu do czasu zwykłym ludzkim rozrywkom.

To był dar od Leonii, a ona nie zdawała sobie sprawy z jego wartości. Kiedy poprosiła Tong Wei, żeby nauczył młodego Anglika sztuki medytacji, kierowała się powodami, które nie miały najmniejszego związku ze zdolnością Chrystiana do odczytywania uczuć innych ludzi.

Nikommu o tym nie mówił. Nawet jej. Gdyby chciał ubrać to w słowa, każdy wziąłby go za szaleńca. Przez długi czas był pewien, że w końcu istotnie ta zdolność doprowadzi go do obłądzenia. Człowiek nie może żyć atakowany ze wszystkich stron emocjami płynącymi od innych osób. Co gorsza, pokusa, by wykorzystywać to przekleństwo

do własnych celów, bywała wręcz nieodparta i nadal od czasu do czasu jej ulegał.

Idąc, sprawdzał samego siebie, blokował ledwie uchwytnie siły najpierw poprzez koncentrację na sobie, a potem szybki marsz, który jak każdy wysiłek fizyczny niósł ze sobą spokój.

Wszystkie strategie wypływały jednak z umiejętności medytacji. Gdyby nigdy nie znalazł absolutnej ciszy, wynikającej z wyzbycia się siebie w ciemnym jądrze, to nie wiedziałby, czego szukać w eksperymentach, które nie wymagały aż takiego zatracenia własnej osoby.

Ścieżka przywiodła go w końcu do pięknego budynku na skraju Mayfair, obok parku. W oknach, tak jak w wielu innych w Londynie, błyszczały jeszcze światła. Miasto nie zasypiało w nocy, a Mayfair w czasie sezonu cichło dopiero przed świtem.

Lokaj zaprowadził go do biblioteki. Zgromadzeni tam mężczyźni podnieśli na niego wzrok. Czwórka siedząca przy jednym ze stolików od razu wróciła do gry. Chrystian podszedł do drugiej grupy, zajętej tylko sączeniem alkoholu.

- Co za niespodzianka, Easterbrook. Kto by pomyślał, że się tu pokażesz? Potrzebny nam czwarty do kart. We trzech mogliśmy tylko pić i plotkować.

W istocie picie i plotkowanie były głównym celem tych spotkań, a partyjka wista jedynie dodatkiem. Obecność dodatkowej osoby naprawdę nie miała znaczenia.

Chrystian odziedziczył to grono towarzyskie razem z tytułem. Zaproszenie, by do niego dołączył, nadeszło tuż po śmierci ojca. Jak mu wyjaśniono, Easterbrookowie od wielu pokoleń byli członkami tego niewielkiego klubu.

Grono to tworzyło sześciu parów oraz czterech biskupów, wszyscy z tytułami i funkcjami kościelnymi dziedziczonymi z dziada pradziada. Początki klubu ginęły w mroku politycznych intryg, tak niebezpiecznych, że każdy z członków był znany również pod pseudonimem zapożyczonym od karcianych figur, na wypadek, gdyby konieczne okazało się zachowanie konspiracji.

On sam był, jako Easterbrook, Królem Kier. Biskupi zagarnęli dla siebie asy. Niekiedy członkowie klubu zwracali się do siebie, używając tych imion, choć cała instytucja obecnie działała przede wszystkim na gruncie towarzyskim.

Nadal jednak świadczyli sobie polityczne uprzejmości. Zdarzyło się kilka razy, że to członkowie klubu zadecydowali, jak ukarać bez rozgłosu para, który popełnił przestępstwo, aby nie narazić na szwank samej godności tytułu, co stałoby się nieuchronną konsekwencją rozpatrywania sprawy na forum publicznym, czyli w Izbie Lordów.

- Zmieniłem swoje plany tylko dla ciebie, Denningham - powiedział Chrystian do korpulentnego mężczyzny o złocistobrązowych włosach, który go powitał.

Earl Denningham był jedynym członkiem klubu, z którym od czasu do czasu spotykał się także poza tym miejscem. Przyjaźnili się w szkole, po części dlatego, że Denningham, jako człowiek



prostolinijny i szczery, dawał się lubić, a wszystkie uczucia miał wręcz wypisane na twarzy.

- Zmieniłeś swoje obyczaje. Dużo ostatnio bywasz, no chyba że to tylko plotki. Czy to ma coś wspólnego z piękną kobietą, z którą widziano cię wczoraj w parku? - zapytał Rallingport.

Wicehrabia Rallingport należał do regularnych bywalców klubu, i to od pięciu lat, odkąd odziedziczył tytuł. Ponieważ jego obecność stała się pewnikiem, spotkania odbywały się od jakiegoś czasu w jego domu. W zasadzie był dobrym człowiekiem, za bardzo tylko lubił brandy.

- Panna Montgomery jest moją dawną przyjaciółką - powiedział Chrystian.

- Szkoda że moi starzy przyjaciele nie wyglądają tak jak ona. Siedzę tu z Meadowsunem, który przypomina pomarszczone jabłko.

Twarz Meadowsuna, starszego już człowieka, była poorana tyłoma zmarszczkami, że faktycznie przypominała zasuszony owoc. A ponieważ miał drobną sylwetkę i był łysy, to właśnie jego oblicze rzucało się pierwsze w oczy.

Z pozoru ten człowiek o kruchej posturze i bladych oczach mógł się wydawać osobą nic nieznaczącą. Trudno o bardziej mylną opinię. Duchowny ten był szarą eminencją na dworze arcybiskupa Canterbury. Miał opinię jednego z najpotężniejszych ludzi w królestwie, a poprzez arcybiskupa jego wpływy rozciągały się na Kościół i Izbę Lordów.

W dawnych czasach arcybiskupi osobiście uczestniczyli w tych spotkaniach, ale od paru pokoleń przysyłali swoich przedstawicieli. Meadowsun pełnił tę funkcję, odkąd Chrystian mógł sięgnąć pamięcią.

Trzeźwość Meadowsuna nie psuła nastroju panującego w bibliotece. Najczęściej był tylko obserwatorem, a nie uczestnikiem rozmów. Dyskrecja wymagana na jego stanowisku sprawiała, że ukrywał swoje uczucia tak głęboko, iż na pokaz miał tylko puste i obojętne oblicze.

- Rozmawiałem dzisiaj z Królem Pik - oznajmił Rallingport, mając na myśli księcia Ashford, zasłużonego członka klubu, który jednak podczas sezonu rzadko uczestniczył w spotkaniach. - Prosił o zwolnienie z dzisiejszego spotkania, ale wspomniał, że miał wieści od naszego przyjaciela z Kentu. Nasz druh jest bardzo nieszczęśliwy.

- Trudno - odezwał się Chrystian.

Rallingport mówił o człowieku, który stanął przed ich prywatnym sądem. Parowi temu zaproponowano, by zgodził się na areszt domowy do końca swych dni, gdyż w przeciwnym razie groził mu publiczny proces, który doprowadziłby go do ruiny, a jego nazwisko okrył hańbą na wieki.

- Błaga o złagodzenie wyroku. Chce wrócić do miasta. Chce się pozbyć kamerdynera, którego mu przydzielono. I urządzić przyjęcie.

- To niemożliwe - powiedział Chrystian. - Na pewno nie w tym sezonie. Ani za rok. Rzekłbym nawet, że nie przez następnych dwadzieścia lat.

Nie jestem tym zaskoczony.

- Arcybiskup byłby wielce niezadowolony, gdyby nasz przyjaciel opuścił swoją posiadłość w Kencie - stwierdził beznamiętnie Meadowsun. - Wyjaśnię to jego ekscelencji, jeśli sam nie masz ochoty.

- Przecież nie powiedziałem, że Ashford uważa inaczej, prawda? Żaden z nas nie musi niczego wyjaśniać.

- Denningham, powinienes napisać do naszego przyjaciela i zaproponować mu, by znalazł sobie jakieś zajęcie dla zabicia czasu - zaproponował Chrystian. - Na przykład ogrodnictwo. Napisz mu, jaką przyjemność czerpiesz ze swoich ogrodniczych eksperymentów.

Denningham potraktował tę propozycję całkiem poważnie. Skinął głową, by zapewnić wszystkich, że zajmie się tą sprawą.

Chrystian podszedł do regałów i wziął cygaro z kolekcji Rallingporta. Denningham zrobił to samo.

- Jak poznałeś pannę Montgomery? To nie w twoim stylu pokazywać się w parku z kobietą. - Denningham wyszczerzył zęby w porozumiewawczym uśmiechu, ale mimo że sam był w odpowiednim wieku do igraszek z płcią przeciwną, nie nadawał się specjalnie do tej roli. - Mam wrażenie, że w ostatnich dniach nawet twój wygląd jest bardziej cywilizowany. Czy to jej wpływ?

- To była tylko przejażdżka po parku.

- Chyba pierwsza w twoim życiu. Wszyscy mówią, że rzuciłeś panią Napier, i umierają z ciekawości, żeby się czegoś dowiedzieć o

nowym obiekcie twoich zainteresowań. Pytania dosłownie krążą w powietrzu.

- Jakie pytania?

- Kim ona jest, dlaczego tu przyjechała, co cię z nią łączy. Niektórzy przypuszczają, że nie jest tą osobą, za którą się podaje, i że przybyła tu w innym celu, niż oficjalnie twierdzi. - Poruszył brwiami.

- Kobieta pełna tajemnic, a ludzie szukają jakichś wskazówek.

- Gdzie to wszystko słyszałeś?

- No cóż, tutaj. Zanim przyszedłeś.

- Od kogo?

Denningham zapalił cygaro i spojrzał na towarzystwo przy stoliku, wydmuchując dym.

- Zabij mnie, ale nie pamiętam. Jeden rzucił to, drugi tamto, jak to zwykle przed partyjką kart. Plotkowali, że widziano cię z kobietą z Chin, ktoś się zastanawiał, kim ona jest i co tu robi, i dlaczego dotrzymujesz jej towarzystwa. Takie rozmówki. Nie pamiętam, kto pierwszy poruszył ten temat.

Ktoś jednak musiał to zrobić. Jeden z tych mężczyzn, którzy prawdopodobnie wiedzieli o nim niewiele więcej niż inni, a na pewno nie tyle co jego bracia. Być może była to zwyczajna rozmowa, wypływająca z czystej ciekawości.

Chrystian zajął miejsce naprzeciwko Denninghama. Po jego prawej stronie siedział Meadowsun, jak zwykle niewidoczny.

To wprowadzało pewną równowagę. Przestawało być istotne, że Denningham zawsze grał w otwarte karty i niczego nie potrafił ukryć.

Jeśli Chrystian miał jakąś przewagę nad czwartą osobą siedzącą przy stoliku, to przewaga ta była zrównoważona faktem, że obaj jego przeciwnicy górowali nad jego partnerem.

*Drogie Czytelniczki,  
pozwólcie, że się przedstawię. Pochodzę z trzech krajów. Moja matka była Portugalką, ojciec Anglikiem, ale całe życie mieszkałam w Chinach.*

Leonia przeczytała trzy razy to wprowadzenie, zanim je zaakceptowała. Zamoczyła pióro w kałamarzu.

Przez pół godziny opisywała Makau. W myślach przeniosła się do rodzinnego domu. Pisała o domach wznoszących się na tarasach i promenadzie wzdłuż nabrzeża. Nieco więcej czasu zabrało jej dokładne opisanie katedry Świętego Pawła i słynnej jaskini Camoensa.

Następnie zajęła się mieszkańcami, z których połowę stanowili Chińczycy. Przedstawiła też portugalskie rodziny, z ich kobietami często ubranymi na czarno. Zaprezentowała Anglików, a wśród nich ekscentrycznego pana Beale'a. Zbudował on w swoich ogrodach ptaszarnię, a na werandzie trzymał niezliczone klatki z ptakami. Zakończyła krótkim opisem murów Kantonu.

Zrobiła przerwę. To będzie pierwszy z kilku listów, o ile zostanie opublikowany. Na pierwszy raz tyle wystarczy. Powinna teraz zapowiedzieć, o czym będzie pisała w kolejnych szkicach.

I jeszcze to... Zamoczyła pióro.

*Z przyjemnością przybliżę wam te egzotyczne krainy. Są one piękne, a ich obyczaje wydają się ogromnie interesujące. Zamierzam jednak opowiedzieć wam także o sprawach mrocznych i poważnych. Ponieważ w wodach otaczających Chiny czai się wielkie zło, zło, które z czasem za sprawą kupieckich statków zawinie także do portów waszego kraju.*

Zawahała się. Byłoby rozsądniej nie obwieszczać publicznie, że interesuje się tym tematem, ale przecież przybyła do Anglii między innymi po to, by obnażyć zło. I choć przede wszystkim pragnęła pomóc bratu, oba cele były ze sobą ściśle związane.

Los otworzył przed nią nieoczekiwane możliwości dzięki lady Fedrze i jej propozycji. Ojciec zawsze powtarzał, że w życiu trzeba umieć dostrzegać znaczące momenty i czerpać z nich jak najwięcej korzyści.

Zanurzyła pióro i skreśliła jeszcze dwa akapity. Zadowolona, dopisała zakończenie.

*Obiecuję solennie, że w następnym liście napiszę szeroko o strojach i obyczajach, ale nie pominę też tajemnic i intryg, o których nie słyszano nawet w naszym Parlamencie. Obiecuję, że przybliżę wam zarówno egzotyczne piękno Chin, jak i straszne nieszczęście, jakie trawi dzisiaj ten kraj.*

W chwili gdy odłożyła pióro, do pokoju weszła Izabella z plikiem listów.

- Dużo dziś poczty.

Leonia otworzyła niektóre z nich. Easterbrook miał rację. Zaczęły napływać zaproszenia. Musiałyby lepiej znać wyższe sfery, aby samodzielnie zdecydować, które z nich przyjąć.

Izabella nie umiała czytać po angielsku, ale doskonale wiedziała, o co chodzi.

- Czy teraz sprzedamy część nefrytów?

Leonia szybko policzyła. Jej obecna garderoba starczy na kilka przyjęć, potem już się opatrzy.

- Będziemy musieli. Powiedz Tong Wei, żeby dowiedział się, ile możemy uzyskać. Dziś wieczorem zajrzemy razem do kufra z jedwabiami, które przywiozłyśmy, i wybierzemy materiały na suknie popołudniowe i balowe.

Tego samego dnia po południu Leonia odwiedziła lady Fedrę. Czekala w salonie, aż gospodyni przeczyta list do czytelniczek czasopisma. Z początku często się uśmiechała, jednak pod koniec na jej czole pojawiła się głęboka bruzda.

- Powiedziałaś, że powinnam pisać także o poważnych sprawach - wyjaśniła Leonia.

- Widzę, że wzięłaś to sobie do serca.

- Jeśli to jest zbyt poważne, mogę...

- Nie będziesz nic zmieniać. Wprawdzie nie tego oczekiwałam, ale list przykuwa uwagę. Napisałaś już może następny?

- Nie wiedziałam, czy będziesz chciała.

Lady Fedra położyła kartkę na podółku. Papier ostro kontrastował z jej czarnym strojem. O ile w parku wyglądała co najwyżej

osobliwie, dzisiaj, w ciemnej sukni, z rudymi włosami opadającymi swobodnie na ramiona i bez jakiegokolwiek biżuterii, wydawała się wręcz postacią z teatralnej sztuki.

Leonia rozejrzała się po pięknie urządzonej salonie. Meble stanowiły dziwną mieszaninę stylów, ale każdy z nich był wykonany z najwyższym kunsztem. Kombinacja powierzchni, kolorów i tkanin tworzyła razem nieco egzotyczne wnętrze, chociaż żaden z elementów z osobna nie wydawał się oryginalny.

- Czy Easterbrook wie, że to napisałaś i że będzie dalszy ciąg? - zapytała lady Fedra, znów marszcząc brwi.

- A dlaczego miałabym go o tym informować?

Lady Fedra spojrzała na nią przenikliwie, po czym złożyła list.

- Moje czasopismo będzie się nazywało „Bankiet Minerwy”. I nic się nie stanie, jeśli pomiędzy owocami a słodyczami czytelnicy znajdą solidny posiłek. Opublikuję ten list, o ile obiecasz, że napiszesz jeszcze trzy utrzymane w podobnym stylu.

Zaproponowała skromne honorarium, na co Leonia wyraziła zgodę. W tym momencie wszedł lokaj z kartą wizytową. Lady Fedra przeczytała ją i uniosła brwi.

- Na pewno chce rozmawiać z moim mężem - powiedziała do lokaja.

- Istotnie, madame. Lord Elliot prosi jednak, aby przyjęła pani gościa, bo on musi skończyć list, który pisze.

Lady Fedra poprosiła lokaja, by wprowadził przybyłego. Podała Leonii list.



- Schowaj to na razie do torebki.

Dziwna prośba wyjaśniła się, gdy do pokoju wszedł lord Easterbrook.

- To dla nas zaszczyt, milordzie - powitała go lady Fedra. - Po raz kolejny opuściłeś swój dom, i to w biały dzień, w dodatku odwiedzasz nasze skromne progi. W towarzystwie nie będą wiedzieli, jak to rozumieć. Chyba od lat nie widziałeś tyle słońca.

Easterbrook ze spokojnym wdziękiem przyjął jej kpiny.

- Mylisz się. Do moich pokoi dociera słońce. Są wręcz skąpane w jego blasku. Panno Montgomery, to miło, że się znowu spotykamy.

Rozejrzał się po pokoju, z zaciekawieniem kontemplując jego umeblowanie.

- Widzę, że już się urządziliście.

- Mieszkamy tu od sześciu miesięcy, Easterbrook. Nawet kobieta, która nie radzi sobie najlepiej z gospodarstwem, zdąży to zrobić przez tyle czasu. To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony, że poczekałeś z odwiedzinami, aż wszystko przygotuję do twojej wizyty. Pozwól, że zaproponuję coś do picia.

- Nie trudź się. Przyszedłem zobaczyć się z Elliotem, ale jest zajęty i przysłał mnie do ciebie. - Obrzucił obie kobiety przenikliwym spojrzeniem, które zadawało kłam niezobowiązującej rozmowie. - Wyczuwam jednak, że w czymś przeszkodziłem.

Podszedł do nich, wbijając wzrok w lady Fedrę. Patrzyła mu prosto w oczy, a jej rozbawienie nabrało ironicznego zabarwienia.

- Fedro, mam nadzieję, że nie sprowadzasz panny Montgomery na manowce? Nie wciągasz jej w jakąś intrygę, która nie przyniesie jej żadnych korzyści?

- Jestem niezdolna do tego, żeby sprowadzić jakąkolwiek damę na manowce. A panna Montgomery nie jest dzieckiem, nie musisz się więc wtrącać do tego, co robi.

- Lady Fedra robi coś zupełnie przeciwnego. Przyszłam tu, by prosić ją o radę, które zaproszenia mam przyjąć. W parku okazała mi wiele życzliwości, miałam więc pewność, że mi pomoże.

- Przecież mówiłem, że z przyjemnością pomogę ci wybrać zaproszenia - odparł.

- Pomyślałam, że kobieta zrozumie niuanse, nieuchwytnie dla mężczyzny.

- Fedra niezbyt często uczestniczy w rozrywkach wyższych sfer, w których chcesz brać udział, trudno polegać na jej opinii. Niewykluczone, że spędziłabyś następny miesiąc w towarzystwie głupców, tracąc tylko czas.

- Ty również w nich nie uczestniczysz, a nie, mam w Londynie więcej przyjaciół. Wygląda na to, że muszę polegać na własnym zdaniu.

- Może dwie niedoskonałe opinie pomogą ci bardziej niż jedna - zauważyła lady Fedra. - Easterbrook nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli połączymy nasze starania, choć nie wiem, jaki to przyniesie skutek. Prawda, milordzie?

Przez następne pół godziny Leonia wymieniała nazwiska, a Easterbrook dzielił je na dwie grupy: głupców, których warto znać, oraz głupców, dla których szkoda czasu. W kilku przypadkach stwierdził stanowczo, że na ten bal lub przyjęcie koniecznie trzeba przyjąć zaproszenie.

Lady Fedra zgadzała się z większością jego opinii. Leonia nie wiedziała jednak, czy wyznaczyli jej prostą ścieżkę, czy też ich wspólna ignorancja skaże ją na kręcenie się w kółko.

Lord Elliot nadszedł akurat w momencie, kiedy skończyli. Z wyćwiczoną kurtuazją podjął z nimi krótką rozmowę, po czym zabrał brata do biblioteki.

Gdy tylko za dżentelmenami zamknęły się drzwi, lady Fedra poprosiła o list.

- Zawsze mnie denerwuje, że Easterbrook wie, kiedy ludzie coś ukrywają. Wzbudziłyśmy jego ciekawość. Napisz kolejne listy jak najszybciej, bo jeśli uzna, że rzeczywiście sprowadzam cię na manowce, może nam przeszkodzić.

- Ale w jaki sposób?

- On już ma swoje sposoby i użyje ich w razie potrzeby. Nie można nie doceniać tego człowieka ani zapominać, że jest Easterbrookiem. To byłby błąd.

- Twój dom jest bardzo ładny. Przestronny - stwierdził Chrystian, kiedy Elliot zamykał drzwi do biblioteki.

- To dziwne, że akurat dzisiaj postanowiłeś się przekonać, czy mieszkam w ładnym domu. Odrzuciłeś całe mnóstwo zaproszeń.

- Nie mam nic przeciwko temu, że próbujesz mnie wyciągnąć z domu, Elliocie. Ale nie mam również obowiązku ci ulegać.

Elliot docenił tę szczerą odpowiedź.

- W takim razie, co cię w końcu skłoniło do przyjścia?

- Rozmyślałem o czymś i doszedłem do wniosku, że powinienem się z tobą naradzić.

- Zaskakujesz mnie dziś na każdym kroku. Chcesz powiedzieć, że potrzebujesz mojej rady?

- Czuję się w obowiązku omówić z tobą pewną sprawę, ponieważ będzie to miało wpływ na twoje życie. Jeśli stwierdzisz, że chcesz mi udzielić rady, wysłucham jej.

Elliot usiadł wygodnie na jednej z jasnobłękitnych sof ustawionych w bibliotece.

- Zamieniam się w słuch.

I faktycznie. Elliot miał tę niezwykłą umiejętność, że potrafił się skoncentrować, nie tracąc całkowicie kontaktu z rzeczywistością. Bez wątplenia dzięki temu mógł zostać pisarzem, a jego książki historyczne odnosiły duże sukcesy. Miał również spokojne usposobienie, co świadczyło o tym, że nie odziedziczył najgorszych cech, jakie obciążały rodzinę Rothwellów.

- Zastanawiam się, bracie, czy masz choćby cień nadziei na to, że któregoś dnia odziedziczysz tytuł?

Zdumienie Elliota wypełniło przestrzeń biblioteki.

- Zastanawiasz się nad bardzo dziwnymi rzeczami, Chrystianie. Oczywiście, że nie mam takich oczekiwań. Trudno je mieć, kiedy się jest trzecim synem.

Jego zdumienie było całkowicie szczere. Chrystian nie wyczuwał w nim przebiegłości ani ukrytego żalu.

- To dobrze. Kiedy urodzi się syn Haydena, dziedzictwo cię ominie, rzecz jasna. Pomyślałem rano, że być może nie podzielasz naszej radości, i nie mogłem się w pełni cieszyć tym szczęśliwym wydarzeniem.

Elliot rzucił mu zakłopotane spojrzenie.

- Przecież to może nie być syn. Ufam, że będziesz dzielił naszą radość, nawet gdy urodzi się córka.

- Oczywiście, ale to będzie syn.

- Chrystianie, twoje pragnienie, by urodził się syn, nie oznacza, że tak będzie. Nie do wiary, że tłumaczę ci to, jakbyś sam nie wiedział, że tak jest, ale czasami...

- To będzie syn.

Elliot wznosił oczy do góry.

- I kiedy się urodzi, będę wiedział, że męska linia naszego rodu zostanie przedłużona o kolejne pokolenie. Nie lubię być niewolnikiem oczekiwań wynikających z mojej pozycji, ale niektóre zobowiązania muszę traktować poważnie i to właśnie jest jedno z nich - wyjaśnił Chrystian. - Zamierzam usunąć się z drogi, jeśli tylko się da. Tytuł powinien należeć do bardziej odpowiedniego człowieka. Takiego jak Hayden. Są pewne obowiązki i...

- Mówisz bez sensu. Po pierwsze, to twój własny syn przedłuży linię, a nie syn Haydena. Po drugie, jeśli uważasz, że trzeba wypełniać obowiązki, to je wypełniaj.

- Nie będę miał dziedzica. Nie odważę się.

Ostatnie słowa wypowiedział, zanim zdążył pomyśleć o tym, co mówi. Zdumiał samego siebie własną szczerością. Podszedł do regału z książkami i zebrał siły, by odeprzeć strumień zdziwienia płynący od Elliota.

Nie wyczuwał go jednak. Za jego plecami tłoczyły się inne emocje. Z troską, może współczuciem. A także zdziwieniem, że w ogóle poruszył ten temat.

- Nie jesteś szalony - powiedział Elliot stanowczo. - Ona też nie była. Bez względu na to, co ludzie wtedy o niej mówili i co teraz mówią o tobie.

- Wiem, że nie jestem.

Matka też nie była. Rozumiał to lepiej niż ktokolwiek inny. Ale zdawał sobie sprawę, jak bardzo cierpiała, widząc, co czują inni ludzie i co on czuje. Uciekła przed wszystkimi, a w szczególności przed najstarszym synem. Odnajdywała w nim siebie i doskonale wiedziała, że nie może mu pomóc.

- Może zatem twój lęk ma związek z ojcem? Obojętnie, kim był i co zrobił, nie jesteśmy tacy jak on. Dokonywał takich wyborów, jakich ty byś nigdy nie dokonał.

Tym razem słowom Elliota towarzyszyło większe wzburzenie. Najwyraźniej nie pogodził się jeszcze do końca z faktem, że przypadła mu w udziale także i ta połowa dziedzictwa.

- Chcę wierzyć, że masz rację, ale czasami wiem, że się mylisz. Nie, tym razem nie o niego chodzi.

Gdy patrzył na grzbiety książek w cichej bibliotece, osaczyły go wspomnienia z młodości. Przypomniawszy sobie przerażającą świadomość strachu matki przed ojcem i jej pewność, że jest on okrutnym człowiekiem. Poczucie winy płynęło od niego strumieniami, podobnie jak potoki rozpaczliwej miłości. Najtrudniejszy do zniesienia był jednak ból ich obojga, gdyż ojciec z zawziętością śledził każdy jej krok, a matka straciła całą nadzieję na szczęście.

Chrystian nigdy nie mówił o tym nikomu, dopiero teraz, gdy tak stał po jednej stronie otwartych drzwi, a po drugiej widział najmłodszego brata. Odwrócił się i spojrzał mu w oczy. Na twarzy Elliota malowała się tylko spokojna cierpliwość.

- Wiem, że nie jestem szalony. Ani trochę. Ona też nie była. Wiem to lepiej niż ktokolwiek inny. Ale ona i ja mieliśmy wiele wspólnego, co może świadczyć o tym, że nasza ekscentryczność jest dziedziczna.

- W moich żyłach płynie ta sama krew. Dziecko Haydena też może ją odziedziczyć. Twoje przekonanie, że nie powinieneś mieć dziedzica, niczego nie zmieni.

- To prawda, że dziecko Haydena też może odziedziczyć tę cechę. Sądzę, że szybko to zauważę. A jeśli tak będzie, to mogę mu pomóc, i to bardziej skutecznie niż samemu sobie. Sądzę jednak, że do tego nie dojdzie. Hayden jest całkiem... normalny, a Aleksja nie ma żadnych obciążeń.

Ta rozmowa była dla Elliota bardziej krępująca, niż się spodziewał. I to bardziej niż Chrystian zamierzał. Teraz przybrała zupełnie nieoczekiwany obrót.

- Chrystianie, zapewniasz mnie, że nie jesteś ani trochę szalony, tak jakbym kiedykolwiek myślał inaczej. I twierdzisz, że twoja ekscentryczność jest przypadłością, której nie da się uniknąć.

- To nie jest przypadłość. - Chrystian nigdy wcześniej nie opisywał swojego stanu i nie bardzo wiedział, od czego zacząć. - Chociaż Hayden i ja jesteśmy tak bardzo podobni z wyglądu do ojca, odziedziczyłem tę cechę po matce. Wszyscy także mamy po niej zdolność do odgradzania się od zewnętrznego świata, kiedy skupiamy się na jakimś zadaniu, i to otrzymałem jako zadośćuczynienie.

- Nie rozumiem.

- Nie spodziewam się, że zrozumiesz. Nie umiem jasno tego opisać, chociaż bardzo bym chciał. Zapewniam cię jedynie, że to nie jest dramat czy nieszczęście. Po prostu pewna osobliwość.

Elliot tylko częściowo zadowolił się tym wyjaśnieniem. Z czasem dojdzie zapewne do wniosku, że nie ma się czym martwić. W tej chwili słowa brata zawróciły go do punktu wyjścia tej rozmowy.



- Nie sędzę, żeby Hayden pozwolił ci zrzec się na jego korzyść tytułu markiza, nawet gdybyś znalazł sposób, żeby to przeprowadzić. Lepiej wybij sobie z głowy ten pomysł. Weź sprawy w swoje ręce, skoro uważasz, że je zaniedbywałeś.

- Gansz mnie, Elliocie?

Elliot się uśmiechnął.

- Na to wygląda.

- Ponieważ to ja zacząłem rozmowę, nie mam zamiaru gniewać się na ciebie, że nadałeś jej taki obrót.

- To by było niesprawiedliwe.

- Mogę ją jednak zakończyć, co też zrobię. Zanim odejdę, mam jeszcze jedną sprawę.

Elliot uniósł pytająco brwi.

- Twoja urocza żona ma jakieś sekretne plany i chyba dopuściła do tajemnicy pannę Montgomery. Dowiedz się, o co chodzi, i daj mi znać, ale nie mów jej, że pytałem.

- Chrystianie, nie jesteśmy takim małżeństwem, jak się to przedstawia w starych sztukach, nie intrygujemy przeciwko sobie. Zapytam Fedrę wprost i powiem ci, czego się dowiedziałem, jeśli nie będzie miała nic przeciwko temu.

Nie miał wyboru, musiał pozostawić sprawę własnemu biegowi. Opuścił dom brata całkowicie pewien, że Fedra nigdy nie pozwoli Elliotowi opowiedzieć, jaki plan opracowały wspólnie z Leonią.

A brat nie dopuści się niedyskrecji. Tak to jest, kiedy mężczyźni się zakochują. Są lojalni wobec ukochanych, a obowiązki i rodzina schodzą na dalszy plan.

Elliot do niczego się nie przyda. Szkoda.

## 7

Tong Wei zajął pozycję tuż przed drzwiami powozu. Leonia poprawiła jedwabny szal na ramionach, tak że otulał teraz bufiaste rękawki kremowej sukni balowej.

- Nie musisz tu stać przez całą noc - powiedziała. - Woźnica prawdopodobnie odprowadzi powóz, możesz się zabrać razem z nim.

- Zostanę tu.

Zerknął na jej głęboki dekolt.

- Taka jest moda - wyjaśniła.

Kamienny wyraz twarzy Chińczyka jasno dawał do zrozumienia, co sądzi o modzie, która pozwala na pokazywanie nieprzyzwoitych fragmentów ciała, zwykle zakrytych.

Leonia nawet nie starała się go udobruchać. Tong Wei rozumiał, że nie może bywać na przyjęciach po jego opieką. Niepokoiły go tylko te części ciała, których nigdy nie widział, i być może wyobrażał sobie, że zasady przyzwoitości pójdą w niepamięć, gdy mężczyźni wypiją i poczują pożądanie.

Leonia podeszła do drzwi, wtapiając się w strumień gości. Zarówno Fedra, jak i Easterbrook uważali, że powinna przyjąć zaproszenie na bal wydawany przez lorda i lady Penningtonów,

barona i jego małżonkę. Sama liczba zaproszonych gości dawała okazję do spotkania wielu przydatnych osób.

Rady Fedry i Easterbrooka dotyczące zaproszeń przyniosły już owoce. W zeszłym tygodniu Leonia prowadziła bardzo intensywne życie towarzyskie i czerpała z tego wymierne korzyści, a to napawało ją optymizmem. Poprzedniego wieczoru była na kolacji, podczas której uzyskała zdumiewające informacje. Mężczyzna siedzący po jej lewej stronie powiedział, że pamięta nekrolog, jaki ukazał się po śmierci jej ojca.

Nie wiedziała, że w ogóle ukazał się drukiem. Jej ojciec nie był zbyt dobrze znany w Anglii i wydawało się to pozbawione sensu. Odnalezienie nekrologu znalazło się teraz na pierwszym miejscu listy spraw, które musiała załatwić w Londynie. Bardzo chciała go przeczytać.

Lady Pennington uśmiechnęła się konspiracyjnie, jak stara przyjaciółka przekazująca interesującą ploteczkę. Tyle że nie była jej starą przyjaciółką, a najlepszy obiekt plotek stanowiła sama Leonia.

- Markiz jest moim znajomym z czasów wczesnej młodości. Był tak wspaniałomyślny, że zgodził się pomóc mi tutaj, w Londynie.

- Jest znany z tego, że potrafi być wspaniałomyślny, kiedy ma na to ochotę, co nieczęsto się zdarza. I potrafi być także bardzo uprzejmy, kiedy ma na to ochotę, a to zdarza się jeszcze rzadziej.

Leonia spojrzała w tym samym kierunku co lady Pennington. Naprzeciwko nich, tuż przy ścianie, stał wysoki mężczyzna o pięknym, surowym obliczu i okazywał właśnie swą

wspaniałomyślność oraz uprzejmość dwóm starszym damom, które rumieniły się jak pensjonarki.

Easterbrook wydawał się bardzo dostojny i odrobinę niebezpieczny. To ostatnie wrażenie przypisywała jego ciemnemu strojowi oraz niesfornym włosom, a także skupieniu w jego oczach, którego nie potrafił całkowicie ukryć.

Zauważył ją i demonstracyjnie przeszedł przez pokój. Wszystkie głowy i oczy zwróciły się na niego, choć nikt nie przerywał konwersacji.

Jakoś musiała to znieść, ale nawet to zniecierpliwienie nie pomogło jej zapanować nad biciem serca. Łomotało coraz mocniej z każdym jego krokiem. Gospodyni dyskretnie odeszła, aby pozwolić markizowi na chwilę rozmowy.

- Panno Montgomery.

Dygnęła.

- Lordzie Easterbrook. Jestem zdumiona, widząc cię tutaj. Powiadają, że nigdy nie bywasz na takich przyjęciach. Obiad od czasu do czasu tak, ale nie miejsca tak tłoczne.

- Ponieważ nie przyjęłaś mojej propozycji, by zamieszkać przy Grosvenor Square, jestem zmuszony podążać za tobą. I w tym celu musiałem porzucić mój azyl.

To pewne, że dawał jej jasno do zrozumienia, o co mu chodzi.

- Lady Pennington jest na pewno zachwycona, że wybrałaś akurat jej bal, by powrócić do towarzystwa. Ośmielam się twierdzić, że sama twoja obecność to jej wielki sukces. - Przemawiała przez nią urażona

duma. - Czy dałeś wszystkim do zrozumienia, że pojawisz się, jeśli mnie zaproszą?

- Nie pisałem nawet słówka. Jeśli damy uważają, że to tak działa, to już nie moja wina.

Ale to była jego wina. Przejazdka po parku, gdzie nie pokazywał się od lat, dała wszystkim do zrozumienia, o co mu chodzi. W ten prosty sposób podsunął damom z towarzystwa myśl, że jeśli zaproszą obiekt jego zainteresowania, również tajemniczy Easterbrook pojawi się na ich przyjęciu.

- Inaczej tak by się nie stało, Leonio.

Fakt, że niemal czytał w jej myślach, zirytował ją jeszcze bardziej.

- Skoro postawiłam na szali swoją reputację za możliwość spotkania z najlepszymi z najlepszych, powinnam dobrze wykorzystać tę sposobność. Ufam, że nie będziesz mi cały czas towarzyszył. W przeciwnym razie nie dowiem się niczego, co mnie interesuje.

Przeprosiła go i wmieszała się w tłum. Szybko odnalazła lady Wallingford i wymieniła z nią kilka uprzejmych uwag, a pani domu przedstawiła ją kilku innym damom. Po godzinie Leonie otaczała niewielka grupa ludzi, którzy z przejęciem słuchali opowieści o Azji.

- Cóż ty tu, do diabła, robisz? - Denningham wyglądał jak człowiek osłupiały ze zdumienia. - Źle się czujesz?

- Może raczej w końcu dobrze się czuję.

Denningham rozmyślał chwilę nad tą zagadką, ale dał za wygraną i się uśmiechnął.

- Pal diabli zdrowie, cieszę się, że tu jesteś. Pomożesz mi zdecydować, które z młodych panien powinienem poprosić do tańca.

- Najlepiej zatańcz ze wszystkimi, a dwa razy z tymi, na których nie robi wrażenia sam twój tytuł.

- Łatwo ci mówić. Mój tytuł to przecież jedyna rzecz, która robi wrażenie.

- To nieprawda.

Chociaż co się tyczy panien, prawdopodobnie miał rację. Młode dziewczęta nie ceniły takich cech jak prostota i przyzwoitość, podstawowych zalet Denninghama.

Kiedy więc Denningham mierzył wzrokiem panny, Chrystian starał się nie gapić zbyt natrętnie na grupkę ludzi, rozmawiającą nieopodal. Leonia stała pośrodku tej grupy i przykuwała uwagę wszystkich osób, zwłaszcza młodego oficera marynarki.

Nagle rozległ się wybuch śmiechu, na tyle głośny, że przyciągnął oczy wszystkich zgromadzonych, wzbudzając także zainteresowanie Denninghama, który dostrzegł dziewczynę o kruczoczarnych włosach i ciemnych oczach, najwyraźniej opowiadającą dobrą anegdotę.

- To ona, prawda? To ona? - dopytywał się. - To dla niej tu jesteś. Piękna kobieta, Easterbrook. Ale niepospolita.

Tak, była niepospolita. Piękna, niepospolita Leonia wysyłała w stronę oficera marynarki zbyt wiele uśmiechów.

- O, nadchodzi Król Pik, żeby się dowiedzieć, kto tak rozbawił towarzystwo - powiedział Denningham. - Pewnie nie może znieść tego, że nie jest w centrum wydarzeń.

Książę Ashford kroczył w ich stronę ze wzrokiem utkwionym w towarzystwie Leonii. Pewnie poprosi, żeby Chrystian go przedstawił, aby znów znaleźć się w centrum zainteresowania.

Prędzej da się pokroić, niż to zrobi. Chrystian nie uważał młodego oficera za groźnego rywala, ale Ashford to co innego, i to nie tylko dlatego, że nosił tytuł księcia.

Książę miał co najmniej czterdzieści pięć lat i ciemne włosy przyprószone siwizną, ale mimo wieku emanował młodzieńczym wdziękiem. Również inne jego walory sprawiały, że mógł stać się groźnym rywalem. Nienaganne maniery, legendarna elegancja, błyskotliwy umysł i polityczny spryt nie wyczerpywały listy jego irytujących zalet. Wysoki, dobrze zbudowany i sprawny fizycznie, uważał za rzecz oczywistą, że był zauważany i podziwiany, gdziekolwiek się zjawiał. Doskonale czuł się w roli najwyższego para Anglii, a dla świata stanowił wzorcowy przykład arystokraty.

Przywitali się, przy czym Ashford odnotował niecodzienną obecność Chrystiana uniesieniem jednej brwi. Nie stracił jednak rezonu i spojrzał znacząco na Leonie.

- Słyszałem, że masz nowy obiekt zainteresowań, Easterbrook, ale nie miałem pojęcia, że jest to na tyle poważne, by przyciągnąć cię na bal.

- Postanowiłem zakosztować rozrywek kończącego się sezonu.

- Musisz pilnować, żeby ktoś ci jej nie ukradł. Młody Crawford flirtuje na całego. Mogę go przegonić, jeśli sobie życzysz. Dobrze

wie, że mam przyjaciół w admiralicji. W końcu to ja załatwiłem mu patent oficerski.

Ashford bez skrępowania mówił o swoich wpływach. To jego kolejna irytująca cecha. Wszyscy wiedzieli, jaką rolę odegrał w rządzie podczas wojny. Przypominanie o tym, że utrzymywał wówczas stały kontakt z admiralicją jako zaufany doradca, było całkowicie zbędne.

- Jeśli trzeba będzie go przegonić, zrobię to sam - odparł Chrystian. - A skoro już chcesz się wtrącać do romansów przyjaciół, pomóż Denninghamowi. Doradź mu, którą z panien powinien poślubić.

- Poślubić? - Denningham poczerwieniał. - Przecież chodziło mi tylko o jeden taniec!

- Nadajesz się do żeniaczki jak nikt, a lata lecą - potwierdził Ashford. - Pozwól, że zastanowię się, którą ci wybrać...

Z powagą obrzucił wzrokiem salę balową, zatrzymując krytyczne spojrzenie na każdej pannie po kolei. Denningham znosił to bez protestów. Chrystian uśmiechnął się do siebie. Był nastawiony zbyt wojowniczo i niepotrzebnie czuł się zazdrosny o każdego mężczyznę, który zerknął w kierunku Leonii. Ashford to bez wątpienia człowiek godny podziwu. Jeśli wybierze Denninghamowi żonę, prawdopodobnie będą stanowić doskonale dobraną parę.

Chrystian znowu spojrzał na Leonie. Ashford stojący tuż obok niego wywoływał tyle denerwujących zakłóceń, że poczuł się wyczerpany. Właśnie dlatego go nie lubił. Cieszył się, gdy Ashford



opuszczał czasami partyjki wista, gdyż miał potężną osobowość. Pod elegancką i pełną wdzięku powłoką czał się tygrys gotowy do skoku.

Zakłócenia, jakie płynęły od Ashforda, były niekonkretne i nie przekładały się na emocje, ale wyczuwał je jako nieustanny, niezmienny szum. Ciągłej czujności zawdzięczał Ashford przenikliwość umysłu i trafność analiz, co sprawiało, że był tak ceniony przez rząd i odnosił sukcesy w polityce.

- Tamta, Denningham. Ta w białej sukni, obok damy ubranej w ciemnoniebieską kreację. To panna Elizabeth Talorsfield, trzecia córka z dobrej rodziny z mojego hrabstwa. Jej cnota, skromność i czule serce są powszechnie znane. Przyzwoita partia. Chodź ze mną, przedstawię cię.

Jak owca prowadzona na rzeź Denningham posłusznie ruszył za Ashfordem przez salę balową. Chrystian przypuszczał, że jego przyjaciel wkrótce będzie miał narzeczoną.

W końcu ciotce udało się złapać jego spojrzenie. Zabiegała o to od dłuższego czasu, choć on konsekwentnie jej unikał. Skinęła na niego i wskazała głową na stojącego w pobliżu młodego para, który był kawalerem. Ciotka najwyraźniej dawała do zrozumienia, że chce, aby przedstawił mu ją i Karolinę. Ponieważ stała blisko Leonii, tak że mógł swobodnie obserwować pannę Montgomery, postanowił wypełnić rodzinne obowiązki.

Easterbrook ani przez chwilę się od niej nie oddalał. Gdy zerkała w jego stronę, widziała utkwione w niej spojrzenie. Wyczuwała jego

obecność nawet wtedy, gdy znikał jej z oczu, sprawiał bowiem, że powietrze było ciężkie jak przed letnią burzą.

Jego bliskość osaczała ją, wywołując przyspieszone bicie serca. Rozmawiała z innymi ludźmi z większym ożywieniem, niż było trzeba, myśląc, że w ten sposób przezwycięży jego moc, ale serce nieomylnie dawało znać, że sama obecność Easterbrooka ją ekscytuje.

Ludzie podchodzili i odchodzili, z wyjątkiem młodego mężczyzny, który cały czas jej towarzyszył. Jasnowłosy i muskularny, miał na sobie mundur oficera marynarki. Przedstawiono go jako porucznika Crawforda. Ponieważ i on był na Dalekim Wschodzie, uraczył słuchaczy kilkoma opowieściami ku ich zadowoleniu.

- Panno Montgomery, niech wolno mi będzie zaproponować coś do picia - szepnął, korzystając z chwili spokoju. - Mam ochotę porozmawiać z panią na osobności zamiast zabawiać innych. Ośmielę się stwierdzić, że mamy wspólnych znajomych oraz podobne upodobania.

Pozwoliła, by odprowadził ją na bok i towarzyszył jej do jadalni, gdzie przygotowano jedzenie i napoje.

- Jak daleko dopłynął pański statek? - zapytała, gdy tylko usiedli przy długim stole. - Czy długo był pan na Wschodzie?

- Obowiązki zawiodły mnie do Indii, a stamtąd na Morze Południowochińskie.

- A był pan w samych Chinach?

Przytaknął.

- Zakotwiczyliśmy na wyspie Lintin. Mieliśmy ważnego pasażera, który robił interesy w Kantonie, i czekaliśmy w porcie, podczas gdy on udał się na wyspę.

- Przypuszczam, że musiał to być jakiś wysłannik Kompanii Wschodnioindyjskiej. To dziwne, że podróżował na okręcie Jego Królewskiej Mości, a nie na jednym ze statków kompanii.

Porucznik Crawford zjadł całe cztery kęsy, zanim znowu się odezwał.

- To nie był wysłannik kompanii. W każdym razie nie oficjalnie. Sądzę, że reprezentował inne osoby.

Bardzo potężne, skoro potrafiły załatwić mu miejsce na pokładzie jednego z królewskich okrętów. Czekala niecierpliwie na dalsze słowa. Ponieważ nie padły, próbowała go zachęcić.

- Zawsze byłam ciekawa, dlaczego osoby spoza kompanii interesują się handlem z Chinami. Zgodnie z prawem tylko przedstawiciele kompanii mogą prowadzić handel między Chinami a Anglią, ale są sposoby, żeby to obejść. I oczywiście handlują ze sobą same kraje Wschodu.

Skinął głową porozumiewawczo i znacząco.

- Nie wiem nic pewnego. Mam jedynie swoje podejrzenia. Ale ktoś mógłby mnie podsłuchać. - Słowa te zabrzmiały tak poważnie, że każdy odniósłby wrażenie, iż jego informacje są niebezpieczne. Przyniósł bliżej głowę. - Na tarasie jest mniej ludzi. Czy uczyni mi pani ten zaszczyt i wyjdzie ze mną zaczerpnąć świeżego powietrza, panno Montgomery?

Jeśli w zamian za to usłyszysz opowieści o tajemniczych podróży udających się do Kantonu, chętnie wyjdzie. Crawford przeprosił zebranych, a po kilku minutach ona zrobiła to samo i ruszyła w stronę drzwi prowadzących na taras.

W pierwszej chwili nie zauważyła porucznika. W końcu wypatrzyła go na drugim końcu tarasu, ukrytego w głębokim cieniu. Ujął ją pod ramię.

- Proszę tędy. Niedyskrecja może zaszkodzić karierze. Pozwoliła, by poprowadził ją schodami na dół, do ogrodu.

Znaleźli ławkę ukrytą za ścianą bluszczu. Docierały tu jedynie przytłumione śmiechy i gwar przyjęcia. Otuliła się szczelniej szalem i spojrzała na ukrytą w mroku twarz młodzieńca, który siedział obok.

- Nie chcę zmuszać pana do niedyskrecji - powiedziała. - Mam jednak powody, by przypuszczać, że są w Anglii osoby zajmujące się nielegalnym handlem z Chinami. Działają przez pośredników. Czy sądzi pan, że ów pasażer mógł być takim pośrednikiem?

- Tak mi się zdawało.

- Powiedział pan, że ma swoje podejrzenia. Czy te domysły szły w takim kierunku?

- Tak przypuszczam.

- Przypuszcza pan? Skoro mówi pan o podejrzeniach, chyba potrafi pan je sprecyzować?

Poruszył się niespokojnie. Patrzył jej prosto w oczy i nagle uświadomiła sobie, że siedzi bardzo blisko niej.

- Być może trochę przesadziłem po to, by wzbudzić pani zainteresowanie - wyznał. - Nie jestem w stanie logicznie myśleć i nie wiem już, co podejrzewałem. Po ciemku wygląda pani jeszcze piękniej niż przy świetle świec. Nie mogę oderwać oczu od pani soczystych ust. Muszę... - Pochylił się jeszcze bardziej. - Muszę... ich... skosztować...

Leonia nie wierzyła własnym uszom, uchyliła się jednak, gdy porucznik Crawford przysunął twarz. Objął ją zniemacka, dzięki czemu nie spadła z ławki. Poczula się osaczona, próbowała wyrwać się z jego ramion.

- Pan się zapomina. - Odwróciła głowę, by nie dotknął jej warg. - Żądam, aby natychmiast...

- Poruczniku Crawford, czy jest pan dobrym szermierzem? To pytanie padło nie wiadomo skąd.

Porucznik Crawford zamarł. Przez chwilę pozostawali w tej pozycji, jak posąg przedstawiający mężczyznę, który chce pocałować opierającą się kobietę.

Ich uszu dobiegł szelest, a potem odgłos kroków. Zza krzewów wychylnęła jakaś postać. Wysoki mężczyzna w ciemnym stroju, z długimi włosami okalającymi twarz.

Porucznik Crawford wypuścił ją i się odsunął. Leonia rozpoznała głos i poczuła ulgę, że Easterbrook zdążył w samą porę.

- Czyżbyś stracił mowę od tych amatorów, Crawford? Pytałem, czy jesteś dobrym szermierzem.

- Dość miernym.

- To niedobrze. Jeśli się dowiem, że narzucałeś się pannie Montgomery, wyzwę cię na pojedynek. Będziesz miał niewielkie szanse, gdy wybierzesz szpady.

Porucznik Crawford zamilkł, a po chwili wstał.

- Nie wybiorę szpad.

- Dobrze. Ale jeśli wybierzesz pistolety, w ogóle będziesz bez szans. Tyle że nic takiego nie nastąpi, bo przecież nie narzucałeś się damie, prawda? Czy obraziłeś ją swoim zachowaniem? Przesiadanie w zakątku ogrodu o zmierzchu wydaje się dość dwuznaczne.

Zażenowanie porucznika Crawforda było wręcz namacalne. Easterbrook dał mu właśnie do wyboru albo uczciwie potępić własne zachowanie, albo wyprzeć się wszystkiego, i to przy damie.

Tym razem Leonia była zadowolona, że markiz się wtrącił, ale nie mogła dopuścić do tego, żeby zajście skończyło się niemądrym pojedykiem.

- Ten pan nie obraził mnie, lordzie Easterbrook, tylko śmiertelnie znudził.

- Crawford, znudziłeś damę? To chyba jeszcze lepszy powód do pojedyнку. Lepiej znikaj, póki możesz.

Porucznik Crawford skwapliwie przyjął dobrą radę. Ukłonił się grzecznie Leonii i rozpląnął w mroku. Leonia wstała.

- Nadal uciekasz nocą do ogrodu z młodzieńcami, Leonio? Myślałem, że w Makau nauczyłaś się czegoś.

- To miała być krótka rozmowa. Nic więcej.

- Pozwolisz, że zgadnę. Rzucił na przynętę jakąś informację o Kantonie i powiedział, że wyjawi ci więcej, gdy będziecie sami.

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. Wszystko wiedział, aż za dobrze.

- Skąd się tu wziąłeś, i to w samą porę?

- Szukałem spokojnego zakątka w ogrodzie. Nie przywykłem do nieustannego gwaru.

- Ale wiedziałeś, kim on jest. Nawet po ciemku. - Zajrzała za ścianę bluszczu, gdzie było jeszcze ciemniej. - Wiedziałeś, co uknuł.

- Jego intencje były dla mnie oczywiste przez cały wieczór. Nietrudno się domyślić, co uknuł. Tylko sprawy dotyczące handlu na Wschodzie mogły uśpić twoją czujność.

- Śledziłeś nas? Podśluchiwałeś?

- Oczywiście. Dla twojego dobra. - Podeszedł bliżej. - Wygląda na to, że się nie pomyliłem. Zamierzasz ujawnić sprawy, które ściągają na ciebie kłopoty. Wystarczyło byle przypuszczenie, że Crawford wie coś o nielegalnym handlu z Chinami, a poszłaś z nim do ogrodu, w dodatku po zmierzchu, choć wcale go nie znasz.

- Pochodzę z rodziny kupieckiej. Nic dziwnego, że mnie zainteresował. Słuchanie plotek nie ma nic wspólnego z ujawnianiem jakichś spraw.

Nie wiedziała, czy go przekonała, czy też jego myśli krążyły gdzie indziej.

- Z rozmysłem słuchałeś z ukrycia naszej rozmowy. To niewybaczalne.

- Miałem ku temu powody. Chciałem go przepędzić i czekałem, aż da mi pretekst. Ja też chciałem być z tobą w ogrodzie sam na sam, ale tak, by nikt tego nie zauważył. I dopiąłem swego.

Leonia rozejrzała się podejrzliwie wokół siebie. Nie widziała już nawet tarasu, chociaż słychać było gwar przyjęcia. Otaczała ich ciemność, ale nie aż tak gęsta, by nie mogła dostrzec wyrazu twarzy Easterbrooka.

Noc, zapachy, wspaniałe, niebezpieczne oczekiwanie przywiodły jej na myśl inny ogród, dawno temu i daleko stąd. Wyszła tam, by zaczerpnąć świeżego powietrza, gnana niepokojem serca. A kiedy go spotkała, zrozumiała, że miała nadzieję, iż tak właśnie będzie. Stanęli wtedy naprzeciw siebie, podobnie jak teraz.

Ogarnęła ją nostalgia. Po raz pierwszy od ich powtórnego spotkania wydało jej się, że w istocie niewiele się zmienił. I nagle przestała w nim widzieć nieznanego mężczyznę, a poczucie dawnej intymności wypełniło jej serce. Owładnęła nią taka słabość, że nie była w stanie się bronić ani przed sobą, ani przed nim.

Obronny mur zaczął pękać. Jeśli temu ulegnie, na nic zda się zdrowy rozsądek. Porzuci wszelkie podejrzenia i podda się tęsknemu bólowi, który ją przepełniał. Drżała pod wpływem jego bliskości i tak bardzo pragnęła połączenia. Przeczuwała dotyk, który miał za chwilę nadejść.



Wiedziała, że powinna odejść, że nie może poddać się pożądaniu, które drażniło jej zmysły tak, jakby ktoś delikatnie masował całe ciało! Z wielkim trudem zrobiła pierwszy krok, który oddalał ją od niego. Gdy zrobiła kolejny, potężne rozczarowanie wzięło górę nad niejasnym poczuciem ulgi, że jednak jest na tyle przyzwoity, by jej nie zatrzymywać.

Przy trzecim kroku napotkała na opór. Tuż nad brzegiem sukni poczuła ciepło dłoni, męskiej i stanowczej, która zatrzymała ją w miejscu. Wiedziała, że nie wystarczy jej silnej woli, by strząsnąć tę dłoń i uciec. Powinna tak zrobić, ale od ciepłego dotyku na gołej skórze cały świat zawirował. Fizyczny kontakt był przyjemny i kuszący. Tak bardzo pragnęła się temu poddać, że ledwie zdołała ustać.

- Nie odejdziesz. Jeszcze nie.

Usłyszała głos tuż przy uchu, czując na skórze oddech, który wywołał dreszcz biegnący od szyi przez całe ciało.

- Dlaczego nie? Bo mi każesz?

Jego usta przesunęły się po płątku mażowiny, a potem po ramieniu.

- Bo nie chcesz odejść, to jest przeznaczenie.

Objął ją, opierając dłonie na jej talii i biodrach. Okrywał zniewalającymi pocałunkami jej ramię i szyję, a jego włosy łaskotały ją w policzek. Zamknęła oczy i napięła ciało, starając się zachować obojętność. Walka była jednak krótka i bezowocna. Jej ciało poddawało się nieuchronnie, a przyjemne podniety atakowały

wszędzie tam, gdzie nie powinny. Nawet serce było przeciwko niej, przywołując wspomnienia i sekretne marzenia, które żywiła przez wiele lat.

Uległa, jakby naprawdę pchało ją do tego przeznaczenie. Być może jej dusza wierzyła, że tak jest. Przyznała sama przed sobą, że lata tęsknoty odebrały jej zdolność oporu. Już dawno temu doszła do wniosku, że uciekając w Makau przed jego namiętnością, poniosła niepowetowaną stratę.

Nie opierała się, gdy ją odwrócił i pokonał ostatecznie pocałunkiem, ożywiającym wszystkie wspomnienia. W sztuce uwodzenia był Easterbrookiem - pewnym siebie i niebezpiecznym mężczyzną. Jego pocałunek pograżył ją jeszcze bardziej, odebrał jej wolę i panowanie nad sobą.

Pieścił ją coraz śmielej. Bez skrepowania przesuwiał dłonie po sukni, rozbudzając jej zmysły bez litości. Przyciągnął ją mocniej do siebie. Oderwała się od ziemi i zawisła w powietrzu, po czym nagle poczuła, że siedzi na jego kolanach w bluszczowym zakątku, który skrywał ich namiętność w swoim mroku.

Pocałunek przywołał wszystkie słodkie chwile słodczy, jakich kiedyś z nim zaznała, wszystkie wspomnienia i marzenia. Fascynowało ją to, co działo się z jej ciałem. Rozkoszowała się nieznaną wcześniej wrażliwością skóry na chłodne nocne powietrze i uciskiem twardych ud. Piersi stały się ciężkie, a ich koniuszki tak pobudzone, że nie mogła już tego znieść.

Chwycił jej twarz i przywarł do ust w jeszcze mocniejszym pocałunku. Jego wargi stały się bardziej natarczywe i nakłaniały, by poddała się tej oszalamiającej, przebiegłej sztuce, której nauczył ją w Makau. Uległa mu, wiedząc, że w ten sposób zgadza się na znacznie więcej, że to rodzaj zachęty.

Wziął tyle, na ile pozwoliła, i jeszcze więcej. Wsączył w nią swoją duszę, a ona przyjęła ją jak człowiek umierający z głodu, któremu proponuje się posiłek. Jej ciało pulsowało w miejscach, które opierała na jego udach. Poruszyła się, aby wzmóc jeszcze ten cudowny ucisk. Poddała się jego wskazówkom i odpowiedziała na jego pocałunek tak, jak tego chciał.

Przesunął dłonie wzdłuż jej ciała, po jedwabiu, który niewiele osłaniał. Ciche krzyki zrodzone w jej głowie wypłynęły z ust jako westchnienia. Koniuszkami palców głaskał nagą skórę jej ramion i piersi widoczne w dekolcie. Jego dłoń znieruchomiała nad nimi, co doprowadziło ją do takiej rozpacz, że niemal błagała go, by pieścił ją nadal, by nie przestawał, by pozwolił jej nacieszyć się cudami, których zaledwie zakosztowała w Makau.

Zmieszane uczucia rozkoszy i niedosytu pogrążyły ją coraz bardziej, prowadząc na krawędź szaleństwa. Objęła go i mocno pocałowała, szukając dłońmi jego ciała pod ubraniem. Jego namiętność rozpałała się jeszcze bardziej, jak oliwa podgrzana na ogniu, wznecając pożar pocałunków i pieszczot. Usta szukały ust, smakując się i kęsając.

Szaleństwo po chwili ustało, ale gorączka wcale nie ostygła. Obsypywał ją teraz bardziej wyszukаныmi pocałunkami, pieszcząc dłońią okryte jedwabiem piersi. Intensywna czysto erotyczna przyjemność sprawiła, że zawirowało jej w głowie.

Jego palce odszukały nabrzmiały sutek pod suknią i drażniły go bezlitośnie. Zatraciwszy się całkowicie, oparła głowę na jego ramieniu. Nie była w stanie się ruszyć, chłonąc całą sobą jego szatańską pieszczotę, która sprawiała, że pragnęła więcej.

- Czekałem siedem lat, aby to zrobić. - Zamknął jej pierś w swojej dłoni. Pochylił głowę. - i to.

Wilgotny oddech i delikatne kąsanie przyniosły rozkosz tak oszalamiającą, tak intymną, że zapragnęła, by zdarł z niej suknię. Sięgnął lewą ręką za jej plecy i zaczął rozsznurowywać suknię, jak gdyby usłyszał jej milczące błaganie.

Nagle znieruchomiał. Objął ustami jej wargi, uciszając niewypowiedziane słowa.

Śmiech. Jakiś głos. Otrząsnęła się z oszołomienia, słysząc je gdzieś niedaleko od nich. Usłyszała również swój szybki oddech i resztki westchnień, których nie zdążył stłumić. Głosy przybliżyły się, a potem zaczęły oddalać.

To zdarzenie przywróciło jej świadomość istnienia świata, ogrodu i nocy. I jego. Poczowała ramiona, którymi ją wspierał, zdała sobie sprawę, że po mistrzowsku zapanował nad jej nieostrożnością.

Nawet gdy wsłuchiwali się w głosy powracających kochanków, jego dłonie wciąż głaskały jej piersi. Zamknęła oczy i odpłynęła ze strumieniem cudownych doznań.

- Czy Pedro cię miał?

Uniosła powieki i dostrzegła oczy utkwione w jej twarzy. Nawet w ciemności nie potrafiła się przed nim obronić.

- Nie.

- A inny mężczyzna?

Temu cichemu pytaniu towarzyszył delikatny pocałunek w policzek.

- Nie.

Na policzku poczuła jego uśmiech. Potarł jej sutek, a słodka przyjemność stała się bardziej intensywna.

- Wiedziałaś, że się znowu spotkamy.

Zdobyła się na wysiłek, by mu odpowiedzieć.

- Twoje zarozumiałstwo nie ma granic. Nie chroniłam swojej cnoty celowo, a już zwłaszcza dla ciebie. Nigdy tak bardzo nie pragnęłam mężczyzny.

- Muszę się postarać, byś teraz zapragnęła.

Już się postarał. Podobnie jak siedem lat temu. Poddała się całkowicie jego woli, ale czas i miejsce nie były stosowne. Szum przyjęcia dobiegał do nich jak uduchowiona melodia, towarzysząca zmysłowemu tańcowi ich ciał.

Nie chciała przed nim uciekać. Pragnęła wybawienia. Jej praktyczny umysł obmyślał, w jaki sposób mogłaby znaleźć ukojenie

w bluszczowym zakątku bez względu na ryzyko i niewygodę. I nie była specjalnie zadowolona z faktu, że miała w sobie dość siły, by to odrzucić.

- Wiek może mnie nakłaniać do nierozwagi, ale wiem, że jestem z tobą całkowicie bezpieczna, bez względu na to, jakie pragnienia we mnie obudzisz. Dżentelmen nie będzie mnie prosił, bym mu się oddała w ogrodzie, gdy w pobliżu bawi się setka ludzi.

Jego dotyk przeobraził się w delikatne muskanie, które podniecało ją jeszcze bardziej. Wiła się w jego ramionach, nie mogąc zaspokoić pożądania, które zbliżało się do niebezpiecznej krawędzi.

- Nie zostaniemy tu. Pojedziesz ze mną na Grosvenor Square.

Nowa, delikatna pieśczoła. Stłumiła jęk, przyciskając usta do jego ramienia.

- Jeśli spróbujesz mnie zabrać do swojego powozu, Tong Wei będzie musiał cię zabić.

- To pojedziemy twoim powozem do twojego domu, a wtedy zrozumie, że naprawdę musi tak być.

- Nie.

Kolejna pieśczoła zamieniła jej odpowiedź w westchnienie.

- Widzę, że muszę podwoić starania. A już myślałem, że pokonałem twojego zbuntowanego ducha.

- Jeśli podwoisz starania, umrę, a wtedy nic nie zyskasz. Markiz uważa, że może mieć wszystko, czego zechce, ale reszta ludzi wie, że nie zawsze jest to możliwe.

Pochylił głowę i znowu pocałował jej pierś. Jego dłoń ześlizgnęła się po jedwabiu wzdłuż ciała zbyt rozpalonego, by poczuć tak lekką pieśczość.

- Mimo to podwoję starania, żebyś jeszcze raz rozważyła, co ci wolno, a czego nie. Obiecuję, że nie umrzesz, a jeśli nawet, to tylko na chwilę.

Nagle poczuła jego ręce nie tylko przez jedwab. Pieścił jej skórę nad kolanami i podwiązkami oraz wewnętrzną stronę ud. Wyteżyła wzrok przez ciemność, oszołomiona tym, że ma podwiniętą spódnicę. Ta śmiałość budziła w niej lęk. Przeczucie tego, co nastąpi, napełniało ją drzeniem, samym w sobie tak przyjemnym, że krótki przeblysk rozsądku szybko zgasł.

Otaczała ich ciemność, liczyły się tylko zmysły. Rozkołysał ją zuchwałymi pieśczościami, aż myśli uciekły i pozostało w niej tylko błaganie. Pożądanie trudne do zniesienia, jak ciepło wędrujące po ciele i coraz bliższe celu, doprowadzało ją do spazmu.

Staranne pieśczości. Szelmowski dotyk. Słodki szal. Przeznaczenie, tak, to przeznaczenie. Pocałował ją w czubek głowy i przykrył dłonią wzgórek łonowy. Poczowała dotyk palców, leniwy i wyrafinowany, który przyniósł rozkosz tak ogromną, że aż przerażającą. Całkowicie pozbawiona kontroli, wyzbyta wstydu, uniosła delikatnie biodra i błagała o więcej.

Ukryła twarz na jego piersi, aby jęki nie przedarły się przez noc. Cudowne uczucie narastało, było już niezbędne do życia. Rozpaczliwe pożądanie doszło do szczytu, aż w końcu napięcie pękło w niej i

zgasło w długim i cichym okrzyku ulgi. Wiła się, jakby chciała uciec znad krawędzi rozkoszy, jakby się domyślała, że przejście na drugą stronę odmieni wszystko.

Przytulał jej bezwładne ciało, czekając, aż przepłynie przez nią ostatnia kulminacyjna fala. Wciąż trzymała kurczowo jego surdut, a twarz przyciskała do jego piersi. Siedział bez ruchu, przytłoczony własnym poczuciem ulgi. Nie sądził, by domyślała się, do czego doprowadziła bez jednego dotyku.

Podtrzymywał jej ręką pośladki, aby nie spadła z kolan. Chciałby zobaczyć te krągłości i pełne piersi, które w końcu mógł pieścić. Tak będzie wkrótce. Teraz przytulał ją tylko i czekał, aż wróci do siebie.

I odczuwał zadowolenie jak każdy mężczyzna.

Zamiast otrząsać się powoli z oszołomienia, w jednej chwili odzyskała przytomność umysłu, jak gdyby świat dał jej klapsa, przywracając zdolność rozumowania. Chciała zerwać się na nogi i opuścić suknię, ale zdołał przytrzymać ją na kolanach. Siedziała sztywno i wpatrywała się w ogród, milcząc przez dobrą minutę.

- No dobrze - odezwała się w końcu. - Teraz żałuję, że przez tyle lat prowadziłam się przyzwoicie.

- Uważasz, że inny mężczyzna mógłby zrobić to samo? Robię to lepiej niż większość z nich.

Roześmiała się cicho i pokręciła głową ze zdumieniem.

- Jesteś nieznośnym zarozumialcem.

- Jestem uczciwy. Postąpiłaś mądrze, oszczędzając się dla mnie.

Klepnęła go w piersi, ale tylko częściowo dla zabawy.



- Nie chowałam cnoty dla ciebie i przypuszczam, że istnieje wielu mężczyzn równie utalentowanych jak ty.

- Być może. Ale teraz już się o tym nie dowiesz - powiedział, zaznaczając swoje posiadanie.

Nie zważając na to, zeskoczyła z jego kolan.

- Powinam ci podziękować za wstrzemięźliwość. Nadal jestem dziewicą.

- Czy to dla ciebie ważne?

To pytanie kazało jej zatrzymać się jeszcze na chwilę.

- W Makau nie dbałam o to, a potem wszyscy uznali, że miałam z tobą romans. Uważałam, że to niesprawiedliwe, musiałam znosić piętno, nie znając grzechu.

- A teraz?

- Pozwoliłeś mi posmakować, co odczuwa kobieta, kiedy podda się namiętności, ale także to, czego się wyzbywa. Rozumiem, dlaczego matki mówią nam, byśmy tak łatwo nie ulegały. - Uniosła ręce do włosów, by sprawdzić fryzurę. - Jestem potargana i wymięta, wszyscy na balu od razu się domyślą.

- Jest drugie wyjście z ogrodu. - Wstał i podał jej rękę. - Chodź ze mną.

Poprowadził ją ścieżkami wśród roślin, ciesząc się dotykiem miękkiej dłoni. Nic nie zakłócało jego spokoju, choć ich rozmowa wskazywała, że wbrew swoim intencjom nie pokonał jej do końca.

Odnalazł bramę na tyłach ogrodu i poprowadził ją aleją aż do skrzyżowania z ulicą, na której czekały powozy. Tong Wei stał na warcie.

Znowu dotknęła włosów.

- Jest ciemno - powiedział. - Niczego nie dostrzeże. - Objął ją i zauważył gwiazdki błyszczące w jej oczach. - Odeślij go. Jedź ze mną na Grosvenor Square.

- Nie mogę.

- Nie pojedziesz. Dlaczego?

Pogłaskała go po twarzy i wyślizgnęła się z jego ramion.

- Bo pod koniec lata wrócę do normalnego życia i prawdziwego przeznaczenia. No i dlatego, że jesteś Easterbrookiem.

## 8

Leonia minęła Tong Wei, przechodząc przez salon. Z beznamiętnym wyrazem twarzy wyglądał przez okno, jakby liczył kostki brukowe na ulicy.

- Na co patrzysz? - zapytała. - Stoisz tu od godziny.

- W tej chwili na nic. Kiedy umysł myśli, oczy przestają widzieć.

- Jakie myśli cię oślepiły?

- Myśli o twoim bracie i obowiązku, jaki mi powierzył.

Leonia żałowała, że zaczęła tę rozmowę. Tong Wei był w ostatnich dniach bardziej tajemniczy niż zwykle. Jakby widział to, co wydarzyło się w ogrodzie lady Pennington, chociaż stał przy powozach. W jego milczeniu czuła przyganę, a w słowach wahanie.

Być może przypisywała tylko Tong Wei własne uczucia. Od tamtej nocy wiele rozmyślała. Wiedziała, że dopuszczenie do takiej bliskości było błędem. Pytania o cel podróży Easterbrooka do Makau pozostawały bez odpowiedzi.

Ale kiedy był blisko... zdrowy rozsądek ją opuszczał. Po tamtej nocy widziała go jeszcze raz.

Poprzedniego wieczoru jadł obiad w domu swojego adwokata. Ona również została zaproszona. Obecność przy stole markiza tak bardzo wszystkich krępowała, że niczego nie zdołała się dowiedzieć o handlu i finansach, chociaż wśród gości było dwóch mężczyzn doskonale zorientowanych w tych sprawach.

Wieczór okazał się nieudany. Wszyscy wiedzieli, że Easterbrook przyszedł ze względu na pannę Montgomery, ale zaszczyt, jaki sprawił gospodarzom, nakazywał im przemykać na to oczy. Pani domu mu nadskakiwała, zachwycona faktem, że spotkał ją niespodziewany honor. Jej mąż dwa razy próbował zaaranżować sytuację sam na sam dla kochanków, jakby przypuszczał, że właśnie tego oczekiwał ważny gość.

Ich zaś stosunki były ze wszech miar poprawne, niemal formalne. Przez cały wieczór jednak, obojętnie czy siedziała w salonie z damami, czy pod obstrzałem jego wzroku przy obiedzie, Leonia miała świadomość bliskości Chrystiana. Nie mogła nic poradzić na to, że tak na nią działał.

Gdyby czuła tylko pożądanie, nie byłoby najgorzej. Teraz miała też wspomnienia i to ją pociągało. Pocałunki w ogrodzie wydawały

się tak dobrze znane. Rozpoznawała w nich duszę Edmunda, głęboko skrytą. Rzewna tęsknota sprawiała jej ból, a gdy zobaczyła go ponownie, zdała sobie sprawę z tego, jaką ma nad nią władzę.

- Przed wyjazdem z Makau rozmawiałem z twoim bratem - powiedział Tong Wei. - Musiałem mu przysiąc, że nie stanie ci się żadna krzywda. Poleciał mi, bym cię chronił.

- Robisz to.

- Bronię cię przed złodziejami i bandytami. Nie bronię cię, bo nie potrafię, przed tobą samą.

Zrobiło jej się gorąco.

- Jeśli masz na myśli markiza, nie musisz się martwić. Ja...

- Nie mówię o nim. Może twój brat by chciał, żebym z nim walczył, ale nie zabijam mężczyzn dlatego, że biorą chętne kobiety.

- Posuwasz się za daleko. Między Easterbrookiem a mną nie zaszło nic takiego, żebyś musiał się pojedynkować.

Na twarzy Tong Wei odmalowało się rzadkie u niego zniecierpliwienie.

- Ta sprawa w ogóle mnie nie interesuje. Nie jestem niańką. Mówię o tym, że włączysz się po obcym mieście bez mojej ochrony. To, że idziesz na spotkanie z nim, mnie nie obchodzi. Ale zanim znajdziesz się pod jego opieką, muszę cię pilnować.

Wzburzenie Tong Wei ją zaskoczyło. Rozmawiali o tym od pierwszego tygodnia pobytu w Londynie, bo wciąż odrzucała jego opiekę. Myślała, że zdołała go już przekonać, ale najwyraźniej się myliła.

Twarz Tong Wei zamieniła się w maskę pozbawioną wyrazu, jakby wstydył się okazanego przed chwilą wzburzenia. Mimo to patrzył jej prosto w oczy, wyprostowany i dumny.

- Nie przyjmujesz mojej opieki, ponieważ robisz rzeczy, o których nie mam wiedzy. Mogę sobie tylko wyobrazić, o co chodzi. Jeśli się jednak nie mylę, mam powód, by martwić się o twoje bezpieczeństwo. I muszę się zastanawiać, jakie kroki podjąć, aby wywiązać się z tego obowiązku.

- Martwisz się bez powodu. Nie jestem w niebezpieczeństwie, gdy jadę sama powozem.

- Doprawdy? - Odwrócił się do okna. Znieruchomiał i patrzył. - Wczoraj przez długi czas jechał za powozem jakiś mężczyzna na brązowym koniu. Inny obserwuje ten dom z okna po drugiej stronie ulicy. Stoi tam tak samo, jak ja stoję tutaj. Patrzy na mnie, a ja na niego. Dlaczego się nie rusza?

- A dlaczego ty się nie ruszasz?

- Obserwuję go. Mam powód. A on nie.

- Być może uważa, że... jesteś interesujący. Może nigdy wcześniej nie widział Chińczyka. Odejdź od okna, zobaczysz, że on też odejdzie.

- Nie. Ma wiedzieć, że patrzę. To dobrze, że mnie widzi. Przynajmniej wie, że Tong Wei widzi ludzi, którzy za bardzo interesują się tobą i tym, co robisz.

- Proszę pana?

Głos powoli przebijał się do jego świadomości. Chrystian otworzył oczy.

- Co ty tu robisz, Miller?

Nie słyszał, jak Miller wszedł. Młody człowiek potrafił skradać się jak kot.

- Przysłała mnie pańska ciotka. Kamerdyner bał się tu wchodzić, lokaj też. Przepraszam, jeśli przeszkodziłem w...

Zawiesił głos, bo nie miał pojęcia, w czym właściwie przeszkodził. W gruncie rzeczy przerwał mu jedynie wspomnienia i rozważania o Leonii. Wyglądało na to, że grodziły one dostęp zewnętrznego świata skuteczniej niż medytacja.

- A czemu ciotka mnie niepokoi? Czy krawcowa przyszyła za dużo koronki do sukni balowej?

- To ważniejsza sprawa, jaśnie panie.

Miller wskazał gestem głowy na stół. Leżała na nim tacka z dwoma wizytówkami. Chrystian bawił się nimi.

- Lady Wallingford jest bardzo wzburzona ich przybyciem - wyjaśnił Miller. - Powiedzieli, że to nie jest towarzyska wizyta i że muszą się z panem zobaczyć. Nie chcieli nic do picia i podziękowali za jej towarzystwo. Siedzą od pół godziny w bibliotece, a pańska ciotka posłała po mnie.

- I wszystko na próżno.

Wizytówki spadły na podłogę, z powrotem zamknął oczy.

Pewny siebie Miller nagle stracił rezon. Chrystian znowu uniósł powieki. Jego wzrok spoczął na jednej z wizytówek leżących na dywanie. A właściwie na dwóch słowach. „Kompania Wschodnio-indyjska”.

Wstał.

- Do licha. Spotkam się z nimi.

Miller spojrział znacząco na szlafrok i bosc stopy swojego pana. Chrystian, poirytowany faktem, że nieoczekiwana wizyta zakłóciła mu przyjemne wspomnienia pełnej i miękkiej piersi Leonii, wszedł do garderoby, włożył spodnie i buty, a potem ruszył do drzwi. Ktoś otworzył okna w bibliotece. Do środka wpadały popołudniowe słońce i rześki wiatr. Mężczyźni siedzący w pokoju nie zwracali uwagi na piękno dnia.

Chrystian przywitał się z nimi i zajął miejsce naprzeciw nich. Denningham na widok szlafroka uśmiechnął się nieznacznie. Pan Griffin Winterside z Kompanii Wschodnioindyjskiej zamrugął ze zdziwienia.

- Proszę przyjąć moje przeprosiny, lordzie Easterbrook - odezwał się pospiesznie. - Nie wiedziałem, że jest pan chory. Żałuję, że tak nalegałem na szybkie spotkanie.

Chrystian nie widział potrzeby tłumaczenia się, przeprosiny trafiły w próżnię.

- Lord Easterbrook nie jest chory, Winterside - wyjaśnił bez ogródek Denningham. - Mój przyjaciel ubiera się tylko wtedy, gdy ma jakieś zajęcie. Pan i ja nie zaliczamy się do tych zajęć. Włożył jednak buty z naszego powodu, a więc nie uważa nas za całkiem nieważnych.

- Przypuszczam, że przyprowadziłeś tu pana Winterside'a z konkretnego powodu - zwrócił się Chrystian do Denninghama.

Nie dbał o Winterside'a. Wyczuwał w nim zgryzotę i ograniczony umysł. Był to jeden z ludzi, którzy bez końca rozmyślają o każdym skierowanym do nich pozdrowieniu, zastanawiając się, czy pozdrawiający okazał im wyrazy wyjątkowej sympatii.

- Tak, to prawda. Pan Winterside jest moim znajomym i osobą dobrze znaną w Izbie Lordów. Gdybyś bywał na zwykłych sesjach, a nie tylko na najważniejszych głosowaniach, znałbyś go dobrze. Reprezentuje interesy kompanii i dostarcza nam informacji, które są niezbędne do podjęcia decyzji. Wykonuje swoje obowiązki z godną podziwu zręcznością i taktem.

Winterside skłonił skromnie głowę, mile polechtany tą pochwałą. Chrystian usiadł wygodniej.

- Chyba rozumiem. Jeśli przyjmiemy, że parlament to śnieżna zaspą, a Kompania Wschodnioindyjska to sanie, Winterside'a należy potraktować jako smar na łożu.

Denningham zachichotał, ale pana Winterside'a to porównanie nie rozbawiło.

- Czego pan ode mnie chce?

Winterside sięgnął za poły surduta i wyjął cienką, miękką książkę z jasnoblękitną okładką. Podał mu ją. Chrystian obejrzał książkę.

- To czasopismo. Dla kobiet. „Bankiet Minerwy”. Mądry tytuł, choć trochę górnołotny. - Przerzucił parę stron. - Jakieś wiersze. Reportaż z Paryża. Rysunki sukien. Całkiem ładny kapelusz na czternastej stronie.



Położył czasopismo na kolanach i spojrzał na Denninghama i Winterside'a, czekając na wyjaśnienie.

- Drogi lordzie, to czasopismo wydaje pańska bratowa - wyjaśnił Winterside.

- Jest dobrze zrobione, ale to mnie nie dziwi, skoro zajmuje się tym Fedra.

Winterside postukał palcem w stronicę czasopisma.

- Lordzie Easterbrook, proszę otworzyć na trzydziestej pierwszej stronie.

Chrystian spełnił jego prośbę. Fedra zamieściła tam list damy, która żeglowała po Morzu Południowochińskim. List zawierał krótki opis Makau, a dalej poruszał sprawy polityczne.

Chrystian dotarł do słów, które tak zaniepokoiły pana Winterside'a.

*.. ponieważ w wodach otaczających Chiny czai się wielkie zło, zło, które z czasem za sprawą kupieckich statków zawinie także do portów waszego kraju. To zło stwarza nową formę niewolnictwa i nie da rady nawet wasz pan Wilberforce\*, gdyż krępuje ono człowieka takimi łańcuchami, które tylko nieliczni ludzie potrafią zerwać. Mówię o złu, jakie sprowadza opium.*

*To wielkie przekleństwo zniewoliło niezliczone biedne dusze w Chinach i Indiach, a teraz sięga swoimi mackami do Anglii. Widziałam to na własne oczy. a skalę.*

**\* William Wilberforce (1759-1833) - polityk, wybitny angielski abolicjonista.**

*Niektórzy powiedzą, że to przewrotna sprawiedliwość, gdyż bez współudziału Kompanii Wschodnioindyjskiej handel opium nie rozwinąłby się dzisiaj aż tak. Chciwość naszych ojców doprowadziła, jak widać, do zakucia w łańcuchy nie tylko Murzynów.*

Nie musiał czytać podpisu pod artykułem, aby wiedzieć, kim jest autorka.

- Rozumie pan nasze zatroskanie, lordzie Easterbrook - powiedział Winterside. - Ta pani naraża na szwank dobre imię kompanii. Twierdzi, że jesteśmy odpowiedzialni za szmuglowanie opium do Chin. To jest...

- Winterside, wiem, co się dzieje na świecie. Opium sprzedawane przez kompanię w Indiach jest dzień w dzień przemycane do Chin.

- To nie nasza wina.

- Gdybyście nie sprzedawali go przemytnikom, nie byłoby potrzeby rozwijać upraw w Indiach, na ziemiach należących do kompanii.

Winterside spuścił głowę jak zganiony służący.

- Przepraszam. Dobrze, mówmy otwarcie. Kompania kupuje wielkie ilości chińskiej herbaty i płaci Chińczykom ogromne sumy w srebrze. Prawo cesarskie zabrania Chińczykom sprowadzania w zamian naszych towarów. W rezultacie kompania ma ogromny deficyt w handlu z Chinami.

- Chodzi panu o to, że musi być równowaga - powiedział Denningham. - I dlatego sprzedajecie przemytnikom opium. Dochody

ze sprzedaży opium równoważą wydatki, jakie ponosicie na zakup herbaty w Chinach.

Winterside poczerwieniał.

- Sprzedajemy w Kalkucie produkty rolne. A co z nimi robią...

- Jak sam widzisz, Denningham, dałeś się sprowadzić do roli adwokata diabła - zauważył Chrystian. - Kompania doskonale wie, w jaki sposób przemycane jest opium i jakie nieszczęście sprowadza na Chiny. Ale dla własnego spokoju każdy udaje, że nie mamy z tym nic wspólnego.

- Bywają sytuacje, kiedy konieczność ekonomiczna wymaga pogodzenia się z czymś, co wcale nam się nie podoba - tłumaczył Winterside.

- To samo mówiono przez wiele lat o handlu niewolnikami - odparował Chrystian. - Widzę, że panna Montgomery również zauważa tę analogię. Pytam pana raz jeszcze, czego się pan po mnie spodziewa?

- Pomyśleliśmy, że jako przyjaciel panny Montgomery zdołają pan przekonać, by nie poruszała w swoich kolejnych listach tego tematu. I że użyje pan swojego wpływu na osobę, która to wydaje, jako jej krewny.

- Panna Montgomery nie zdradza żadnych tajemnic. To znana historia. Dlaczego chcecie ją uciszyć, skoro inni mogli o tym pisać bez przeszkód?

- Chodzą słuchy, że parlament zamierza cofnąć kompanii specjalne licencje. To nie czas, żeby podsycać płomień.

- Przecież to czasopismo dla pań - powiedział Denningham lekceważąco. - Myślę, że Easterbrook jasno przedstawił swój punkt widzenia, i żałuję, że uległem pana zapewnieniom o pilności sprawy.

- Damy wpływają na politykę poprzez swoich mężów, działania na rzecz reform, które podejmują, a także za pośrednictwem artykułów i plotek. Mniej szkody przynosi mało znany pamflet, napisany przez wikariusza z Kornwalii niż seria listów zamieszczonych w modnym czasopiśmie dla pań. - Winterside znów zwrócił się do Chrystiana: - Czy mógłby pan chociaż pomówić z panną Montgomery? Podobno jesteście dawnymi przyjaciółmi. Może będzie skłonna wysłuchać pańskich uwagi.

- Przypuszcza pan, że będę ją skłaniał do tego, by nie umieszczała wzmianek o handlu opium. Doprawdy nie wiem, na jakiej podstawie pan tak sądzi.

Zapadła długa, niezręczna cisza. Denningham wstał i wyrzwał przez okno na ogród.

- Widzę, że twój główny ogrodnik jest na dole. Pójdę z nim porozmawiać. Wyhodowałem pewien szczep, ale nie rośnie zbyt dobrze, a stary Tom zna się na tym najlepiej.

- Może wszyscy wyjdziemy? To idealny dzień na przechadzkę po ogrodzie.

Zeszli gęsiego na taras i do ogrodu. Stary Tom dobrze znał Denninghama i po chwili zatopili się w rozmowie o eksperymentach ogrodniczych.

Pan Winterside skorzystał ze sposobności, aby porozmawiać sam na sam z Chrystianem.

- Czy mógłbym zamienić z panem słówko w sprawach prywatnych, lordzie Easterbrook?

Zostawili Denninghama z ogrodnikiem i ruszyli ścieżką.

- Słyszałem, że poznał pan pannę Montgomery w Makau. Czy znał pan jej ojca?

- Poznałem go. To była krótka znajomość w podróży po świecie kilka lat temu. Wydał mi się człowiekiem nieco bezbarwnym i nazbyt spokojnym, ale z radością przyjąłem jego towarzystwo, ponieważ był Anglikiem.

Nie powiedział prawdy. Montgomery wydał mu się osobą niezwykle podejrzliwą i precyzyjną, o umyśle ostrym jak brzytwa.

- Znamy, oczywiście, jego historię. Wydajemy licencje lokalnym kupcom i mamy źródła informacji na ich temat.

- Cóż za zaradność ze strony kompanii.

- Kilka lat temu jego firmę przewozową spotkała seria niepowodzeń. W handlu zawsze istnieje takie ryzyko. Statek może zatonać, ładunek spłonąć... to nie jest zajęcie dla ludzi pozbawionych hartu ducha. Niestety, pan Montgomery należał do osób, które uważają, że ich nieszczęścia wynikają z czyichś celowych działań.

- Chce pan powiedzieć, że obarczał winą kompanię?

- Nie czynił tego wprost. Ale obwinił handlarzy opium. Kompania otrzymała od niego kilka listów. Były nierozważne, rzucały bezpodstawne oskarżenia. Twierdził, że najważniejsi przemysłowcy

założyli spółkę, której prawdziwymi właścicielami są ludzie o wysokiej pozycji w Anglii. Twierdził też, że owa tajna kompania jest w zмовie z naszą kompanią i że szykany spadły na niego, gdy usiłował ujawnić jej działania. Co było czystym nonsensem, rzecz jasna.

- Rzecz jasna.

Chrystian doskonale znał podejrzenia Montgomery'ego, ale nie widział powodu, by informować o tym Winterside'a.

- W pierwszym liście zamieszczonym w „Bankiecie Minerwy” nie padają żadne oskarżenia, ale obawiam się, że panna Montgomery zamierza je wysunąć w następnych. Obiecuje czytelnikom wielkie rewelacje. Sekrety. Intrygi. Jeśli poda nazwiska...

Sama myśl o tym wprost oburzała pana Winterside'a.

- Sądzi pan, że może je znać?

- Ta szalona teoria doprowadziła jej ojca do obłądu. Był pewien, że ci ludzie zrujnowali jego firmę, ponieważ nie chciał im pomagać. Być może wydawało mu się, że zna owych domniemyanych sprawców swoich nieszczęść. A ona może podać...

- Nie poda żadnych nazwisk bez solidnych dowodów. Tyle mogę panu obiecać. A ponieważ nie jest możliwe, by panna Montgomery uzyskała dowody, to uważam, że niepotrzebnie rozdmuchuje pan sprawę.

- Nie jest możliwe?

- Sam pan powiedział, że to szalona teoria na wpół obłąkanego człowieka, panie Winterside. Nie można uzyskać dowodów spisku, który nie istnieje.

Winterside został zapędzony w kozi róg.

- Oczywiście, że nie.

- Niech pan idzie do swoich mocodawców i zapewni ich, że wystarczy logicznie pomyśleć, by dojść do wniosku, że problem nie istnieje. Kompania nie musi się obawiać listów panny Montgomery, gdyż mogą ją one tylko narazić na odrobinę wstydu.

Ścieżka przywiodła ich z powrotem do tarasu. Denningham zakończył rozmowę ze starym Tomem i opuścił dom Easterbrooka wraz ze swoim towarzyszem.

Stery Tom był prostym człowiekiem, który czerpał zadowolenie z zajmowania się wiosennym ogrodem. Bliskość ogrodnika pomogła Chrystianowi odzyskać spokój po spotkaniu z Winterside'em, od którego płynął wzburzony strumień trosk. Usiadł na ławce niedaleko koszyka z przyciętymi gałązkami i raz jeszcze otworzył czasopismo.

Przeczytał artykuł Leonii. Zastanawiał się, co chciała w ten sposób uzyskać. Jeśli miała nadzieję, że wzbudzi w Anglikach sprzeciw wobec handlu opium...

Ale jeżeli jej celem było odnalezienie w Anglii tych osób, które stały za przemytniczym procederem i pośrednio doprowadziły do śmierci jej ojca, artykuł mógł się okazać właściwym posunięciem. Być może pan Winterside faktycznie zjawił się u niego po to, by

pomóc kompanii, ale Chrystian nie wierzył, by przysłali go jej przedstawiciele.

## 9

Leonia przebiegła wzrokiem swój artykuł w „Bankiecie Minerwy”. Lady Fedra przysłała jej egzemplarz prosto z drukarni. W innej sytuacji Leonia byłaby dumna z faktu, że jej list ukazał się drukiem. Teraz jednak zajmowały ją ważniejsze sprawy.

Trzymała w ręku karteczkę. Widniał na niej tekst nekrologu, który przepisała z „Timesa”, gdzie został opublikowany po śmierci jej ojca. W redakcji przechowywano wszystkie stare numery gazety w dużych oprawnych księgach i gdy się tam wczoraj udała, bez trudu uzyskała dostęp do właściwego rocznika. Od tego momentu całym wysiłkiem woli powstrzymywała wzburzenie. Słowa na karteczce były ledwo czytelne, gdyż pisała je w gniewie, mocno naciskając pióro.

Nieliczne fakty z życia jej ojca podane w nekrologu nie miały wiele wspólnego z prawdą. Ostatnie zdanie okazało się po prostu bezczelnym kłamstwem.

*Pan Montgomery zakończył życie po długiej i wyniszczającej chorobie dobrze znanej w Azji, a będącej skutkiem zażywania niebezpiecznych substancji pochodzenia roślinnego uprawianych w tym regionie.*

Notatka mówiła więc wyraźnie, że jej ojciec był uzależniony od opium. Kto mógł przekazać taką informację? Po Makau nie krążyły



żadne złośliwe plotki na ten temat. Powszechnie wiadomo było, że miał coraz słabsze serce, a objawy tej choroby wydawały się oczywiste każdemu, kto go spotkał.

Spojrzała zwięzionymi oczami na nazwisko wydrukowane pod notatką. „C. Nichols”. Nie słyszała, by w Makau mieszkał jakiś pan Nichols. To nie był nekrolog nadesłany przez korespondenta gazety. Ktoś musiał go napisać tutaj, w Anglii.

Zastanawiała się, w jaki sposób odnaleźć pana Nicholisa. Powinna z nim porozmawiać i dowiedzieć się, skąd uzyskał fałszywe informacje o jej ojcu.

Choć przejrzała stare egzemplarze „Timesa”, nic to jej nie dało. Nazwisko Nichols nie pojawiała się często. Dopiero w nowszych numerach znalazła je kilka razy pod sprawozdaniami z sądu w Londynie.

Delikatny ruch powietrza uświadomił jej, że nie jest sama. Podniosła wzrok na Tong Wei, który stał obok niej.

- Przyszła jakaś dama - powiedział. - Z wyższych sfer.

Leonia z zaciekawieniem sięgnęła po wizytówkę i poszła do salonu, gdzie czekał gość.

Lady Lynsworth miała na sobie suknię spacerową liliowego koloru i kapelusz, a powściągliwy wyraz twarzy kłócił się z niepokojem, widocznym w jej niebieskich oczach. Wymieniła z Leonią kilka uprzejmych uwag, ale jej oczy coraz bardziej błyszczały. W końcu z jej twarzy spadła maska, która miała świadczyć, że wszystko jest w porządku.

- Panno Montgomery, przeczytałam pierwszy numer „Bankietu Minerwy”. Bratowa Easterbrooka stworzyła czasopismo ze wszechmiar godne polecenia.

- Będzie szczęśliwa, gdy przekaże jej pani pochlebny opinię.

- Zainteresował mnie w szczególności pani artykuł. Ten fragment o handlu opium... wiele mi uświadomił.

- Mam nadzieję, że innym też. Wszyscy powinni się o tym dowiedzieć, nawet jeśli to daleko stąd. Chciałabym, aby opinia publiczna zmusiła Kompanię Wschodnioindyjską do zmiany postępowania.

Lady Lynsworth nerwowo bawiła się torebką.

- Mówi pani w liście, że widziała, jak ludzie od tego umierają. Nasi poeci i artyści nie uważają opium za truciznę, ale środek pobudzający ich twórczą wyobraźnię.

- Obawiam się, że to rozpowszechniona opinia w Europie. Proszę mi wierzyć, że ten czar jest zdradliwy, a zażywanie opium szybko staje się nieodpartą potrzebą. Gdy ktoś wpadnie w sieć, jest stracony.

- Napisała pani, że zna kilka osób, którym udało się zerwać kajdany.

- Tylko nielicznym się to udaje. Zdecydowana większość...

- Ale jednak. Nie napisała pani tego tylko po to, by uspokoić czytelników, prawda? Naprawdę wie pani przynajmniej o kilku osobach, którym...

Po jej policzku spłynęła łza. Wytarła ją dłonią i odwróciła twarz. Leonia podeszła do niej i usiadła obok.

- Tak, kilku się udało. Nie skłamałam.

Lady Lynsworth wyjęła z torebki chusteczkę.

- Proszę mi wybaczyć. Gdy przeczytałam to zdanie, nie mogłam czytać dalej. Kilka osób się z tego wyrwało. Od rana czepiam się tej desperackiej nadziei.

Z jej oczu popłynęły ciche łzy. Leonia poczekała, aż lady Lynsworth się uspokoi.

- O kogo chodzi? - zapytała. - Czy to ktoś z rodziny?

- Mój młodszy brat. Myśleliśmy, że jest chory. Ojciec miesiąc temu dowiedział się prawdy i nie chce go znać. Od tamtego czasu nie widziałam Briana. Podczas naszej ostatniej rozmowy był w bardzo złym stanie. Boję się, że jest tak, jak pani napisała, i że nigdy nie wyleczy się z tej choroby.

Leonia nie mogła dodać jej otuchy, nie było nadziei. Jeśli rodzina zauważyła objawy nałogu, znaczy to, że Brian zaszedł już za daleko.

- Czy nie ma na to lekarstwa? Tajemnego eliksiru ze Wschodu? Przyszłam do pani, bo miałam nadzieję, że będzie pani wiedziała, jak mogę mu pomóc.

- Nie może pani. Proszę wybaczyć, ale to prawda. Nie ma żadnego tajemnego eliksiru ani lekarstwa. Jego ocalenie nie zależy od pani. To on sam musi się wyzwolić.

Lady Lynsworth znów zapłakała w chusteczkę. Leonia położyła dłoń na jej ramieniu.

- Sądzi pani, że będzie chciał zerwać kajdany? Musi sam tego chcieć. Jeśli tak się stanie, jest dla niego cień nadziei.

Lady Lynsworth skinęła głową.

- Kiedy z nim rozmawiałam, był zrozpaczony i zły na siebie. Ale smutny i bezradny. - Zgniotła chusteczkę w dłoni. - Ojciec jest nim tak rozczarowany, że nie znajduje w sercu współczucia. Mój mąż w ogóle nie chce o tym słyszeć. Boi się skandalu, który wybuchnie, gdy ludzie dowiedzą się prawdy. Brian i ja zawsze byliśmy sobie bliscy i jeśli mówi pani, że istnieje choćby cień nadziei, muszę spróbować.

Rozpacz lady Lynsworth poruszyła serce Leonii. Wiedziała, że szansa jest niewielka, ale skoro ta kobieta chciała ofiarować bratu cień nadziei, musiała jej pomóc.

- Czy ma pani posiadłość poza Londynem, najlepiej z dala od miasta? Taką, w której nikt nie bywa? I ze służbą, która podporządkuje się pani zarządzeniom?

- Moja rodzina ma majątek w Essex. Ojciec nigdy tam nie bywa, służba będzie mi posłuszna.

- Jedźmy więc do pani brata. Musi go tam pani zawieźć. Poproszę Tong Wei, by pojechał z wami. To ten Chińczyk, który zaprowadził panią do salonu. Będzie wiedział, co robić, musi też pani pouczyć służbę, by podporządkowała się jego poleceniom.

Lady Lynsworth spojrzała na nią z nadzieją. Po chwili jej twarz posmutniała.

- Boże, przecież nie wiem, gdzie jest Brian! Nie ma go w domu. Nie był tam od kilku dni. Mogę panią do niego zawieźć dopiero, gdy wróci.

- Musimy go odszukać. Nie wie pani, czy brat spożywa opium, czyje pali?

- Zaczął od jedzenia. Podczas naszej ostatniej rozmowy był bardzo pobudzony i przeklinał swoją słabość. „Jakby ktoś przywiązał moją duszę do tej fajki”, powiedział.

- W takim razie wiem, gdzie możemy go znaleźć. Pojedziemy pani powozem. Ufam, że pani woźnica jest gotów do podróży do Essex, jeśli nam się uda.

Chrystian zapukał do drzwi domu Leonii. Otworzyła mu Izabella.

- Powiedz Leonii, że tu jestem i że muszę z nią porozmawiać o ważnej sprawie.

Nadszedł czas, by Leonia wyłożyła karty na stół i ujawniła, po co naprawdę przyjechała do Londynu. Chrystiana nie obchodziło to, czy chciała ogłosić krucjatę przeciwko handlowi opium. Martwił go jednak fakt, że wzbudziła niepokój ludzi zdolnych do wszystkiego, gdyby uznali, że zagrożone są ich fortuny i reputacja.

- Nie ma jej - odparła Izabella. Wsunęła dłonie do szerokich rękawów *qipao*. - Przed chwilą wyszła.

- Czy Tong Wei z nią pojechał?

Izabella przytaknęła.

- Dokąd się udali?

- Do miasta. Leonia powiedziała, że Tong Wei musi jechać. Potem wsiedli do powozu tej damy.

- Jakiej damy?

- Nie wiem, jak się nazywa.

Izabella chciała już zamknąć drzwi, ale Chrystian wsunął za nie rękę, aby jej to uniemożliwić.

- Przyszła tu jakaś dama i Leonia z nią pojechała. Czy powiedziała coś przed wyjściem? I jak wezwała Tong Wei?

- Powiedziała „Chodź, Tong Wei. Jeśli nam się uda, to oderwiemy od fajki jeszcze jednego człowieka”.

Chrystian wiedział już wszystko i wcale mu się to nie spodobało. Leonia pojechała do miasta z misją, która zaprowadzi ją do miejsc, gdzie nie powinna się pojawiać.

Podał woźnicy adres i polecił, żeby się spieszył.

Domyślił się, dokąd pojechała Leonia. Jeśli się nie mylił, nawet obecność Tong Wei może się okazać niewystarczającą ochroną.

Dwadzieścia minut później wchodził do kawiarni przy Mincing Lane. Prawdziwy proceder ukryty pod tym szyldem odbywał się nocami i w środku siedziało ledwie kilku gości.

Przywołał służącego.

- Powiedz panu Garrawayowi, że lord Easterbrook chce z nim rozmawiać.

Po krótkim czasie do stolika Chrystiana podszedł jakiś człowiek. Właściciel wyglądał jak postać ze sztuki wystawianej w ubiegłym stuleciu. Ubrany był w jedwabną, brokatową kamizelkę w kolorze jasnoniebieskim i ciemniejsze o ton obcisłe spodnie, białe włosy miał zebrane na karku. Mocno pachniał perfumami.

Małym palcem poprawił okulary na nosie. Był to raczej gest teatralny, niesłużący wcale temu, by lepiej widzieć.

- Lordzie Easterbrook, to zaszczyt dla mnie. Rzadko mam okazję gościć w mojej skromnej kawiarni klientów o takiej pozycji.

- To dlatego, że ludzie o mojej pozycji nie muszą przychodzić do pana skromnej firmy. Mają na usługach medyków i aptekarzy, którzy dostarczają im laudanum, kiedy jest potrzebne, oczywiście z przyczyn medycznych.

- Ośmielam się stwierdzić, że nawet wtedy, kiedy nie jest potrzebne - dodał Garraway, przyznając, że różne mogą być powody sięgnięcia po narkotyki.

- Przypuszczam, że w przypadku młodych ludzi medycy nie są aż tak pomocni. Dokąd zatem może się udać młody człowiek, aby zaspokoić swoje potrzeby? - zapytał Chrystian.

- Do innego medyka lub aptekarza.

- A jeśli woli ominąć normalne sposoby i szuka czegoś mocniejszego niż laudanum?

- Skąd przypuszczenie, że ja to wiem? W mojej kawiarni odbywają się różne transakcje, także sprzedaż opium, to prawda. Ale mnie nie interesuje, o czym rozmawiają moi klienci, pijąc kawę.

- Potrzebuję adresów palarni opium w Londynie oraz nazwisk osób, które do pana przychodzą, nie wyłączając właścicieli tych palarni. Interesują mnie w szczególności firmy, które kupują opium na Dalekim Wschodzie, a nie w Turcji, to, które się pali, a nie zjada. To opium inaczej wygląda. Jest poddawane specjalnemu procesowi, po którym ma kształt kulek.

- Kulki, powiada pan. Z Dalekiego Wschodu? - Garraway ściągnął teatralnie brwi. - Podobno opium, które stamtąd pochodzi, nie nadaje się do celów medycznych. Zawiera mniej morfiny niż tureckie. Aptekarze go nie chcą. A jeśli nie sprowadza się go z przyczyn medycznych, to można je przywozić jedynie dla zysku, o ile ktoś wie, jak uniknąć cła. - Pociągnął nosem. - Nic nie wiem na temat przemycanego opium, lordzie Easterbrook.

- Mincing Lane to centrum handlu w Anglii, a ta kawiarnia stanowi główny ośrodek handlu na tej ulicy. Jestem pewien, że wie pan to, co trzeba. - Chrystian sięgnął do kieszeni surduta po pięć gwinei. Rzucił je na drewniany stolik, który oddzielał go od Garrawaya. Wyjął również pistolet i położył obok monet. - Nie mam czasu do stracenia. Który sposób bardziej panu odpowiada?

Garraway najpierw zbladł, a potem wpadł w złość.

- Nie boję się pogroźek, milordzie. Chociaż przyznam, że wolę, jak grozi mi mężczyzna, a nie kobieta.

- Kobieta?

- To było dwa tygodnie temu. Ona też interesowała się tymi kulkami. I nie chciała przyjąć do wiadomości faktu, że tutaj się nimi nie handluje.

- Groziła pistoletem?

- Gorzej. Kontrolą urzędników rządowych. - Przytknął do długiego nosa chusteczkę ozdobioną koronką. - Prawdziwa harpia. Trochę egzotyczna. Ale i tak harpia.



- Skoro zostawiła cię w spokoju, to pewnie podałeś jej nazwę albo adres. Chcę wiedzieć jakie. I to szybko.

Garraway zgarnął ze stołu gwinee. W następnej minucie Chrystian pędził powozem do slumsów na St. Giles.

Dom wydawał się spokojny. Usytuowany między barem a walącym się sklepikiem, we wszystkich oknach miał opuszczone zasłony. Człowiek przy drzwiach nie zachęcał do tego, by wejść do środka.

- Sądzi pani, że to właściciel? - zapytała lady Lynsworth, kiedy wysiadały z powozu.

Strażnik był Chińczykiem, ubranym podobnie jak Tong Wei, ale jego strój nie wydawał się równie bogaty.

- Wątpię - odparła Leonia. - Myślę, że jest tylko strażnikiem. I żywą reklamą. Widać po nim, że w środku można poznać prawdziwe sekrety Chin.

Tong Wei obrzucił swojego pobratymca pogardliwym spojrzeniem.

- Niech pani opisz, jak wygląda brat. Znajdę go, jeśli tam jest.

- Jest średniego wzrostu, ma dość jasną karnację, wygląda przeciętnie. Właściwie nic go nie wyróżnia. Proszę poprosić tego człowieka, żeby pozwolił mi wejść. Od razu będę wiedzieć, czy Brian tam jest. Wystarczy jedno spojrzenie i nie będziemy nikomu przeszkadzać.

- Myślę, że musisz go przekonać, żeby wpuścił nas wszystkich, Tong Wei - powiedziała Leonia. - Brian nie będzie chciał z tobą pójść, ale siostrze ulegnie.

Tong Wei zostawił kobiety przy powozie i podszedł do drzwi. Po zwyczajowym powitaniu rozmawiał chwilę ze strażnikiem śpiewną chińszczyzną.

Leonia nie знаła chińskiego i nie mogła zapewnić lady Lynsworth, że Tong Wei jest bliski sukcesu. Strażnik przyjmował na przemian postawę to wojowniczą, to uniżoną.

Tong Wei wrócił po chwili.

- Klienci mają zapewnioną dyskrecję. Nie powinien nas wpuszczać, ale to zrobi. Musimy się pospieszyć.

- Jak go przekonałeś? - zapytała Leonia.

- Jest złodziejem, ale wstyd mu tego, że pomaga w zażywaniu trucizny, której nasz cesarz zakazuje.

W środku, tuż za drzwiami, stała skrzynka wypełniona dużymi brązowymi kulkami. Znajdujące się w niej opium przebyło długą drogę. Uprawiane i poddawane obróbce w Indiach, zostało sprzedane w Kalkucie i w końcu przyплыnęło do Anglii.

Tong Wei szedł na czele pochodu, tuż za strażnikiem, który poprowadził ich na tyły domu. Wszędzie panował półmrok. Leonia po chwili dostrzegła sienniki na podłodze i rozciągniętych na nich ludzi. Obok każdego siennika stało urządzenie do palenia opium, z długą fajką w zasięgu ręki ofiary, poszukującej w narkotyku fałszywego raju.

- Ależ tu ciemno - odezwała się cicho lady Lynsworth, przyciskając do nosa chusteczkę.

Dym wiszący w pokoju przypominał gęstą mgłę. Leonia wzięła ją za rękę i prowadziła między rzędami sienników.

- Mamy mało czasu. Niech pani zobaczy, czy tu jest.

Lady Lynsworth schylała się nad kolejnymi nieszczęśnikami, przyglądając się ich twarzom. Patrzyła w puste oczy, szukając brata. Tong Wei nie odstępował ich na krok. Zdążyli przeszukać połowę pokoju, kiedy wpadł do niego jakiś mężczyzna. Wyższy o głowę od Tong Wei, z długą brodą czerwoną jak i włosy, bez wątpienia nie był Chińczykiem.

Zobaczył ich i ruszył ku nim. Wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego.

- Niech pani szuka dalej - poleciała Leonia.

Tong Wei odwrócił się w stronę nadciągającego właściciela, zagradzając mu dostęp do kobiet.

- Nie ma tu czego szukać. Wynoście się - warknął mężczyzna.

- Te damy szukają krewnego. Zaraz wyjdziemy - odparł Tong Wei z przesadną uprzejmością.

- Nie potrzebuję tu żadnych reformaterek, które psują mi interesy i przeszkadzają moim przyjaciołom.

- Ci ludzi nie są pańskimi przyjaciółmi - wtrąciła się Leonia, popędzając lady Lynsworth. - Nikt by nie pozwolił, by jego przyjaciele znosili coś takiego.

- A ja widzę, że im to nie szkodzi, pewnie więc jest przyjemne. -  
Wybuchnął śmiechem. - Zabieraj tę drugą i wynoście się, bo będzie  
źle.

- Mam nadzieję, że nie - oświadczył Tong Wei. - Nie pozwolę,  
żeby stało się coś złego.

- Nie obchodzi mnie to, rozumiano? Wynocha, i to już.

- Jest tutaj! - Głos Lady Lynsworth wypełnił pomieszczenie. -  
Brian! Dobry Boże, on wygląda jak trup.

Tong Wei odwrócił nieco głowę, by spojrzeć na jasnowłosego  
młodzieńca, nad którym pochylała się lady Lynsworth.

- Żyje, ale jest stracony.

Leonia wiedziała, co ma na myśli. Prawdopodobnie się nie mylił,  
obiecała jednak, że spróbuje pomóc, musieli więc doprowadzić  
sprawę do końca.

- Wyniosę go - powiedział Tong Wei.

- Nie ma mowy - odezwał się właściciel. - Ten gość jest mi winien  
sporą sumkę. Dzisiaj zabrałem mu surdut, ale nie wyjdzie stąd, póki  
nie zapłaci długu.

- Jak ma to zrobić, skoro tu leży? - spytała Leonia.

- Nie może zapłacić? Miał ładny surdut, na pewno jego rodzinę na  
to stać.

Lady Lynsworth próbowała ocucić Briana, ale bez skutku. Tong  
Wei dał znak Leonii, By do niej podeszła, i uczynił to samo.

Przykucnął i przerzucił bezwładnego Briana przez ramię. Młodzieniec był wyższy niż Tong Wei i prawdopodobnie cięższy, ale siła Chińczyka nie płynęła tylko z jego ciała.

- Wychodzimy - oznajmił.

- Po moim trupie.

Właściciel ruszył w ich stronę. W mętym świetle sączącym się przez zasłony błysnął metal.

Lady Lynsworth wydała okrzyk przestachu na widok noża. Tong Wei pochylił się, a Brian zsunął się na podłogę. Chińczyk stanął naprzeciw właściciela ze stoickim spokojem. Leonia wiedziała, że ta siła płynie z medytacji.

Nie był to czas na medytację. Już miała to powiedzieć, gdy zobaczyła jego twarz. Tong Wei nie uciekł bynajmniej w zamyślenie. Wpatrywał się w nóż z niezwykłym wprost skupieniem. Nigdy jeszcze nie wydawał jej się tak nieugięty.

Nie czekał, aż przeciwnik zada cios. Płynnym ruchem skoczył w stronę napastnika, a jego ciało wykonało bezszelestny obrót. Właściciel palarni poszybował w górę i wylądował na plecach między swoimi ofiarami. Zerwał się na nogi rozwścieczony. Wpatrując się groźnie w Tong Wei, zrobił w jego stronę parę kroków.

- Ani kroku dalej. Jeszcze jeden ruch, który narazi na niebezpieczeństwo te damy, i zabiję cię. Lepiej uwierz mi na słowo.

Głos dobiegał z cienia tuż przy drzwiach, zza pleców właściciela, który zamarł, a potem odwrócił twarz w stronę nowego intruza.

Z początku Leonia dostrzegła tylko pistolet, jakby zawieszony w powietrzu. Po chwili Easterbrook zrobił dwa kroki do przodu i szybkim spojrzeniem omiótł sienniki. Gdy jego wzrok padł na leżących najbliżej ludzi, dostrzegła na jego twarzy wyraz obrzydzenia. Potem wpatrywał się już tylko w nóż.

- A kim ty, do diabła jesteś? - zachnął się właściciel.

- Nazywam się Easterbrook.

- Co za zaszczyt dla mnie, jaśnie panie. - Właściciel palarni wykonał błazeński ukłon. - A ja nazywam się Harry Timble i ten przybytek należy do mnie.

- Jeśli ten nóż w ciągu trzech sekund nie znajdzie się na podłodze, będzie należał do twego spadkobiercy.

Nóż spadł na podłogę. Tong Wei podniósł go i zamachnął się. Ostrze wbiło się głęboko w ścianę na drugim końcu pomieszczenia.

- Niech panie zabiorą to, po co przyszły - rozkazał Easterbrook, mierząc wciąż z pistoletu prosto w pierś Harry'ego Timble'a.

Tong Wei schylił się, chwycił Briana za rękę i w mgnieniu oka przewiesił sobie przez ramię. Ruszył na czele pochodu.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, Easterbrook dołączył do nich. Opuścił rękę z pistoletem, który celował teraz w ziemię.

- Lordzie Easterbrook, ma pan moją dozgonną wdzięczność - powiedziała lady Lynsworth.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Przypuszczam, że to pani powóz?

Tong Wei ładował właśnie do środka Briana.

- Panna Montgomery zaproponowała, żebym zabrała brata na wieś, z dala od pokus Londynu. Uważa, że to może mu pomóc.

- Tong Wei pojedzie z wami - zdecydowała Leonia. - Pomoże Brianowi przetrwać najgorszy ból abstynencji. Musi pani pouczyć służbę, żeby wykonywała jego polecenia. Lepiej, żeby pani na to nie patrzyła. Proszę wrócić do Londynu, gdy tylko pani wszystko urządzi.

Easterbrook w milczeniu przyglądał się przygotowaniom do drogi. Odezwał się dopiero wtedy, kiedy lady Lynsworth i Tong Wei usiedli w powozie.

- Całe szczęście, że zdążyłem na czas, Leonio. W przeciwnym razie zostałabyś teraz sama, bez żadnej opieki, w najgorszych slumsach Londynu, oczywiście jeśli nadal byłabyś żywa.

- Tong Wei powstrzymałby go. Mimo to dziękuję. Twój sposób był skuteczniejszy.

Podał jej ramię i odprowadził ją do swojego powozu.

- Odwiozę cię do domu, Leonio.

## 10

Patrzyła na niego, gdy jechali powozem. Jej ciemne oczy starały się odczytać jego myśli, podobnie jak on starał się poznać, co dzieje się w jej głowie.

Drażniący zapach opium przesiąknął jego ubranie. Odsunął zasłonki w powozie, aby wpuścić powietrze i światło.

- Czy to było dla ciebie przykre? To, że musiałeś tam wejść? - zapytała.

- Ani trochę.

- To dobrze. Jesteś taki milczący, że pomyślałam...

Uśmiechnęła się zyczliwie, a potem wzruszyła ramionami.

- Nie odzywam się, bo myślę, w jaki sposób ukarać cię za twoją głupotę. Jak mogłaś zapuszczać się w to przeklęte miejsce. W Londynie są miejsca, gdzie panują prawa dżungli, należą do nich tamte slumsy.

- Nie mogłam odmówić lady Lynsworth.

- Nie pomożesz jej. Tong Wei zaopiekuje się jej bratem i pomoże mu przetrwać męki, które go czekają, a on po dwóch tygodniach i tak będzie palić fajkę, aż dopadnie go śmierć.

- Może się stać inaczej. Dobrze o tym wiesz.

I znowu wszystkowiedzące spojrzenie. Oczy, które tyle widzą, a chcą widzieć jeszcze więcej. Zawsze tak było i choć nie zdawała sobie z tego sprawy, jej wzrok stwarzał między nimi intymną więź.

Na jej usta wypłynął złośliwy uśmieszek, ale spojrzenie nie straciło przenikliwości.

- A może uważasz, że z tobą było inaczej, bo jesteś Easterbrookiem? - zapytała cicho.

Te słowa przywołały wspomnienie, które go nie opuszczało, choć go nienawidził. Był późny wieczór, siedział w gabinecie jej ojca, kiedy otworzyły się drzwi. Stała w nich ona, tak jak marzył o tym w



nocy i planował za dnia. Długie ciemne loki spływały na białą nocną koszulę, a w oczach odmalowały się zdziwienie i strach.

Mimo lęku poszła naprzeciw pożądanemu, które nasyciło swym zapachem powietrze, ku czekającej tajemnicy. Zaryzykowała wszystko i przyszła do niego, ale zastała go z fajką w ręce, siedzącego w chmurze dymu wypełniającego pokój.

„Chcesz umrzeć? Bo umrzesz, jak tchórz. Ucieczka od życia, której w tym szukasz, jest zwykłym tchórzostwem. Nie wiem, przed czym uciekasz, ale to coś siedzi w tobie i jeśli nie potrafisz się z tym zmierzyć, miej chociaż tyle odwagi, by palnąć sobie w łeb i nie umierać w tak nikczemny sposób, okrywając swoje imię hańbą”.

Mówiła z wściekłością, brutalnie i tak głośno, że niewiele brakowało, by postawiła na nogi cały dom. Tamtej nocy pożądanie zgasło, pozostały tylko złość i litość, której nie mógł znieść.

- Nie możesz mieć całkowitej pewności, że ze mną było inaczej.

- Od razu to wiedziałam. Tong Wei też. Dziś patrzyłeś ze złością na tych ludzi i na fajki. Miałam absolutną pewność, że nie pragniesz już fałszywego raj.

A jednak się myliła. Takie pragnienie nigdy nie opuszcza człowieka całkowicie. A jeśli nawet teraz nie było silne, to tylko dlatego, że się zmienił. Mężczyzna sprzed lat poszukiwał swojej duszy, ten, którym był dziś, pogodził się z jedyną duszą, jaka została mu dana.

- Myślisz, że brat lady Lynsworth będzie w stanie nauczyć się medytacji, Leonio?

- Myślę, że Tong Wei będzie się musiał uciec do bardziej prymitywnych metod. Ty szybko nauczyłeś się technik oddychania, bo tego chciałeś. To ci oszczędziło najgorszych cierpień. A poza tym nie byłeś jeszcze całkowicie zniewolony, a Tong Wei powiedział, że Brian jest stracony. - Przechyliła głowę i spojrzała na niego surowo. - To dziwne. Nie jestem pewna, czy Edmund dałby radę przez to przejść, ale wydaje mi się oczywiste, że Easterbrook mógł tego dokonać i dokonał. Nie jesteś tą samą osobą.

- Czy o tym właśnie rozmyślałaś od dnia, kiedy ponownie się spotkaliśmy? Że za mało przypominam Edmunda? Nie jestem wystarczająco smutny? Wystarczająco słaby?

- Nie chciałam...

- Zapewniam cię, że jestem tą samą osobą, podobnie jak mężczyzna jest tą samą osobą co chłopiec, którym kiedyś był. Musiałem wybrać, czy chcę żyć, czy umrzeć. Konieczność dokonania wyboru zmieniła wiele, Leonio. A sam wybór rozwiązał inne kwestie.

- W takim razie cieszę się, że nie jesteś już Edmundem, Chrystianie.

Po raz pierwszy wypowiedziała na głos jego prawdziwe imię, a towarzyszyło temu ciepłe spojrzenie. Zrozumiał, że zaczęła powoli godzić terażniejszość z przeszłością.

Żałował, że powóz się zatrzymał. W domu czekała ich kłótnia, która zepsuje to prawdziwe pojednanie. Pomógł jej wysiąść i zignorował słowa pożegnania, które wypowiedziała przy drzwiach. Wszedł za nią i jednym spojrzeniem odprawił Izabellę.

- Poszukiwałem cię dzisiaj z konkretnego powodu, Leonio. Nie mogę przekładać tej rozmowy.

- Mam nadzieję, że temat będzie interesujący.

- Nie sil się na żarty. Przyjechałaś do Londynu nie tylko po to, by szukać kontaktów dla brata. Szukasz również kłopotów i obawiam się, że je znalazłaś.

Nie było wyboru, musiała się z tym zmierzyć, choć żałowała, że nie można tego odłożyć na później. Podczas jazdy powozem znalazła wreszcie most prowadzący do przeszłości i do tej dręczącej duszę intymności, która ich łączyła. Obawiała się, że jeśli zaczną roztrząsać tematy, o których wspomniał, po raz kolejny stanie się dla niej obcym człowiekiem i straci do niego zaufanie.

Zaprowadziła go do biblioteki i zamknęła drzwi, aby Izabella niczego nie usłyszała. Stała twarzą w twarz przed swoim oskarżycielem i starała się zapanować na sercem, które trzepotało, gdy tylko znajdował się w pobliżu.

Wyraz jego twarzy mówił wyraźnie, że nie przyjmie żadnych pokrętnych wyjaśnień.

- Czy twój brat wie, czym się zajmujesz?

- Oczywiście. Przecież mnie tu wysłał.

- Z powodów, które mu podałaś, rzecz jasna. Nie wierzę, że wie o pozostałych sprawach.

- Zapewne przypuszcza, że chcę mu przywieźć żonę, jeśli o to ci chodzi, ale nie mówiłam mu o tym planie.

- Daj spokój, Leoniu. Nie wystawiaj na próbę mojej cierpliwości.

- A ty mojej. Jakie inne mogę mieć powody? Powiedz, jakie masz podejrzenia, a ja spróbuję je rozwiązać.

Odwrócił wzrok i potarł brwi kciukiem i palcem wskazującym, jakby z trudem powstrzymywał rozdrażnienie.

- Myślę, że chcesz udowodnić to, czego twojemu ojcu nie udało się dowieść przed śmiercią. Że przemytnicy działający na szkodę jego firmy byli nasłani przez wpływowych ludzi z Londynu.

Rozczarowanie wyrwało ją z niemądrego oszołomienia. Miała rację. Od początku należał do ich grona.

- A skąd wiesz, co podejrzewał i co chciał udowodnić?

- Sam mi o tym powiedział.

- Gdyby wiedział, kim jesteś, niczego by nie zdradził. Oszukałeś go i tylko dlatego dowiedziałeś się, co planuje.

- Domyślał się, że nie jestem tym, za kogo się podaję. Był podejrzliwy. Ale jednak mi zaufał.

Bała się w to wierzyć, choć pragnęła, by tak było, z całego serca. Jeśli jej ojciec istotnie wiedział, kogo czyni swoim powiernikiem, to i ona mogłaby obdarzyć go zaufaniem. Ojciec dobrze znał się na ludziach.

Niestety, obawiała się, że ojciec wcale mu nie ufał, a wiedza Easterbrooka pochodzi z zaginionego notatnika. Wszystko wskazywało na to, że był teraz w jego rękach. Poczowała ogromne zniechęcenie.

- Co takiego ci powiedział?

- Że dwa lata przed moim przybyciem do Makau interesy bardzo ucierpiały na skutek serii incydentów, które groziły mu niewypłacalnością. Wypadki, zagubienie ładunku, ataki piratów. Był pewien, że to zemsta. Przede wszystkim za to, że nie pomógł przemytnikom, którzy chcieli, by przewoził opium do Chin, ale też za to, że usiłował ujawnić to, co się wydarzyło. Ten pożar ostatniej nocy mojego pobytu również należał do takich zdarzeń.

- Nie całkiem. Między ludźmi, którzy podpalili statek, widziałeś Lau Kinga. To było coś nowego.

- Zrozumiałem, że niebezpieczeństwo jest poważniejsze, niż twój ojciec podejrzewa.

Tak, było to niebezpieczne, zwłaszcza dla Edmunda. Widział Lau Kinga i musiał uciekać. Lau King był służącym Hoppo z Kantonu, mandaryna, który ściągał cła. Obecność Lau Kinga dowodziła, że przemytnicy, prześladowający jej ojca, mieli sojuszników wśród wysoko postawionych ludzi nie tylko w Anglii, ale także w Chinach. Cesarz wprawdzie zabraniał handlu, ale jego urzędnicy bogacili się dzięki przemytowi.

Ta prawda odebrała jej ojcu wolę walki. Brakowało mu już sił. Wierzył, że ujawniając to, co wie, chroni zagraniczny handel w Kantonie i działa na korzyść Chińczyków. Napisał nawet list do cesarza, w którym wszystko przedstawił. Świadomość, że również chińscy mandarynowie są zamieszani w przemyt, była dla jej ojca ostatnią kroplą przelewającą czarę. Stracił chęć do dalszej walki, a wkrótce także do życia.

Leonia przypomniła sobie tamtą noc. Edmund nie chciał przyjąć do wiadomości faktu, że musi natychmiast wyjechać. Nie chciał uwierzyć, że skoro widział człowieka, który podłożył ogień, tamten również mógł go widzieć.

Przyplęły do niej zapachy i dźwięki, blask pożaru i rozpaczliwe krzyki ojca. Czowała znowu swąd dymu, który unosił się dookoła, gdy z pomocą Tong Wei wciągała Edmunda na małą łódkę, by potajemnie wywieźć go z Makau. Pamiętała tę chwilę, kiedy widziała go po raz ostatni, zanim wdrapał się na statek do Huangpu.

I znowu czuła na ustach smak pożegnalnego pocałunku, gorączkowego, pożądlivego i pełnego złości. Dopiero potem pozwolił jej odpłynąć.

Teraz stał przed nią Easterbrook, a nie Edmund, ale pocałunki wydawały się takie same. W chwilach namiętności był tym samym człowiekiem. Odkryła to w ogrodzie lady Pennington, ku swojej zgubie.

- Próbujesz się dowiedzieć, czy twój ojciec miał rację i czy w Londynie są ludzie, którzy organizują przemyt opium na Morzu Południowochińskim? Starasz się wywołać skandal i zepsuć reputację ludziom, których znam, i przyjaciółom, których kocham?

Przepędziła myśli o rozkosznych doznaniach w ogrodzie, aby znowu nie wpaść w jego sidła.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Czytałem „Bankiet Minerwy”. Rzuciłaś im rękawicę. Znałaś drogę do tej okropnej nory w slumsach, musiałaś więc kogoś wypytywać.

- Jeśli nawet teoria ojca mnie interesuje, to co z tego? I tak nie mogę nic zrobić.

- Groźba skandalu i ujawnienia winnych to nie jest nic. Jeśli okaże się, że masz rację i że jesteś blisko, prawdopodobnie będą próbowali cię powstrzymać.

Mogło to być ostrzeżenie albo pogrożka. Emocje nie pozwalały jej odróżnić jednego od drugiego.

- Tak jak próbowali powstrzymać mojego ojca? Może użyją bardziej subtelnych sposobów i przyślą człowieka, który zdobędzie moje zaufanie i dowie się tego, co wiem. Może też mają takiego, który użyje uwodzenia zamiast przymusu.

Podszedł do niej. Ujął jej twarz obiema dłońmi i przeszył spojrzeniem pełnym gniewu.

- Wmawiasz to sobie, odkąd dowiedziałaś się, kim jestem? Myślisz, że przypląnąłem do Makau, aby go powstrzymać albo dowiedzieć się, co odkrył? Że jestem jednym z nich? Nic nie wiedziałem o tych sprawach do chwili, kiedy mi je powierzył.

- Czemu więc tak się przejmujesz tym, że chcę je ujawnić?

Nadal trzymał mocno jej twarz, ale uścisk stał się delikatniejszy. Pogłaskał ją kciukiem po policzku. Patrzył na nią tak, jakby oglądał fascynujący i cenny przedmiot.

- Gdybym wiedział, kim są, mógłbym cię ochronić. Ale nie wiem i nie mam pojęcia, co ci grozi z ich strony.

- A więc uważasz, że mój ojciec miał rację! Wierzysz, że...

Musnął ustami jej wargi, uciszając ją.

- Dasz sobie z tym spokój, Leonio. Niczego w ten sposób nie osiągniesz.

Jego dotyk i pocałunek odebrały jej zdolność myślenia. Podniecenie zaczęło brać górę nad zdrowym rozsądkiem.

- Oni go zabili - szepnęła. I zabrzmiało to bardziej jak błaganie o pomoc niż oskarżenie. - Niszczyli go krok po kroku, aż go złamali. Nawet jeśli nie pogwałcili angielskiego prawa, świat powinien się dowiedzieć, jacy naprawdę są.

Jego usta znowu musnęły jej wargi. Jej ciało rozpalało się od dotyku ciepłych dłoni.

- On też by nie chciał, żebyś się tym zajmowała. Gdyby tak było, sam powierzyłby ci sprawę i przekazał wszystko, czego się dowiedział, abyś mogła go zastąpić. Czy to zrobił?

Patrzyła mu w oczy, w te ciemne głębiny, które ją podniecały i przerażały.

- Czy to zrobił? - powtórzył.

Nieznacznie pokręciła głową. Brakowało jej tchu.

Nie okazał triumfu. Przytulił ją i pocałował, kończąc kłótnię.

W jego pocałunku była czułość, jakby starał się uciszyć niepokój, który ta rozmowa wywołała w jej duszy. Jeśli chciał również sprawić,



by uwierzyła jego słowom, czynił to bezskutecznie, ponieważ pocałunek odebrał jej zdolność jakiegokolwiek osądu.

Jego ramiona dawały siłę i wsparcie. Pochłonał ją ciemny krąg bliskości, który tym razem przynosił nie tylko podniecenie, ale i pociechę. Być może zaplanował, że ją uwiedzie, ale nie dbała o to. Jej serce wyczuwało w nim życzliwość i prawdziwą troskę, a przez to jego pożądanie, a nawet całkowita władza nad nią wydawały się mniej groźne.

Uniósł jednym palcem jej podbródek i pogłaskał wargi kciukiem. Pocałował ją raz jeszcze, niemal ukradkowo.

- Wierzysz mi, prawda? Wierzysz, że nie uczyniłem nic, aby zaszkodzić twojemu ojcu, że nie zdradziłem jego ani ciebie?

W tym momencie wierzyła. W jego objęciach opuszczała ją złość i podejrzliwość. Ogarnął ją błogi spokój, tak całkowity, że była w stanie poczuć pulsowanie każdego cala swego ciała. Wiedziała też, że ten spokój nie potrwa długo, jeśli pozostanie w jego ramionach.

Wzbierała wielka fala. Nie byli teraz w ogrodzie, z setką ludzi nieopodal. Przyszedł czas, by uciec albo dać się pochłonać.

Znowu ją pocałował, wciągając jeszcze głębiej w intymny krąg. Błogie iskierki rozeszły się setkami dróg po jej ciele, wywołując drżenie.

Był w tym wręcz zbyt dobry. Po rozkoszy, jakiej zaznała w ogrodzie, jej opór osłabł. Zachwycające przeczucie okazało się silniejsze niż ostrożność.

Ten pocałunek był zupełnie inny niż poprzednie. Chrystian obejmował ją mocno ramionami, a wyraz jego twarzy, kiedy okrywał pocałunkami jej szyję, nie pozostawiał wątpliwości. Pieszczoty obezwładniały całe jej ciało. Przepływały przez nią zmysłowe dreszcze, które w końcu pochłonęły ją bez reszty.

Ciche westchnienia dobywały się z jej ust, gdy jego wargi rozpały krew. Wygięła się w łuk, przywierając do jego silnego ciała, i przechyliła głowę, przyjmując jego pieszczoty.

Stali objęci tak mocno, że czuła bicie jego serca. Tuż przy uchu usłyszała niski głos:

- Gdzie jest twój pokój?
- Izabella... - szepnęła.
- Nie będzie nam przeszkadzać.

Wziął ją na ręce i ruszył na górę długimi susami. Ściany i drzwi rozmazywały się przed jej oczami. Serce waliło jak szalone, ale nie odrywała wzroku od jego twarzy. Odbyła tę dziwną podróż w stanie półsnu i oszołomienia.

Znalazł jej pokój. Pocałował ją gorąco, aby dodać jej odwagi, po czym położył ją na łóżku i dołączył do niej, zrzucając w pośpiechu surdut i buty, jakby nie chciał dopuścić do tego, by w jej głowie zdażyły się zrodzić wątpliwości.

Pocałował ją, a wtedy wszystkie pytania oraz myśli odpłynęły. Przyciągnęła go do siebie, aby poczuć jego ciepło i dodać sobie otuchy. Przesunął dłoń wzdłuż jej ciała, pobudzając w niej cudowne

oczekiwanie na dotyk jego ręki na nagiej skórze. Mocna sylwetka górowała nad nią, a w silnych ramionach poddała mu się całkowicie.

Przeszywało go nieodparte pragnienie. Mocne i dojmujące. Obejmowała go, okazując zupełne poddanie, a ogień jej gorących pocałunków i kurczowy uścisk rąk sprawiały, że zaczynał tracić panowanie nad sobą. Powstrzymywał się całą siłą woli, by nie wziąć jej natychmiast.

Trzymał dłoń między jej udami, zaczynał już pięścić słodką szparkę, ale teraz wyciszył w sobie pochłaniającą go dzikość. Jej biodra wyginały się ku niemu. Jej okrzyki i jedwabista gładkość dowodziły, że była dostatecznie pobudzona, ale okazałby się głupcem, gdyby posiadał ją w ten sposób, choć jej ciało wyrywało się ku niemu.

Pocałował ją z głośnym cmoknięciem, hamując jednocześnie ten pierwotny pęd, który pchał go do przodu. Wydobył ją z szalonego kręgu. Zmarszczyła brwi, dając do zrozumienia, że nie jest zadowolona.

Pocałował zmarszczone czoło.

- To się źle skończy, jeśli nie zwolnimy, a nie chcę zrobić ci krzywdy.

Skinęła głową, ale nadal miała nadąsaną minę. Odwrócił ją na bok i zaczął rozpinać suknię. Gdy zdała sobie sprawę, co robi, przekreśliła się na plecy. Popchnął ją delikatnie.

- Nie powstrzymasz mnie. Jeszcze nie wszystko widziałem i nie możesz mi tego odmawiać.

Zaprzestała oporu. Przypuszczał, że opiera się tylko dla zasady, ale być może kierowała się bardziej instynktem niż wolą.

Rozbieranie Leonii sprawiało mu przyjemność. Zsunął z niej suknię i zabrał się do gorsetu. Oddychała głęboko, jakby te czynności pobudzały ją tak samo jak gra miłosna. W końcu odwrócił ją na plecy.

Ciemne oczy śledziły jego ruchy spod na wpół przymkniętych powiek. Gdy zsunął gorset, pod przezroczystą haleczką ukazało się zmysłowe ciało. Zdjął halkę i w końcu Leonia pozostała w samych pończochach i podwiązkach. Dodawały jej one erotycznej pikanterii. Postanowił ich nie zdejmować.

Była piękna. Piękniejsza niż sobie wyobrażał, gdy rozbierał ją w wyobraźni przez te wszystkie lata, które upłynęły od ich spotkania.

Pełne piersi, okrągłe i twarde, sterczały zachęcająco, ciemne koniuszki były prowokacyjnie naprężone. Przejechał palcami wokół nabrzmiąłych sutków, a potem wzdłuż talii aż do kształtnych bioder. Rozpostarł dłoń na jej brzuchu, napawając się widokiem lśniącej, delikatnej skóry.

Pochylił głowę i pocałował pierś z boku, a potem twardy sutek. Wyginała się zmysłowo pod wpływem jego pieszczot, a jej oczy zaszły mgłą.

- Jesteś doskonała - powiedział.

Nie używał swoich nadzwyczajnych umiejętności. Nie myślał. Wystarczyło poczucie nagłej więzi, kiedy ich oczy się spotykały, i duchowa intymność. Stał przed tajemnicą, którą musiał zgłębić jak każdy mężczyzna, aby zaspokoić jej zmysły, polegając na

pierwotnych instynktach, co nie zdarzało mu się w związkach z innymi kobietami. Urzekła go normalność tego aktu, a najbardziej zdumiewało odkrycie, że kierując się jedynie prostymi odczuciami, można zaznać głębszego przeżycia niż wtedy, gdy zna się czyjeś myśli.

Pod jego dłońmi jej nagie ciało nabrzmiewało z rozkoszy. Niedający się opisać wyraz twarzy złagodził rysy. Wiedział, że odczuwa rozkosz. Czuł to. A kiedy tak zatracala się coraz bardziej, bez opamiętania, odbierał to wszystkimi zmysłami.

Nie było w niej strachu ani zahamowań. Obejmowała nie tylko jego ciało. Ich wzajemne pożądanie i namiętność, jej krzyki i jęki tworzyły głębszą bliskość. To był stan przypominający rozplątanie się w ciemnym jądrze, ale ona też znajdowała się w środku. Przestrzeń przestała być pusta, była jednym wielkim pragnieniem i drżała w oczekiwaniu na ekstazę.

Rozbierał się, nie przestając całować jej miękkiego ciała. Pieścił językiem sutki, aż krzyknęła. Ustami i dłońmi doprowadzał ją do szaleństwa. Pragnął, by krzyczała z rozkoszy, by błagała o więcej, aby mógł osiąść ją całkowicie i bez reszty, i zgasić w niej jakiegokolwiek wątpliwości, że może być inaczej.

Na widok kolejnych oznak jej podniecenia jego ciało napinało się coraz bardziej. Ciemność zamykała się wokół niego szczelniej z każdą chwilą. Rozpostarł jej nogi, uklęknął między nimi i chłonał ten widok. Było w niej tyle erotyzmu, że zacisnął zęby, aby powstrzymać narastającą w nim znowu dzikość.

Uniosła powieki, by obdarzyć go oczarowanym spojrzeniem błyszczących oczu. Patrzyła, jak rozpościera ręce i przesuwa je wzdłuż jej ramion i wokół piersi. Teraz, kiedy zbliżała się do szczytowania, były pełniejsze, twardsze i wrażliwe aż do bólu.

Obserwowała jego ruchy, jej oddech stał się urywany. Wygięła się w łuk, gdy delikatnie podrażnił sutki, i wiała się z nieopisanego pragnienia. Przesunął dłonie wzdłuż jej bioder aż do kolan. Na ciemnych włosach, otaczających delikatne, różowe ciało w sekretnym miejscu, widocznym dobrze, gdy leżała w tej pozie, połyskiwała wilgoć.

Oddała się całkowicie we władanie swego szaleństwa i nie powstrzymywała swoich reakcji. Jęknęła, gdy w końcu dotknął pulsującego punktu, który najbardziej domagał się pieśczoć, i wydawała urywane okrzyki, kiedy głaskał ją umiejętnie, by wydobyć z niej jeszcze głośniejszy odzew.

Krew tętniła mu w żyłach coraz mocniej, a ciemność odebrała każdą myśl poza pragnieniem, by ją osiąść. Poczekał, aż dojdzie do kulminacji, aby nie odczuwała bólu, po czym zaczął się w niej zagłębiać. Otoczyła go ramionami, a on posuwał się powoli w jej ciasnym wejściu.

Jej ciało stawiało opór. Nawet fale rozkoszy, którą przeżywała, nie były w stanie uśmierzyć bólu. Zacisnął zęby i czekał, aż najgorsze minie. Podniósł jej nogę i oparł na swoim biodrze, aby ją bardziej otworzyć i ułatwić akt.

Ciepły oddech omiatał mu pierś. Poruszył się ostrożnie, powstrzymując narastające pragnienie, by wejść w nią mocno i głęboko. Odprężała się powoli, otwierała, przyjmowała go. Spojrzała mu prosto w oczy i odpowiedziała zachwyconym spojrzeniem.

Ciemne jądro się powiększyło. Nie istniało nic poza jej ciałem obejmującym jego ciało i ogromną przyjemnością oraz poczuciem, że wspólnie pędzą ku ekstazie.

Świat się rozpadł. Jego umysł przestał istnieć na długą chwilę błogiej rozkoszy. Jądro wchłonęło w siebie wszystko podczas spełnienia, którego obietnicę dało mu kilka lat temu spojrzenie w jej głębokie ciemne oczy.

Nie chciała wracać do rzeczywistości. Unoszenie się w powietrzu było tak przyjemne, jakby znajdowała się ponad światem, otoczona jego ramionami, i jakby nic innego nie istniało.

Ich zespolenie wyciszyło ją, a uczucie to pogłębiały jeszcze jego zapach i bijące od niego ciepło. Słyszała bicie jego serca, spokojniejsze i bardziej równomierne, kiedy przygasł szalony pożar gorącej krwi.

Poczuła na ciele łagodny powiew wczesnego wieczoru, powoli wracała jej świadomość własnej nagości. Przyciskała mocno twarz do jego piersi, całkowicie zamknięta w silnym objęciu jego ramion. Nie wydawała się już sobie tak bezbronna jak wówczas, kiedy był w niej, a jakaś potężna siła nakazywała jej całkowite oddanie się w jego władzę, czego się nie spodziewała.

Otworzyła oczy. W gorączce zmysłowego zatracenia nie zauważyła nawet, kiedy się rozebrał. I nie była zdziwiona, gdy uklęknął nad nią nagi, z włosami opadającymi na oczy, które paliły ją jak pochodnie. Teraz jego nagie ciało przypomniało jej z nieodpartą szczerością o konsekwencjach tego, co przed chwilą uczyniła.

Nadal jednak była w stanie takiego nasycenia, że myśl ta szybko ją opuściła. Nie da się zapomnieć o świecie i jego zasadach, ale na razie wolała zatrzymać te myśli za drzwiami pokoju. Pozwoliła, by jej wzrok błądził swobodnie po jego ciele. Przesunęła wzrok z płaskiego brzucha na ciemne skręcone włosy i miękkiego penisa, a potem na nogi, z których jedna była nieco zgięta. Ma bardzo ładne nogi, stwierdziła. Zgrabne i smukłe, z ciemnymi włoskami, przykrywającymi sprężyste mięśnie.

Przytuliła się do niego mocniej, szukając ciepła. Poczowała wilgoć na brzuchu i nogach. Spojrzała na własne ciało i dostrzegła na udzie smużkę krwi. Przypomniała sobie własne zdziwienie, kiedy wysunął się z niej, gdy dotarł prawie na szczyt. W szale namiętności pożałowała przez chwilę, że to już koniec, ale potem poczuła ulgę, że zachował ostrożność i pomyślał o jej przyszłości, czego sama nie zrobiła.

Jej głowa podnosiła się i opadała w rytm jego oddechu. Był taki spokojny, jakby spał. Albo oddawał się medytacji. Ale nie było to ani jedno, ani drugie. Głaskał ją po głowie, a jego palce leniwie zagłębiały się w jej upięte włosy, niosąc miłe, uspokajające wrażenia.

- Śpisz, Leonio?



Odwróciła się, by zobaczyć jego twarz. Koczek przechylił się na bok, po czym włosy opadły na ramię. Zauważyła na poduszce kilka wsuwek. Wyjęła jeszcze jedną, która kłuła ją w oko. Włosy spłynęły na plecy.

- Uklęknij. Chcę cię zobaczyć - poprosił.

Gdy to zrobiła, splątana fala loków spłynęła na jej ramiona. Kiedy była dziewczynką, Branca złorzeczyła, zmuszona je ciągle rozczesywać. Zasłoniła się skrawkiem kołdry, aby schować przed jego wzrokiem to, czego nie przykryły włosy.

Wyciągnął dłoń. Miał muskularną rękę, co nie było widoczne, gdy był w ubraniu. Podobnie sprężyste były jego ramiona i tors. Jak na człowieka, który prawie nie wychodził z domu, wydawał się zdumiewająco atletyczny.

Chwycił skraj kołdry i odrzucił ją na bok. Ich nagość wprawiła ją nagle w onieśmienie. Nie wstydziła się w szale pożądania, ale czym innym jest pokazywanie nagiego ciała, kiedy człowiek odzyska już trzeźwość umysłu.

- Jesteś doskonała - powiedział. - Zawsze przeczuwałem, że tak będzie.

Patrzył na nią takim wzrokiem, że niemal mu uwierzyła, chociaż wiedziała, że nie jest. Że daleko jej do doskonałości. Jej uroda odbiegała od kanonów mody, zwłaszcza tutaj, w Londynie. Ale po tym, co między nimi zaszło, patrzył na nią wyjątkowo łaskawym wzrokiem.

Mimo to jego słowa ją poruszyły. Odwoływały się do przeszłości, do czasu, który ich rozdzielił. Chciałyby wierzyć, że faktycznie żyła przez te wszystkie lata w jego pamięci, że nie przypomniał sobie o niej dopiero wtedy, gdy zobaczył jej nazwisko na wizytówce w dniu, gdy odwiedziła jego ciotkę.

- Musisz zamieszkać na Grosvenor Square, jako gość mojej ciotki. Przyślę jutro służących po twoje rzeczy.

- To nie byłoby rozsądne. Dałeś już wszystkim do zrozumienia, że się mną interesujesz. Jeśli teraz zamieszkam w twoim domu, ludzie pomyślą... każdy będzie wiedział, że...

Ten argument wydał się słaby nawet jej. Wszyscy będą myśleć to, co już i tak myślą. Ale sytuacja nie była wcale niepoważna.

- Nie chcę, aby w Londynie rozeszła się wiadomość, że jestem twoją kochanką. Niepotrzebna mi zła sława. Byłoby niemądrze z mojej strony, gdybym pozwoliła na taką niedyskrecję czy na taką zależność.

Nie dbał o jej opór, ale był Easterbrookiem i mężczyzną, nie musiał się więc przejmować tym, co pomyślą ludzie.

- Chcesz mnie zmusić, żebym przemykał się do ciebie ukradkiem i zniknął przed świtem? Wolałbym mieć cię w pobliżu.

- Wiem, że byś wolał. Nie musiałbyś zmieniać swoich przyzwyczajzeń, a przyjemność byłaby na wyciągnięcie ręki.-- Pochyliła się i go pocałowała. - Wiem, że chodzenie na przyjęcia cię męczy. I pochlebia mi, że dla mnie chciało ci się trudzić. Ale nie zamknę się razem z tobą w pustelni. Należę do świata i mam

obowiązki, które wymagają, bym przebywała wśród ludzi i dbała o swoją reputację.

- Co za przekłeta wymówka. - Spojrzał na nią karcąco. - Chcesz mnie trzymać w niepewności, o to ci tak naprawdę chodzi. Nie chcesz przyznać, że należysz do mnie. To nie ludzi chcesz oszukać, tylko mnie i siebie.

Prawdziwość jego słów była trudna do przyjęcia. W nieoczekiwany sposób niezbyt poważne przekomarzenia zamieniły się w poważną rozmowę.

- Nie mogę należeć do ciebie, bo ty nie należysz do mnie. A może uważasz, że to dotyczy tylko jednej strony?

- Oboje nie możemy zaprzeczyć, że coś nas łączy.

- Jedno namiętne popołudnie nie stwarza więzów; jestem dostatecznie dorosła, by to zrozumieć. Nawet kilka miesięcy przyjemności nie stwarza więzów, jeśli będziemy się spotykać w tym celu w najbliższych tygodniach.

Aluzja do jej ewentualnego wyjazdu z Anglii sprawiła, że jego twarz spoważniała. Leonia poczuła, że płynie od niego magnetyczna obezwładniająca aura. Badał ją wzrokiem, jakby próbował czytać w jej myślach. Natychmiast je ukryła, nie tylko przed nim, ale nawet przed sobą samą.

Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Przetoczył się po łóżku, aż znalazła się pod nim, po czym uniósł się na ramionach i spojrzał na nią.

- A już myślałem, że poddałaś mi się całkowicie. Wygląda na to, że muszę bardziej się starać, jeśli będziemy się spotykać w tym celu w najbliższych tygodniach.

## 11

Stłumione odgłosy budzącego się do życia Londynu wpadały do pokoju wraz z delikatnymi powiewami wiatru. Chrystian wsłuchiwał się w odległy łoskot pierwszych powozów i furmanek wyjeżdżających na ulice.

Leonia leżała w jego ramionach. Bliskość jej miękkiego ciała przepełniała go błogim zadowoleniem. Mógłby tak spędzić cały dzień. Niewiele spali tej nocy i dopiero niedawno zapadła w kamienny sen.

Przeżyli chwile niewiarygodnej rozkoszy, czy jednak była ona wystarczająca, dopiero się okaże. Nie chciał, aby miała wątpliwości, jak dalej potoczy się to, co właśnie się rozpoczęło. Nie zamierzał jej proponować formalnego związku, ale zrobiłby to, gdyby zechciała. A może tak właśnie było. Kiedy posprzeczali się o Pedra, wspominała o bezpieczeństwie. Obecnie jedynie dom brata mógł je zapewnić.

Cóż z niego za głupiec. To oczywiste, że kobieta martwi się o takie sprawy. Zwłaszcza Leonia, która jako dziewczyna na własnej skórze doświadczyła, czym jest bieda, gdy firma ojca podupadła po kolejnych ciosach. Spojrzał na jej uśpioną twarz. Policzek miała przyciśnięty do jego piersi. Widział długie, ciemne rzęsy i delikatnie

rozchylone usta. Niesforne włosy rozsypały się na jego dłoni i ramieniu.

W sypialni słyhać było śpiew ptaków, które podjęły swe poranne trele na drzewie tuż pod oknem. Głos jednego z nich dominował nad pozostałymi. Zamknął oczy, by wyłowić z tych odgłosów mocniejszy dźwięk. Przenikał do jego wnętrza, choć nie było go słyhać. Od wielu godzin, odkąd wszedł do tego domu, nie atakowały go żadne zakłócenia. To płynęło z ogrodu. Wysunął się z objęć Leonii i wstał z łóżka. Podeszedł do okna, by sprawdzić, co się dzieje.

Na dole Izabella, ubrana w *qipao*, z długimi, prostymi włosami spływającymi swobodnie na ramiona, co wskazywało, że dopiero wstała, tłumaczyła coś cichym głosem dwóm mężczyznom, gestykulując z ożywieniem i wprawiając w ruch szerokie rękawy.

Wyglądało na to, że się spierają. Pochylając ku sobie głowy, rozmawiali tak cicho, że do okna dobiegał zaledwie drażniący szum.

- Na Zeusa, co tu robisz, Phippen?

Trzy twarze odwróciły się w jego stronę. Phippen zamarł, a potem schował się za Millerem i zerkał na okno zza tej tarczy.

Miller się uśmiechnął. Był zbyt młody i niedoświadczony, by przeczuwać niebezpieczeństwo.

- Przepraszamy, że pana obudziliśmy. Pokojówka nie chciała nas wpuścić.

- Bo wie, jak bardzo by mnie to rozzłościło. Jako dobra służąca rozumie, że największą jej zaletą jest dyskrecja, i stara się być niewidzialna.

Phippenowi oczy niemal wyszły z orbit. Usta Millera zadrżały, ale uśmiech nie zniknął.

- Nie byłoby nas tu, jasnie panie, gdyby nie chodziło o bardzo ważną sprawę. W nocy przyszła wiadomość od pańskiego brata, lorda Haydena.

Tylko jeden powód mógł skłonić Haydena do przysyłania umyślnego w środku nocy.

- Czy już po wszystkim?

- Tak, jasnie panie. Lady Aleksja wydała na świat...

- Czy dobrze się czuje? A dziecko? Czy wszystko w porządku?

- Tak, jasnie panie. Czekaliśmy na pana powrót. Ale ponieważ w nocy się pan nie pojawił, powiedziałem Phippenowi, że powinniśmy pana poszukać, bo czekał pan na tę wiadomość i... za pozwoleniem, domyśliłem się, że może pan być tutaj.

- Brawo. Phippen, wejdź na górę. Pomóż Izabelli przygotować kąpiel. Miller, jedź do Haydena i powiedz mu, że przybędę niezwłocznie.

Odwrócił się od okna i zobaczył, że Leonia siedzi na łóżku, marszcząc brwi. Wyglądała na zaskoczoną.

- Dlaczego krzyczysz przez okno?

- Nie krzyczałem.

- Krzyczałeś. Pewnie wszyscy sąsiedzi cię słyszeli. Może ich nawet obudziłeś. Tak jak mnie. - Ześlizgnęła się z łóżka i podeszła do niego, nie zważając na ich nagość. Wyjrzała przez okno. - Kto to był?

- Mój służący i sekretarz.

- Czy to normalne, że służba przyjeżdża za tobą do domów twoich kochanek?

- Mieli bardzo ważną sprawę. - Przekazał jej dobrą nowinę o narodzinach dziecka Haydena i Aleksji. - Phippen pomoże Izabelli przygotować kąpiel. Musimy się pospieszyć. Chcę wyjechać za godzinę.

- My?

- Chcę cię przedstawić Aleksji. Polubisz ją.

Spojrzała na niego tak, jakby postradał zmysły.

- Przecież dopiero co urodziła, Easterbrook. Nie życzy sobie wizyt nieznajomych.

- Należę do rodziny. A co do ciebie, ucieszy się, że będzie mogła cię poznać. Jestem tego pewien. - Pukanie do drzwi przywróciło im świadomość nagości. Złapał swoje rzeczy i wciągnął spodnie. - Mam nadzieję, że jest tu pokój, w którym mogę się ubrać. Powiedz Izabelli, żeby się pospieszyła.

Pocałował ją w przelocie i otworzył drzwi. Izabella wzdrygnęła się, gdy wypadł prosto na nią, po czym spuściła oczy, by nie widzieć jego nagiej piersi. Minał ją i poszedł szukać Phippena.

Nowa kochanka i nowe dziecko w rodzinie. Co za wspaniała noc!

Leonia lubiła myśleć, że w ostatnich latach nabrała światowego poloru. Wiedziała, że ma talent do przyswajania obyczajów, jakie panowały w odwiedzanych przez nią krajach. Zasłaniała włosy i twarz, gdy przebywała tam, gdzie wymagano tego od kobiet. Jadła to, co jej podawano, nawet jeśli nie potrafiła rozpoznać egzotycznych

składników potrawy. Prowadziła rozmowy w interesach z mężczyznami o różnych kolorach skóry, wyznających różne religie, ale nigdy nie próbowała przed nimi udawać, że jest kimś więcej niż kobietą. Korzyści, jakie czerpali z interesów, pozwalały im zapomnieć o przepaści, która ich dzieliła z powodu płci, pod warunkiem że traktowała z szacunkiem ich zwyczaje i wiarę.

W Londynie było jednak inaczej niż w Makau. Drobne różnice w uznanych zasadach przyzwoitości różniły te dwa miejsca, mimo że i tu, i tam panował europejski styl życia. Bardzo szybko dostrzegła te niuanse i starała się szanować angielskie obyczaje.

Dlatego też kiedy jechała z Easterbrokiem na Hill Street, była absolutnie pewna, że popełnił poważny błąd, zabierając ją ze sobą. Czekala ją bardzo niezręczna sytuacja i wcale jej się do tego nie spieszyło.

Nie było jednak sensu się z nim spierać. Rano zachowywał się jak Easterbrook w każdym calu, człowiek pewien swojej uprzywilejowanej pozycji i niezachwiany we własnych sądach, ze zniecierpliwieniem odrzucający zasady, których musieli przestrzegać ludzie o niższej pozycji społecznej. Kiedy się opierała, niemal zaciągnął ją do powozu.

Kamerdyner wziął od niego kapelusz i rękawiczki, a od niej mantylkę, którą osłoniła się przed poranną wilgocią. Phippen i Miller przywieźli mu świeże ubranie, gdy więc służący prowadził ich do salonu, Easterbrook wyglądał jak najdoskonalsze wcielenie angielskiego arystokraty.



Chodził tam i z powrotem po salonie, skracając czas oczekiwania, całkowicie zatopiony w myślach, jakby w ogóle nie dostrzegał jej obecności. Zaczęła się zastanawiać, po co ją tu przywiózł. W końcu przyszedł do nich jakiś mężczyzna. Od razu domyśliła się, że to lord Hayden Rothwell. Był bardzo podobny do brata, ale w jego twarzy malowała się większa powaga, wręcz surowość.

Omiótł wzrokiem pokój i zatrzymał go na długi moment na jej osobie. Poczowała skurcz żołądka. Przygotowała się na to, że okaże jej co najwyżej zdawkową uprzejmość.

Ale po chwili się uśmiechnął. Wprawdzie nieznacznie, lecz nawet taki lekki uśmiech ocieplił jego twarz. Przypuszczała, że tak naprawdę nie był skierowany do niej, ale że lorda Rothwella rozsadzała po prostu radość świeżego ojcostwa.

- Przepraszam, że nie było mnie w domu - powiedział Chrystian, kiedy przywitał się z bratem. - Gdybym wiedział wcześniej, przyjechałbym tu, żeby dodać ci otuchy.

- Wszystko stało się bardzo szybko. Nim zdołałem wysłać umyślnego, było już po sprawie.

Hayden spojrzał na Leonie, dając bratu do zrozumienia, że chce ją poznać. Chrystian dokonał prezentacji. Lord Hayden był zbyt uprzejmy, aby zapytać, co ta dama tu robi. Próbowała przekazać mu uśmiechem, że go przeprosza.

- Czy Aleksja śpi? - zapytał Chrystian.

- Nie. Nalegała, żebym cię przyprowadził na górę.

- Poczekam tutaj - wtrąciła pospiesznie Leonia. - Proszę przekazać małżonce najserdeczniejsze życzenia.

- Może je pani przekazać osobiście. Kiedy Aleksja dowiedziała się, że mój brat przywiózł tu panią, koniecznie chciała rzucić na panią okiem.

Nie było to zbyt zręczne określenie, ale zapewne najlepiej pasujące do sytuacji.

- No to chodźmy - powiedział Chrystian. - Nie mogę się doczekać chwili, kiedy zobaczę bratanka.

Lord Hayden zatrzymał się w pół kroku i przechylił głowę.

- Nie powiedzieli ci?

- Czego?

- To jest dziewczynka.

Chrystian zerknął na niego z ukosa.

- Dziewczynka? Jesteś pewien?

- W tych sprawach nie można się pomylić. - Hayden przyglądał się bratu z rozbawieniem. - Jesteś rozczarowany?

- Nie. Oczywiście, że nie. Tylko... w naszej rodzinie nie było dziewczynek. Nie mieliśmy siostry. Ojciec też nie. Ani jego ojciec. Po prostu myślałem...

- Każdy czasem to robi, Chrystianie, ale zapewniam cię, że to dziewczynka.

Wyciągnął rękę w stronę drzwi, zapraszając na górę.

Wyraz zdziwienia nie zniknął z twarzy markiza Easterbrooka, gdy szli w stronę prywatnych pokoi rodziny. Kiedy mijali gabinet,

dostrzegła lorda Elliota, rozmawiającego z mężczyzną o bardzo niebieskich oczach i ciemnych włosach.

- Szanse wynoszą zawsze pół na pół - szepnęła. - Wiesz o tym, prawda?

Sama nie dowierzała, że ośmieliła się zadać takie pytanie dorosłemu mężczyźnie, ale zdumienie miał nadal wypisane na twarzy.

- Oczywiście, że wiem. Miałem jednak pewność, że to będzie syn.

- Jak mogłeś mieć pewność, skoro nikt jej nie ma?

- Po prostu wiedziałem. Nigdy ci się nie zdarza, że po prostu coś wiesz?

- Nigdy nie mam takiej pewności, jak ty. To chyba dobrze. W przeciwnym razie mogłoby mi się wydawać, że wiem coś tak dobrze jak ty, a skończyłoby się to w podobny sposób.

Spochmurniał, ale jego twarz rozjaśniła się, gdy dotarli do drzwi lady Aleksji.

W pokoju znajdowały się tylko kobiety. Wszystkie wydawały się zajęte czynnościami, jakie zwykle wykonuje się przy chorych, ale wesoła pogawędka wskazywała raczej, że mile spędzają czas w swoim towarzystwie. Kiedy lord Hayden wprowadził brata, przerwały rozmowę i swoje zajęcia.

Leonia zatrzymała się przy drzwiach, gotowa uciec, kiedy Chrystian się odwróci. Uwaga kobiet skupiła się na nim, ale lady Fedra posłała powitalny uśmiech w jej stronę, a zachwycająca blondynka obrzuciła ją przeciągłym spojrzeniem.

Na łóżku, w czystej pościeli, leżała świeżo upieczona matka. Miała ciemne włosy i miłą twarz, a jej oczy wydawały się niemal fioletowe w porannym świetle sączącym się przez lekkie zasłony.

Obecność markiza wyraźnie wpłynęła na zachowanie obecnych. Nawet wśród rodziny pozostawał Easterbrookiem. Jego pozycja i tytuł oraz autorytet głowy rodu sprawiały, że ich powitanie wydawało się nieco formalne. Nawet lady Fedra z szacunkiem usunęła się w cień, widząc, w jaki sposób Chrystian panuje nad otoczeniem.

Jedynie lady Aleksja zachowywała się swobodnie, jakby jego obecność nie robiła na niej wrażenia. Obdarzyła go ciepłym, choć zmęczonym uśmiechem, a w jej oczach można było dostrzec sympatię do brata męża.

Podszedł do jej łóżka i pocałował ją w czoło.

- Dobrze wyglądasz, Aleksjo. To wielki dzień dla naszej rodziny.

- Chcesz ją zobaczyć?

- Oczywiście.

- Rose, przynieś, proszę, Estellę.

Jasnowłosa kobieta podeszła do niewielkiej kołyski obszytej materiałem i ozdobionej draperią. Wzięła zawiniątko i położyła je w ramionach lady Aleksji.

Easterbrook przez długą chwilę wpatrywał się w twarz noworodka. Następnie bez pytania delikatnie wziął zawiniątko w ramiona, aby dokładniej przyjrzeć się dziecku.

Leonia obserwowała wyraz jego twarzy, gdy kołysał maleństwo. Rozpoznawała to głębokie, poważne spojrzenie i wyczuwała, że szuka

czegoś w twarzy maleństwa. Nie było w tym nic groźnego, choć patrzył na dziewczynkę tak natarczywie, że w pokoju zapanowała niezręczna cisza.

- Mam nadzieję, Hayden, że będziesz jej dobrze pilnował za jakieś szesnaście lat - odezwał się w końcu. - Nie chcę się pojedynkować z krewkami młodzieńcami.

Damy się roześmiały. Easterbrook położył dziecko w ramionach Aleksji i przejechał palcem po drobnym policzku niemowlęcia.

- Dobra robota, bratowo.

Oczy lady Aleksji zaszły mgłą. Leonii również. Ta scena przypomniła jej, że narusza spokój rodzinnego ogniska, uczestnicząc w tak intymnym wydarzeniu. Zrobiła krok do tyłu, aby wyślizgnąć się z pokoju.

Za późno. Easterbrook zauważył jej ruch i się odwrócił. Przywołał Leonie skinieniem ręki, kierując na nią uwagę obecnych. Nie miała wyboru i podeszła do niego.

Udzieliwszy już dziecku błogosławieństwa, chciał teraz zepsuć ten moment, okazując arogancję, na którą tylko on mógł sobie pozwolić.

- Przyprowadziłem ci kogoś, Aleksjo. Podobno słyszałaś o panie Montgomery. Wiedziałem, że będziesz jej ciekawa.

Lady Aleksja spojrzała Leonii w oczy, z kobiecą pobłażliwością przyjmując jego brak taktu.

- Fedra opowiadała mi o twojej nowej przyjaciółce, Easterbrook. Czytałam też jej artykuł w „Bankiecie Minerwy”. To miło z twojej

strony, że byłeś taki przewidujący. Wiedziałeś, jak szybko znudzi mnie leżenie w łóżku. Poznanie fascynującej panny Montgomery będzie dla mnie przyjemną odmianą.

Tą przemyślaną, gładką przemową lady Aleksja oddaliła skandaliczny posmak faktu, że dziwnym zbiegiem okoliczności poranne poszukiwanie markiza zostało zwieńczone wizytą Leonii w jej domu.

Lord Hayden wyprowadził brata z pokoju. Leonia usiadła na krześle obok łóżka lady Aleksji, która odprowadziła zamyślonym spojrzeniem obu mężczyzn. Jej fiołkowe oczy spoczęły teraz na Leonii z wyrazem wielkiego zaciekawienia.

Hayden zaprowadził Chrystiana do biblioteki, mijając gabinet, w którym siedział Elliot z Kyle'em Bradwellem, mężem kuzynki Aleksji, Rose.

- Jest śliczna, prawda? - zapytał Chrystian.

- O tak, bardzo. I niezwykła. Zwłaszcza jej oczy - zgodził się Hayden.

- Słyszałem, że kolor oczu często zmienia się w dzieciństwie. Sądziś, że będą fiołkowe, tak jak oczy Aleksji?

Hayden zmieszał się i uśmiechnął.

- Ach. Mówisz o mojej córce. Myślałem, że pytasz mnie o zdanie na temat panny Montgomery.

- Sam dobrze wiem, że panna Montgomery jest śliczna. Z dziećmi, które nawet nie skończyły jednego dnia, mam mniej doświadczenia.

Chociaż radość Haydena z ojcostwa nie zgasła, Chrystian wyczuwał w nim także inne odczucia. Ostrożność. Wahanie.

- Cieszę się, że mogłem poznać pannę Montgomery, Chrystianie. Czuję się uspokojony.

- Dziwne słowo. Uspokojony. Nie wiem, czy powinienem się cieszyć z twojego niepokoju, czy raczej obrazić.

- Ani jedno, ani drugie. Ponieważ nie kryjesz swojego zainteresowania jej osobą, ludzie plotkują. Nie przypominam sobie, żebyś zachowywał się tak, kiedy romansowałeś z innymi kobietami. Uspokoilem się, że nie jest kolejną panią Napier, to wszystko.

- Bałeś się, że możesz skończyć jako szwagier zawodowej kurtyzany, tak?

- Coś w tym rodzaju. W tej sytuacji...

Chrystian czekał cierpliwie na dalszy ciąg. Jego brat chciał coś powiedzieć, ale najwyraźniej po namyśle wolał zamilknąć.

- Czy przez to, że zostałeś ojcem, żywisz ojcowskie uczucia również względem Leonii? Może niepokoi cię, że ludzie plotkują, może martwisz się, że wystawiam na szwank jej reputację?

- Skoro to mówisz, widać dajesz wyraz własnym niepokojom. Mam jednak powód, by wierzyć, że panna Montgomery dobrze wie, jak o siebie zadbać i na pewno uzna za stosowne to zrobić.

To właśnie była myśl, której wcześniej nie dokończył. Chrystian czekał na dalsze wyjaśnienia.

Trochę to potrwało. Hayden poprosił o kawę. Opisał szaleństwo ostatnich kilku dni. Pochwalił kuzynkę Aleksji, Rose, za jej

nieskończone poświęcenie i pomoc. Gdy usiedli obaj, by napić się kawy, w końcu, niemal po godzinie, wrócił do poprzedniego tematu.

- Przeprowadziłem pewne dochodzenie w imieniu panny Montgomery, tak jak prosiłeś.

- To miło z twojej strony, miałeś przecież inne obowiązki.

- W ostatnim tygodniu Aleksja parę razy kazała mi wyjść z domu. Byłem nieznośny. Dzięki tobie miałem coś do roboty. - Odstawił filiżankę. - Okazało się, że panna Montgomery jest znaną osobą. Mam nazwiska kilku kupców, którzy z radością ją poznają. Jednak...

Chrystian czekał na dalszy ciąg.

- Chrystianie, jesteś pewien, z kim masz do czynienia? Siedem lat to szmat czasu w życiu człowieka.

To było interesujące pytanie. Chrystian wciąż odnajdywał Leonie sprzed lat, ale nie była już tą samą osobą. Przez ten czas dojrzała pod wieloma względami, zyskała duchową głębię, jej uroda rozkwitła, ale zasadnicza część jej istoty pozostawała ta sama i natychmiast ją rozpoznał.

- Dowiedziałeś się o niej czegoś, co powinienem wiedzieć, Haydenie?

- Jak powiedziałem, jest znana. Wyjaśnię ci to. Osobiście zajęła się kierowaniem firmy pozostawionej przez ojca i znalazła sposoby, by uchronić ją przed upadkiem. Żeglowała po morzach ze swoimi kapitanami i podejmowała ryzyko, przed którym cofnąłby się niejeden mężczyzna. Chodzi zarówno o interesy, które robiła, jak i własne



bezpieczeństwo. Cieszy się sławą wśród spedytorów statków, którzy obsługują Wschód. Wśród niektórych nawet złą sławą.

- To dla mnie nic nowego. Nawet jeśli tego nie wiedziałem, domyślałem się. Doceniam starania, które podjąłeś w moim i jej imieniu. Kim są kupcy, którzy mogliby skorzystać na znajomości z panną Montgomery? Ci, którzy chcą się z nią spotkać, by ubić interes, a nie po to, by zaspokoić ciekawość i poznać kobietę, która zajmuje się kupiectwem i żeglowała po wschodnich morzach.

Haydenowi wyraźnie ulżyło, że nie ujawnił żadnych tajemnic. Chrystian musiał jednak przyznać, że był tak bardzo zajęty uwodzeniem Leonii, iż nie poświęcił należytej uwagi tym siedmiu latom ani nie zastanawiał się nad faktem, w jaki sposób mogły one wpłynąć na jej wizję własnego losu. Musiał więc docenić intuicję brata.

Hayden podał mu dwa nazwiska.

- Myślę, że najpierw powinna się skontaktować z St. Johnem - doradził. - Jeden z jego kapitanów robił już jakieś interesy z panną Montgomery, zapewne więc St. John okaże się przystępny i użyteczny. Prosił jednak o rozmowę z tobą, na osobności, zanim spotka się z panną Montgomery.

- Dlaczego?

- Być może chce się upewnić, że nie zdenerwuje markiza, kiedy zawrze z panną Montgomery umowę, na której jej zależy.

- Albo chce się upewnić, że markiz będzie wtedy jego dłużnikiem.

- W każdym razie to ty masz zdecydować, czy umowa ta dojdzie do skutku.

Innymi słowy, St. John i prawdopodobnie również inni zrobią wszystko, czego zażyczy sobie markiz. W zamian za to markiz wynagrodzi ich nie za pomocą pieniędzy, ale względów, zwiększając ich wpływy na rząd i finanse.

Jedno jego słowo i Leonia podpisze kontrakt z St. Johnem czy innymi spedytorami. Ale jeśli markiz zdecyduje inaczej, nie uzyska nic. Ani teraz, ani prawdopodobnie w przyszłości.

Hayden zaproponował, żeby dołączyli do Elliota i Kyle'a. Idąc do gabinetu, Chrystian rozważał konsekwencje rozmowy z Haydenem. Wyglądało na to, że obejmując patronat nad misją Leonii, może jej zapewnić szybki sukces.

Niestety, Leonia mogłaby wówczas uznać, że nie ma już powodu, by pozostawać w Anglii.

## 12

Leonia zasnęła w powozie, którym Easterbrook odwoził ją do domu. Obudziła się dopiero wtedy, gdy zbliżali się do Bury Street.

Uniosła powieki i zauważyła, że jest pogrążony w medytacji. Bez ruchu, z zamkniętymi oczami wyglądał jak uosobienie spokoju. Bardzo się starała nie robić hałasu, aby mu nie przeszkadzać, ale na niewiele się to zdało.

- Wydawało mi się, że głęboko śpisz - powiedział. - Pomyślałem, że nie będzie ci to przeszkadzać.

- Pewnie wypocząłeś lepiej niż ja.

Nie spała głęboko. Jej umysł cały czas pracował, przywołując obrazy z minionej nocy, z przeszłości, z domu w Makau. Widziała twarz brata tak, jakby przed nią stał, wyraźną i rzeczywistą.

- Lady Aleksja jest bardzo uprzejma - zauważyła. - Starła się mnie zabawić, kiedy wyszedłeś z bratem, mimo słabości. Ma o tobie bardzo dobrą opinię. Myślę, że darzy cię prawdziwie siostrzanym uczuciem.

Leonia wdała się również w owocną pogawędkę z lady Fedrą. Dotyczyła ona nekrologu zamieszczonego po śmierci jej ojca. O tym jednak nie mogła powiedzieć Chrystianowi, bo wywołałaby sprzeczkę podobną do wczorajszej.

- Podziwiam i doceniam Aleksję. Na tym świecie jest niewielu naprawdę dobrych ludzi, ale od pierwszego spotkania wiedziałem, że ona do nich należy.

Chciała coś powiedzieć na temat jego aroganckiego przekonania, że zna uczucia innych ludzi, ale akurat z tą opinią zgadzała się całkowicie. Ona również wyczuła wielką dobroć serca lady Aleksji oraz jej prostolinijność i uczciwość.

- Jej kuzynka Rose jest piękną kobietą i wcale się nie wywyższa - powiedziała. - Czy mężczyzna, który rozmawiał w gabinecie z twoim bratem, to jej mąż?

- Tak. Roselyn Longworth i Kyle Bradwell pobrali się na początku tego roku. Otacza ją aura skandalu. Na pewno o tym

usłyszysz. Podobno ludzie przestają już plotkować, ale pewne plotki nigdy nie ucichną na dobre.

- Jedyne plotki, jakie słyszałam na temat twojej rodziny, oczywiście oprócz tych na twój temat, dotyczyły Haydena i Aleksji.

- Ożenił się, bo tak należało uczynić, ale to małżeństwo z miłości. Dziwię się, że jeszcze o tym mówią. Tylko głupcy znajdują upodobanie w takich małych skandalikach.

Zbył ten temat podobnie jak wtedy, gdy mówił o Elliocie i Fedrze. Skandale tego rodzaju nie robiły na nim wrażenia. Być może wierzył, że nie mogą zagrozić jego rodzinie. Był w końcu Easterbrookiem.

Zajechali pod dom i odprowadził ją do drzwi. Wszedł za nią do środka, jak to od niedawna miał w zwyczaju, przekonany o swoich prawach. Nie była jednak w wojowniczym nastroju. Trudno w końcu wymagać przestrzegania zasad etykiety od kogoś, kto widział intymne części jej ciała i dotykał miejsc, których sama rzadko dotykała, a widzieć nie mogła wcale.

Przeczuwała, że teraz jego zachowanie stanie się nieznośne. Już wcześniej okazywał pewność siebie, mogła więc spodziewać się, że sytuacja obróci się jeszcze bardziej na jej niekorzyść. Nawet gdyby próbowała ograniczyć jego prawa, prawdopodobnie nie przejąłby się tymi staraniami.

Zapewne nie chciał też kończyć romansu, który zaczął się poprzedniej nocy. Może pragnął być blisko, bo podejrzewał, że najlepsze uczucia, jakie dała im ta noc, wypalą się wraz z nadejściem

dnia, jeśli nie będą stali ramie przy ramieniu, aby obronić wspomnienia przed jaskrawym światłem słońca.

- Muszę z tobą porozmawiać, Leonio... O poprzedniej nocy. I o przyszłych - powiedział, kiedy szli razem do biblioteki.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz znów mnie prosić, bym się przeprowadziła do twojego domu. Nie rób tego, proszę.

- Przyjmę twoją decyzję, chciałbym jednak upewnić się, że jestem mile widziany w twoim domu.

Zatrzymała się u szczytu schodów.

- Przecież wchodzisz tu tak, jakby należał do ciebie. A co się tyczy tego, czy jesteś mile widziany i co się dzieje, kiedy przychodzisz... Muszę to przemyśleć, dobrze? Mimo skandalu, jaki wywołałam w Makau, rola upadłej kobiety jest dla mnie nowym doświadczeniem.

To miał być żart, który go jednak nie rozbawił.

- Nie patrzę na to w ten sposób. I nie wierzę, że ty tak uważasz.

- Nie czuję się uwiedziona. Wiedziałeś, jak na mnie działasz, i wykorzystałeś sytuację, ale ja nie stawiałam oporu. Nie żałuję tego, Chrystianie. Jestem daleka od takich myśli. Ale to nie znaczy, że zgadzam się na kolejne noce ani że chcę zostać twoją kochanką. - Dotknęła jego ust, które zacisnęły się w twardą linię. - Chciałeś mi to zaproponować, prawda?

- Chcesz mnie unieszczęśliwić.

Ten urażony ton wydał jej się jednocześnie zabawny i czarujący.

- Gdybyś pragnął kobiety, której zależy jedynie na twojej przyjemności, wiedziałbyś, gdzie ją znaleźć. Muszę żyć własnym życiem i wybierać to, co jest najlepsze dla mnie, nie dla ciebie. Wiem, że w głębi serca to rozumiesz, choć się na mnie gniewasz.

Wyraz jego twarzy złagodniał na tyle, by mogła stwierdzić, że istotnie rozumie. Może aż za dobrze.

- Chcesz zatem wszystko sobie przemyśleć. Zrobić listę korzyści i strat, zanim zdecydujesz, czy wpuścisz mnie znowu do swojego łóżka.

- No cóż, jestem córką kupca, Chrystianie. Ludzie mojego pokroju lubią mieć porządek w księgach.

Pocałowała go zalotnie i otworzyła drzwi do biblioteki. Gdy tylko przekroczyła próg, stanęła jak wryta. Rozejrzała się dokoła, ale sama nie wiedziała, czego szuka. Coś się nie zgadzało.

- O co chodzi? - zapytał.

- Nie wiem. To dziwne, ale...

Ogarnęła spojrzeniem regały na książki, po czym zatrzymała wzrok na biurku. Podeszła do niego i przyjrzała się dokładnie. Wszystko było na swoim miejscu. Kałamarz, obok wosk. Lampa...

Próbowała odtworzyć w pamięci, jak wyglądało biurko wczoraj, zanim wyszła z domu. Pamiętała, że napisała parę słów, a potem rozmyślała nad kartką z nekrologiem. Przesunęła lampę do przodu, by przycisnąć brzeg papieru. Kiedy Tong Wei powiedział jej, że przyszła lady Lynsworth, otworzyła szufladę, wsadziła do niej papier, a potem...

Po plecach przeleciał jej dreszcz strachu. Otworzyła szufladę.

- Jestem prawie pewna, że ktoś tu był. W tym pokoju, przy tym biurku.

Easterbrook wyszedł na korytarz. Słyszała, że woła Izabellę.

Po chwili dziewczyna weszła, drżąc ze strachu przed gniewem lorda. W jednej ręce ścisnęła kawałek materiału, w drugiej trzymała igłę. Przybiegła tak szybko, że nawet nie zdążyła odłożyć robótki.

- Czy ktoś tu był? - zapytał stanowczo Easterbrook.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie przerażaj jej - powiedziała Leonia. - Izabello, czy słyszałaś, żeby ktoś kręcił się rano po domu albo po ogrodzie? Kiedy odjechali służący lorda Easterbrook?

- Nie, nikogo nie było.

- A gdzie byłaś w tym czasie?

- W twoim pokoju. Twoja halka i suknia były trochę rozdarte, chciałam... - Spojrzała z niepokojem. - Miałam zostać tutaj? Albo koło drzwi? Nie wiedziałam. Zwykle Tong Wei...

- Nie zrobiłaś nic złego i nikt cię o to nie posądza. Prawda, lordzie Easterbrook? Chcieliśmy tylko wiedzieć, czy czegoś nie słyszałaś?

- Nie mówiłem przecież, że coś zaniedbałaś. Możesz odejść - rzucił Easterbrook.

Izabella pośpiesznie wyszła. Leonia podeszła znowu do biurka, by sprawdzić, czy nic nie zginęło z szuflady.

- Co za zuchwałość. Jak mogli wejść do tego domu?! - odezwał się Easterbrook. - Szczyt bezczelności.

- Mogę się mylić. Nic nie zniknęło. Może mi się tylko wydawało. Nie mam dowodu, wyłącznie niejasne odczucie.

- Takie odczucia znaczą często więcej niż dowody. Poza tym pamiętasz, jak wyglądało biurko. Nie mam wątpliwości, że twoje podejrzenia są słuszne, choć brak na to dowodów.

- Ale ja mam wątpliwości. Z każdą chwilą więcej. Teraz wydaje mi się, że biblioteka wygląda zupełnie normalnie. Głupio mi, że narobiłam tyle hałasu o nic.

Wziął ją w ramiona.

- Leonio, jeśli zwierzętom coś zagraża, większość z nich uruchamia mechanizmy obronne. Niektóre uciekają. Inne atakują. Reagują w taki czy inny sposób. A ty komuś zagroziłaś. Musisz z tym skończyć. Nie wiesz nawet, jaką bestię budzisz swoimi poczynaniami.

- Nie próbuj mi rozkazywać i nie mów, że grozi mi niebezpieczeństwo tylko dlatego, że poczułam się dziwnie, gdy tu weszłam. Dzisiaj cały świat wydaje mi się jakiś odmieniony. Może w pokoju nic się nie zmieniło, a tylko ja się zmieniłam.

Nie próbował jej dalej rozkazywać, chociaż zauważyła, że chciał. Powstrzymała go wzmianka o tym, co zaszło między nimi i jak to na nią wpłynęło. Ujął jej twarz w dłonie, podobnie jak wczoraj, zanim wszystko się zaczęło, i pocałował ją.

- Pójdę już, żebyśmy nie kłócili się o to w takim dniu. - Wypuścił ją z objęć. - Ponieważ Tong Wei wyjechał, straciłyście jedyne obrońcę. Przyślę tu swoich ludzi, żebyście nie były same. W ciągu dnia będzie was pilnował jeden z lokai, w nocy mój sekretarz, pan



Miller. Nie próbuj protestować, Leonio. Kiedy będziesz wychodzić z domu, zabieraj któregoś z nich.

Ujął jej dłoń, pochylił się i pocałował.

- Co do minionej nocy i tych, które nadejdą, czekam na twój znak.

Leonia wysiadła z powozu. Spojrzała podejrzliwie na pana Owensa, lokaja, który przytrzymał drzwi. Nie odstępował jej od dwóch dni i zaczęła w nim widzieć więziennego dozorcę. Lord Easterbrook musiał go surowo pouczyć w kwestii nowych obowiązków, gdyż Owens nie odstępował jej na krok, kiedy wychodziła z domu, nawet jeśli zamierzała tylko przejść się po skwerze w towarzystwie Izabelli. Teraz w końcu jego nieustająca obecność mogła się na coś przydać, bo potrzebowała pomocy mężczyzny.

Przeszedł z nią na drugą stronę ulicy i wzdłuż paru sklepów, aż znaleźli się przed wejściem do tawerny Pod Trzema Dzwonami.

Otworzyła torebkę i wyjęła banknot pięcioletni.

- Idź, proszę, do środka i zapytaj o pana Charlesa Nicholasa. Jeśli tam jest, pokaż mu ten banknot i powiedz, że go dostanie, gdy wyjdzie na dwór i porozmawia ze mną.

- Nie mogę tego zrobić, panno Montgomery. Musiałbym wtedy zostawić panią samą na ulicy.

- Boisz się, że ktoś mnie napadnie? Na oczach woźnicy? Pozwól, że ci przypomnę, że tylko raz zostałam zaatakowana w Londynie na ulicy, a jednym z ludzi, którzy to uczynili, byłeś ty.

Na jego twarz wypłynął krwisty rumieniec.

- Będziesz mnie widział przez okno, w gruncie rzeczy nie zostanę bez opieki. Jeśli ci się uda go wyciągnąć, sam też dostaniesz pięć funtów. A jeśli odmówisz mi pomocy, sama wejdę do środka i poszukam pana Nicholasa.

Wiedział, że przyparła go do muru. Perspektywa wzbogacenia się o pięć funtów była dość kusząca, ale nadal się bał.

- Zapewniam cię, że lord Easterbrook o niczym się nie dowie.

Chociaż nie udało jej się rozwiać jego wątpliwości, zrezygnowany wszedł do tawerny. Leonia stanęła na palcach, aby podglądać przez okno. Po krótkiej rozmowie z właścicielem lokaj zbliżył się do stolika w rogu sali. To Fedra powiedziała jej, że ludzie piszący dla prasy zbierają się w tym miejscu, i okazało się, że miała rację.

Owens wyszedł z tawerny z jakimś mężczyzną. Pan Nichols wyglądał na dżentelmena ze wsi, w każdym razie tak wyobrażała sobie ten typ Anglika. Był blady, miał płowe włosy, nalana twarz zatraciła ostrość rysów. Wodniste oczy z czerwonymi obwódkami niezbicie świadczyły o tym, że nader często zażywał niezdrowych uciech Pod Trzema Dzwonami.

Spojrzał na nią badawczym wzrokiem.

- Przypuszczam, że nie dała mi pani tych pięciu funtów za nic.

- Potrzebuję pewnej informacji. Ciekawi mnie jeden z artykułów, które napisał pan dla „Timesa”. I oczekuję odpowiedzi na jedno pytanie.

- Jeśli tylko ją znam. Płaci pani więcej za parę słów niż gazeta.

- Proponuję, żebyśmy się przeszli.

Przeszyła lokaja wzrokiem, dając mu do zrozumienia, że ma się trzymać z dala.

Pan Nichols szedł koło niej swobodnym krokiem. Zwolniła nieco, aby mogli rozmawiać.

- Czy jest pan zatrudniony w redakcji gazety?

Roześmiał się.

- Siedzę na rozprawach i spisuję to, co się dzieje. Jestem dramatopisarzem, mam do tego smykałkę. Jeśli napiszę coś zabawnego, gazety płacą mi parę szylingów.

- Znam pana barwne sprawozdania z rozpraw sądowych.

- Doprawdy? - Rozpromienił się, mile połączony.

- Ale w tej chwili interesuje mnie inny rodzaj pisarstwa.

Wyjęła z torebki nekrolog i mu podała.

Zmarszczył brwi, jakby pierwszy raz w życiu czytał te słowa.

- Napisałem kiedyś parę nekrologów. Po śmierci parlamentarzystów i innych.

- Ten został napisany sześć lat temu, a mężczyzna, o którym mowa, mieszkał na drugim końcu świata. Dlaczego sądził pan, że jego śmierć zainteresuje kogoś w Londynie, i skąd wziął pan informacje o tym człowieku?

Pan Nichols wydawał się szczerze zakłopotany. Po chwili przyszło olśnienie.

- Już sobie przypominam. Wielkie nieba, to było dawno temu. Ktoś mi to zlecił. Rodziny często płacą za napisanie nekrologu i tym razem też tak to wyglądało.

- Na pewno nie zapłaciła panu rodzina tego człowieka. Zrobił to ktoś inny. Nie mam co do tego wątpliwości, ponieważ człowiek, którego dobre imię pan znieważył, był moim ojcem.

Zaczerwienił się.

- Takie informacje mi podano, to wszystko. Powiedziano, że jeśli to zgrabnie napiszę, zapłacą mi, a moje nazwisko znajdzie się w „Timesie”. Wiedziałem, że chodziło o opium, ale pomyślałem, że lepiej podać to w zawoalowany sposób. - Podniósł kartkę do oczu i raz jeszcze przeczytał notatkę. - Pamiętam, że byłem bardzo dumny z tego sformułowania. On też uważał, że zręcznie to ująłem.

- On, czyli kto? Kto panu za to zapłacił?

- Przykro mi, jeśli panią uraziłem albo zdradziłem jakiś sekret. Ale nie mogę powiedzieć, kto mi to zlecił. To nie był zwykły człowiek. Należał do tych, którym się nie odmawia, jeśli pani rozumie, co mam na myśli. - Zrobił kilka kroków, po czym dodał: - Do tych, którym lepiej nie wchodzić w drogę.

Ten opis pasował do Easterbrooka.

- Panie Nichols, nie chciałam zmuszać pana do mówienia, ale treść tej notki nie pozostawia mi wyboru. To kłamstwo. Mój ojciec zmarł na serce. Dopuścił się pan zniesławienia. Jeśli nie ujawni pan, kto to panu zlecił, będę zmuszona wnieść pozew.

Przeraził się nie na żarty.

- To nie w porządku. Chce mnie pani zrujnować, chociaż to nie moja wina.

- Skieruję swoją złość pod właściwy adres, jeśli mi pan pomoże.

Nichols szedł obok niej ciężkim krokiem, pogrążony w myślach. Podjąwszy z wielkim trudem decyzję, wyciągnął rękę po pięć funtów.

- Wtedy był wicehrabią Guilford - powiedział. - Teraz jest earlem Denningham.

Zdobyła pierwszy dowód na to, że ojciec się nie mylił. Człowiek, który zapłacił za nekrolog, był istotnie parem, podobnie jak ci, którzy według jej ojca mieli pociągać za sznurki. Niestety, oznaczało to również, że nie będzie tak łatwo z nim się spotkać.

Rozmyślała o tym, wracając do powozu. Musiała znaleźć sposób, by dostać się do domu Denninghama. Najprościej byłoby zwrócić się o pomoc do Easterbrooka. Prawdopodobnie uda mu się zdobyć dla niej zaproszenie. Będzie zatem musiała poprosić go o przysługę, czyli spotkać się z nim, chociaż jeszcze nie postanowiła, jak rozwiązać to, co między nimi zaszło.

Przez ostatnie dwa dni zdrowy rozsądek walczył w niej o lepsze z instynktem. Ten ostatni podpowiadał jej, by odrzucić ostrożność i nie przejmować się reputacją. Podsuwał argumenty, by poddać się namiętności i korzystać z tego, co przyniesie, choć przyjemność jest zwykle krótkotrwała. Czyż nie żałowała już wcześniej, że potrafiła się oprzeć?

Nie miała już dziewiętnastu lat, a przeciąganie stanu zawieszenia mogło doprowadzić do rozmaitych konsekwencji, również dla sprawy, którą się zajmowała i z której powodu tak bardzo pragnęła zdobyć zaproszenie.

Rozważała w myślach wszystkie argumenty, nie zważając na otoczenie do tego stopnia, że nie czuła nawet bruku pod stopami.

Nagle świat brutalnie przerwał jej zamyślenie. Dźwięki nasiliły się niczym grzmot. Budynki, niebo i ulica przemknęły przed jej oczami, coś szarpnęło nią tak mocno, że niemal uniosła się w powietrze.

Po chwili świat odzyskał zwykły wymiar. Widziała, że woźnica podniósł się z siedzenia i wygraża batem w stronę człowieka, galopującego w dół ulicy na brązowym koniu.

Niebezpieczeństwo minęło, ale świadomość, jak niewiele brakowało, by została ranna, o ile w ogóle by przeżyła, wywołała zimny dreszcz strachu.

- Bardzo przepraszam, panno Montgomery. - Owens z trudem łapał oddech, jego twarz była wciąż zaczerwieniona z przerażenia. - Ten jeździec prawie nas przejechał. Wyskoczył z przecznicy i nawet się nie rozejrzył.

Nadal ścisnął jej ramię, ale teraz szybko cofnął rękę.

- Nic pani nie jest? Powinniśmy chyba wrócić do domu, żeby służyć...

Opanowała się, żeby nie zauważył, jak bardzo się przejęła.

- Nie, nic mi się nie stało. Dziękuję, że miał pan tyle przytomności umysłu. Niebawem pojedziemy do domu, ale najpierw muszę złożyć wizytę.

Chrystian siedział na ulubionym krześle w swoim pokoju, gdzie zasłony nie wpuszczały słońca. Oczy miał zamknięte. Nie oddawał się medytacji, chociaż przyniosłoby mu to ulgę. Pochłaniało go rozmyślanie, co ma dalej zrobić z Leonią.

Zagadka ta nurtowała go od dwóch dni, zakłócając nawet sen. Co gorsza, dopóki nie pozbędzie się obaw, jakie nawiedziły go w domu Haydena, nie będzie mógł ufać sobie na tyle, żeby się z nią spotkać.

Plan uwiedzenia kobiety jest niewinną igraszką, ale sukces to już sprawa poważniejsza, w dodatku gdy dotyczy tej jednej jedynej. A Leonia zawsze była tą, z którą porównywał wszystkie inne, mierząc w ten sposób siłę pożądania.

Gdy uwodził kobiety, kierował się instynktem i pragnieniami, z czym nie wiązała się ani logika, ani troska o konsekwencje, bo z nimi w ogóle nie musiał się liczyć. Krótki romans z doświadczoną kobietą, taką jak pani Napier, dawał obopólne zadowolenie i nic więcej. Nigdy dotąd nie miał do czynienia z taką sytuacją jak obecna.

Choć zazwyczaj nie przejmował się takimi sprawami, jak grzech, wina czy przyzwoitość, utrzymywał też, że konwenanse nie dodają ludziom ogłady, jedynie ich krępują, po nocy spędzonej z Leonią, kiedy minęło pierwsze oszołomienie, nieoczekiwanie ogarnęły go wątpliwości. A ponieważ ona sama wzbraniała się przed powtórzeniem grzechu, tym bardziej gryzło go sumienie.

Obszedł się z nią bezlitośnie. Nie miał nic na swoją obronę. Postanowił, że ją uwiedzie, i udało mu się osiągnąć cel. Wykorzystał

znajomość sztuki miłosnej, by zagłuszyć jej zdrowy rozsądek i przezwyciężyć lęk o reputację. Prymitywny mężczyzna nie musiałby zważać na te sprawy i nawet pyszniłby się swoim sukcesem. Człowiek cywilizowany wiedział jednak, że przyszedł czas, by spłacić rachunek.

Dobry obyczaj nakazywał, by zaproponował jej teraz małżeństwo. I najbardziej dziwił go fakt, że ta perspektywa nie przyprawiała go o głęboką melancholię. Prawdopodobnie sprawił to widok dziecka Aleksji. Wizyta u bratowej przypomniła mu o prawach natury, o przemijaniu i wszystkim, czego jeszcze nie doświadczył. Patrzenie na radość Aleksji i Haydena wywoływało w nim ból i sprawiało, że silniej odczuwał pustkę. Teraz, gdy zaspokoił pierwsze pożądanie, uwiedzenie Leonii wydawało mu się wręcz aktem egoizmu.

Wszystkie te uczucia pogłębił jeszcze widok dziecka, które na pierwszy rzut oka było zupełnie normalne. Gdyby odziedziczyło przeklętą cechę, która tak ciążyła na życiu Chrystiana, wyczułby to dzięki swej nadzwyczajnej wrażliwości. Na pewno. Może to jednak nie było dziedziczne?

Czy gdyby się oświadczył, Leonia by go przyjęła? Przecież oznajmiła mu w ogrodzie, że nie jest jej prawdziwym przeznaczeniem. A teraz, kiedy od Haydena dowiedział się o jej sławie wśród kupców handlujących na Wschodzie, był pewien, że przeznaczeniem Leonii nie jest wysiadanie w salonie na Mayfair.

Uświadomił sobie również przerażającą prawdę, że poślubienie jej byłoby aktem jeszcze bardziej egoistycznym niż uwiedzenie. On sam przyzwyczał się już do swojej przypadłości, a nawet potrafił ją



przewycięzać. Obawiał się jednak, że kobieta, która musiałaby na co dzień obserwować, jak bardzo wpływa to na jego życie, w końcu znienawidziłaby swój los. Lepiej byłoby wyjść za mąż za wariata, którego można zamknąć w zakładzie albo podjąć starania o unieważnienie małżeństwa.

Otworzył oczy i przeszył wzrokiem półmrok. Wszedł do przedpokoju swojej sypialni. Podniósł z biurka napisany w połowie list do Daniela St. Johna. Zamierzał ułatwić Leonii nawiązanie kontaktów, których poszukiwała, choć był to jedynie nakaz szlachetności, a serce podpowiadało coś innego. Jeśli dokończy ten list, za tydzień lub dwa Leonia opuści Londyn.

Na samą myśl o tym wzbierał w nim gniew, a także inne dręczące uczucie zbliżone chyba do strachu. Kiedy Leonia wróci do Chin, nie będzie miał już okazji do czerpania normalnej przyjemności z kontaktu z kobietą i znowu zostanie sam.

Jedynym ratunkiem pozostanie zanurzenie się w ciemnym jądrze, gdzie trzeba wyrzec się wszystkich zmysłów, aby zrzucić z siebie podstępą klątwę, jaką jest umiejętność przenikania ludzkich uczuć, o których przyzwoitość i uczciwość nakazuje nic nie wiedzieć.

Nigdy już więcej nie doświadczy nieskończenie bardziej głębokiego poznania, które stawało się jego udziałem, gdy przebywał z Leonią. Nie będzie też mógł poznać bliżej jej osobowości, która tak go pociągała...

Przytłumiony dźwięk głosów przerwał jego skupienie. Dobiegał z garderoby. Ktoś kłócił się tam z Phippenem.

Wrócił do sypialni i otworzył drzwi garderoby. Phippen spojrzał z trwogą, zaskoczony jego nagłym nadejściem. Wskazał oskarżycielskim palcem na lokaja.

- Powiedziałem, że nie lubi pan, kiedy się panu przeszkadza w porze drzemki. Powiedziałem, że najgorsze tortury nie zmusiłyby mnie do tego, żeby przynieść tę wizytówkę. - Uniósł się na palcach i zganił lokaja. - Widzisz, co narobiłeś?

- Pora drzemki? Phippen, tak się mówi o osobach niedołącznych. Albo o wariatach.

Jaśnie panie! Nie ośmieliłbym się...

- Daj mi wizytówkę.

Lokaj, czerwony na twarzy tak, jakby wstrzymywał oddech, wręczył Chrystianowi bilet.

Co za przyjemna niespodzianka. Leonia wpadła z wizytą. Być może przyjechała podziękować za powóz pełen kwiatów, który wysłał wczoraj pod jej dom. A może nawet zgani go, że nie zrobił tego osobiście.

Widział już tę scenę w wyobraźni, dotarł nawet do miejsca, gdy odpowiada, nie używając słów.

- Wprowadź pannę Montgomery do salonu. Powiedz też mojej ciotce i kuzynce, że mają zejść do biblioteki. Kiedy tam będą, zarygluj drzwi, żeby nie mogły wyjść.

Lokaj uśmiechnął się blado, nie mając pewności, czy ostatnie polecenie nie było żartem. Szybko spoważniał, widząc, że nikogo to nie rozbawiło.

- I dopilnuj, żeby podano pannie Montgomery coś do picia.

Lokaj posłusznie wyszedł, a Chrystian zwrócił się do Phippena:

- Za dziesięć minut przyjdę do salonu. Mam wyglądać tak, jakbym przyjmował królową.

Phippen obrzucił go spojrzeniem od góry do dołu, od nieogolonej twarzy do bosych stóp. Z wyrazem niewymownego cierpienia wypisanym na twarzy otworzył szufladę, w której trzymał brzytwę.

Wyglądała pięknie w blasku światła wpadającego przez północne okno. Ciemne wyraziste oczy wypatrywały czegoś w ogrodzie, ale zamyślenie wskazywało, że zagląda raczej do własnej duszy.

Suknia uszyta według najnowszej mody doskonale podkreślała jej zmysłowe kształty. Oczyma wyobraźni zobaczył ciało Leonii bez osłony ciemnoróżowego jedwabiu, przykryte jedynie rozpuszczonymi włosami, oraz spojrzenie przymglone pożądaniem.

Dostrzegł tacę i szklaneczkę, co znaczyło, że wypełniono jego polecenie. Miał nadzieję, że to drugie również i że ciotka z kuzynką siedzą zamknięte w bibliotece, ale na wszelki wypadek zaryglował też drzwi do salonu.

Nie dosłyszała odgłosu towarzyszącego tej czynności, nie zauważyła nawet, że wszedł do salonu. Co tak bardzo zajmowało jej myśli?

Przyglądał jej się przez chwilę z drugiego końca pokoju. Wyobraził ją sobie nagą w promieniach chłodnego światła. Ogarnęła go fala pożądania i nieopisana błogość, którą zawsze odczuwał w jej

obecności. Tylko wtedy, gdy przebywał w oazie, jaką tworzyła wokół swej osoby, świat był normalnym, nadającym się do życia miejscem.

Jego ciałem wstrząsnęło tak gwałtowne podniecenie, jakby od lat żył bez kobiety. Przy niej nawet pożądanie miało inny wymiar. Było cudowne, tajemnicze, czyste. Nie walczył z nim, ale rozkoszował się napięciem i wzlotem, tym rozkosznym przyciąganiem.

Jej ciało również się naprężyło. Wyprostowała plecy. Zerknęła przez ramię, a potem odwróciła się do niego.

Wiedziała. Zdradził ją delikatny rumieniec. Przez oczy przemknął błysk trwogi, ale namiętność rozpaliała się coraz silniejszym płomieniem. Powietrze było ciężkie od pożądania ogarniającego jej ciało.

Wielka zagadka, którą zgłębiał, przestała mieć znaczenie.

Popęłniła błąd, przychodząc tutaj.

Powinna poskromić niecierpliwość, wrócić do domu i listownie poprosić o przysługę. Powinna poczekać, aż sam do niej przyjdzie. Teraz myślał...

Był w swoim żywiole. Najgorszym z możliwych. Niebezpieczny, zniewalający, wspaniały. Znał jakieś diabelskie sztuczki, które sprawiały, że potrafił pobudzić najwrażliwsze fragmenty jej ciała samym spojrzeniem. Czowała się tak, jakby pieścił jej piersi, całował szyję i głaskał po...

- Przyszłam prosić cię o przysługę - powiedziała urywanym głosem, jakby nie starczało jej tchu na całe zdanie.

- To nie jest jedyny powód twojej wizyty.

- Przeciwnie.

- Nie, nie mówisz prawdy. A przysługa może poczekać.

Przemierzył pokój jednym susem i wziął ją w ramiona. Gorączka. Szał. Obsypał ją gwałtownymi pocałunkami, a ona przywarła do niego wcale nie jak dama. Nagle znalazła się w uwięzi jego ramion, ciasno przytulona, odpowiadając namiętными pocałunkami na jego pieszczoty.

- Nie po to tu przyszedłam - szepnęła między jednym a drugim szalonym pocałunkiem.

- Oczywiście, że po to.

Naprawdę? Zresztą to nie miało znaczenia. Niewiarygodne doznania odebrały jej rozum. Jego głód kazał zapomnieć o ostrożności i wstydzie.

Wchłaniała jego smak, poddawała się rozkosznym pieszczotom, nie mogła się doczekać słodkiego ucisku, ciało wymuszało wręcz, by posunęli się dalej. Bez słów domagała się większej zuchwałości, a on reagował tak, jakby wypowiedziała na głos to życzenie. W zapamiętaniu marzyła, by zdarł z niej ubranie, aby mogła wystawić nagie ciało na jego palące pocałunki i niebezpieczny wzrok.

Była tak podniecona, że nie mogła znieść oczekiwania. Ogarnęło ją szaleństwo. Niewiele myśląc, sięgnęła w dół i zamknęła palce na jego twardej męskości. Wstrzymał oddech, na pieszczotę Leonii odpowiedział dzikim pocałunkiem.

Nagle poczuła, że unosi się w powietrzu. Pokój zawirował. Coś miękkiego dotknęło jej twarzy. Pod brzuchem poczuła twardą

powierzchnię. Burza na moment ucichła. Otworzyła oczy. Opierała się na brzegu sofy, na której ją położył. Twarzą i ramionami przywarła do miękkiej poduszki.

Czuła, że jest za nią, jego dłonie błędziły po pośladkach, pieszcząc je przez jedwab. Spódnica i halka powoli przesuwały się ku górze. Trwało to całe wieki. Przycisnęła dłoń do ust, aby stłumić jęki.

Nie mogła znieść oczekiwania. Świadomość, co Chrystian za chwilę z nią zrobi i jak rozpaczliwie pragnie tego, wzmagала w niej pożądanie. Nawet bezwstydną pozycją przyprawiała ją o podniety tak silne, że przyjemność stawała się wręcz torturą.

W końcu poczuła dotyk jego skóry, gdy głaskał dłońmi nagie pośladki i uda. Jego ręce krążyły tak blisko pulsującego punktu, że wiała się z podniecenia. Gdy go wreszcie dotknął, poczuła, jakby palił ją ogień.

- Myślę, że po to tu przyszłaś. - Kolejne dotknięcie pokonało ją całkowicie. Krzyknęła. - Czy mam rację, Leonio?

Nie była już w stanie spierać się z nim, zbyt rozpaczliwie go pragnęła, by dbać o to, co pomyśli.

Jego pieszczoty stały się tak wyrafinowane, aż miała wrażenie, że zaraz się rozpułynie. Gdy poczuła wreszcie ucisk, na który czekała, z jej ust wydobyło się westchnienie. Był w niej i wypełniał ją tak szczelnie, że jej ciało drżało wokół jego męskości.

Wycofał się powoli i zanurzył z powrotem.

- Będziesz krzyczeć, bym cię posiadał, kochanie. Przyznasz się, że pragniesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie.

Krzyczała. Pieścił ją tak, że nie mogła się powstrzymać. Brał ją powoli, z wyrachowaniem, pobudzając jej pożądanie do granic wytrzymałości. W końcu przestała nad sobą panować. Jej krzyki odbijałyby się od ścian, gdyby nie wcisnęła ust w obicie sofy.

Bezwstydną pozycją Leonii budziła w nim prymitywne instynkty. Okrągła, wypięta i zmysłowa pupa, otoczona puszystą halką, płynęła ku górze za każdym razem, gdy się wycofywał.

Patrzył, jak się w niej zagłębia, i czuł przyjemny zawrót głowy, widząc, w jaki sposób jej ciało otacza go i obejmuje. Było to zbyt doskonałe, wprost nie do zniesienia.

Ona pierwsza szczytowała. Wilgotne wnętrze przeszyły skurcze, obejmowała go ciasno, drapiąc paznokciami sofę. Cudownym konwulsjom towarzyszył gardłowy krzyk.

Chwycił ją za biodra i pchnął mocniej, tracąc kontrolę, rozluźniając więzy, które sam sobie nałożył. Ogarnęła go ciemność, w której czuł tylko zachwycającą rozkosz, napiętą siłę i dygotanie kobiety, pogrążonej w szaleństwie spełnienia.

Gdy rozkosz rozlała się po jego ciele, poczuł, że i ona ponownie szczytuje. Jej ciche, głębokie jęki docierały do umysłu, rozdieranego na strzępy przez szalejący kataklizm.

Przez cudowną chwilę unosił się w niebycie, zanim jego umysł wrócił do równowagi. Gdy tak się stało, otworzył oczy. Ścisnął dłońmi oparcia sofy po obu stronach jej bioder i powoli dochodził do siebie.

Opuścił jej suknię i sam poprawił garderobę. Gdy podniósł Leonie, zawisła bezwładnie w jego ramionach. Usiadł na sofie, trzymając ją na kolanach.

Nie spieszyło mu się do rozmowy. Wiedział, że nie przyszła tu w poszukiwaniu przyjemności, bez względu na to, jakie wyznanie na niej wymusił. Spodziewał się, że nie będzie zachwycony powodem tej wizyty.

- Chcesz mnie prosić o przysługę - odezwał się w końcu.

- Naprawdę? - zamruczała w jego surdut. Skinęła głową, gdy przypomniała sobie, po co przyszła. - Musisz mnie przedstawić.

- Komu?

- Lordowi Denningham.

- Dlaczego chcesz się z nim spotkać? Nie jest kupcem. Jego jedyne zajęcie to bycie lordem.

Sięgnęła po torebkę porzuconą na podłodze. Otworzyła ją i wyciągnęła kartkę papieru.

- To ukazało się w „Timesie” po śmierci mojego ojca. Lord Denningham zapłacił autorowi tego tekstu.

Nekrolog był krótki, ale w przejrzysty sposób informował, że śmierć nastąpiła wskutek uzależnienia od opium. Leonia musiała być wściekła.

- Denningham nie miał z tym nic wspólnego. Obrałaś za cel niewłaściwego człowieka. Znam go bardzo dobrze, i to od dziecka. Gdyby był zamieszany w jakieś tajne działania, wiedziałbym o tym.



- Pan Nichols powiedział mi dziś po południu, że lord Denningham zapłacił mu za ten nekrolog. Wygląda na to, że jednak nie wiesz wszystkiego o swoim przyjacielu.

Nie do wiary. W duszy Denninghama nie było miejsca na żadne sekrety, a co dopiero mroczne.

- Pan Nichols cię okłamał. Chciał się od ciebie uwolnić i uniknąć twoich oskarżeń. Mógł podać pierwsze z brzegu nazwisko. Nawet moje.

Spojrzała na niego gniewnie, a on uświadomił sobie, co przyszło jej do głowy. Jeszcze nie miała do niego całkowitego zaufania. Oto część zagadki, która znowu zajmie jego myśli, kiedy minie przyjemne nasycenie.

- Nie dowiem się, czy kłamał, póki nie spotkam się z lordem Denningham - oznajmiła. - Pomożesz mi czy mam poszukać innego sposobu?

Wyobraził sobie, o jakich sposobach mówiła. Każdy z nich wprawiłby Denninghama w zażenowanie, a Leonie okrył złą sławą.

- Najpierw sam z nim porozmawiam. Jestem pewien, że chętnie się z tobą spotka. Gdy go poznasz, od razu zrozumiesz, dlaczego uważam to oskarżenie za absurdalne.

Pochyliła głowę, tak że niemal się dotykali.

- Zrobisz to szybko? Czy będziesz zwlekał, żeby mieć mnie pod ręką i wprowadzać w czyn swoje skandaliczne pomysły?

Właśnie teraz była pod ręką. Poglądził dłonią jej pierś, aby nie przyszło jej do głowy odsuwać się od niego. Jej oczy pociemniały od budzącego się pożądania.

Sięgnął do zapięcia sukienki, ale przeszkodził mu nagły hałas. Dom wypełniły głośne odgłosy łomotania, dobiegające z niedaleka.

Leonia znieruchomiała.

- Co to jest?

Łomotowi towarzyszył kobiecy głos. W holu rozległy się gniewne okrzyki, pełne zniecierpliwienia i oburzenia.

- To ciotka Hen.

Wiedział, że służba nie poradzi sobie z damą, która najwyraźniej urządziła całą scenę. Rozbieranie Leonii będzie musiało poczekać.

Podniósł się z sofy i odsunął rygiel na drzwiach, po czym usiadł na krześle. Krzyki stawały się coraz głośniejsze. Drzwi salonu otworzyły się z impetem. Stała w nich Henrietta, kipiąc oburzeniem, za nią kuliła się Karolina.

- Ktoś mnie zamknął w pokoju!

- To straszne - przyznał. - Na pewno któryś ze służących przypadkowo opuścił rygiel albo jakiś gwóźdź się obluźował.

- Miałaś przyjść do nas do biblioteki - powiedziała oskarżycielsko. - Lokaj mówił, żebym tam na ciebie poczekała.

- A ty nie posłuchałaś, jak widzę.

- Spodziewałaś się, że będę czekać godzinami? Gdyby wybuchł pożar, spłonęłabym w tym zamkniętym pokoju.

- Zatrzymała mnie panna Montgomery, która wpadła z wizytą. Pamiętasz pannę Montgomery, prawda, Karolino?

Karolina dygnęła. Ciotka Hen rzuciła podejrzliwe spojrzenie i sprawiała wrażenie, jakby coś węszyła. Po chwili przestała się zajmować Leonią i skierowała uwagę na Chrystiana.

- Dzięki Bogu, jesteś ubrany. Mamy mało czasu. Całe szczęście, że nie przyszedł, kiedy byłeś w szlafroku, a my siedziałyśmy w bibliotece. To by była katastrofa - narzekała, wchodząc jednocześnie do pokoju i lustrując go wzrokiem.

Przywołała służącego i kazała mu zabrać tacę przyniesioną dla Leonii. Potem przyjrzała się gościowi, a jej wzrok zatrzymał się na lekko przekrzywionym rękawie sukni.

- Kogo masz na myśli, ciociu Hen? Czy spodziewamy się wizyty twojego drogiego przyjaciela, monsieur Lacroix?

Na wzmiankę o swoim kochanku Henrietta oblała się rumieńcem. Odwróciła wzrok od Leonii.

- Nie, chodzi o kogoś zupełnie innego. Konkurenta Karoliny. Mówiłam ci wczoraj przy kolacji. Czy ty nigdy mnie nie słuchasz?

Nie, jeśli to tylko możliwe. Przypominał sobie niejasno, że Hen rozprawiała o czymś z ożywieniem, podczas gdy on rozmyślał nad swoją zagadką.

Leonia wzięła torebkę.

- Muszę już iść. Miło mi było panią zobaczyć, lady Wallingford.

Chrystian podszedł do drzwi, aby Leonia musiała przejść blisko niego. Było wiele do powiedzenia, ale dramatyczne najście ciotki zmusiło ich do przełożenia rozmowy na później.

- To miło, że pani przyszła. Mam nadzieję, że wkrótce znowu się spotkamy, panno Montgomery.

- Dziękuję, że zgodził się pan pomóc mi w tej sprawie, lordzie Easterbrook.

Miała szczęście, że mogła uciec. Niestety, on był w gorszej sytuacji. Hen odwróciła się i przeszła go wzrokiem.

- Sądziłam, że skoro mieszka tu Karolina, nie będziesz... nie będziesz...

- Zachowywał się tak jak ty, ciociu?

Wiedział, że nie odważy się wszczynać kłótni o niedyskretne zachowanie podczas przyjmowania wizyt kochanek i kochanków, gdy córka stała obok.

- Sądziłam, że nie będziesz rujnował przyszłości Karoliny. Mam nadzieję, że nie zachowasz się dziwnie, kiedy on przyjdzie.

- Mam ograniczony repertuar dziwnych zachowań. Jeśli wykorzystam coś przy nim, nie starczy mi dla ciebie. Na wszelki wypadek oddalę się do siebie, aby niczego nie zepsuć.

- Ani się waż! Musisz zostać na dole, żebym wiedziała, gdzie cię szukać. Wielkie nieba, ten człowiek przyjdzie się oświadczyć Karolinie i tylko tego by brakowało, żebyś przysłał na dół służącego z niegrzecznym liścikiem, że nie masz ochoty nikogo widzieć. Większość ludzi udaje przynajmniej, że nie ma ich w domu, ale ty

musisz każdego obrazić. Jeśli dziś się tak zachowasz, więcej go nie zobaczymy. Zrujnujesz jej przyszłość i tylko siebie będziesz mógł o to obwinać.

Z krzykliwego potoku słów udało mu się wydobyć jedno istotne. „Oświadczyć się”. Spojrzał na Karolinę. Dziewczyna oblała się rumieńcem.

- Henrietto, chciałbym porozmawiać z Karoliną, zanim on przyjdzie. - Kimkolwiek był ten „on”.

- Zapewniam cię, że to człowiek o doskonałej prezencji i dobrej reputacji. Nie ma wprawdzie tytułu, ale z dochodem w wysokości dziewięciu tysięcy funtów na rok stanowi doskonałą partię.

- Mimo to chcę porozmawiać z Karoliną na osobności. Możesz poczekać w bibliotece.

- W bibliotece! W żadnym wypadku. Rygiel jest zepsuty.

- A zatem za drzwiami salonu.

Wziął ją za ramię i wyprowadził na zewnątrz. Gdy wypchnął ją za drzwi, zaczęła biadać.

- Nie wolno ci tego zniszczyć, Easterbrook. To już jej drugi sezon. Proszę, postaraj się chociaż raz udać, że jesteś taki jak inni ludzie i załatw tę sprawę bez swoich ekscentrycznych wywodów. Jeśli go odstraszysz, nigdy ci tego...

Zamknął drzwi, odgradzając się od jej hysterii. Odwrócił się do kuzynki.

- Karolino, czy chcesz, bym wyraził zgodę, kiedy przyjdzie prosić o twoją rękę?

- Tak, myślę, że tak.

- Myślisz? Czyli jest tak, jak się obawiałem. Przyjmiesz pierwszą propozycję tylko dlatego, że zgodnie z konwenansem powinnaś już wyjść za mąż. I dlatego, że chcesz się uwolnić od... od obecnego towarzystwa.

Ku jego zdumieniu uniosła się na palcach i pocałowała go w policzek.

- Jesteś bardzo podobny do Haydena. Wcale nie taki surowy, na jakiego wyglądasz. Nie obawiaj się, że wyjdę za mąż tylko po to, by uwolnić się od mamy. Powiedziałam tak, bo trochę się boję i serce skacze mi na samą myśl o małżeństwie. To bardzo dobry człowiek i okazuje mi wiele uczucia. Wie też o tym, co się zdarzyło zeszłego lata, ale nie ma mi tego za złe.

Wspomniała innego adoratora, który nie miał uczciwych zamiarów i zniknął po interwencji kuzyna, ale i tak złamał Karolinie serce.

Zmarszczyła lekko brwi.

- Wolałbyś, żeby Hayden się tym zajął? Mama uważa, że trzeba kuć żelazo, póki gorące, a Hayden jest zajęty dzieckiem i Aleksją, pomyślałyśmy więc, że nie będziesz miał nic przeciwko temu. Ale jeśli nie chcesz, powiem mu, żeby poczekał.

Nie był dobrym kuzynem, co najwyżej obojętnym opiekunem. Rodzinne sprawy przerastały go, ale prawdopodobnie byłby w stanie wykonywać swoje obowiązki nie gorzej niż większość mężczyzn, gdyby tylko zechciał.

- Kochasz go, Karolino?

Spojrzała na niego jak na uroczego dziwaka.

- Mama mówi, że każda kobieta potrafi pokochać mężczyznę, który ma dziewięć tysięcy funtów rocznego dochodu.

- Bez wątpienia większość kobiet. - Tylko że miłość, niezależnie od jej motywów, nie była wystarczającym powodem. - Czy pragniesz go jako kochanka?

Oblała się rumieńcem. Spojrzała na drzwi, jakby obawiała się, że do pokoju wtargnie matka, aby potępić go za tak skandaliczne pytanie.

- Wiesz, że to ma znaczenie - dodał. - Chociaż moje pytanie było niedelikatne, każda panna powinna się nad tym zastanowić, zanim podejmie decyzję. Ponieważ wiem, że twoja matka, się tym nie kłopotczy, sam musiałem zadać ci to pytanie.

Spuściła wzrok.

- Myślę, że tak. Tak.

Nie musiała odpowiadać. Jej zachowanie, w którym dostrzegł echo uniesień, mówiło więcej niż słowa.

- Będę w bibliotece. Niech do mnie przyjdzie. Jeśli uznam, że zasługuje na twoją miłość, wyrażę zgodę na oświadczyiny.

Otworzył drzwi. Ciotka niemal wpadła mu w ramiona, bo przytykała ucho do dziurki od klucza. Obszedł ją dookoła i poszedł do biblioteki, by czekać na konkurenta Karoliny, kimkolwiek był.

Księżyc w pełni oświetlał blaskiem sypialnię Leonii. Było tak jasno, że mogłaby czytać, gdyby chciała. Przynajmniej robiłaby coś pożytecznego. Lepiej zająć umysł cudzymi sprawami niż leżeć w stanie ni to snu, ni to jawy, poddając się obrazom i myślom, które nie pozwalają zasnąć.

Zerknęła na mały stolik do pisania stojący w nogach łóżka. Gęsie pióro czekało, rzucając podłużny cień na ścianę. Obok niego, na widocznym miejscu, obłany światłem księżyca, spoczywał jej ostatni list do „Bankietu Minerwy”.

Zaniedbała swoje obowiązki. Easterbrook sprowadził ją na manowce i nie miała nic ciekawego do powiedzenia. Los podsunął jej okazję do ujawnienia nazwisk ludzi, którzy po cichu czerpali korzyści z przemytu opium, a ona ją zaprzepaściła. Jej opinie na ten temat nie zrobią już większego wrażenia. Pozostaną odległymi i abstrakcyjnymi problemami.

Ułożenie ostatniego listu przysporzyło jej wiele trudności. Gdy wreszcie napisała słowo „koniec”, odniosła wrażenie, jakby dobiegł również końca jej pobyt w Londynie. Powinna załatwić rodzinne sprawy i wrócić do domu.

Easterbrook na razie tego nie chciał. Ich romans dopiero się zaczął. Kiedy zainteresuje go inna kobieta i straci ochotę na uwodzenie Leonii Montgomery, zgodzi się na to, by wsiadła na statek płynący do Chin. Sam będzie ją do tego zachęcał.



Otworzyła oczy i przyglądała się ceniom na ścianie. Okrutna prawda tych myśli była trudna do zniesienia. Serce niełatwo ją przyjmowało.

Czy obrazi ją, przysyłając w prezencie klejnoty, tak jak postąpił z kobietą, którą spotkali w parku? Naszyjnik był wart fortunę. Za taką kwotę można kupić całkiem duży statek.

Kobieta powinna dokładnie wiedzieć, co ją czeka, gdy wdaje się w romans z człowiekiem takim jak Easterbrook. Najpierw romantyczne zabiegi, od których można stracić głowę z pożądania, a na koniec kosztowny prezent. Taki miał zamiar, odkąd tylko zaczął się romans.

Nie potrafiła mu się oprzeć, co udowodniła wczoraj w jego salonie. Gdy wyszła z jego domu, była wstrząśnięta niemal zwierzęcym pożądaniem, jakiemu się poddała. Mimo to odczuwała podniecenie na samo wspomnienie tych chwil.

Nie miała wyrzutów sumienia, co również skłaniało do przemyśleń. Upadła kobieta powinna przynajmniej odczuwać żal albo złość wobec uwodziciela. Ona zaś nie odnajdywała w sobie żadnego z tych uczuć. Przez siedem lat zastanawiała się, co straciła. Teraz już wiedziała.

Starła się wyrzucić z pamięci jego obraz, ponieważ wzbudzał w niej tylko dziwne i sprzeczne uczucia. Z pewnością pożądanie, odrobinę zakłopotania, bo było w nim coś, czego wciąż nie potrafiła zrozumieć. Nad wszystkim jednak górował smutek. Fale nostalgii czekały na skraju jej serca, gotowe je zalać.

Ten przyczajony smutek będzie się wzmacniał z każdym kolejnym spotkaniem. Powinna mu wyjaśnić, najlepiej listownie, że rozsądek nakazuje jej przerwać romans, zanim wyrządzi jej szkodę. Jeśli to zrobi, będzie mogła zakończyć swoją misję, bo jego pragnienie, by przez jakiś czas mieć ją pod ręką, stanie się bezpodstawne, a wtedy bez zbędnej zwłoki udzieli jej pomocy.

Gęsie pióro kusilo. Zrobi to od razu, dopóki brutalna prawda trzyma na uwięzi pensjonarskie mrzonki. Napisze do niego i...

Drzwi do pokoju gwałtownie się otworzyły. Stał w nich duch, a raczej Izabella. Jej długie włosy spływały na przezroczyste fałdy białej nocnej koszuli.

- Musisz przyjść - szepnęła ponaglająco. - Jest ranny. Chyba ktoś tu jest i nie wiem, co robić.

- Kto jest ranny?

- Pan Miller. Chodź zaraz. Nie wiem, co mam robić!

Leonia wyskoczyła z łóżka. Złapała szal i ruszyła za Izabellą.

- Kto tu jest? Poczekaaj na mnie. Nie idź tam sama!

- Pospiesz się. Zaprowadzę cię. Izabella zbiegała po schodach.

Leonia popędziła za nią tak szybko, że niemal nie czuła dotyku dywanu pod bosymi stopami. Serce waliło jej ze strachu, nie starała się zachowywać cicho. Jeśli ktoś się do niej włamał, miała nadzieję, że ucieknie, gdy usłyszy, że postawił na nogi cały dom.

- Jest tutaj.

Izabella zatrzymała się przy drzwiach do biblioteki.

Chłodny wiatr unosił zasłony na oknie, przez co do pomieszczenia wpadało światło. Pan Miller leżał na podłodze. Jego głowę otaczało coś ciemnego, co tworzyło też plamę na jasnych włosach.

Przykucnęła i zbadła puls rannego.

- Zapal lampę, Izabello. Przynieś wodę i ręczniki, a potem biegnij do powozowni i obudź pana Hubsona. Powiedz mu, żeby jechał do domu Easterbrooka i sprowadził pomoc.

Izabella zapaliła lampę i wybiegła. Gdy wróciła z miską wody, Leonia uklękła obok pana Millera. Przyłożyła mokry ręcznik do rany na głowie. Ktoś musiał go bardzo mocno uderzyć.

Ponownie rozejrzała się po pokoju. Szuflada biurka była wysunięta. Gdy podeszła bliżej, zauważyła, że zniknęło pięć funtów, które tam schowała.

Potem zobaczyła coś na podłodze, co wystawało zza jednej z zasłon. Odsunęła materiał i podniosła prymitywnie wykonaną pochodnię o długości mniej więcej pół metra. Słoma była mokra niemal na całej długości, z wyjątkiem końców. Zwęglone brzegi świadczyły o tym, że ktoś próbował ją zapalić.

Włamywacz musiał jej używać, szukając tego, po co tu przyszedł. Poczula przez chwilę obezwładniającą ulgę, że pochodnia zgasła, kiedy rzucił ją na podłogę podczas ucieczki. W przeciwnym razie zasłony zajęłyby się ogniem. Stłumiony jęk przerwał jej rozmyślanie. Położyła pochodnię na palenisku kominka i podeszła do pana Millera.

- Proszę leżeć spokojnie. Jest pan poważnie ranny. Za chwilę przybędzie pomoc.

Delikatnie przycisnęła wilgotny ręcznik do rany. Skinął nieznacznie głową i znowu zamknął oczy.

Easterbrook zjawił się w asyście trzech lokai. Biegając po schodach do biblioteki, wydał im polecenie, by dokładnie przeszukali dom i ogród.

Leonia nigdy jeszcze nie ucieszyła się tak na czyjś widok. Uklęknął obok niej przy panu Millerze i zbadał ranę w zaskakująco delikatny sposób.

- Miller, jesteś przytomny? Jeśli tak, to oprę cię o krzesło.

Miller był nie tylko przytomny, ale także zły. Pozwolił, by jego pan pomógł mu usiąść, po czym zaklął, widząc kałużę krwi tuż przy nogach.

- Już pierwszej nocy zauważyłem, że można dostać się do okna z drzewa w ogrodzie. Ale nie przypuszczałem, że złodziej mnie zaatakuje, kiedy go przyłapię.

Easterbrook spojrzał pytająco na Leonie.

- Zginęło pięć funtów, które trzymałam w szufladzie biurka - powiedziała.

- Nie sądzę, żeby przyszli tu po pięć funtów. Kolejne włamanie, Leonio. To nie wróży dobrze.

- Nie mamy pewności, czy było już jakieś włamanie.

- Teraz mamy. - Zwrócił się do Millera: - Skąd się tu wzięłeś?

Twarz Millera zaróżowiła się lekko.

- Chyba coś usłyszałem. Przyszedłem sprawdzić, a potem już nic nie pamiętam.

Easterbrook obrzucił go przeciągłym, twardym spojrzeniem. Miller zachował kamienną twarz, a Easterbrook skierował spojrzenie na Izabellę, która stała pod ścianą.

- Ty go znalazłaś. Czy coś słyszałaś albo widziałaś?

Izabella nie odrywała oczu od podłogi.

- Kiedy otworzyłam drzwi, wydawało mi się, że słyszę jakiś ruch. Potem coś upadło. Ale mogę się mylić. Nie jestem pewna. Zobaczyłam go na podłodze. Bardzo się wystraszyłam i nie wiedziałam, co robić.

- Czyli nie przyszłaś tu dlatego, że usłyszałaś hałas? Byłaś już w bibliotece, kiedy pomyślałaś, że ktoś jest w domu?

Opuściła głowę jeszcze niżej.

- Ja... wszystko mi się miesza... Może coś słyszałam wcześniej... Nie jestem pewna.

Trzej lokaje wrócili, by zameldować, że w domu i w ogrodzie nikogo nie ma.

- Zawieźcie Millera na Grosvenor Square. Nie wrywaj im się, Miller. I nie ruszaj się z pokoju, póki nie przyjedzie chirurg i nie obejrzy rany. Możesz wstać tylko wtedy, jeśli ci pozwoli. Weźcie powóz, rano odeślijcie go z powrotem po mnie.

Kiedy służący wyprowadzili Millera, Easterbrook odezwał się do Izabelli:

- Dobrze się stało, że podniosłaś alarm. A teraz muszę porozmawiać z twoją panią.

Izabella pospiesznie wyszła. Easterbrook przemierzał bibliotekę tam i z powrotem, z trudem powstrzymując gniew. Srogość, którą zwykle ukrywał, znalazła ujście, i ktokolwiek wszedłby do pokoju, wyczułby ją natychmiast. Był teraz Easterbrookiem w każdym calu, nigdy wcześniej nie ujawnił przed Leonią takiego oblicza.

- To mógł być złodziej, który szukał paru funtów - powiedziała.

- Nieprawdopodobne. Jeśli miałaś wątpliwości, czy doszło do pierwszego włamania, teraz możesz być już pewna. Zabrał pieniądze, żeby inni wzięli go za zwykłego rabusia, a ty stwierdziłabyś, że mylisz się, sądząc, jakoby chciał czegoś więcej. A chciał.

Krążąc po pokoju, znalazł się przy kominku. Zatrzymał się i spojrzał na przedmiot leżący przy jego butach.

- Co to jest, u licha?

- Chyba pochodnia. Leżała przy otwartym oknie. Na szczęście zgasła.

Chrystian podniósł przedmiot. Podeszedł do okna i zajrzał za zasłonę. Na lewej stronie tkaniny widniała sadza. Leonia poczuła zimny dreszcz na karku. Jej wyobraźnia zaczęła pracować. Gdyby Miller wszedł tu trochę później, ogień objąłby zasłony, a potem rozprzestrzenił się...

Podeszła, żeby przyjrzeć się zasłonie. Obezwładnił ją strach. Być może nadejście Millera wcale nie powstrzymało intruza. Może dopiero wtedy, gdy weszła Izabella, porzucił pochodnię, którą usiłował podpalić zasłonę.

Gdyby wybuchł pożar, który szybko rozprzestrzeniłby się po pokoju, mając za pożywkę książki i meble, zostałyby z Izabellą uwięzione na piętrze. Zanimby się spostrzegły, byłoby za późno.

Ogarnęła ją fala złości, która przytłumiła nawet strach.

- Muszą się bardzo bać, skoro próbują mnie zabić.

- Gdyby rzeczywiście mieli zamiar wywołać pożar, ułożyliby na środku pokoju stos książek i podpalili. Spójrz na ślady sadzy na zasłonie. Jest tu pięć ciemnych miejsc. Ktoś zgasił tym materiałem rozżarzoną pochodnię, a potem celowo ją porzucił. Nie chcieli wywołać pożaru, Leoniu, lecz postraszyć cię, że mogą to zrobić, jeśli tylko zechcą.

I ten cel udało im się osiągnąć. Strach ścisnął ją jak w imadle i nawet złość nie mogła go całkowicie przezwyciężyć. Zimne dreszcze przebiegały po plecach. Nienawidziła tego uczucia i własnej bezbronności.

- Szybko przejrzałeś ich zamiary - stwierdziła.

Ukryte w tych słowach oskarżenie nie uszło jego uwagi. Odpowiedział głosem pełnym złości:

- Ty też byś przejrzała, gdybyś na zimno spojrziała na dowody. To nie znaczy, że pożar by nie wybuchł, bez względu na ich plany. Zasłony i tak mogły się zająć od pochodni.

Widziała to już wcześniej. Gdy była dziewczyną, niejedną raz musiała walczyć ze zdradzieckim uczuciem niepewności i lęku przed niewiadomym.

Zasiane w przebiegły sposób ziarno niepewności miało zrodzić niepokój i strach, wzbudzić w niej wahanie i ostrożność. Bezpośredni atak nie podkopywał pewności siebie tak bardzo jak zagrożenie ze strony nieznanego osoby, czającej się w ukryciu.

Ktoś został ranny. Czy następnym razem będzie to Izabella albo Tong Wei? A może ona? Czy następnym razem dom stanie w płomieniach?

Przypomniało jej się nagle zdarzenie z koniem, który o mało jej nie stratował. Brązowy koń. Tong Wei mówił, że śledzi ich jeźdźciec na brązowym koniu...

- To nie jest pierwsze ostrzeżenie - wyznała. - Tylko najgroźniejsze.

- Co to znaczy?

Opowiedziała mu o brązowym koniu. I o tym, że Tong Wei twierdzi, iż ktoś obserwuje ją z domu po drugiej stronie ulicy.

Twarz Chrystiana przybrała tak surowy wyraz, że wyglądała jak maska. Usta zacisnęły się w wąską linię.

- Powinienem cię zmusić, żebyś się przeprowadziła na Grosvenor Square.

- Przecież twoje zaproszenie nie miało żadnego związku z moim bezpieczeństwem. Nie próbuj mi wmawiać, że to wszystko stało się dlatego, że ci odmówiłam, i że to moja wina.

Podniósł dłoń ze zniecierpliwieniem.

- Przynajmniej miałabyś ochronę. Jak dotąd nic ci się nie stało, ale na wszelki wypadek sprawdzę dom naprzeciwko, kiedy wrócą moi



lokaje. - Brzmiało to bardziej jak pogrożka niż plan. - Włamywacz mógł się tam schronić, gdy Izabella podniosła alarm.

- Jeśli tak, to zanim wróci twoja służba, już dawno zniknie. Nie sądzę, żebyś go tam znalazł, ale skoro chcesz pójść to sprawdzić, nie mi się nie stanie, jeżeli zostanę na chwilę sama.

Wahał się, targany sprzecznymi uczuciami. Widziała, że nie potrafił siedzieć bezczynnie, bez względu na to, czyjego działanie miało sens czy nie.

- Jesteś pewna, że nie boisz się zostać sama? Intruz dawno uciekł, ale wyglądasz na zdenerwowaną.

- Nie jestem aż tak zdenerwowana, jak myślisz - skłamała. - i nie jestem sama. Mam Izabellę. Wolę, żebyś teraz tam poszedł. Być może dowiesz się czegoś, co pomoże mi odzyskać spokój.

Zerknął na nią, jakby chciał się przekonać, czy może wierzyć jej słowom.

- No idź - ponagliła go. - Muszę mieć pewność, że moi prześladowcy nie mieszkają w sąsiedztwie.

- Podziwiam twoją odwagę, Leonio. Większość kobiet bałaby się zostać sama przez tydzień.

Ruszył do drzwi, obiecując, że wróci za pięć minut. Podeszła do kominka. Łatwiej być odważną, kiedy ma się w ręku ciężki pogrzebacz.

Chrystian z trudem powstrzymywał wściekłość, szukając bramy do ogrodu i tylnego wejścia do domu. Dobrze, że nie wziął z powozu

pistoletu, bo każdy intruz czający się w ciemnym budynku skończyłby gorzej niż Miller.

Kiedy wszedł do kuchni, zorientował się, że w budynku są dwa mieszkania. Pomieszczenie zostało przystosowane do tego, by mogło w nim pracować dwóch kucharzy.

Rodziny musiały mieszkać wyżej. Teraz on był włamywaczem, przychodząc tu w środku nocy. Nie zważając na to, wszedł na parter i otworzył drzwi pokoju we frontowej części budynku.

Światło księżyca pozwoliło mu szybko zlustrować wnętrze. Wokół stołu, na którym znajdował się koszyk z przyborami do szycia, stały delikatnie rzeźbione krzesła. Przy przeciwległej ścianie ulokowano niedużą sofę. Uspokoili go nieco dowody obecności kobiet. Możliwe, że mężczyzna, którego widział Tong Wei, był gospodarzem tego domu, ale pokój wydawał się zbyt przytulny, by mógł służyć do niecznych celów.

Ruszył wyżej, mijając następne piętro, na którym mieściły się sypialnie pierwszego z mieszkań, i dotarł do drugiego piętra. Drzwi były otwarte, a w środku niewiele mebli. Wszedł do pokoju wychodzącego na ulicę i zbliżył się do okna.

Doskonale widział znajdujące się naprzeciwko okno salonu Leonii. Wyobraził sobie stojącego na warcie Tong Wei, zapatrzonego w tę stronę. W niemal pustym mieszkaniu nie było żywego ducha.

Zbliżył się do kominka i zapalił lampę stojącą na stole. Następnie obszedł pokój, oświetlając nią wszystkie zakamarki. Przystanął, gdy znalazł się znowu przy oknie.

W świetle lampy widoczne były ciemne plamy na podłodze. Pochylił się, by ich dotknąć. Popiół. Miejscami tworzył nawet niewielkie stosiki. Powąchał palce. Ktoś musiał tu stać dość długo i może często, paląc cygara.

Dowie się, czy rodzina mieszkająca niżej wynajmuje górne piętra, czy też agent nieruchomości podnajął całość komuś innemu. A tymczasem...

Pomacał surdut. Jego dłoń wylądowała na płaskim, niedużym pudełeczku. To niepodobne do Phippena, że pamiętał o takim drobiazgu, gdy jego pan został wezwany pilnie w środku nocy.

Wyjął z kieszeni pudełko, a z niego - jedną z wizytówek. Położył ją na parapecie środkowego okna.

Gdy Leonia usłyszała kroki na schodach, wiedziała, że wraca Easterbrook, ale i tak ścisnęła mocniej pogrzebacz. Nie wszedł do biblioteki, tylko ruszył wyżej. Być może nie dowierzał służbie i wolał sam przeszukać dom.

Wrócił do niej pięć minut później. Złość już mu trochę przeszła, ale Leonia obawiała się, że jego twarz jeszcze przez długi czas nie odzyska łagodnego wyrazu. Działanie przytłumiło nieco szarpiące nim poczucie zagrożenia.

Zatrzymał się na jej widok. Podeszedł do niej i delikatnie wyjął z jej dłoni pogrzebacz. Postawił go przy kominku.

- Nie możesz tu zostać - powiedział. - Nawet jeśli przyślę tu armię służących, by pilnowali cię dzień i noc, to i tak nie będę spokojny o twoje bezpieczeństwo. Musisz opuścić ten dom.

Rozejrzała się po bibliotece. To nie był jej dom, ale dawał schronienie i przyzwyczała się do niego. Nie czuła się tu obco. Podejrzewała, że niezależność, jaką zapewniał, znaczyła jeszcze więcej dla Izabelli i Tong Wei.

- Proszę, nie oczekuj, że przeprowadzę się na Grosvenor Square. Nie pasujemy do twego domu.

- Jeśli powiem, że mają was traktować jak domowników, to tak będzie. Nikt się nie ośmieli tego kwestionować.

- Wiesz, o co mi chodzi.

Podał jej rękę i pomógł wstać.

- Idź do swojego pokoju i spróbuj się przespać. Posiedzę tu do świtu i wszystko załatwię. Powiedziałem już Izabelli, żeby zapakowała wasze rzeczy.

Chociaż była przerażona, nie mogła pozwolić, by pod pretekstem zapewnienia jej ochrony zrealizował swoje plany.

- Powiedziałam, że nie możesz mnie prosić, bym się przeprowadziła na Grosvenor Square, i nie chodziło mi o to, byś mi narzucił swoją wolę bez słowa. Doceniam twoją pomoc i troskę, ale sama muszę podjąć decyzję.

- Widzę, że odzyskujesz ducha. To dobry znak. Jutro opuścisz ten dom, w moim powozie, ze swoją służącą. Wyjedziecie z Londynu i dopilnujemy, by wszyscy się o tym dowiedzieli.

- Nie chcę wyjeżdżać z Londynu. Mam sprawy do załatwienia...

- Wyjedziesz z Londynu, Leonio. Tak czy inaczej, zmuszę cię do tego. Nie życzę sobie dyskusji na ten temat.

Nie miała szans. Wciąż wyczuwała w nim niebezpieczną złość, nad którą z trudem panował. Wiedziała, że nie będzie słuchał jej argumentów, jeśli już podjął decyzję.

- Skoro wyjeżdżam z Londynu, to dokąd się udaję?
- Do mojego majątku na wsi. Na pewno ci się spodoba.
- Sądzę raczej, że ta wyprawa będzie dla mnie przykrym przerywnikiem i popsuje moje plany.

Podszedł do niej, trzymając lampę. Przesuwał ją powoli, tak że Leonie spowijało złociste światło.

- Wyglądasz pięknie w tej skromnej nocnej koszuli, Leonio. - Dotknął delikatnie jej włosów. - Jak dziewczyna, którą poznałem kiedyś w Makau. Zastanawiam się, czy nie odprowadzić cię na górę, żeby się upewnić, że nikt się tam nie czai.

Nawet wspomnienie przerażających przeżyć tej nocy nie było w stanie stłumić podniecenia, jakie poczuła, gdy tak nagle zwrócił na nią uwagę, zmieniając temat. Jego słowa tylko potęgowały jej pożądanie. Wzmagały aurę tajemniczości, jaka go otaczała, i przydawały dreszczyku emocji.

Odsunęła się o krok.

- Masz mnie pilnować, zapomniałeś? Nie możesz pozwolić, by coś cię rozpraszało.
- Niestety. Tym bardziej że jestem pewien, iż podobne sprawy odwróciły uwagę Millera. Dlatego skończył na podłodze.

Z nastaniem świtu Chrystian wyekspediował Leonie na wieś. Gdy tylko powóz ruszył, wskoczył na konia i wrócił do domu. Wbiegł na piąte piętro i otworzył drzwi pokoju, mieszczącego się na pierwszym poziomie przeznaczonym dla służby.

Ładna jasnowłosa pokojówka pochylała się nad łóżkiem, przyciskając ręcznik do głowy Millera. Chrystian zauważył, że chory był całkowicie świadom faktu, iż podczas tych zabiegów pielęgnacyjnych kształtne piersi znajdują się w niepokojącej bliskości jego ręki i ust. Prymitywna męska żądza wisiała w pokoju, a dziewczyna nieświadomie podsycala płomień.

- Szybko dochodzisz do siebie, jak widzę - stwierdził Chrystian. -  
Lepiej nie przesadzać!

Pokojówka podskoczyła ze strachu. Zarumieniła się i upuściła ręcznik, po czym podniosła go, dygnęła i szybko wyszła.

Miller poruszył się, jakby chciał wstać. Chrystian powstrzymał go gestem.

- Czy panna Montgomery dobrze się czuje, jaśnie panie? - zapytał.  
- Bałem się, że przeżyła wstrząs, kiedy mnie zobaczyła na podłodze w bibliotece.

- Panna Montgomery ma się dobrze, jest bezpieczna i jedzie właśnie do Oxfordshire. Ze swoją służącą. - Oparł but na brzegu łóżka Millera i skrzyżował ręce na kolanie, pochylając się ku rannemu. -  
Musisz się dobrze zastanowić nad tym, co się wydarzyło.

Miller zmarszczył brwi w zamyśleniu.

- Wszedłem do biblioteki i zauważyłem, że jest otwarte okno. Wtedy ktoś mnie uderzył od tyłu. Było tak, jak powiedziałem wcześniej.

- Źle mnie zrozumiałeś. Znam przebieg wydarzeń. Wiem, że niczego więcej sobie nie przypominasz. Mówię ci tylko, żebyś zastanowił się nad tym, co się wydarzyło i dlaczego do tego doszło.

Miller starał się udawać, że nie rozumie, chociaż doskonale wiedział, o co chodzi. Dobrze mu szło.

- Dałem się przyłapać.

- Dałeś się przyłapać, bo myśłami byłeś gdzie indziej. Poszedłeś do biblioteki, żeby się z kimś spotkać. Z ładną osóbką z długimi, ciemnymi włosami i w białej nocnej koszuli.

Miller wybałuszył oczy z przerażenia.

- Jaśnie panie, nigdy bym się nie ośmielił... Oskarża mnie pan o najgorszą nielojalność. Ale najbardziej mnie boli, że rzuca pan oszczerstwa pod adresem panny Montgomery.

O tak, młody Miller potrafił doskonale udawać.

- Nadużywasz mojej cierpliwości. Obaj wiemy, że panna Montgomery nie była jedyną ładną osóbką z długimi ciemnymi włosami i w białej nocnej koszuli, która kręciła się wczoraj w nocy po domu. I to nie ona cię znalazła.

Miller dotknął zabandażowanej głowy i skrzywił się dramatycznie z bólu. Udało mu się nawet trochę zblednąć.

- Usłyszała coś i przyszła sprawdzić.

- Nie będziemy się spierać o różne wersje wczorajszych wydarzeń. Jeśli na służbie zajmiesz się takimi sprawami, to jesteś dla mnie nieprzydatny. Gdyby coś się stało pannie Montgomery, mógłbyś zapomnieć o schadzках. Dopilnowałbym, żebyś nie był zdolny zaspokoić kobiety.

Tym razem Miller naprawdę zbladł.

- To się więcej nie powtórzy, jaśnie panie.

- To dobrze. Spodziewam się, że za dzień czy dwa staniesz na nogi. Załatwisz dla mnie parę spraw. Zostawię instrukcje na biurku w gabinecie. Przeczytaj, jak się lepiej poczujesz.

Zostawił Millera i zszedł do siebie. Poleciał Phippenowi, żeby przyniósł mu kawę, a potem udał się do garderoby znajdującej się obok pokoju do szermierki. Otworzył wieko skrzyni, wyjął oprawny w skórę zeszyt, leżący na jej dnie, i zaniósł go do swojej sypialni.

Usiadł na ulubionym krześle. Przyszedł czas, by przeczytać zapiski, chociaż wcale nie miał na to ochoty. Leonia jednak dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie zrezygnuje ze zdemaskowania osób winnych nieszczęściom jej ojca.

Jeśli owe osoby nie były tylko wytworami wyobraźni starego człowieka, a to, co się wydarzyło, przeczyło tej tezie, w notatkach mogą się znajdować wskazówki, które pozwolą odkryć ich tożsamość, choć ojciec Leonii zapewne nie zdawał sobie z tego sprawy.

Trzy godziny później zamknął notatnik. Wrócił gniew, który odczuwał w nocy, tylko teraz potrafił lepiej określić jego przyczyny. Niektóre z nich sięgały głęboko w przeszłość.



Reginald Montgomery zgromadził imponująco wiele dowodów na potwierdzenie swoich podejrzeń o istnieniu tajnej spółki, założonej przez wpływowych ludzi z Londynu. Spółka ta według niego wynajmowała statki, na których przemycano opium do Chin. Przeprowadził wielu kapitanów i przekupstwem zdobył informacje od marynarzy, uzyskując nawet dostęp do ksiąg rejestrujących kursy. Dzięki temu udało mu się stworzyć łańcuch dowodów, potwierdzających jego teorię. Brakowało tylko ostatniego ogniwa.

Co gorsza, śledztwo Montgomery'ego wykazało, że spółka ta działała nie tylko na Wschodzie, gdzie przemycała opium, ale szmuglowała także towary do Indii Zachodnich i państw Europy, nawet do samej Anglii, nie płacąc, rzecz jasna, cła.

To tłumaczyło zuchwałe próby zastraszenia Leonii. Jej prześladowcy myśleli, że wie więcej, niż faktycznie wiedziała. Obawiali się nie tylko ujawnienia przemytu opium do Chin, ale też odkrycia przestępstw popełnionych bliżej ojczystej ziemi, co mogłoby się skończyć poważniejszymi konsekwencjami niż drobna skaza na reputacji.

Montgomery działał metodycznie. Sporządził listę nazwisk kapitanów, co do których miał pewność, że współpracowali ze spółką, oraz tych, których jedynie o to podejrzewał, spisał też nazwiska urzędników przyjmujących łapówki oraz kupców sprzedających przemycane towary.

Ojciec Leonii nie podał nazwisk właścicieli spółki. Wymienił tylko jednego człowieka, którego zaangażowanie w sprawę nie

budziło wątpliwości. Co więcej, wskazywał go nawet jako przypuszczalnego pomysłodawcę całego przedsięwzięcia.

Osobą tą był markiz Easterbrook.

Leonia nie spuszczała oka z Izabelli, ale dziewczyna unikała jej wzroku. Dało jej to do myślenia. Niewykluczone, że aluzja Easterbrooka wskazująca, co mogło odwrócić uwagę pana Millera, była trafna.

Pierwszego dnia podróży Leonia nie wspomniała o tym ani słówkiem. Woźnica pozwolił koniom na dość wolne tempo i spędziły noc w przydrożnej gospodzie na granicy hrabstwa Oxfordshire. Kiedy następnego dnia wyruszyli w drogę, zastanawiała się, czy powinna zapytać Izabellę o Millera.

Decyzji nie ułatwiał jej fakt, że była ostatnią osobą, której wypadało ganić Izabellę. Dziewczyna wiedziała, co wydarzyło się owej nocy, gdy Easterbrook został do rana w jej sypialni. Jeśli pani mogła romansować z lordem, czemu służąca nie miałaby robić tego samego z jego sekretarzem? Konsekwencje takiego postępowania mogły być jednak o wiele gorsze dla służącej.

- Izabello, lord Easterbrook powiedział coś, co mnie zmartwiło. O tobie i panu Millerze.

Izabella odwróciła wzrok od mijanego krajobrazu. Spojrzała na Leonie z taką zuchwałością, jakiej nigdy wcześniej nie okazywała.

- Czy robił ci nieprzyzwoite propozycje?

- Nie.

Ta odpowiedź nie wyjaśniała jednak zasadniczej sprawy. Oczy Izabelli mówiły wyraźnie, że jej pani jest hipokrytką.

- Myślę, że pan Miller jest bardzo przystojnym mężczyzną - wyjaśniła Leonia. - Jednak niezbyt miłym. Wyczuwam w nim pewną bezwzględność. Przypuszczam, że wie, jak dostać to, czego chce, i nie przejmuje się, jakie ma to konsekwencje dla innych osób.

- Jest miły, kiedy chce. A reszta pasuje do większości mężczyzn. Do twojego ojca. I do markiza też. Pan Miller przynajmniej nie przeraża mnie tak jak markiz.

- Może byłoby lepiej, gdybyś się go bała. Tutaj jest inaczej. Musisz o tym pamiętać. W Europie nie istnieje instytucja konkubinatu. Kobiecie, która oddaje się mężczyźnie bez ślubu, nie przysługują żadne prawa, a mężczyzna może mieć tylko jedną żonę. Dzieci tej kobiety też nie mają żadnych praw. Twój ojciec był Europejczykiem i dlatego twoja matka znalazła się w niekorzystnej sytuacji.

- Tong Wei już mi o tym mówił.

Leonia zmarszczyła brwi.

- Doprawdy? Kiedy?

- Tego dnia, kiedy przyszedł Edmund. Ucieszyłam się wtedy. Tong Wei powiedział, że nie jesteś odpowiednią kandydatką na żonę dla takiego człowieka; a tylko taka pozycja zapewniłaby ci szacunek innych ludzi. - Wyrzała przez okno. - W Chinach jest lepiej. Kobieta może znaleźć swoje miejsce, nawet jeśli nie nadaje się na pierwszą żonę ważnego człowieka.

Leonia nie wiedziała, co powiedzieć. Chciała przestrzec Izabellę, tymczasem rozmowa przybrała zupełnie nieoczekiwany obrót.

- Izabello...

- Jest dla mnie miły. Ładnie do mnie mówi. I jest służącym tak jak ja. - Zamrugła i oblizała wargi. - Dostrzega mnie. Nie uważa mnie za odmieńca z powodu nieczystej krwi.

Powóz wjechał do małego miasteczka. Leonia i Izabella wyglądały przez okno. Ramię przy ramieniu przypatrywały się wiejskim domom i sklepom na ulicy.

Ostrzeżenie Izabelli, by zachowała rozsądek, nie miało sensu. Bez względu na to, czy już coś zaszło między nią a Millerem, czy dopiero się wydarzy, bez względu na to, czy kierował się uczuciem, czy też chciał ją tylko wykorzystać, przystojny blondyn i tak złamie serce Izabelli. Było już za późno, by to powstrzymać.

- O, mój Boże - szepnęła Leonia ze zdumieniem, gdy Aylesbury Abbey wyłoniło się przed ich oczami.

- Nigdy w życiu nie widziałam tak dużego domu. Słyszałam, że są takie w Chinach - dodała Izabella.

Dom był masywny, ale nie przypominał opactwa. Wzniesiony w stylu wykwinтного klasycyzmu, cechował się zaskakującą lekkością i elegancją, choć był bardzo wysoki, a jego skrzydła rozpościerały się szeroko na boki.

Widziała już ogromny dom Easterbrooka przy Grosvenor Square, po którym kręciła się armia służących w wytwornych liberiach, ale nie była przygotowana na taki widok. W jej głowie zadźwięczało echo

rozmowy z Izabellą. „Nie jesteś odpowiednią kandydatką na żonę dla takiego człowieka”.

Wiedziała o tym wcześniej. Zdawała sobie sprawę, co znaczy pozycja społeczna. Tyle tylko, że ta posiadłość i ten „dom”, który stawał się coraz większy, w miarę jak się do niego zbliżali, skupiał to wszystko jak w soczewce.

Nazywam się Easterbrook.

W związku z ich przyjazdem odbył się mały rytuał. Z domu wyszło jeszcze więcej służby. Lokaj, który jej towarzyszył, podał pośpiesznie napisany list. Pojawił się jakiś mężczyzna, o autorytecie osoby o nieco wyższej pozycji. Był to zarządca domu, pan Thurston. Powitał ją i wprowadził do środka.

Czekała tam już gospodyni, która przejęła nad nią opiekę. Izabellę zaprowadzono do innej części domu. Wśród służby zapanowało małe poruszenie, padło kilka poleceń, a potem Leonia znalazła się w apartamencie złożonym z trzech pokoi wychodzących na obszerny ogród. Wystrój rezydencji zrobił na niej takie wrażenie, że ledwie słyszała gospodynię, która objaśniała różne sprawy dotyczące domu.

Kobieta zdawała się wyczuwać jej konsternację, ukrytą pod zdumieniem.

- Z przyjemnością pokażę pani posiadłość, jeśli tylko pani zechce. Wiem z doświadczenia, że goście czują się tu lepiej, kiedy poznają rozkład pałacu.

Leonia szybko się odświeżyła, po czym ruszyła z gospodynią na obchód domostwa. Jako nieodrodna córka kupca podliczała w

myślach koszt wyposażenia i materiałów, ale doszła do sum tak zawrotnych, że ogarnęło ją niedowierzanie. Oglądane pokoje miały idealne proporcje, co stwarzało efekt szlachetnej harmonii.

Spodobała jej się szczególnie biblioteka. Mimo olbrzymich rozmiarów pomieszczenia i bardzo wysokiego sufitu panowała w niej kameralna, przytulna atmosfera. Tworzyły ją ciepłe barwy obić oraz liczne mahoniowe regały wypełnione książkami. Poustawiane w różnych miejscach tapicerowane sofy i krzesła sprawiały, że miejsce to nie wydawało się tak opuszczone, jak w istocie było. Na ścianach wisiały piękne pejzaże.

- To ulubiony pokój pana markiza - powiedziała poufnie gospodyni. - Kiedy przyjeżdża, siedzi tu wieczorami. Jego matka była pisarką. Spędzała całe dni przy tamtym biurku. Kiedy pisała wiersze, zapominała o bożym świecie.

Leonia wyobraziła sobie Easterbrooka siedzącego w szlafroku przy kominku, nieświadomego faktu, że samym swoim wyglądem okazuje, jak bardzo nie zważa na swoje bogactwo ani pozycję, choć dają mu poczucie bezpieczeństwa i pewność siebie.

- Czy często tu bywa? Gospodyni pokręciła głową.

- Przyjechał na wesele w styczniu. Kuzynka żony lorda Haydena miała ślub niedaleko, w Watlington. Wspaniałe wesele, a ponieważ pan markiz zechciał przyjechać, opowiadano sobie o tym na wsi przez wiele tygodni. To do niego niepodobne, żeby przyjmować takie zaproszenia. Nasz pan bardzo lubi przebywać sam.

Kiedy obchód dobiegł końca, Leonia poprosiła, by gospodyni zaprowadziła ją jeszcze raz do biblioteki.

- W jaki sposób mogę wysłać list?

- Niech pani go da ochmistrzowi, a on już wszystko załatwi. Papier jest we wszystkich biurkach i sekretarzykach. Czy zje pani kolację w swoim pokoju, czy w jadalni?

Leonia wyobraziła sobie, jak siedzi przy stole przeznaczonym dla czterdziestu osób i przelyka zupę w asyście sześciu lokai.

- W swoim pokoju.

Gospodyni odeszła, a Leonia usiadła przy biurku, aby napisać list do lady Lynsworth. Musiała się dowiedzieć, kiedy Tong Wei wróci do Londynu. W pałacu miała wprawdzie wygodę i luksus, jakie trudno sobie nawet wyobrazić, ale nie chciała przebywać tu dłużej, niż to będzie konieczne.

Jakiś czas później nadeszła Izabella, by przygotować Leonię do kolacji. Powiedziała, że dostała ładny pokój na górze, na tym samym piętrze co najważniejsi służący.

- Gospodyni mówiła, że mam jej powiedzieć, jeśli ktokolwiek potraktuje mnie bez należnego szacunku - oznajmiła zdumiona. - Podobno markiz udzielił jej specjalnych instrukcji, że ma mi pomóc.

Leonia pomyślała, że to niezwykle gest. Mimo niebezpieczeństwa, które napęniało go niepokojem i które nie zostało jeszcze zażegnane, gdy odjeżdżały, znalazł czas, by przekazać w liście do zarządcy i gospodyni polecenia dotyczące Izabelli. Wrażliwość

pozwoliła mu przewidzieć, że egzotyczna uroda może narazić Izabellę na złe traktowanie.

Takie gesty sprawiały, że nie sposób było zrozumieć Easterbrooka. Niemiłosiernie krytykował wyższe sfery, był bezwzględny i zuchwały w swoich dążeniach, w dodatku tak zajęty własną osobą, że graniczyło to z grubiaństwem, ale potrafił zaskakiwać niespodziewaną i szczerą troską o innych.

Przyniesiono posiłek. Służąca nakryła mały stolik w salonie, stojący w pobliżu okna wychodzącego na ogród.

- Jeśli chcesz, możesz zjeść ze mną, Izabello.

- Na dole nakryto duży stół dla służby. Pójdę tam, jeśli pozwolisz. Jedna z pokojówek chce mi pokazać niektóre pokoje i zabudowania pałacu. Nie ma w tym chyba nic złego, prawda? Mam nadzieję, że to dozwolone.

- Przypuszczam, że nikt ze służby nie wejdzie tam, gdzie nie wolno wchodzić. Nie musisz wracać po kolacji. Sama dam sobie radę, w ostateczności zadzwonię po pokojówkę.

Izabella odeszła, by poznawać świat służących. Leonia wyobraziła sobie liczne towarzystwo zgromadzone przy stole, przekomarzania i śmiech. Izabellę czeka tu wiele ciekawych doświadczeń, a także nawiązanie nowych znajomości. Jej pani spożyje posiłek w samotności, zapatrzona na przepiękny, ale pusty ogród.

Kiedy służąca sprzątnęła po kolacji, było już ciemno. Leonia powzięła podczas posiłku kilka postanowień.



Napisze do Easterbrooka i wyjaśni mu, że nie odpowiada jej izolacja od świata, jaka grozi w tym domu. I zażąda, by jej przynajmniej powiedział, jak długo chce ją tu trzymać. O tej sprawie w ogóle nie zdążyli porozmawiać. Ponieważ przygotował wyjazd w wielkim pośpiechu, a ona sama była jeszcze wzburzona nocnymi wydarzeniami, nawet go o to nie zapytała.

Teraz jednak doszła do wniosku, że wyjeżdżając w pośpiechu, popełniła błąd. Równie dobrze mogłaby opublikować notatkę w gazecie informującą wrogów, że ją pokonali.

Zeszła na dół do biblioteki. Napisze list do markiza, przekaże go ochmistrzowi i przygotuje plan ucieczki, jeśli Easterbrook zignoruje jej żądania. A tymczasem wybierze sobie kilka książek i poczyta dla zabicia czasu. Kiedy dowie się, jaką taktykę ma zastosować, przystąpi do działania.

Idąc na dół, minęła górny salon. Nikogo w nim nie było, ale palił się nieduży ogień na kominku i świeciły trzy lampy. Wyobraziła sobie służących przygotowujących co wieczór dom na przybycie rodziny, która nigdy się nie zjawia. I tak rok po roku.

Podobnie było w bibliotece. Otworzyła drzwi i uderzył ją blask bijący od kominka. Stały przy nim dwa tapicerowane krzesła z wysokimi oparciami, tworząc ujmujący obraz domowego ciepła mimo braku mieszkańców. Na jednym z biurków ktoś postawił lampę, jakby przewidział jej zamiary.

Ruszyła w tę stronę, chcąc napisać list, ale zatrzymała się, gdy dostrzegła kątem oka jakiś ruch. Z krzesła znajdującego się przy

kominku wystawała czyjaś długa noga w wysokim czarnym bucie. Obeszła krzesło, aby sprawdzić, kto na nim siedzi.

Easterbrook wyciągnął się w leniwej pozie. Podczas pierwszego spotkania po latach przypominał jej pirata, teraz zaś wyglądał bardziej jak rozbójnik grasujący przy drodze. Czarny surdut do konnej jazdy pasował kolorem do pozostałych elementów stroju, jedynie koszula rozpięta pod szyją raziła bielą. Jego włosy były potargane od szybkiej jazdy i kłębiły się wokół twarzy niesfornymi falami.

Pograżony w myślach, zapatrzył się w płomienie, które rozgrzewały chłód wiosennego wieczoru. W złocistym świetle wydawał się niebezpiecznie pociągającym mężczyznę o oczach, w których głębi kryła się tajemnica.

Nie okazał zdziwienia. Obrzucił ją od góry do dołu leniwym i uwodzicielskim spojrzeniem, niesfornym jak kosmyk włosów na jego skroni.

Dreszcze przebiegły po jej ciele tymi samymi ścieżkami, po których błąkał się jego wzrok. Wiedział, jak na nią działa takie spojrzenie. Była tego całkowicie pewna. Od samego początku potrafił rozpoznać jej pożądanie i bezwstydnie wykorzystywał tę wiedzę.

I znowu miał nad nią przewagę. W swej naiwności nie domyśliła się, że za nią przyjedzie. Po ataku na Millera strach odebrał jej zdolność trzeźwej oceny sytuacji. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że włamanie do jej domu pomogło Easterbrookowi osiągnąć cel, do którego dążył.

- Nie miałam pojęcia, że też przyjedziesz na wieś - odezwała się.

- Czyżbym o tym nie wspomniał? Wyleciało mi z głowy. Ale nie jesteście specjalnie zdziwiona.

Istotnie, nie była zdziwiona. Wiedziała, że nie zaplanował intrygi, by z rozmysłem uwięzić ją w pułapce, w swoim domu, w którym będą sami przez jakiś czas. Wykorzystał jedynie sposobność, która nadarzyła się przed dwoma dniami, kiedy wezwała go na pomoc. I wpadł na świetny pomysł, by wywieźć ją w bezpieczne miejsce.

Nie miała wątpliwości co do jego motywów. Nie było dowodu, że to nie on wysłał ludzi, którzy włamali się do jej domu. Mógł przecież to wszystko zaplanować, aby bez sprzeciwów dała się wywieźć w takie miejsce, gdzie nie będzie już zadawała żadnych pytań.

Wiedziała, że nie naraziłby z rozmysłem życia pana Millera, jednak to nie ten szczegół przekonał ją ostatecznie o intencjach Chrystiana. Po prostu wierzyła, że nie mógłby zachować się tak niegodziwie, ale powodem tego przekonania nie była sprawa rannego sekretarza.

Musiała przyznać sama przed sobą, że jej serce ufało Chrystianowi, mimo że umysł nie był wolny od podejrzeń. W tej sytuacji nie miała innego wyboru, jak odważnie stawić czoło poważnym skutkom takiego zawierzenia. Kiedy docierało do niej powoli znaczenie tego odkrycia, mur obronny, który wokół siebie wzniosła, runął, nie pozostawiając nawet skrawka bezpiecznej przestrzeni. Była teraz całkowicie bezbronna, a do jej serca zapukała miłość.

To przejmujące uczucie nie odebrało jej jednak zdolności rozumowania. Do umysłu przenikała również inna prawda, której głosu nie mogła zignorować. Chociaż pozwoliła sercu na swobodne odczuwanie tego, za czym tęskniła wiele lat, ujrzała też przyszłość.

Izabella nie była jedyną kobietą, która prędzej czy później zostanie sama ze złamanym sercem.

## 16

Leonia usiadła na drugim krześle przy kominku.

- Jak się czuje pan Miller?

- Za dzień lub dwa będzie mógł wstać z łóżka. Powiedziałem mu o Izabelli - odparł Easterbrook.

- Jesteś pewien, że mieli schadzkę w bibliotece?

- Całkowicie.

- Czy ostrzegłeś go?

- To nie moje zadanie. Wy tłumaczyłem mu, że jego amory nie mogą przeszkadzać w wypełnianiu obowiązków.

Potrafiła sobie wyobrazić rozczarowanie Izabelli, wiedziała bowiem teraz, że i ją spotka to samo.

- Był w naszym domu tylko kilka razy. Nie mieli dla siebie zbyt wiele czasu, a jednak... Myślę, że straciła dla niego głowę.

- Bez wątpienia masz rację. Jeśli to cię pocieszy, to dodam, że według mnie darzy ją ciepłymi uczuciami, co jest niezwykle u Millera.

- To chwilowa pociecha, ale koniec końców i tak nic nie daje. Obojętnie, jakie żywi uczucia, Izabella nie może z nim zostać. Nie należy do tego świata.

- Nie sędzę, aby on o tym myślał.

- Na pewno nie, ale ona tak. Kobiety zawsze o tym myślą.

Zapatrzyli się w ogień, unikając swojego wzroku. Zaległa brzemienne cisza, ciężka od niewypowiedzianych słów. Zastanawiała się, w jaki sposób przełamać tę obcość.

- Po raz kolejny wyrażasz całkowitą pewność co do uczuć innych ludzi, Easterbrook. Zaczynam myśleć, że nie jest to tylko charakterystyczna dla ciebie arogancja.

- Nie mam żadnej pewności, jeśli chodzi o ciebie, Leonio. Gdyby dotyczyło to innej kobiety, wiedziałbym, czy się cieszy, że za nią przyjechałem. A z tobą jest tak, że albo muszę cię zapytać, albo użyć sztuki miłosnej, by mieć pewność, że rano będziesz zadowolona z mojego przyjazdu. - Uśmiechnął się. - Nie wiem nawet, który z tych sposobów bardziej ci odpowiada.

W nieoczekiwany sposób rozpoczęli szczerą rozmowę. Kiedy indziej byłaby zadowolona z takiej otwartości, ale dziś nie potrafiła myśleć na tyle jasno, by się z nim spierać. Serce jej trzepotało, a niepokój odbierał zdrowy rozsądek.

- Sama tego nie wiem. Wszystko, co ciebie dotyczy, jest dla mnie zagadką.

Nawet teraz, kiedy siedziała tak blisko niego. Czowała się cudownie, pragnąc go i kochając, ale jednocześnie wiedziała, że popełnia błąd, ciesząc się z faktu, że za nią przyjechał.

Siedzieli jak dwoje przyjaciół spędzających razem czas. Nie uczynił najmniejszego gestu, by ją uwieść, a jednak odczuwała lekkie podniecenie, podsycane teraz uczuciem, które w niebezpieczny sposób dodawało ciepła pożądaniu.

Nie mogła udawać ani silić się na błyskotliwą rozmowę. Być może za parę godzin odrzuci tę cząstkę siebie, ale teraz, w ciemności i ciszy, syciła się jedynie pobudzającą zmysły bliskością Chrystiana i nie potrafiła walczyć z własnym sercem, które tak nierozważnie się do niego wrywało.

- Co pomogłoby ci rozwiązać tę zagadkę, Leonio?

Pytanie wymagało od niej zastanowienia, a w tej chwili nie była do niego zdolna.

- Odpowiedzi - odparła. - Odpowiedzi na pytania dotyczące ciebie, przeszłości i terażniejszości, dotyczące twojego umysłu i serca.

- Nie lubię odpowiadać na pytania, a co dopiero na tyle pytań.

- Tak, ale sam zadałeś pytanie. I nie miej do mnie pretensji, jeśli próbuję na nie odpowiedzieć.

Uśmiechnął się na te słowa przygany.

- Czy myślisz, że moglibyśmy zacząć od jednego pytania? Na pewno jest takie, które nurtuje cię bardziej niż pozostałe.

- To prawda. Na jedno koniecznie musisz odpowiedzieć, zanim minie ta noc.

- Zaczniemy więc od niego.

Potrzebowała dłuższej chwili, by zebrać się na odwagę i wyrazić słowami to, co ją gnębiło.

- Co zamierzasz ze mną zrobić?

- To właściwie dwa pytania, w zależności od tego, jak się je zinterpretuje.

Czuła, że się rumieni, bo drugie pytanie, które odczytał, było szczytem śmiałości z jej strony. Zamierzała się dowiedzieć, jakie ma plany wobec jej osoby. On tymczasem zauważył inne, bardziej intymne znaczenie i wszystkie możliwe odpowiedzi.

Po chwili żarty zniknęły, a ich miejsce zajęła powaga.

- Nigdy o tobie nie zapomniałem, Leonio. Miałem w pamięci twojego niezłomnego ducha, porywczy temperament i wyraziste oczy. Wiedziałem, że się jeszcze spotkamy. Jeśli byłem zbyt natarczywy, to tylko dlatego, że pewne rzeczy pozostały niezmiennie mimo upływu lat. I bardzo długo czekałem, by ich znowu doświadczyć. - Wziął ją za rękę i trzymał ją w przestrzeni między krzesłami. - Postawiłaś pytanie, które postawiłaby każda kobieta, tak jakbym igrał z tobą bez żadnego celu. Dla mnie jesteś jedyna i niezwykła. Poznałaś mnie i zrozumiałaś lepiej niż ktokolwiek inny. I myślę, że teraz też mnie rozumiesz.

Poruszyła ją szczerść tych słów. Nie spodziewała się takiej deklaracji. Poczuła jednak smutek na myśl, że ten opanowany i pewny siebie mężczyzna uważał, że najlepszą rzeczą, jaką świat może mu zaoferować, jest nikłe zrozumienie, które jej przypisywał.

- Co do drugiego znaczenia, nie ośmielę się odpowiedzieć z całkowitą szczerością, bo znowu bym cię spłoszył. - W jego oczach rozbłysły diabelskie iskierki. - W łóżku zamierzam zrobić tyle, na ile pozwolisz. I chcę, żebyś była ze mną tak długo, na jak długo wystarczy mój dar przekonywania. Czy wolałabyś, żebym pragnął więcej?

Oniemiała, słysząc postawione bez ogródek pytanie.

- Wiem, że jestem twoim pierwszym mężczyzną - dodał. - Powinienem zaproponować małżeństwo. Rozważałem to, ale mam powody, by uważać, że ten związek byłby nierozsądny. Jeśli jednak tego ode mnie oczekujesz...

- Nie. Niczego nie oczekuję. A już najmniej tego. Wiem, dlaczego jest to... niemożliwe. Zwłaszcza dla ciebie. I dla mnie też. Nie mogłabym opuścić mojego brata.

Nigdy nie pozwalała sobie na myśl o takiej perspektywie. Nawet teraz potrafiłaby wyliczyć całą listę powodów, które uniemożliwiały jej wszelkie rozważania.

- To nie jest niemożliwe. Po prostu...

- Nierozsądne. Rozumiem. Naprawdę.

- Nie, wcale nie rozumiesz. Naprawdę. Może kiedyś spróbuję ci to wyjaśnić. - Ścisnął mocniej jej dłoń. - Czy teraz jestem dla ciebie mniejszą zagadką?

- Trochę.



- Zatem przywołałem lepszą stronę swojej natury, spróbuję zostać na tej uczciwej ścieżce. Będę najpierw pytał, a potem działał. Czy cieszysz się, że przyjechałem tu za tobą?

Wolałaby, żeby był mniej uczciwy. Teraz sama musiała podjąć decyzję, a ta rozmowa wcale jej w tym nie pomogła.

- Nadal myślę nad odpowiedzią - odparła.

Przyjął to całkiem dobrze. Wstał i znalazł się tak blisko niej, że poczuła jeszcze mocniejsze trzepotanie serca. Spojrzał na nią i poczuła, że otaczają mroczna siła. To była bardzo krótka próba przeniknięcia jej myśli, ale i tak poczuła się jak zahipnotyzowana.

Nadal trzymał ją za rękę.

- Zostawię cię teraz, żebyś mogła sobie przemyśleć tę sprawę. Powstrzymam chęć rozstrzygnięcia twoich wątpliwości na moją korzyść w jedyny sposób, jaki znam.

- To miło z twojej strony.

- Obawiam się, że nie wytrzymam tej próby szlachetności dłużej niż przez jeden dzień. Jeśli uznasz, że mam się wynieść, musisz mnie szybko o tym powiadomić.

Zabierał się do wyjścia. Zacisnęła palce, aby go zatrzymać.

- To naprawdę miło z twojej strony, Chrystianie. I to bardzo. Udowodniłam już niejedną raz, że jestem słaba i nie potrafię ci się oprzeć.

- A ja bezlitośnie to wykorzystywałem. By osiągnąć to, czego pragnąłem, uległem złym zwyczajom panującym w mojej rodzinie.

Pocałował ją w rękę i uwolnił dłoń. - Muszę cię zostawić, aby znowu im nie ulec.

Skończony idiota z niego! Zwyczajny głupiec!

Uderzył pięścią w parapet okna, patrząc przed siebie.

Nie, nie przed siebie. Ponad nim znajdowało się niewidoczne okno, z którego sączyło się słabe światło. Jak czarodziejski blask oświetlający ogród.

Rozwiązanie zagadki było bliskie. Do diabła, kiedy Leonia zestawi dobre i złe strony, porówna przyjemność z jej konsekwencjami, dołoży do tego nierozstrzygniętą tajemnicę i skandal wywołany romanssem z na wpół szalonym markizem, jej przenikliwy umysł odpowie na pytanie w jedyny możliwy sposób, czyli ten, którego się obawiał.

Ryzykował życie, pędząc na złamanie karku, by zdążyć przed nocą. Nawet fakt, że nie lubił tego domu, nie osłabił jego niecierpliwości. To cud, że nie przerzucił jej przez ramię i nie zaniósł do łóżka, gdy tylko ją zobaczył.

Zamiast tego w przyływie sentymentalnych uczuć, które nadeszły nie wiadomo skąd, doradził jej ni mniej, ni więcej, żeby go odtrąciła. Przecież i tak zamierzała to zrobić prędzej czy później, bez dodatkowej zachęty. Była zdziwiona, że wspomniał o małżeństwie. Przerazona. Jeśli taka myśl w ogóle kiedyś zrodziła się w jej głowie, dawno ją odrzuciła.

I dobrze. Robienie tego, co należy, skutkuje tym, że do końca życia człowiek idzie niewłaściwą drogą. I żadne materialne dobra tego świata nie są w stanie osłodzić takiego życia. To była prawda, o której Leonia nie zapomniwała nawet pod wpływem chwilowej przyjemności.

Spojrzał na walizeczkę, która nadal leżała na podłodze, tam, gdzie ją rzucił po przyjeździe. Służący, który zaprowadził go na górę i chciał ją rozpakować, niemal padł trupem ze strachu, gdy Chrystian na niego warknął. W środku znajdował się przeklęty oprawny w skórę notatnik.

Doskonały powód, by uznać małżeństwo za nierozsądne. Gdyby poznała zawartość zeszytu albo w inny sposób znalazła odpowiedzi na swoje pytania, nabrałaby większego przekonania, że przyjechał do Makau, aby oszukać jej ojca.

Było też wiele innych powodów. Leonia sporządziłaby długą ich listę, gdyby tego chciał.

Uważała, że jest uparty, ekscentryczny, grubiański, zarozumiały i arogancki - o tych cechach mówiła bez ogródek. Nie był nawet w stanie sobie wyobrazić tego, czym się nie podzieliła. Nie traktowała go z przesadną ostrożnością, jak osobę na wpół szaloną, ale uważała, że jego obyczaje są nie do zniesienia.

„Nie stanę się odludkiem tak jak ty”.

Nagle zrobiło się ciemniej. Delikatne światło sączące się z okna na wyższym piętrze zgasło, a wraz z nim ostatni promyk niemądrej nadziei. Rozpoczęła się udręka niezaspokojonego pragnienia.

Otworzył okno, żeby wpuścić chłodne powietrze. Zdjął z siebie wszystko, wystawiając nagie ciało na powiewy wiatru. To nie pomogło. Płonął od środka. Ogień, który ogarniał jego umysł i krew, nie dawał się ugasić.

Podszedł do łóżka, czując wewnętrzny chaos, silniejszy niż po wyjeździe z Makau. Odczuwał gniew, że jest tym, kim jest, wściekłość z powodu niemożności odwrócenia swojego przeznaczenia, przerażenie, że los igra z nim z niezwykłym okrucieństwem i nie da się tego zmienić. Te uczucia targały nim, kiedy leżał pod kołdrą, skazany na bezsenność.

Wraz z mrocznymi uczuciami nadciągało też podstępne pragnienie, by uciec do raju, który obiecywało opium. W takich chwilach nadal je odczuwał. Znajdował się w piekle, a fajka mogła przenieść go do nieba, gdzie czekało pocieszenie. Przez krótki czas, kiedy trwał stan narkotycznego oszołomienia, świat wydawał się prosty i doskonały, a on sam był normalnym człowiekiem o wielkich możliwościach.

Ostatnio rzadko ogarniało go to zdradliwe pragnienie. Dawniej uciekłby w medytację, by odnaleźć spokój w ciemnym jądrze, ale tej nocy i tak by mu to nie pomogło. Starał się jednak opanować oddech, tak jak nauczył go Tong Wei.

Dzięki tej technice przetrwał kulminacyjną falę głodu opiumowego, nieznośnego fizycznego bólu, który sprawia, że człowiek jest zdolny sprzedać duszę za chwilę ulgi. A potem, tak jak

obiecał Tong Wei, najgorsze było już za nim. Pragnienie słabło, zwiastując odwrót.

Technika oddychania nie wystarczała, by rozerwać więzy, które zaczęły się formować w Makau. Nawet medytacja nie mogła tu pomóc. Aby uzyskać całkowity spokój, musiał spojrzeć w zwierciadło, które ustawiła dziś przed nim Leonia.

Pierwszy krok do zwycięstwa stanowiło przejście do porządku nad przeszłością, której nie można było już zmienić. A przyjęcie całego dziedzictwa przypieczętowałoby sukces.

I nie chodziło wcale o dom, którego nie znosił. Mroczna spuścizna kryła się we wszystkim, co przejął - w tytule i bogactwie. Odziedziczył nie tylko posiadłość i inne dobra, ale również najgorszą część rodzinnej krwi.

Gdyby nie miał przeklętej cechy przejętej od matki, może łatwiej byłoby to wszystko znieść. Gdyby nie wyczuwał bezgranicznego okrucieństwa ojca, zapewne mógłby zlekceważyć własne skłonności w tym kierunku. Mógłby nawet udawać, że ten stary człowiek nie był aż taki zły, jak wszyscy sądzili.

Matka uciekła od wszystkiego i wszystkich, a on patrzył, jak pogłębiająca się samotność doprowadza ją na krawędź prawdziwego obłądzenia. Gdyby tego nie widział, być może udałoby mu się wcześniej przezwyciężyć strach przed tym dziwnym darem, jaki od niej otrzymał.

Przypomniawszy sobie, jak siedziała przy biurku w bibliotece, nieobecna duchem. Zaczęły krążyć plotki, że ojciec nie pozwala jej

wychodzić z domu. Ale najstarszy syn wiedział, że było inaczej. Sama uciekła w świat wyobraźni, gdzie było miejsce jedynie dla jej melancholii.

Znał pokusę ucieczki przed światem, bo sam ją odczuwał. I próbował uciekać. Przed chaosem, który wynikał z tego, że wiedział za dużo, więcej niż inni. Przed poczuciem, że po śmierci ojca nie ośmielił się przyznać sam przed sobą, jak wiele cech łączy go ze zmarłym markizem.

To, przed czym uciekasz, jest w twoim wnętrzu.

Pragnienie ustało, ale nadal panował chaos. Jego myśli przebiegały dziko przez przeszłość i teraźniejszość, jakby miał gorączkę. Ujrzał Leonie w Makau, a potem w bibliotece piętro niżej. Poczł znowu jej drzenie, kiedy pocałował ją po raz pierwszy kilka lat temu i kiedy posiadał ją w zeszłym tygodniu.

Leonia odejdzie. Bez względu na to, co się jeszcze wydarzy, odejdzie.

Może bała się, że jej na to nie pozwoli. Leonia rozumiała jego serce lepiej niż ktokolwiek inny. Prawdopodobnie czuła, że ma on ochotę zatrzymać ją za wszelką cenę, ale powodu jego postępowania i tak nigdy nie zrozumie.

Przez dwa lata poszukiwał siebie, lecz mężczyzna, który wrócił w końcu do Anglii, i tak był tylko cieniem, konstrukcją stworzoną po to, żeby przetrwać. I dzisiejsza noc dobitnie to udowadniała.

Tylko wtedy, kiedy był z nią, odnajdywał swoje prawdziwe ja i żył pełnią życia.

To było zdumiewające. I w pewnym sensie zaskakujące. Ogarnęło ją takie podniecenie, że nie mogła złapać tchu, w głębi duszy jednak odczuwała spokój.

Otworzyła drzwi sypialni. Na korytarzu nikogo nie było. Zeszła schodami na dół. Bose stopy utonęły w puszystym dywanie, który tłumiał odgłos kroków.

Wiedziała, gdzie powinny się znajdować pokoje Easterbrooka. Kiedy gospodyni oprowadzała ją po domu i zabawiała rozmową, zapamiętała to lepiej, niżby wypadało. Prawdziwe uczucia, do których nie chciała się przyznać, kazały jej nawet policzyć kroki do jego pokoju i zapisać w pamięci rozkład korytarzy oraz wygląd drzwi.

Popchnęła drzwi wejściowe do jego prywatnego apartamentu. Wszędzie panowały ciemności, ale wyczuwała jego obecność. Usiłowała przeniknąć wzrokiem mrok, by zobaczyć, czy nie siedzi gdzieś po ciemku.

Podeszła na palcach do następnych uchylonych drzwi. Mdłe światło sączyło się przez szparę. Zajrzała do sypialni, która podobnie jak jej wychodziła na ogród. Zastony nie był zaciągnięte. Do środka wlewał się blask księżyca, który pozwalał rozróżnić kształt łóżka i baldachimu, sztukaterii i mebli oraz dostrzec jego sylwetkę.

Nie spał. Był w łóżku, ale niemal siedział oparty o poduszki, a światło księżyca rzeźbiło nagą klatkę piersiową. Jedną nogę położył na białej kołdrze, która osłaniała dolne partie ciała.

Nie poruszył się, gdy weszła do pokoju. Nawet jej nie przywitał. Wodził za nią wzrokiem, gdy stawiała lampę na stole.

Powietrze w pokoju niemal drżało od emocji, które się w nim kłębiły. Rozpoznawała ten chaos. Myślała, że Easterbroók potrafi panować nad sobą, ale dziś w nocy z jakiegoś powodu nie udało mu się okiełznać zamętu myśli. Zastanawiała się, czy sięgnie po ten sam sardoniczny humor, którym ratował się Edmund, by ukryć niepokój targający jego duszę.

- Jestem wdzięczny, że tu przyszedłaś - powiedział.

Zabrzmiało to szczerze. Nic dziwnego, że człowiek czekający na przyjemne chwile jest wdzięczny, wiedząc, że go one nie ominą.

Nie miała ochoty o tym rozmyślać. Nie знаła dobrze własnych motywów. Przecież to nie rozum nakłonił ją do tego, by jednak do niego przysła. Przeciwnie, rozum stanowczo odradzał ten krok.

Przeprowadziła w swoim pokoju szczegółowy rachunek strat. Końcowy wynik powinien zniechęcić każdą kobietę. Ale jej serce odrzuciło go w przypiływie ogromnej tęsknoty.

Nie będzie rozważać tego po raz setny. Tak, to jest błąd. Tak, już wkrótce będzie go żałować. Tak, zbyt wiele pytań pozostało bez odpowiedzi. Tak, nawet wspomnienia mogą nie przetrwać, kiedy świat zażąda, by zapłaciła rachunek

- Wiem, że powinnam rozwiązać tę sprawę inaczej, ale nie mogłam. - Podeszła do łóżka i odsunęła kołdrę. - Proszę tylko, byś mi coś obiecał. - Czekał cierpliwie na kolejne słowa. - Musisz pozwolić mi wyjechać, kiedy przyjdzie na to czas. Pomożesz mi dokończyć to,



po co tu przyjechałam, a potem pozwolisz wrócić do brata. On mnie potrzebuje. Mam obowiązki wobec rodziny, równie ważne jak twoje.

- Skoro do mnie przyszedłeś, to nie pozwolę ci odejść. Mogę ci to obiecać, ale nie oczekuj, że będę z tego zadowolony.

- Nie wymagam, byś był zadowolony z tej obietnicy. Ja też nie jestem. Ale tak musi być. Nie wolno mi zapominać, kim jestem.

Podeszła do okna i je zamknęła.

- Ślicznie wyglądasz w świetle księżyca, Leonio. Tak jak wtedy. Bądź tam przez chwilę, bo chcę sobie popatrzeć.

Zastanawiała się, co zobaczył. Na pewno nie tę dziewczynę, która wyszła do ogrodu w Makau, chociaż jej włosy tak samo jak wówczas opadały swobodnie na ramiona i miała na sobie białą koszulę.

Pocałował ją wtedy. Zbyt długo na to czekała, a piękno tamtej chwili bliskości zupełnie ją oczarowało. Nigdy nie zapomniała tego pocałunku.

- Zdejmij koszulę.

Ta prośba uświadomiła jej, że nie jest już tamtą dziewczyną i że przysłała tu po znacznie więcej niż jeden słodki pocałunek.

Zaczęła odwiązywać wstążki prostej nocnej koszuli, aż w końcu materiał zsunął się z ramion. Pociągnęła go i pozwoliła, by koszula upadła na podłogę.

Wyjrzała przez okno, gdyż pomimo śmiałości, na jaką się dziś zdobyła, nie była tak doświadczona, by stać nago przed mężczyzną bez zażenowania. Nawet jednak w tej bezbronności kryła się głębia erotycznych doznań. Jego wzrok od razu podsycił mały płomyczek,

który tlił się w niej i bezlitośnie dręczył jej ciało, odkąd tylko ujrzała go siedzącego na krześle przy kominku.

- Wiele razy wyobrażałem sobie ciebie nagą. Stoisz w ogrodzie w blasku księżyca, jesteś naga tak jak teraz i zachwycasz doskonałym pięknem.

- Wyobrażałeś sobie dziewczynę, którą już nie jestem.

- Tak naprawdę nawet wtedy nie byłaś dziewczyną. Zawsze miałaś w sobie coś z kobiety. I z kobiecą intuicją rozumiałaś ludzi.

Burza w jego wnętrzu uciszyła się trochę, ale nie ustała. Była jak odległy grzmot, który w każdej chwili może zabrzmieć donośnie.

- Połóż się koło mnie.

Przeszła przez pokój, wspięła się na łóżko i położyła obok Chrystiana. Odwrócił się na bok i podparł głowę na ramieniu, aby lepiej widzieć Leonie. Drugą dłonią błądził po jej ciele.

Zamknęła oczy i rozkoszowała się żywiołową reakcją skóry na dotyk silnej, ciepłej dłoni.

- Są rzeczy, o których powinienem ci powiedzieć. Które muszę ci wyjaśnić - szepnął.

- Jakie rzeczy?

Pochylił głowę i pocałował Leonie w usta. Nie czas na wyjaśnienia.

Oczekiwała wybuchu dzikiej namiętności, podobnie jak ostatnim razem. Spodziewała się, że doprowadzi ją do stanu oszalałego pożądania, kiedy rozum przestaje funkcjonować. Ale zamiast tego

pieścił ją bez pośpiechu, chcąc z rozmysłem opóźnić kulminacyjny moment.

Przyjemność narastała powoli, jakby zanurzał ją w ciepłej kąpieli zmysłów. Jej ciało reagowało jeszcze silniej na to subtelne, perfekcyjne uwodzenie, aż w końcu cała świadomość podążała wyłącznie za jego dłonią i ustami.

Nagle znalazł się nad nią i uklęknął między jej rozłożonymi nogami. Jego ramiona otaczały ją i wspierały, unosząc do pocałunków. Jego usta powoli rozpalały całe ciało, leniwie kęsając i badając każdy jego fragment.

Przywarła do niego i podjęła własną eksplorację. Całowała jego ciało, smakując go ustami i językiem. Zachęcał ją, zadowolony z tych starań.

Fala narastała nieśpiesznie, ale nieustannie. Jej niecierpliwe ciało domagało się więcej, umierając z palącego pragnienia. Czuła przy udzie nabrzmiałą męskość, coraz bliższą i kuszącą. Doprowadzało ją to do szaleństwa. Wiła się, próbując przesunąć na tyle, by poczuć ucisk tej twardości tam, gdzie najmocniej pulsowało jej pożądanie.

- Brak ci cierpliwości - skarcił ją cicho. - Tej jednej jedynej nocy lepiej mnie nie zachęcać. Jeśli poddam się temu, co we mnie jest, mogę być zbyt brutalny. - Oderwał jej ręce od swojego ciała i przeniósł je nad jej głowę. - Chcę, żebyś cieszyła się moimi leniwymi pieszczotami.

W tej pozycji nie mogła go nawet dotknąć.

- Chcesz, żebym tak leżała? Zupełnie bez ruchu?

Poczuła jego uśmiech na szyi, do której przytulał twarz.

- Nie sądzę, żebyś zdołała leżeć bez ruchu. Sprawdźmy, czy potrafisz chociaż przez chwilę.

Nie zdała tego egzaminu. Kiedy zaczął całować jej piersi, drażniąc językiem sutki, wygięła się w łuk. Wystawiał ją na zmysłowe tortury. Z trudem powstrzymywała się, by go nie objąć. Gdy chciała to zrobić, przytrzymał jej nadgarstki, uniemożliwiając ruch. Żądał, by całkowicie oddała swe ciało w jego władanie.

Otworzyła oczy i spojrzała na swoje nadgarstki, na nabrzmiałe, pełne piersi. Pofalowane włosy Chrystiana delikatnie głaskały jej skórę. Zacisnął delikatnie zęby na jej piersi, wywołując tym ukąszeniem kolejne dreszcze. Jej pożądanie wzmogło się tak bardzo, że umierała z oczekiwania.

Fala wzbierała i wzbierała, zamieniając całe jej ciało w jedno wielkie pragnienie. Nie była już w stanie panować nad sobą. Zaczęła się roztopiać w mrocznym miejscu, gdzie rządziły zmysły, a przyjemność stała się całym światem. A on nie przestawał jej pobudzać, liząc jej sutki i wciągając ją jeszcze głębiej w otchłań rozkoszy.

Zmieniała pozycję. Chociaż unieruchomił ją swoim ciężarem, znalazła sposób. Zgięła kolana i uniosła je tak, że otaczały jego biodra. Znalazła sposób, by poczuć ulgę i namiastkę spełnienia. W jej głowie rodziły się jęki, które wypływały z jej ust jako niecierpliwe, pełne żądz, ponagłające okrzyki. Przyjemność rosła, obierając konkretny kierunek, domagając się ostatecznego zaspokojenia.

Uwolnił jej nadgarstki. Chciała go objąć, ale nie zdążyła. Zniżył ramiona, a jego pocałunki powędrowały w dół jej ciała. Przytrzymując jej biodra, przyciskał gorące usta do jej brzucha i boków.

Nagle przestała czuć jego ciężar i dotyk. Otworzyła oczy. Uniósł się na wyprostowanych ramionach, trzymając je po obu stronach jej ciała. Patrzył na jej rozwarte uda i rozrzucone kolana. Całym ciałem błagała, by ją posiadał.

Jej myśli wyśpiewywały żądania i ponaglenia. Pragnęła, by jej dotykał, pieścił ją, wypełnił sobą. Pragnęła go tak rozpaczliwie, że niemal odchodziła od zmysłów. Jęknęła z rozczarowania, kiedy uklęknął ponownie między jej nogami. Leniwymi pieszczotami obsypywał jej nogi, jakby celowo doprowadzał ją do szaleństwa.

Jego widok napawał ją lękiem. Nawet klęcząc, był wysoki, a rzeźbę torsu podkreślało mdłe światło księżyca. Wydawał się silny, jego postawa nie pozostawiała wątpliwości, że to on sprawuje władzę nad tą nocą i nad nią. Splątane włosy nadawały mu dziki wygląd człowieka wyzwolonego z wszelkich praw i zasad i cudownego w swej odmienności. W jej sercu wezbrała jeszcze większa czułość, dlatego że dzieliła tę przyjemność właśnie z nim.

Pieszczoty nabrały lekkości i delikatności. Koniuszki palców stały się jak piórka łaskoczące jej kolana i uda. Ich dotykowi towarzyszyły delikatne pocałunki. Nie mogła oddychać, z jej ust wydobywały się coraz głośniejsze westchnienia. Patrzyła na tę pochyloną ciemną głowę, czuła łaskotanie piórek i coraz bardziej rozkładała nogi.

Tak blisko. Coraz bliżej. Ścisnęła kurczowo prześcieradło, gdy jej skóra stała się jeszcze wrażliwsza. Ciało domagało się spełnienia, czuła, że łaskotanie piórek nigdy nie ustanie, a ona umrze z pożądania, które budziły w niej te pieszczoty.

Nagle pocałunki obrały konkretny kierunek. Przesuwały się wzdłuż jej uda. Znała ich cel. Jej ciało go znało. Świadomość tego zdumiała ją, ale nogi rozchyliły się jeszcze mocniej. Pierwsze dotknięcie, pierwszy pocałunek i świat zawirował, a z jej ust wydobył się jęk wdzięczności i triumfu.

Nowa tortura. Rozkosz tak silna, że aż nienaturalna. Kołysała się i krzyczała, a doznania rosły i potężniały, aż całkowicie ją pokonały, wibrując i promieniując z miejsca, w którym delikatne palce i mistrzowskie pocałunki wprawiały ją w ekstazę.

Kulminacja rozrywała jej ciało i trwała nieskończenie długo. Nie pozwolił jej uciec przed rozkoszą. Trzęsienie ziemi zdawało się nie ustawać.

I wtedy w nią wszedł. Był twardy i stanowczy, tak jak ostrzegał. Wchłonęła go, uwalniając burzę, która nim targała. Wiedziała, że chaos tłumi przyjemność, ale wyczuwała też, że z każdym pchnięciem on odczuwa coraz większą ulgę. Nie przyjmowała go biernie. Jej ciało raz jeszcze się obudziło, a dreszcze rozkoszy wzmogły się ponownie, aż połączyła się z nim w dzikim pędzie uczuć i pragnień.

Wszystko wybuchło jednocześnie. Żądza, przyjemność, ciemność. Przywarła do niego na długą chwilę, podczas której nie istniało nic oprócz ich dusz.

Ciemności się przerzedziły. Dusza odnalazła ciało. Obejmowała znowu cielesną istotę.

Pocałunek, którym ją obdarzył, różnił się od poprzednich, choć nie potrafiła określić, w jaki sposób. Wzruszył ją tak głęboko, że poczuła szczypanie pod powiekami.

Przesunął się na bok i objął ją w ciszy wypełnionej spokojem. Trzymała głowę na jego piersi, podczas gdy on mocno otoczył ją ramionami. Bicie serca przy uchu wydawało się dobrze znane, jakby wsłuchiwała się we własny puls. Przyłożył usta do czubka jej głowy i zastygł w długim pocałunku.

Nie było żadnych pytań. I żadnych zagadek.

Następnego ranka poszli na długi spacer. Przeszli wolnym krokiem przez ogród w stylu francuskim, gdzie armia ludzi pochylała się nad krzakami róż i innymi roślinami, oraz wzdłuż pól przygotowanych pod uprawy na potrzeby pałacowej kuchni. W końcu dotarli do lasu.

- Moja kuzynka Karolina wyjdzie wkrótce za mąż. Musiałem się spotkać z jej starającym wtedy, kiedy mnie odwiedziłaś, a Hen nam przeszkodziła.

Poczuła ciepło na sercu, zadowolona, że dzieli się z nią rodzinnymi sprawami. To pasowało do tego poranka. Ostatniej nocy zawiązała się między nimi nić głębszego zrozumienia. Chociaż wyływało ono z namiętności i z jej decyzji, by pójść do jego sypialni, miało skutki poważniejsze niż sam akt miłosny.

- Czy to wartościowy człowiek?

- Wydaje się poważnym kandydatem, a ciotka jest szczęśliwa, bo ma dziewięć tysięcy funtów rocznego dochodu. Sprawa została postanowiona i w domu zapanował wreszcie spokój. - Wzruszył ramionami. - Nie miałem ochoty przyjmować na siebie tego obowiązku. Nie jestem nawet jej prawnym opiekunem, ale Hayden jest tak zajęty swoją rodziną, że zgodziłem się go zastąpić.

- Karolina musiała ci być bardzo wdzięczna.

- W przyływie uprzejmości chciała mi nawet tego oszczędzić, jakby знаła moje upodobania lepiej, niż powinna.

- Przypuszczam, że zna je lepiej, niż ci się wydaje. Świat sam do ciebie przyjdzie, Chrystianie, nawet jeśli nie masz na to ochoty.

Ostre spojrzenie, którym ją obrzucił, wkrótce złagodniało.

- Jestem pewien, że to dobra partia. Kochają tak bardzo, że nawet gdy pozna całą prawdę, nie będzie mu to przeszkadzało. Ukrywała to przed nim, bo tak chciała matka. Nie jest taka naiwna i nieświadoma, na jaką wygląda.

- Może już to zdradziła. Może dlatego są zakochani. - Nie mogła się powstrzymać przed wbijaniem mu szpilek. - Znowu jesteś zbyt pewny swoich opinii. Wiesz, że się kochają, że Karolina ukrywa prawdę o sobie. Szkoda, że każda dziewczyna nie ma kuzyna tak przekonanego o jej przyszłym szczęściu.

Było to zwykle przekomarzanie, ale zamyślił się, jakby powiedziała coś bardzo ważnego, i szedł obok niej w zadumie.



Zaprowadził ją do miejsca, gdzie las się przerzedzał, a korony drzew przepuszczały słoneczne światło. Zatrzymał się i wziął ją w ramiona.

- To nie są tylko moje opinie. Ja to wiem.

- Tak samo jak wiedziałeś, że Aleksja urodzi chłopca?

- To co innego. Tam chodziło o konkretne zdarzenie, a ja mówię teraz o uczuciach dwojga ludzi. Powiedziałem wczoraj wieczorem, że chciałbym ci wyjaśnić pewne rzeczy. To jedna z nich.

Wydawał się taki poważny. I taki... bezbronny. Jakkolwiek w odniesieniu do tego konkretnego mężczyzny myśl ta była dziwaczna, przyszła jej jednak do głowy, choć on znów przybrał surowy wyraz twarzy. Nie miała pojęcia, co chce jej wyznać, ale nie obawiała się tego, przypuszczając, że będzie to zwykła męska wymówka na wytłumaczenie własnej arogancji i pewności siebie.

- No to wyjaśnij, Chrystianie. Bo teraz nic nie rozumiem.

- Spróbuję, chociaż nigdy wcześniej nie opisywałem tego słowami.

Zmarszczył brwi. Na jego twarzy odmalowało się skupienie, jakby szukał sposobów, by wyrazić to, co było niemożliwe do wyrażenia.

- Moja spostrzegawczość jest większa, niż to się przeciętnie zdarza, Leonio. Uświadomiłem sobie, że różnię się pod tym względem od innych ludzi, kiedy miałem jakieś dwanaście lat. Wcześniej przypuszczałem, że każdy człowiek doskonale wie, jakie intencje i

uczucia ma druga osoba, i nie rozumiałem, dlaczego ludzie zachowują się tak, jakby nie mieli tej pewności.

- Być może inni ludzie nie ośmielają się przypuszczać, że ich spostrzeżenia są trafne.

- Nie słuchasz, co mówię, albo jest to zbyt trudne do pojęcia - mruknął pod nosem, po czym dodał stanowczo, niemal ze złością: - Ja nie przypuszczam. Ja wiem. To na mnie czeka. Muszę tylko trochę się skupić, aby mieć pewność. Nawet zresztą gdy się nie skupiam, gdy staram się nie wiedzieć, uczucia innych po prostu wiszą w powietrzu i czekają, żebym je rozpoznał. To jest jak bezdźwięczny szum.

Obserwował jej reakcję. Starła się zachować obojętną twarz. Opisywał dziwaczne zjawisko, ale najwyraźniej rzeczywiście wierzył, że ma taką umiejętność.

Pokręcił głową z rozdrażnieniem.

- Teraz uznałaś, że jestem naprawdę obłąkany. Mogłem ci o tym nie mówić. To był błąd.

- Nie, nic podobnego. To tylko... Czy chcesz powiedzieć, że przenikasz umysły innych ludzi? Że znasz ich myśli?

- Znam ich uczucia. Ale mogę się mylić, interpretując powody tych uczuć oraz myśli, które im towarzyszą, chociaż nabrałem już takiej wprawy, że rzadko mi się to zdarza.

Wypuścił Leonie z objęć i wziął znowu za rękę. Zaprowadził ją pod baldachim drzew.

Wiedziała, że powierzył jej coś bardzo ważnego. Jeśli nigdy wcześniej o tym nie mówił, musiał mieć powód. Zmartwiło ją, że

wspomniał o szaleństwie. Zawsze żartował na temat plotek, a teraz okazało się, że miał cechę, która kazała mu wątpić we własną normalność.

- Mówisz, że zdałeś sobie z tego sprawę, kiedy miałeś dwanaście lat. Musiało cię przerażać, że różnisz się od rówieśników.

- To było piekło - burknął. Westchnął głęboko i starał się nie myśleć o wszystkich wspomnieniach, które obudziło jej pytanie. - Ale odczułem również ulgę. To wyjaśniało wiele spraw. Od tamtej pory mogłem już unikać nieporozumień. Z czasem przekonałem się, że umiejętność ta jest niezwykła tylko do pewnego stopnia, że prawie każdy człowiek posiadają w jakimś ograniczonym zakresie. A ja po prostu potrafię to lepiej niż inni.

- Nie do końca rozumiem to, co opisujesz, Chrystianie. Chciałabym to pojąć. Czy mógłbyś mi to lepiej wyjaśnić?

- Gdybym tylko potrafił, Leonio. Ale nie wiem jak. Zapomnij, że w ogóle ci o tym powiedziałem.

Dobrze wiedział, że nie było już odwrotu.

- Czy czujesz to, co czują inni?

- Nie mówię o współczuciu, ale o empatii. Czy mijając kondukt pogrzebowy, wyczuwałaś smutek rodziny? Nie dzielasz tego smutku, ale wiesz, że on istnieje, czujesz go. Kiedy Izabella przyszła do ciebie w nocy, czy wyczułaś jej strach, zanim cokolwiek powiedziała, zanim zobaczyłaś wyraz jej twarzy?

Zaczynała rozumieć, co ma na myśli. Czasami emocje innych ludzi wiszą jakby w powietrzu i nie da się przed nimi uciec.

Niekiedy odczuwała to w jego obecności. Z pewnością odbierała ze wzmożoną wrażliwością jego pożądanie. Wpływało na nią fizycznie i było między nimi niemal namacalne. Gdy ogarniał go charakterystyczny ponury nastrój, wiedziała, że wzbiera w nim burza, zanim ujawnił jakiegokolwiek oznaki gniewu. Ostatniej nocy wyczuła, co się z nim dzieje, zanim weszła do jego sypialni.

Na myśl o tym, jakie konsekwencje wynikają z posiadania takiej umiejętności, ogarnął ją strach.

- Skoro masz taką umiejętność, to znaczy, że zawsze zdajesz sobie sprawę, co odczuwa osoba, która jest z tobą.

- Tak.

Kiedy był dzieckiem, wiedział, jakie uczucia żywią względem niego rodzice. Rozpoznawał nie tylko miłość, ale także złość i rozczarowanie oraz obojętność, gdy się pojawiała. Jako młodzieniec wyczuwał reakcję każdej dziewczyny, z którą się spotykał, a także szczerłość i fałsz w zachowaniu przyjaciół.

Jeszcze teraz, gdy był z rodziną bądź z kompanami, wiedział więcej, niż mogliby sobie życzyć. Więcej niż sam chciał.

- Z początku może się wydawać, że zagłębienie do czyjegoś wnętrza to wspaniała rzecz. Ale taki talent musi być również przekleństwem - zauważyła. - Ludzie często udają i w kontaktach towarzyskich bywa to nawet przydatne. Chyba nie wytrzymałibyśmy ze sobą bez odrobiny fałszu.

Próbowała sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy człowiek potrafi wyczuwać w każdym momencie emocje innych ludzi. Uznała, że

byłoby to dla niej okropne i na pewno musiałaby znaleźć jakiś sposób ucieczki. To prawdziwy cud, że nie zwariował.

- To daje pewną siłę, rzecz jasna - dodała. - I może ona być niebezpieczna, jeśli ktoś celowo zdecyduje się jej użyć.

Odezwał się po krótkiej chwili wahania:

- Tak.

- Może narazić człowieka na cierpienie.

Tym razem zawahał się dłużej.

- Tak.

- Czy dlatego uciekłeś przed światem? By znaleźć wybawienie? By oszczędzić innych?

- Trochę tak, ale podejrzewam, że nawet gdybym był najnormalniejszy z ludzi, i tak z trudem znosiłbym towarzyskie rozrywki.

A jednak nie wycofał się całkowicie. I nie mogła zignorować znaczenia tego faktu.

- Chrystianie, wybacz, ale muszę się zastanowić, w jakim stopniu jest to dla mnie niekorzystne. Usiłuję sobie przypomnieć wszystkie emocje, które odczuwałam w twojej obecności. Staram się nie mieć żalu, że nie ostrzegłeś mnie uczciwie. Myślę, że powinnam cię za to porządnie zbesztać.

- Niektórzy ludzie są odporni. Być może bardziej się bronią. Ty do nich należysz. Nie wdieram się do twojej duszy, Leonio. Przysięgam, że kiedy jestem przy tobie, ta umiejętność na nic się nie

przydaje i nie mam pokusy, by jej użyć. Tak było w Makau i tak jest teraz.

Podjeżdżała, że między innymi dlatego wydaje mu się taka pociągająca. A być może tylko dlatego. Większość ludzi marzy o tym, aby wiedzieć, co kryje się w głowach ich kochanek czy kochanków. Easterbrookowi niewiedza dawała wytchnienie i ulgę.

- Czy nadużyłeś kiedyś tej umiejętności? Wyobrażam sobie, ile jest możliwości.

- Przyznaję, że ułatwiało mi to kontakty z kobietami i pozwalało na łatwe podboje.

- Podejrzewam, że nadal tak jest. To bardzo brzydko z twojej strony. Nie miały żadnych szans.

- Wiedziałem, co sprawia im przyjemność, i jeśli przez to zrobiłem coś złego, to rozgrzesza mnie fakt, że nie żałowałem im tej przyjemności. - Nie okazywał ani cienia skruchy. - Muszę też przyznać, że kiedy byłem na uniwersytecie, zarobiłem na grach hazardowych więcej, niż powinienem.

- To ostatnie nie było niebezpieczne, chociaż na pewno złe.

- Na ogół udawało mi się odrzucać gorsze pokusy, a teraz ich po prostu unikam.

Co nie zmieniało faktu, że istniały. Trudno byłoby całkowicie wyrzec się korzyści, jakie dawała ta umiejętność. Nieustanna walka z pokusami była prawdopodobnie najgorszą stroną tej dziwacznej zdolności.

- W tej chwili korzystam z tego głównie po to, by zaspokoić ciekawość dotyczącą ludzi. Zwłaszcza gdy mam ocenić jakiegoś człowieka z racji moich obowiązków.

- Tak jak tego młodego człowieka, który przyszedł prosić o rękę Karoliny?

- Myślę, że można mi to wybaczyć. W grę wchodziło szczęście mojej kuzynki.

- Powiedziałeś, że nade mną nie masz takiej przewagi. Czy wcale? Gdyby nawet miał, nigdy by jej o tym nie powiedział. Poza tym przed chwilą to przysiągł. Ale...

- Gdybym miał, to wiedziałbym, czy w tej chwili nie uważasz mnie za nienormalnego potwora, Leonio. Albo, co gorsza, czy nie litujesz się nade mną, że mam taką nieuleczalną przypadłość.

Jego słowa przeraziły Leonie. Żałowała, że nie może odczytać jej uczuć chociaż ten jeden raz, aby przekonać się, że jest od tego daleka.

- Nie uważam cię za szaleńca. Cieszę się, że mi o tym powiedziałeś. Rozumiem teraz dużo o wiele lepiej Edmunda, a także Easterbrooka. - Położyła dłoń na jego policzku i podniosła na niego oczy. - I nie lituję się nad tobą, ale podejrzewam, że kiedy byłeś bardzo młody, musiało to być dla ciebie strasznym przekleństwem. I że do dziś jest ci trudno, chociaż nauczyłeś się z tym żyć w sposób godny podziwu.

Odwrócił dłoń, którą trzymała na jego twarzy. Zamknął oczy, a jego usta przywarły do jej ręki na długą chwilę.

- Ufam, że zachowasz to dla siebie, Leonio.

- Nikt więcej o tym nie wie? Nawet twoi bracia?

- Oni by nie zrozumieli.

Ale uznał, że ona zrozumie. Okazał jej zaufanie, powierzając największy sekret. Zaryzykował, nie wiedząc, czy jej reakcją nie będą obrzydzenie, kpiny albo nawet strach.

Ujęła jego twarz w obie dłonie. Przyciągnęła ją do siebie, aby go pocałować. I starała się ze wszystkich sił, by nie był to pocałunek litości.

Fale pożądania przepłynęły przez jej ciało. Stali tak przez długi czas, rozpalając w sobie nawzajem ogień, i nie potrzebowali nadzwyczajnego daru odczytywania uczuć, by rozpoznać swoje pragnienia.

## 18

Leonia nie wracała nigdy do rozmowy, jaką odbyli w lesie. Chrystian jednak widział, że od czasu do czasu rozmyśla o tym, czego się dowiedziała.

Czasami patrzyła na niego pytającym wzrokiem i starała się odgadnąć, co wyczuwa. Zazwyczaj próbowała się upewnić, czy nie wie o niej za dużo, i tylko raz zrobiła to wobec obcej osoby, kiedy służący wszedł do pokoju, w którym siedzieli.

Nie obwiniał jej o to, że zastanawia się nad nim, bez względu na to, w jakim kierunku biegły jej myśli. Chrystiana wzruszało to, że przynajmniej próbowała mu wierzyć i nie osądzała go zbyt surowo.



Każdy dzień był dla niego przyjemniejszy od poprzedniego. Ukojenie, jakie znajdował w obecności Leonii, pogłębiło się bardzo, kiedy powierzył jej swój sekret. Dopiero teraz uświadomił sobie, że samo dochowywanie tajemnicy rodziło samotność, nawet wtedy, gdy znajdował się wśród ludzi.

Najchętniej nie wychodziłby z nią z domu, a nawet z własnego łóżka, które stało się jego ulubionym miejscem. Ale wiedział, że to zły pomysł. Nie był takim głupcem, aby nie rozumieć, że w ten sposób zamieniłby umiejętnie dawkowaną przyjemność w piekło przesytu.

Dokładał więc starań, by Leonia się nie nudziła. Przez następne dwa dni zabierał ją na konne przejażdżki po swojej posiadłości.

Nie przyznawał się przed nią, że nic nie wie o usprawnieniach, które wprowadził zarządca posiadłości. Dzierżawcy, których mijali, przejeżdżając polami, patrzyli na niego z takim zdziwieniem, że nietrudno było się domyślić, iż jego inspekcja jest nadzwyczajnym wydarzeniem.

- Oglądają nas - zauważyła Leonia, w którą od godziny wpatrywały się szeroko otwarte oczy.

- To dlatego, że jesteś taka piękna.

Mijali grupę wieśniaków, którzy zasiedli do porannego posiłku. Leonia przyjrzała im się ukradkowo.

- To nie moja twarz ich zdumiewa - powiedziała przebiegle. - To w ciebie się wpatrywali, a potem otwierali usta ze zdziwienia.

- Niewykluczone, że w pierwszej chwili brali mnie za Haydena. Jesteśmy do siebie bardzo podobni.

- I rozdziawiali usta, kiedy zobaczyli, że to ty, a nie Hayden? Nie przyjeżdżasz tutaj, prawda? Nigdy.

- Hayden kontaktuje się z zarządcą. Przejął ten obowiązek, kiedy podróżowałem. Okazało się, że dobrze to potrafi, nie było więc powodu, aby to zmieniać.

- Jestem pewna, że wywiązuje się z obowiązków bez zarzutu, choć to twoja posiadłość. Od ciebie zależy życie tych ludzi. Myślę, że dzisiaj poczuli się pewniej, widząc, że okazujesz im odrobinę zainteresowania.

Rzuciła to słodkim głosem i niby od niechcienia, jakby starała się złapać ulotną myśl, ale i tak wiedział, że go skarciła. Kiedy przejeżdżali obok następnego pola, ludzie przerwali pracę, a on poczuł się zobowiązany, by zwrócić na to uwagę. Obrzucił spojrzeniem swoje włości.

W odpowiedzi na chwilowe zainteresowanie lorda chłopiec, na oko dwunastoletni, uśmiechnął się szeroko i pomachał ręką. Leonia pokiwała mu w odpowiedzi. Do pozdrowień dołączył się ojciec chłopca. Chrystian poczuł, że Leonia klepnęła go w nogę cugłami. Uniósł dłoń.

- Widzisz? Są szczęśliwi, że cię widzą. Będą o tym mówić przez wiele dni.

Mógł sobie wyobrazić, co będą mówić. Ci poczciwcy nie znali wprawdzie salonów Londynu, ale plotkowali z nie mniejszym zapałem.

Dwa dni później zabrał Leonie do wsi Watlington. Zajrzeli do parru sklepów, a Leonia kupiła szpilki do włosów. Gdy płaciła, Chrystian przyglądał się półkom.

- Zauważyłam, że ten sklep cię zainteresował - powiedziała, kiedy wyszli na ulicę.

- Ostatni raz byłem tu w dzieciństwie. Wiele się zmieniło.

- Nie przyjeżdżasz tu, prawda?

Nie potrafił sobie nawet przypomnieć, kiedy po raz ostatni odwiedził wieś, nie licząc wesela Bradwellów.

- Niezbyt często.

- Nie chodzisz na przyjęcia i kolacje, nie pokazujesz się w parku w porze spacerowej. To nie należy do twoich zwyczajów. - Pociągnęła delikatnie i ukradkowo za halsztuk. - To też nie jest normalne. Miesiąc temu nie widziałeś powodu, by nosić halsztuk.

- Jesteś warta tego, by go od czasu do czasu założyć.

Uśmiechnęła się, a jej oczy rozświetlił blask słońca.

- Pochlebiasz mi. Nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele poświęcasz, żeby mnie zdobyć. Te tłumy ludzi... To musiało być bardzo nieprzyjemne.

Nie aż tak bardzo, jak oczekiwał. Nawet teraz, w dzień targowy w Watlington, gdy obok ciągle przepychali się ludzie, nie czuł się tak jak dawniej.

Obecność Leonii wszystko zmieniała. Był tak skupiony na jej osobie, że nie dostrzegał już innych. Obojętnie, czy rozmawiali, czy też śnił na jawie o nocach minionych i tych, które nadejdą, tworzyła

wokół niego przestrzeń wolności i spokoju, dzięki czemu mógł cieszyć się zwykłymi przyjemnościami życia.

- Nie poświęcam się zbyt, jeśli to masz na myśli - powiedział.

- Byłoby miło, gdybyś poświęcił się choć odrobinę. Uczysz mnie nieprzyzwoitych rzeczy i powinieneś się czymś odplacić za to, że pomimo wstydu ulegam twoim zachciankom.

- Dam ci wszystko, czego zechcesz, Leonio, obojętnie, czy mi ulegasz, czy nie.

Zarumieniła się uroczo, ale po chwili na jej twarzy pojawił się cień smutku. Zaczęła upychać szpilki do torebki.

- Któregoś dnia mogę cię poprosić, żebyś dotrzymał słowa, Chrystianie.

Wiedział, że to prawdopodobne. Któregoś dnia może pożałować obietnicy, jaką złożył pod wpływem nagłego pragnienia, by obsypać ją podarunkami. Szczęście go ogłupiało.

Spojrzała z uśmiechem, takim tylko dla niego, co wprowadziło go w jeszcze większe oszołomienie.

- Moja uległość nie pozostała bez nagrody. Nie jesteś mi wiele winien.

To pochlebstwo sprawiło mu przyjemność tak wielką, że aż śmieszna. Kiedy ruszyli przed siebie, rozważał, do jakich innych form uległości mógłby ją nakłonić.

Ale Leonia się myliła. Był jej winien tak wiele, że nigdy nie zdoła tego wynagrodzić, i nie miało to wiele wspólnego z cielesną

przyjemnością. Co gorsza, ostrzegła go już, że kiedy wystawi rachunek, największym kosztem, jaki poniesie, będzie jej utrata.

Pozbywszy się całkowicie zdrowego rozsądku, Leonia trwała w błogim stanie przez cały tydzień. Musiała przyznać ze skruchą, że Easterbrook wprowadził jej zmysły w takie oszołomienie, że nie zdołałaby odzyskać przytomności umysłu, nawet gdyby próbowała.

Podczas erotycznych lekcji poczynił sobie coraz śmieiej, a każda z rzeczy, których jej uczył, wydawała jej się najnormalniejsza pod słońcem i przychodziła w naturalny sposób. Przyzwyczała się do wskazówek wydawanych cichym głosem. Zazwyczaj była już wtedy na granicy szaleństwa, toteż jego sugestie wcale jej nie dziwiły. Umiał tak postępować, żeby zapragnęła tego, czego pragnął sam. Aż za dobrze wiedział, co dawało największą przyjemność.

Po szóstej nocy spędzonej w Aylesbury zasiedli rankiem do śniadania w jego pokoju. Miała na sobie jedynie nocną koszulę, a on pospiesznie włożone spodnie. Służący, którzy podawali śniadanie, zachowywali się jednak tak, jakby markiz i jego kochanka byli ubrani w oficjalne stroje.

Podziwiała gorliwość, z jaką usługiwali swojemu panu. W tym tygodniu dom na nowo ożył. Cała służba pracowała w pocie czoła.

- Są szczęśliwi, że tu jesteś - zauważyła, kiedy usiedli przy stole.

- O kim mówisz?

- O służbie. Twój przyjazd nadał cel ich pracy.

Spojrzał na człowieka, który czyścił palenisko.

- Chyba nie oczekują, że będę tu przyjeżdżał regularnie.

- Nie lubisz tej posiadłości?

- Dawniej nienawidziłem. A teraz... - Wzruszył ramionami.

Zastanawiała się, dlaczego nienawidził Aylesbury Abbey, ale ten gest miał ją zniechęcić do zadawania dalszych pytań. Spojrzał na pokój, ale po chwili znowu na nią.

- Kiedy byłem chłopcem, to miejsce wydawało mi się nieprzyjazne. Matka bała się ojca. Miała powód.

- Ty też się go bałeś?

- Jako dziecko tak. Potem mu współczułem, a przed jego śmiercią już tylko nim pogardzałem. Teraz staram się o nim nie pamiętać. - Wskazał na sypialnię. - Całe lata nie chciałem korzystać z tych pokoi. Ale uświadomiłem sobie, że to przecież sentymentalizm. Postanowiłem wytepić pamięć o jego obecności, wprowadzając się do pomieszczeń, których używał. Ale tak, nadal nie lubię Aylesbury, chociaż przez ostatni tydzień w ogóle o tym nie myślałem.

- Gospodyni mówiła, że twoja matka spędzała tu dużo czasu. I że pisała wiersze.

- Ukryła się tu przed światem na kilka lat przed śmiercią. Reszta rodziny mieszkała w Londynie. Odwiedzaliśmy ją, a ona udawała, że jej na tym zależy. Ale rzadko opuszczała bibliotekę i zakamarki własnego umysłu. Niektórzy ludzie podejrzewali, że ojciec popełnił jakąś zbrodnię. Ona, niestety, wiedziała, że mają rację. - Zrobił pauzę.

- Po prostu wiedziała.

Leonia przypomniała sobie, że w podobny sposób opisywał własne przekleństwo, i spojrzała na niego zaskoczona. Ależ tak, sądził, że ta cecha jest dziedziczna.

Czy dlatego wycofywał się z niej pod koniec każdego miłosnego aktu? Nie tylko po to, by uchronić ją przed najbardziej pospolitym skutkiem romansu, ale też dlatego, że nie chciał, aby kolejne dziecko przeżywało to samo, co on?

Serce ścisnęło jej się z żalu. Zrozumiała, że uważa, iż nie wolno mu zostać ojcem. Przez kilka ostatnich dni nie zastanawiała się nad sekretem, który jej powierzył. Nie wywierało to na nią bezpośredniego wpływu, a nikt inny z nimi nie przebywał. Teraz jednak sprawa sama przypomniała o sobie, sprawiając, że lepiej rozumiała jego samego i wybory, których dokonywał.

- I nie myliła się? - zapytała Leonia. - Czy ty wyczuwałeś to samo?

- Poczucie winy go wypalało. Zmieniło na gorsze jego charakter. Przerazało go. - Zacisnął zęby. - Zabił człowieka z jej powodu. Ale to nie była sprawa honorowa. Nie wyzwiał go na pojedynek, tylko zamordował.

Oniemiała ze zgrozy. Nie wiedziała, że nad rodziną Chrystiana wisi taki ponury cień.

- Jesteś pewien? Czy wiesz, tak jak ona wiedziała, czy też masz dowody?

- Jestem pewien, ale wolałem nie szukać dowodów.

- Możesz więc się mylić. I ona też mogła się mylić. Być może jego poczucie winy miało inne źródło. Powiedziałeś, że nie czytasz w myślach, tylko musisz interpretować to, co wyczuwasz. Na twoim miejscu wolałabym potwierdzić winę, zanim kogoś potępię. To przecież tylko twoja wiara, Chrystianie. W rzeczywistości niczego nie wiesz.

- Być może masz rację. Chciałbym, żeby tak było. Jeśli zacznę szukać dowodów, skończą się niejasności. Rozumiesz jednak, że wolałbym nie potwierdzać najgorszych faktów z życia mojego przodka.

Razem z kawą, chlebem i rybą, którą lubił jeść na śniadanie, przyniesiono listy. Przejrzał je.

- Mój przyjazd do hrabstwa został zauważony. Napływają zaproszenia.

Odłożył na bok wszystkie, po czym zaczął przeglądać pozostałą korespondencję. Przy jednym z listów zatrzymał się dłużej. Wręczył go Leonii i wrócił do przerwane zajęcia.

Trzymała list, ale go nie otwierała. Wyraz jego twarzy niewiele mówił. Nic nie wskazywało na to, aby uważał, że coś jest nie w porządku. Niezadowolenie płynęło z jego duszy jak delikatna mgiełka.

Właśnie to miał na myśli, uświadomiła sobie. Wszyscy wyczuwamy uczucia bliskich nam osób. Niezwykle było jedynie to, że jego umiejętność rozciągała się również na obcych ludzi i dalekich znajomych.



Nie był wcale taki dziwny, jak sądził. Wy tłumaczy mu to kiedyś. To nie zmieni jego przeżyć, ale być może poczuje się lepiej, wiedząc, jak wiele ma wspólnego z innymi.

- Nie przeczytasz listu, Leoniu?

- Oczywiście, że przeczytam.

Spojrzała na nadawcę. Słoneczny dzień utracił nagle niewinność. Był to list od lady Lynsworth.

W sercu Leonii zakiełkował smutek. Była tak poruszona, że litery niemal rozmazywały jej się przed oczami. Wiedziała, po prostu wiedziała, że list ten oznacza koniec idylli. Mężczyzna siedzący po drugiej stronie stołu też zdawał sobie z tego sprawę.

Przeczytała list. Lady Lynsworth nie szczędziła słów wdzięczności i zachwytu. Tong Wei dokonał cudu. Jego zadanie było zakończone i za dwa dni wróci do Londynu. Na końcu umieściła długi ustęp zapewniający o jej radości z tego, co udało się osiągnąć, oraz deklarację dozgonnej przyjaźni.

Nagle położył przed nią kolejny list.

- To jest zaproszenie na przyjęcie w przyszłym tygodniu - powiedział Chrystian. - Chciałabyś pójść?

Zaproszenie zostało przysłane do niej. Chrystian otrzymał identyczne.

- Czy to stosowne? Zapraszać swoją kochankę?

- Zapraszają osobę, której udzielam gościny. A co do natury naszego związku... Ten dom jest bardzo duży, służba dyskretna, plotek nie da się udowodnić, a poza tym jestem Easterbrookiem.

Trzymała teraz w ręku dwa listy. Po raz kolejny czekał na jej decyzję. Niestety, bywają chwile, kiedy człowiek nie może zignorować wymagań świata i pójść za głosem serca.

Do jej uczuć wdarł się znowu chaos, znacznie gorszy niż pierwszej nocy w Aylesbury. Miała żal do lady Lynsworth, że do niej napisała, chociaż list był odpowiedzią na ten, który sama wysłała pierwszego dnia pobytu. Nie chciała, by jej zobowiązania zakłóciły bliskość, jakiej doświadczała tu z Chrystianem.

Zamknęła oczy i na samo wspomnienie wspólnych chwil ogarnęła ją radość. Przypomniała sobie ciszę, w której leżeli obok siebie, wolność, jaka stała się ich udziałem, najlepsze uczucia przepelniające jej serce, gdy była w jego ramionach. Zakosztowała tu niezwykłych wrażeń i wierzyła, że on też to odczuwał. Potrafił być jednocześnie Edmundem i Easterbrookiem, gdy tego pragnął. Nie musiał przez cały czas ukrywać burzy, która nim targała.

Podniosła oczy i napotkała jego wzrok.

Chwycił jej dłoń i trzymał ją przez parę sekund, a potem delikatnie pociągnął. Podniosła się, wypełniając posłusznie jego polecenie. Prowadzona przez Chrystiana, obeszła stół i usiadła na jego kolanach.

Wiedział, jak uciszyć w niej zamęt. Wiedział, jak przegonić osaczające ją myśli. Poddała się bez walki. Chciała jeszcze na chwilę zapomnieć, że ich sielanka dobiega końca. Ale tym razem nie udało się to do końca. Smutek ścisnął jej gardło nawet wtedy, gdy narastała namiętność.

Zdjął z niej koszulę i usadowił Leonie przodem do siebie. Nogi zwisały jej za krzesło, a uda ciasno opinały go w pasie. Uniósł ją, opuścił spodnie i posadził z powrotem, tak że byli połączeni. Pieścił jej piersi, aż rozkołysało ją rozpaczliwe pragnienie.

Długo dochodziła do spełnienia. Czekał na nią, ujarzmiając własną dzikość i poddając się słodkiej tęsknocie, która nasyciała tę poranną rozkosz.

Tym razem nie było kataklizmów. Ukojenie powoli ogarniało jej ciało, uwalniając strumień błogiego nasycenia. Obejmowała jego głowę i ramiona mocnym uściskiem, a jego oddech ogrzewał jej piersi. Przyjmowała z wdzięcznością wszystko, czego doświadczały jej serce i dusza, nawet ból wdzierający się w piękno i czystość ich intymnego kontaktu.

Kiedy jego umysł otrzeźwiał, uświadomił sobie, że mógłby odsunąć ten moment na całe wieki, gdyby ciało go nie zawiodło. A tak bardzo się starał. Leżeli znowu w łóżku, a na stole stało nietknięte śniadanie. Wykorzystał pożądanie Leonii bezlitośnie jak zawsze, aby wyrzucić z jej głowy poczucie obowiązku, o którym przypomniał przeklęty list.

Unosił się między zapomnieniem a rzeczywistością, spleciony z jej ciałem. Przypominało to stan osiągany podczas medytacji, tylko że tym razem jego ja nie zniknęło. Przeciwnie, świadomość wypełniła ciemne jądro. I jak się okazało, ona także się tam zmieściła.

A zarazem jej troski i smutek. W takich chwilach spokoju znał Leonie lepiej niż kogokolwiek, lepiej niż samego siebie.

Wiedział, co się stanie, i to zanim poczuł, że Leonia znowu zamyka się w sobie. Wyczuł jej ucieczkę.

- Muszę wrócić do Londynu, Chrystianie - powiedziała cicho prosto do ucha.

- Nie, wcale nie musisz.

- Gdybym nie była tak nasycona, ten rozkazujący ton na pewno by mnie zirytował. Ale nie mam teraz siły kłócić się z tobą. Wiedziałeś, że tak będzie.

Nadal go obejmowała. Z dołu dobiegały głosy pracujących ogrodników. Może miała rację? Może wizyta jaśnie pana nadawała cel ich pracy?

- Tutaj niczego się nie dowiem - dodała.

- Uważam, że dowiedziałaś się już bardzo dużo. Uczysz się tyle o osiąganiu przyjemności, że starczy ci tej wiedzy na całe życie.

- Nie musisz mi przypominać, że zaniedbuję obowiązki. - Uwolniła go z objęć i uniosła się na ramionach, aby spojrzeć mu w twarz. - Lady Lynsworth pisze, że Tong Wei wróci do Londynu za dwa dni. Będę z nim bezpieczna. Nie mam wymówki, by ociągać się z wyjazdem.

- Masz.

Wiedział jednak, że to nieprawda. Nie należała do kobiet, które pozwalają, by przyjemność rządziła ich życiem. Dała mu to wyraźnie do zrozumienia, kiedy przysłała do niego pierwszej nocy.

Postanowił zmienić taktykę, dla dobra ich obojga.

- Powinnaś się zastanowić, po co jedziesz do Londynu, i zaplanować, co chcesz tam robić.

- Nie muszę planować. Wiem. Pójdę do tych spedytorów, z którymi umówił mnie twój brat. Odwiedzę również Denninghama, tak jak mi obiecałeś.

- Powiedziałem ci już, że nie uzyskasz od niego żadnych wartościowych informacji. Twój pismak pomylił się albo skłamał.

- Teraz muszę się oczywiście bardziej liczyć z twoim zdaniem. Nie mogę go traktować jako zwykłej opinii. Mimo to chcę się z nim spotkać, abym mogła uzyskać pewność.

Była nieustępliwa. Nadszedł czas, by po raz kolejny sprowadzić ją na manowce. Próbował zmusić swoje ciało do działania. Niestety, tym razem go zawiodło. Niech to lichy.

- Miałem nadzieję, że odłożymy tę rozmowę na później, Leonio.

Uśmiechnęła się łobuzersko.

- Wspaniale ci się to udawało przez wiele godzin. Ale nawet wielki Easterbrook potrzebuje chwili wytchnienia.

Przejechała delikatnie palcem w dół jego brzucha, muskając obiekt swoich żartów. Wystarczył jeden dotyk, by go pobudzić. Okazało się, że wielki Easterbrook był znowu gotów do działania.

## 19

Udało mu się odłożyć rozmowę na później, ale i tak była ona nieuchronna. Wisiało to nad nimi jak ciężka chmura. Po zapadnięciu

zmroku Leonia doszła do wniosku, że jeśli nie zmusi Chrystiana do podjęcia tematu, mogą upłynąć całe miesiące, nim wróci do Londynu.

Przebierając się na noc, po raz pierwszy od wielu dni wspomniała Gaspara. Poczowała się winna, że wcale o nim nie myśli. Kiedy się zegnali, wiedziała, że pokłada w niej całkowite zaufanie. Interes firmy wymagał, by jak najszybciej nawiązać kontakty i podpisać umowy, co było celem jej przyjazdu. Gaspar na pewno wierzył, że jej się to uda. Ufał jej bezgranicznie i polegał na niej bardziej, niż nakazywał rozum. Nie mogła zostać w Aylesbury na zawsze, nawet jeśli tego chciała, gdyż zawiodłaby to zaufanie.

Tej nocy zeszła do pokoju Chrystiana wcześniej niż zwykle. Siedział w ciemnościach, ubrany w koszulę i spodnie. Ponieważ tkwił w bezruchu, domyśliła się, że oddaje się medytacji.

Żałowała, że sama tego nie potrafi. Serce ścisnęło jej się ze strachu na myśl o czekającej ich kłótni. Tong Wei mówił, że można w ten sposób odnaleźć spokój, gdyż człowiek zatracą własne ja, wyrzekając się pragnień i ambicji. Taka ucieczka bardzo by jej teraz pomogła.

Postawiła lampę na stole, tak jak zwykle, i usiadła na krześle. Wyłonił się ze swojego azylu i zobaczył ją. Niemal natychmiast wrócił do przytomności.

- Jutro wyjeżdżam - oznajmiła. - Jeśli nie pozwolisz mi wyjechać swoim powozem, wynajmę coś dla siebie i Izabelli.

Objęła się ramionami, oczekując uderzenia piorunu. Ale nic takiego nie nastąpiło. Nie wyczuła gniewu ani wzbierającej burzy. Ze spokojem rozważał jej słowa.

- Musisz wiedzieć, że nigdzie nie wyjedziesz, Leoniu, ani moim powozem, ani innym, jeśli ci na to nie pozwolę.

Przełknęła ślinę z trudem.

- Wierzę, że mi pozwolisz.

- Wierzysz we mnie bardziej niż ja sam.

- Wierzę po prostu, że dotrzymasz obietnicy.

- Obiecałem, że pozwolę ci wrócić do brata. A nie do Londynu.

- Wiesz, że nie mogę wrócić do Chin, omijając Londyn.

- To nieprawda.

- Zamierzasz mnie tu uwięzić? Postawić przed kolejnym wyborem? Ten dom albo statek do Makau? Mam zostać z tobą albo wrócić do domu, nie osiągnąwszy celu mojej podróży?

- Raczej celów - znacząco podkreślił liczbę mnogą.

Zesztywniała. Nie chodziło o zatrzymanie jej tutaj. Być może nie chodziło nawet o pożądanie. Chciał uniemożliwić jej osiągnięcie drugiego celu i był zdecydowany poświęcić ten pierwszy, jeśli zajdzie taka konieczność.

- Jeśli niepokoisz się o moje bezpieczeństwo w Londynie, to im prędzej zakończę swoje sprawy, tym prędzej będę bezpieczna.

- Sprawa nie jest warta ryzyka. Nawet pod opieką Tong Wei czy moją... Mówiłem ci, żebyś dała sobie z tym spokój. I powtarzam to

jeszcze raz. Jeśli wygrasz, osiągniesz niewiele, a stawiasz na szali swoje bezpieczeństwo i firmę brata.

Był tak pewny swych racji, że w tym momencie prawie go nienawidziła. Spojrzała gniewnie, ale i tak nie była w stanie przewyciężyć jego woli. Nie wykonał najmniejszego ruchu, a przytłoczył swoją osobą i pokój, i ją. Nie miał zamiaru z nią się sprzeczać. Ze spokojem roztaczał aurę władzy, która go spowijała. Wiedział, że może ją powstrzymać.

Co więcej, chciał to zrobić i ten fakt najbardziej ją przerażał. Wstała i oddaliła się od niego. Serce mówiło jej, żeby dać za wygraną i zrobić wszystko, by ta noc nie utonęła w żalu, ale musiała wiedzieć.

- Chrystianie, pierwszej nocy powiedziałam ci, że mam pytania. Zgodziłeś się odpowiedzieć na jedno z nich. Myślę, że wybrałam niewłaściwe. Zapomniałam, kim jestem. Muszę ci teraz zadać inne.

Nie odpowiedział, a jego milczenie odbierało jej odwagę. Lord spokojnie czekał, aż poddana złoży petycję.

- Mój ojciec miał notatnik oprawiony w skórę. Kiedy prowadził śledztwo, które miało ujawnić przemytników i ich mocodawców, zapisywał w nim swoje spostrzeżenia i nazwiska podejrzanych. Nie widziałam go od tamtej nocy, kiedy opuściłeś Makau. Nie znalazłam go w prywatnych rzeczach ojca, które przeglądałam po jego śmierci. Zabrałeś go ze sobą, wyjeżdżając?

- Tak.

Zamknęła oczy, aby opanować zamęt uczuć, jaki ogarnął ją po tym wyznaniu. Rozczarowanie było tak dotkliwe, że odczuwała



niemal fizyczny ból. Zrobiło jej się niedobrze. Obawiała się, że jeśli spojrzy teraz na niego, zobaczy innego człowieka niż ten, do którego się przytulała. Dostrzeże nagle wszystkie złe strony jego charakteru, których dotąd nie zauważała, oślepią pożądaniami.

Oczy ją piekły. Żałowała, że nie słuchała wcześniej głosu rozsądku, który niejednemu raz ostrzegał, że może interesować się jej osobą z ukrytych pobudek, nie takich, na jakich jej zależało. Jednak przez kilka ostatnich dni wierzyła, że jest inaczej.

- Nie ciekawi cię, dlaczego go wziąłem, Leonio?

Drgnęła, zaskoczona, że głos Chrystiana dobiegł z bliska. Otworzyła oczy. Stał przed nią.

- Przypomnij sobie tamtą noc, Leonio. Groziło wam niemal namacalne niebezpieczeństwo. Czulaś złość i działałaś bez chwili wytchnienia. To pomogło ci przetrwać, ale widziałem, że jesteś przerażona. Nawet twój ojciec, który przeżył już wiele i wiele w życiu stracił, nie mógł uwierzyć, że ośmielili się podpalić jego statek w samym Makau.

Zatopiła się we wspomnieniach. Poczula znowu zapach dymu, przypomniała sobie nieskuteczne próby powstrzymania ognia. Ujrzała ojca z poszarzałą, skamieniałą ze zgrozy twarzą. Był na tym statku godzinę wcześniej i pokazywał jej bratu, w jaki sposób sprawdzić zgodność listu przewozowego z załadunkiem. Mieli szczęście, że zeszli na ląd wcześniej, niż zamierzali.

- Próbowali go zabić. - Poczula znowu wzbierającą w niej jak wtedy furję. - Nie udało im się, ale i tak go złamali. A wszystkie

dowody, które zgromadził, znajdowały się w notatniku, który ukradłeś. Szukałam go. Miałam zamiar zrobić to, czego on nie zdążył, i zakończyć sprawę. Powiadomiłabym cesarskiego namiestnika w Kantonie. Zrobiłabym...

- W końcu by cię zabili. I jego. I może również twojego brata. Zabrałem notatnik, aby nie wpadł w twoje ręce.

- Myślę, że zabrałeś go z innych powodów.

- Nie było innych powodów. Wydarzenia tamtej nocy udowodniły, że są zbyt potężni, aby twój ojciec mógł z nimi walczyć. Zabrałem notatnik, żeby cię chronić.

Chciała w to wierzyć, ale nie była w stanie uwierzyć już w nic.

- Masz go nadal, prawda? Oddaj mi go.

- Nie.

Odmowa wyprowadziła ją z równowagi.

- Muszę zakończyć sprawę - wydusiła przez zaciśnięte zęby.

- Niczego nie będziesz kończyć. Możesz udowodnić, że twój ojciec się nie mylił. Możesz ujawnić nazwiska osób, które czerpią w Anglii zyski z tego handlu. Możesz nawet doprowadzić do tego, że świat potępi tych ludzi. Ale nawet jeśli ci się uda, nie powstrzymasz tego procederu. Wasza rodzinna firma na tym ucierpi i znowu będziesz w niebezpieczeństwie. Już jesteś.

Jak mógł być aż tak nieprzejednany? Tak nieprzychylny? Dobrze wiedziała, że chodzi o coś więcej niż tylko chronienie jej przed niebezpieczeństwem. Miał ten notes w rękach od kilku lat. Na pewno

przeczytał zapiski. Wiedział, że mogą jej pomóc, ale miał swoje powody, by nie oddawać jej własności ojca.

Przypomniała sobie przeżycia ostatnich kilku dni, uczucia i odkrycia. Ta rozmowa kazała jej wątpić w szczerłość wszystkiego, czego doświadczyła i w co wierzyła.

- Chcę mieć ten notatnik, Chrystianie. Powiedziałeś w Watlington, że dasz mi wszystko, czego zapragnę.

Powoli przestawał panować nad złością. Przeciął dłonią powietrze, jakby chciał tym lordowskim gestem zakończyć dyskusję.

- Nie miałem na myśli tego.

- O nie, myślałeś o klejnotach, jedwabiach i innych prezentach. Żeby odwrócić moją uwagę, żebym nie zadawała pytań, nie wysuwała żądań, które postawią cię w niezręcznej sytuacji.

- Do licha, większość kobiet z radością przyjąłaby klejnoty i jedwabie.

- Gdybym do nich należała, nie pragnąłbyś mnie. Czego chcesz w zamian za notatnik? Mówiłeś, że chcesz tyle, na ile pozwolę. Jeśli powiem, że pozwolę ci na wszystko, zmienisz decyzję?

Rozważał przez chwilę jej słowa. A potem spojrzał na nią tak, że zadrżała. Kuląc się wewnątrz ze strachu, starała się nie pokazać po sobie, że jego mroczne tajemnice wciąż są dla niej pociągające. Usiłowała patrzeć mu w oczy, oplakując w duchu fakt, że znowu stał się dla niej obcym człowiekiem.

- Obrażasz nas oboje, Leonio. Gdybym chciał zrobić z ciebie swoją dziewczynę, na samym początku ustaliłbym warunki. Tak jest

przyjęte. Nie zdawałem sobie sprawy, że ta przeklęta misja ma dla ciebie większe znaczenie niż duma.

Poczuła się tak, jakby wymierzył jej policzek. Mimo gniewu uświadomiła sobie, co przed chwilą zrobiła. Zabrakło jej tchu, gdy zrozumiała okrucieństwo własnych słów. Zbrukała wszystko, co ich łączyło.

Odwrócił się od niej. Nawet gdyby zamknął jej drzwi przed nosem, nie okazałby swojego obrzydzenia bardziej dosadnie.

- Często budzisz we mnie najlepsze instynkty, Leonio. W tej chwili obudziłaś najgorsze. Lepiej idź, zanim przyjmę twoją propozycję.

Z całej siły powstrzymywała napływające do oczu łzy. Ruszyła ku drzwiom, przywołując na pomoc resztki godności. Gdy znalazła się na korytarzu, zaczęła biec. Rzuciła się na swoje łóżko i płakała tak, jak nie zdarzyło jej się od lat.

Wiadomość przyniesiono o świcie, na tacy ze śniadaniem. Służący wyjaśnił, że lord Easterbrook wydał polecenie, by powóz był gotowy na dziewiątą.

Wkrótce potem przyszła Izabella, która otrzymała podobną wiadomość. W milczeniu zabrała się do pakowania.

Leonia nie mogła przełknąć ani kęsa. Gdy Izabella szykowała strój podróżny, ona wpatrywała się bezmyślnie w ogród. Leżała bezsennie przez całą noc, otumaniona żalnością, i jeszcze teraz jej zmysły były przytępione.

- Czy zdenerwowałaś go czymś? - zapytała cicho Izabella.

- Powiedziałam, że muszę wyjechać.

I wyjeżdżała, ale wyglądało to tak, jakby on ją odprawił. Nie miała zamiaru udawać, że potulnie przystał na jej życzenia i podstawił powóz.

Izabella ze zmarszczonym czołem nalewała wodę do miski. Mruknęła coś do siebie po chińsku.

- Co mówisz? - zapytała Leonia.

- Wybacz, ale mówiłam, że Europejczycy są głupimi ludźmi. Pomogła Leonii zdjąć nocną koszulę.

- Uważasz, że jestem głupia? A może on?

- Może każde po trochu. Nietrudno jest sprawić przyjemność mężczyźnie, i kobieta, która nie potrafi zadowolić takiego, który już jest oczarowany, musi być głupia.

Nietrudno o głupotę, kiedy ktoś pod wpływem złości i nierozwagi powie za dużo. W nocy miała dość czasu, by wymyślić setki innych sposobów na zakończenie tamtej rozmowy niż ten, który wybrała.

Starła się pocieszać myślą, że przynajmniej osiągnęła swój najważniejszy cel. Nie będzie jej zatrzymywał. Jednak rano to zwycięstwo wydawało jej się mizerne i nie było w stanie ukoić bólu serca, które nie chciało słuchać żadnych argumentów i podpowiadało jej, że straciła więcej, niż zyskała.

Izabella zabrała się do czesania jej włosów.

- Mam taką książkę. Dostałam od matki. Mogę ci ją dać.

- Książkę?

- Książkę do poduszki. Mówi o rozkoszy. Moja matka dostała ją od swojego pierwszego kochanka. Dała mi ją, kiedy wyjeżdżałyśmy. Marzy, żebym została tu konkubina jakiegoś znaczącego człowieka. Miała nadzieję, że Europejczycy tutaj są inni niż ci w Makau. - Czesła włosy Leonii bardzo dokładnie. - Mój ojciec lubił tę książkę. Są w niej obrazki.

- Izabello, lord Easterbrook i ja pokłóciliśmy się wczoraj, ale nie o te sprawy.

- Moja matka mówi, że jeśli zdarzy się kłótnia, najlepiej zakończyć ją w ten sposób.

- To nie jest takie proste.

- Rozumiem. Oczywiście. Wybacz.

Izabella czesała dalej, a Leonia usłyszała, że znowu mruczy po chińsku te same słowa. Europejczycy są głupimi ludźmi.

Przygotowania do drogi nie zajęły im wiele czasu. Przyszło kilku służących, by pożegnać się z Izabellą. Zarządca domu wywiązał się z obowiązków. Easterbrook w ogóle się nie pokazał.

Leonia wyobraziła go sobie śpiącego w wielkim łożu. Ale może nie spał, tylko medytował. Niewykluczone, że poczuł ulgę, iż się od niej uwolnił. Tyle lat żył z dala od ludzi, że spędzenie kilku dni w jej towarzystwie musiało być dla niego wyczerpujące.

Patrzyła na oddalające się domostwo. Wbiła wzrok w okna na trzecim piętrze. Doznała dziwnego wrażenia, że on tam jest i patrzy, jak odjeżdża.

Śmieszne. Okna jego pokoi wychodziły na ogród, nie na podjazd. Tylko Chrystian miał specjalną zdolność odczuwania, nie ona. To złudzenie wywołane ponurym nastrojem. Po prostu pragnęła jakiegoś znaku, że nie całkiem go straciła.

Usiadła wygodnie. Izabella podniosła niedużą walizeczkę.

- Czy to prezent od gospodyni? - zapytała Leonia.

- Nie wiem. Leżało na podłodze, kiedy wsiadłyśmy. Myślisz, że to prezent? A może prezenty?

Izabella otworzyła walizeczkę i zajrzała do środka. Skrzywiła się, zamknęła ją i odstawiła na podłogę.

- Nie ma prezentów. Ktoś musiał ją tu zostawić przez przypadek. Jest tam tylko jakaś stara, brudna książka.

Przejechali parę jardów, zanim słowa Izabelli przedarły się przez melancholijny nastrój Leonii. Zerknęła na walizeczkę, po czym pochyliła się i postawiła ją sobie na kolanach.

Kiedy ją otworzyła, poczuła zapach skóry. Zajrzała do środka i zobaczyła notatnik swojego ojca.

Powóz oddalał się i w końcu zniknął wśród resztek porannej mgły. Chrystian patrzył jeszcze chwilę na pustą drogę.

Chłopak stajenny szykował na dole jego konia. Rano polecił przygotować nie tylko powóz, ale i wierzchowca. On również wróci do Londynu, ale nie z Leonią.

Nie miał najmniejszej ochoty siedzieć z nią w powozie, kiedy będzie czytała zapiski ojca. Po ostatniej nocy nie przyjmie już od

niego żadnych wyjaśnień. Notatnik przekona ją, że przybył do Makau z zamiarem zdrady, aby obronić dobre imię Easterbrooków.

Była wystarczająco bystra, by pojąć pozostałe fakty, które ujawniały zapiski. Zrozumie, dlaczego grozi jej niebezpieczeństwo. Nie sądził jednak, aby ją to powstrzymało. Prawdopodobnie nie cofnie się przed ostatecznym rozwiązaniem sprawy. Zresztą nawet gdyby zrezygnowała z misji i wróciła do domu, i tak nie byłaby bezpieczna. Ktoś na pewno doszedł już do wniosku, że wie za dużo. Teraz, kiedy odzyskała notatnik, jej wiedza znacząco się pogłębi.

Wrócił do swoich pokoi. Wydawało mu się, że nadal czuje jej zapach. Otworzył okna, aby świeże powietrze przegnało nadchodzącą falę tęsknoty.

Ogrodnicy krzżeli się przy swoich zajęciach: przycinali żywopłoty i gałęzie, przekopywali ziemię. Wiedział o takich rezydencjach, których właściciele znali z imienia każdego służącego, ale to nie było w stylu Easterbrooków. Starał się ograniczać kontakty ze służbą do niezbędnego minimum.

Świat sam do ciebie przyjdzie, nawet jeśli tego nie chcesz. Potrafiła zajrzeć do jego duszy.

Cichy kaszel przerwał ciszę. Odwrócił się i zobaczył stojącego przy drzwiach zarządcę domu.

- Czy dopilnowałeś, by zabrano list do Millera, Thurston?

- Wręczyłem go lokajowi, jaśnie panie.

W liście polecił Millerowi, by wzmocnił ochronę pod domem Leonii. Wprawdzie myślała, że Tong Wei jej wystarczy, ale Chrystian



uważał, że ma być lepiej pilnowana, skoro już zdecydowała się opuścić bezpieczne schronienie w Aylesbury Abbey. Będzie musiała jakoś znieść obecność jego ludzi, czyjej się to podoba, czy nie, aż do czasu, kiedy on sam wróci do Londynu, znajdzie osoby, które jej zagrażają, i położy kres temu wszystkiemu raz na zawsze.

- Chciałem przekazać, że pański koń jest gotowy, jaśnie panie. Chrystian spojrzął na ogród, w którym spędzili z Leonią tyle przyjemnych godzin. Omiótł wzrokiem sypialnię.

- Powiedz chłopcom stajennym, że zmieniłem decyzję.

Thurston skłonił się i zaczął zbierać do wyjścia.

- Poczekaj. Jednak udam się na przejażdżkę. Ale zostanę tu jeszcze kilka dni. Przekaż zarządcy majątku, żeby był o dziesiątej przy kładce nad strumieniem. I przyślij mi tu służącego, który mi służy.

Thurston uklonił się i wycofał o parę kroków.

- Jak ma na imię?

- Kto, jaśnie panie?

- Ten młody człowiek, który mi służy.

- To Jeremiasz. Poważny młody człowiek, oddany pracy. Mam wobec niego duże oczekiwania.

Chrystian wszedł do garderoby, zadowolony, że ustalił plan działania na kilka najbliższych dni. Musi pamiętać, aby zapytać Thurstona, jak nazywa się zarządca majątku.

Być może któregoś popołudnia pojedzie do Watlington i odwiedzi Bradwellów. Wyobraził sobie minę pani Bradwell, gdyby ją tak

zaskoczył. Lepiej wysłać Bradwellom zaproszenie na obiad, aby mogli odmówić, jeśli nie będą chcieli się z nim spotkać.

Plany poprawiły mu nastrój, ale wiedział, że oszukuje sam siebie. Ta wzmożona aktywność pozwoli mu jedynie na chwilę zapomnieć o smutnym fakcie, że utracił radość, jaka opromieniała ostatni tydzień.

Mimo to zostanie w Aylesbury jeszcze kilka dni. Zanim powróci do pustych i zimnych pokoi w Londynie, będzie pławił się w wiosennym cieple, które wyczarowała tu Leonia.

Leonia usłyszała śpiewne głosy za drzwiami pokoju. Izabella i Tong Wei rozmawiali po chińsku. Zrozumiała zaledwie kilka słów, ale i tak wiedziała, że chodzi o nią.

Ani trochę jej to nie obchodziło, podobnie jak inne rzeczy. Chciała tylko spać. A to jej się właśnie nie udawało. Nie całkiem. Mijały godziny, a jej umysł błąkał się na krawędzi jawy. Wspomnienia przyływały i odpływały. Myśli biegły poplątanymi ścieżkami, nie ożywiając przygaszonego ducha.

Kilka razy odzyskała pełnię świadomości, ale wtedy rozdzierająca żalność wdarła się do jej spokojnego azylu. Serce nie mogło pogodzić się z faktem, że tak bardzo się pomyliła w ocenie Chrystiana.

Pomyliła się, ponieważ tego chciała. Pomyliła się, ponieważ nie zdążyła wyorośleć i chronić dziecinne marzenia. Tak bardzo pragnęła wierzyć, że młody, przystojny i tajemniczy mężczyzna pojawił się w Makau, w domu jej ojca, tylko i wyłącznie na skutek zrzędzenia losu.

Od początku istniały dowody przeczące tej teorii. A kiedy spotkała go w Londynie, pojawiły się kolejne. Już pierwszego dnia wypytywał ją o cel przyjazdu. Miał ją cały czas na oku, odciągał od obowiązków i nawet uwiódł tylko po to, by nigdy nie dowiedziała się prawdy.

Gdy czytała notatnik, jej serce płakało z żalu. Nad ojcem, którego duch przebijał ze wszystkich notatek, odzwierciedlających jego strach i zarazem niewzruszone postanowienie. A także nad własną niewinnością i niemądrą miłością, kiedy dotarła do zapisków, które wskazywały na powiązanie Easterbrooka z całą sprawą.

Ojciec Chrystiana był jedynym lordem, którego Reginald Montgomery wskazał z niezachwianą pewnością jako właściciela tajnej spółki, zajmującej się przemytem opium. Nie napisał, dlaczego ją założył, ale przedstawił dowody, że przemycano też inne towary.

Opisał tajne porozumienie, zawarte wiele lat temu w celu przemytu herbaty i artykułów luksusowych do Anglii i jej kolonii. Jeśli się nie mylił, łamano nie tylko prawo ustanowione przez chińskiego cesarza, ale także angielskie.

Czemu Chrystian zostawił notatnik w jej powozie, skoro wskazywał na powiązanie jego ojca z tym procederem? Być może chciał dotrzymać obietnicy, którą złożył. Bardziej prawdopodobna wydawała jej się jednak teoria, że potraktował to jako pożegnalny prezent, na który według niego zasłużyła.

Starła się wyrzucić go z serca. Usiłowała zapomnieć o ostatniej kłótni. Ale pomimo wiedzy, jaką teraz miała, niemądre serce wciąż

rozpalało się uczuciem na- samą myśl o nim. Nie powinna odczuwać żalu, ale ból nie odchodził. Znienawidziła tę udrękę. Oskarżył ją o to, że zbrukała ich związek, gdy tymczasem od samego początku dążył do tego, by ją uwieść, i to z bardzo niskich pobudek.

Ktoś dotknął jej ramienia, przerywając strumień chaotycznych myśli. Otworzyła oczy. Przy łóżku stała Izabella, a za nią Tong Wei. Trzymał w dłoniach miseczkę.

Izabella przysunęła krzesło do jej łóżka i wyszła z pokoju. Tong Wei usiadł.

- Będziesz jeść.

- Nie jestem głodna.

- Będziesz jeść.

Przystawił łyżkę do jej ust. Wypiła łyk pikantnego rosółu. Nie było to dzieło angielskiego kucharza, którego wynajęła.

Odsunęła jego rękę i usiadła na łóżku. Wzięła miseczkę do rąk.

- Nie musisz mnie obsługiwać. Sama zjem.

Obserwował ją. Gdy przerywała jedzenie, wyciągał ręce po naczynie. Sączyła więc dalej zupę, aby nie musiał się ponizować.

- Nie zapytałaś o brata lady Lynsworth - powiedział. - Odciągnęłaś mnie od moich obowiązków, dałaś mi zadanie, które uniemożliwiło mi opiekę nad tobą, a teraz nawet nie zapytałaś, czy ten człowiek ocaleje.

Zjadła kolejny łyk rosółu. Na dnie pływała garstka ryżu.

- A ocaleje?

- Nie.

- Ona sądzi, że tak.

- W tej chwili jest wolny. Widzi w nim brata, jakiego zna. Ale jest słaby. Nie wydaje mi się, żeby pragnął tej wolności aż tak, jak jej się wydaje. Pewnego dnia znowu ulegnie.

- To okropne.

- Wiedziałaś, że tak będzie.

- Już raz się pomyliłeś.

Modliła się, aby Tong Wei mylił się i tym razem, dla dobra lady Lynsworth.

Siedział spokojnie, gdy Leonia zjadała ryż. Wziął od niej naczynie i odstawił na bok.

- Usychasz z miłości?

- Czy usycham z miłości? Na litość boską, gdzie się nauczyłeś tego zwrotu, Tong Wei?

- Był w książce, którą czytam. I widziałem w wierszu. Ludzie w Anglii często usychają. Nie wiem, co to znaczy, ale pomyślałem, że może też to robisz.

- Nie należę do kobiet, które usychają z miłości.

- Nie należysz też do kobiet, które kładą się do łóżka w biały dzień, jeśli nie są chore.

No tak, to prawda.

- Wszystko mi się pomieszało, Tong Wei.

- Izabella mówi, że popadłaś w niełaskę u markiza.

- On również popadł u mnie w niełaskę. I to całkowicie.

Najgorsze jest to, że mi teraz nie pomoże.

Ale wcale nie to było najgorsze. Nie chciała przyznać się, że cierpi, tak jakby mogło to uciszyć ból.

- Pomaga nadal, chociaż tego nie chcemy. Dzień i noc kręcą się tu jego ludzie. Całe mnóstwo. Noszą pistolety na widoku. Mówię, żeby sobie poszli, ale nie odchodzą.

- Chociaż przysłał tu swoich ludzi, by mnie chronili, nie sądzę, abym go jeszcze kiedyś zobaczyła. Miał mi załatwić spotkania z ważnymi spedytorami. Teraz to stracone.

Wyraz twarzy Tong Wei pozostał obojętny, ale wiedziała, że Chińczyk rozmyśla. Weszła Izabella i odsunęła zasłony.

- Skoro markiz tego nie zrobi, musisz to zrobić sama - powiedział Tong Wei. - Skoro znasz nazwiska tych ludzi, musisz do nich pójść i porozmawiać w imieniu brata.

Znała te nazwiska. Któregoś wieczoru w Aylesbury napomknęła o tej sprawie i Chrystian powiedział jej, jak się nazywają.

- Mogą mnie nie przyjąć.

- Nie możesz powiedzieć, że przychodzisz z polecenia markiza? To nie kłamstwo.

To nie było kłamstwo, ale półprawda. Tong Wei miał rację. Musiała zrobić, co tylko leżało w jej mocy. Musiała przynajmniej spróbować. Inaczej nie popłyną do domu.

- Niewykluczone, że jeden z nich znał mojego ojca. Spróbuję najpierw dotrzeć do niego.

Dopiero niedawno dowiedziała się o tej starej znajomości. Nazwisko spedytora pojawiło się w notatniku ojca.

- Przygotuję kąpiel - postanowiła Izabella. - Ubierzesz się. Jutro poczujesz się lepiej i będziesz wiedziała, co robić.

Tong Wei wyszedł. Izabella odrzuciła kołdrę, a Leonia zmusiła się, by wstać. Usychanie z miłości może poczekać. Ma na to resztę życia.

## 21

Londyńskie biura Daniela St. Johna nie miały regularnych godzin otwarcia. Leonia przekonała się o tym, kiedy poszła tam pierwszy raz i bezskutecznie dobijała się do drzwi.

Chodziła przez trzy kolejne dni, aż w końcu zastała St. Johna. Drzwi, przy których pojawiła się w asyście Tong Wei i trzech lokai Easterbrooka, otworzył jakiś urzędnik. Wziął od niej wizytówkę.

Czekając na spotkanie, przygotowała sobie w myślach „półprawdę”, która miała posłużyć za wyjaśnienie. Liczyła, że pan St. John przyjmie to za dobrą monetę.

Tong Wei zajął miejsce przy oknie i wyglądał na zewnątrz, tak jak kiedyś w jej salonie. W ostatnich dniach był zawsze czujny, mimo że tłum lokai kręcił się po domu i ogrodzie.

- Co tam widzisz? - zapytała.

- Ciągłe cię śledzi - odparł. - Jeździec na brązowym koniu. Ostatnio nawet się z tym nie kryje.

Zerknęła ponad jego ramieniem. Na ulicy, tuż przy skrzyżowaniu, jakieś czterdzieści jardów od jej powozu, bezczelnie siedział na koniu mężczyzna, którego twarz skrywało rondo kapelusza.

- Chce, żebym go widziała. Chce, żebym się bała. Nic więcej. Tong Wei pokręcił głową, ale nie dlatego, że nie zgadzał się z jej słowami.

- Zanim to wszystko się skończy, ktoś umrze. Moim obowiązkiem jest dopilnować, żebyś to nie była ty. Załatw szybko umowy, abym mógł cię odwiedzić do brata.

Urzędnik wrócił i zaprowadził ją do gabinetu.

St. John zmierzył ją dość łaskawym wzrokiem, a nawet powitał z pewną kurtuazją. Miał niepokojąco przystojną twarz, ale w jego postawie widoczna była bezwzględność.

Poprosił, aby usiadła, po czym sam opadł na krzesło. Był wysokim, ciemnowłosym mężczyzną, z gatunku tych, przy których człowiek od razu czuje się niezręcznie, nawet jeśli okazują uprzejmość.

- Jak mnie pani znalazła? - zapytał.

- Markiz Easterbrook zasugerował mi, że powinnam się z panem spotkać.

Uśmiechnął się, ale nie złagodziło to surowego wyrazu jego ust.

- Może i tak, ale na pewno nie dał pani tego adresu, bo sam go jeszcze nie zna.

- Byłam na giełdzie i zapytałam, gdzie mogę pana znaleźć. Urzędnik Lloyda wspomniał o tym biurze.

- Cóż za brak dyskrecji.

- Proszę nie mieć mu tego za złe. Bezwstydnie wykorzystałam kobiecy wdzięk, by go do tego nakłonić.



- Przypuszczam, że wielu mężczyzn mu ulega.

To nie miało być pochlebstwo. Dał jej do zrozumienia, że sam nie należy do ich grona, jeśli była na tyle głupia, by tego nie zauważyć. Usiadł jednak wygodniej. Nie zamierzał wyprosić jej z biura.

- Czego pani ode mnie oczekuje, panno Montgomery?

- Kiedy lord Easterbrook wspomniał pana nazwisko, od razu je sobie przypomniałam. Jest pan znany w Azji, rzecz jasna. Myślałam, że jest pan Francuzem, ale gdy tylko dowiedziałam się, że przebywa pan obecnie w Londynie, postanowiłam, że muszę się z panem spotkać.

- Panno Montgomery, po raz drugi wymieniła pani mimochodem nazwisko Easterbrooka. Można by pomyśleć, że panią tu przysłał. Ja jednak wiem, że nie.

- Doprawdy?

- Był u mnie jego brat. Zgodziłem się z panią spotkać, ale najpierw chciałem porozmawiać z Easterbrookiem. Nie doczekałem się go.

- Przyłapał mnie pan. Lord Easterbrook zrezygnował z udzielania mi pomocy, w związku z czym sama przecieram szlaki. Ufam, że mimo to wysłucha mnie pan, choćby przez wzgląd na dawną znajomość z moim ojcem.

Wydawał się zdziwiony.

- Wie pani o tym?

- Ostatnio przeglądałam jego papiery. Znalazłam tam informacje o przemytnikach opium oraz listę kapitanów i spedytorów, którzy mogą

być zamieszani w ten proceder. Przy pańskim nazwisku zanotował: „Nigdy. Znam go. To niemożliwe”. Muszę wyznać, że właśnie z tego powodu postanowiłam się z panem spotkać.

- Moje statki nie przewożą również niewolników. Wolę, żeby pani o tym wiedziała, na wypadek, gdyby...

- Mamy podobne poglądy, zapewniam pana. Nie interesuje nas ten rodzaj handlu.

- Proszę zatem wyjaśnić, czego pani oczekuje.

Powiedziała, że zależy jej na umowie, która pomogłaby bratu rozszerzyć wpływy i zwiększyć przewozy na szlakach handlowych. Podsunęła, że gdyby St. John zobowiązał się w umowie do korzystania ze statków firmy Montgomery i Tavares, to mógłby poszerzyć zakres działania swojej firmy.

- Panno Montgomery, to, o czym pani mówi, nie przyniesie mi większych korzyści. Oczywiście, obecnie. Za pięć lat umowa, którą pani proponuje, może dać jednak jakieś zyski.

- Nie chcemy tak długo czekać. - Bez umowy mogliby nie przetrwać pięciu lat. - Dlaczego później możemy być interesującym partnerem, a teraz nie?

- Monopole Kompanii Wschodnioindyjskiej, które pozostały jeszcze na Wschodzie, prawdopodobnie zostaną zlikwidowane. Kiedy wszyscy będą mogli prowadzić wolny handel w tym rejonie, kontakty pani rodziny z kupcami z Kantonu staną się nieocenione. I wtedy również nasza spółka przyniesie więcej korzyści.

Ta wizja przyszłości wydawała się rozsądna, przeraziło ją jednak ostatnie zdanie.

- Spółka? Nie proponowałam spółki.

- Tylko taki rodzaj współpracy jest dla mnie korzystny. Będę również żądał pakietu kontrolnego w spółce, jaka w rezultacie powstanie. Mam do tego prawo, ze względu na siłę i skalę interesów, które w tej chwili prowadzę.

- Jeśli mielibyśmy utworzyć spółkę, udziały powinny się dzielić po równo. Tylko tak jest uczciwie.

- Przypuszczam, że wasze aktywa nie stanowią nawet jednej dziesiątej moich. Oprócz tego są jeszcze inne kwestie, które zakłócają równowagę.

- Działamy w Kantonie. Już sam ten fakt przechyla szalę wagi na naszą stronę.

Pokręcił głową.

- Pani brat jest w Kantonie, ale nie pani. On jest jeszcze żółtodziobem, a pani jako kobieta nie ma tam wstępu. Firma jest za bardzo uzależniona od pani działań, a płeć ogranicza ich zakres. Pani ojciec nie chciał przymykać oka na przemysł i to osłabiło waszą firmę. Wasze statki nadal są narażone na atak. Jeśli wejdem w ten interes, muszę mieć wolną rękę, żeby sobie poradzić z tymi kłopotami i żeby mieć pewność, że przetrwacie ten trudny czas.

Znał ich słabości aż zbyt dobrze.

- Teraz firma należy do mojego brata. Nie mogę bez jego zgody przystać na współpracę na warunkach, jakie pan przedstawił.

- Mam w Indiach swojego człowieka. Dam pani list, kiedy będzie pani wracała do Chin. Jeśli pani brat wyrazi zgodę, proszę przekazać ten list do mojej faktorii w Kalkucie. Mój pośrednik będzie wiedział, co robić, kiedy go przeczyta.

St. John uważał, że to jedyny sposób na załatwienie sprawy. Wiedział, że firma Montgomery i Tavares ma od trzech lat kłopoty z wypłacalnością. Miała nadzieję na zawarcie nieformalnych umów, które dawałyby im ochronę, ale okazało się, że ten spedytor zaakceptuje jedynie fuzję przedsiębiorstw, która spowoduje przejęcie firmy ojca w całości.

- A co z moim bratem? Jaką będzie miał pozycję w tej spółce na nierównych prawach?

- Ponieważ ma licencję na handel w tym rejonie, będzie przydatny dopóty, dopóki pozostanie w mocy obecny system prawny. Jeśli dowiedzie, że ma takie zdolności jak pani, otrzyma udział w zyskach, ale nie będzie miał wpływu na podejmowanie decyzji. Gdy jednak zawrzemy umowę, wyślę swojego człowieka do Kantonu, by mu towarzyszył.

- Muszę to szczegółowo rozważyć. W tej chwili nie wiem, jak mu to przedstawić, kiedy wrócę do domu, ani co doradzić.

- Ma pani czas na przemyślenie tej sprawy. Proszę mu doradzić, co pani uzna za stosowne. Monopol Kompanii Wschodnioindyjskiej nie skończy się jutro, a jak powiedziałem, obecnie spółka z wami nie przyniesie mi większych korzyści.

Mogłaby za to przynieść rozsądne zyski firmie Montgomery i Tavares. Przypuszczała, że gdyby St. John miał wolną rękę, ustałyby ataki piratów i incydenty z urzędnikami.

Wstała, szykując się do wyjścia. Odprowadził ją do drzwi i otworzył je.

- Jeśli wolno spytać, panie St. John... Skąd mój ojciec pana znał?

- Zetknęliśmy się tylko raz, przy okazji pewnego małego ładunku. To się zdarzyło dawno temu. Byłem bardzo młody.

- A jednak miał ugruntowane przekonanie o pańskich zaletach. Czy może mi pan powiedzieć, jak się poznaliście? Rzadko mam okazję rozmawiać z osobami, które pamiętają go z tamtych czasów.

Zatrzymała się przy drzwiach, mając nadzieję, że spełni jej prośbę.

- Niech pani poprzestanie na własnych wspomnieniach, panno Montgomery.

- W moich wspomnieniach zapisał się jako człowiek, który walczył o przetrwanie. I przedwcześnie się zestarzał.

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Może jednak będzie lepiej, jeśli pani powiem. To może wpłynąć na decyzję pani brata i na to, jakiej mu pani udzieli rady. Nie chciałbym, aby myślała pani później, że ją oszukałem.

- Ze mnie pan oszukał? Nie rozumiem.

Zamknął drzwi.

- Miałem wtedy jeden statek i udostępniałem go trochę nierozważnie. Nie przeszkadzał mi drobny przemyt do krajów

Dalekiego Wschodu, w których zakazany był normalny handel. Wybrzeże Chin jest długie i bardzo nieregularne. Pani ojciec zakupił w Indiach ładunek czajników z brązu. Zapłacił mi, abym je przewiózł na wybrzeże, jakieś sto trzydzieści mil na północ od Kantonu.

- Czajniki z brązu? Zapłacił panu, aby przewiózł pan czajniki do Chin?

- Dziwne, prawda? Jakby ktoś przemycał węgiel do Newcastle. Ta myśl prześladowała mnie przez całą drogę. Pewnej nocy zszedłem w końcu do ładowni, otworzyłem skrzynkę i obejrzałem te czajniki. Nie były puste. W środku znajdowało się opium.

Oniemiała.

- To niemożliwe. Nie wierzę panu.

- Może pani wierzyć lub nie, ale przemycałem dla niego opium. To był ten właściwy ładunek. Wszystko trafiło do morza, panno Montgomery. Dostarczyłem to, co było w liście przewozowym, czyli czajniki, i nic poza tym. I nigdy więcej nie współpracowałem z pani ojcem.

Na Grosvenor Square stał wartownik. Chrystian spostrzegł go, gdy tylko skierował konia w ulicę.

Trudno było nie zauważyć Tong Wei. Stał nieruchomo tak, że można go było wziąć za posąg, i wyglądał bardzo egzotycznie. Miał na sobie szafirowy jedwabny strój, a na jego twarzy, której wieku nie dało się określić, malował się upór.

Wykonał szybki ruch i zablokował drogę stajennemu, aby uniemożliwić mu odprowadzenie konia. W ciągu sekundy posąg znalazł się tuż przed Chrystianem.

- Musi pan natychmiast pojechać - powiedział. - Myślę, że z panem porozmawia.

Chrystian podał stajennemu wodze.

- Jestem pewien, że nie zechce. Poza tym cokolwiek powiem, i tak będzie zła.

- Nie jest zła. To by było normalne. Zdrowe. - Tong Wei pokręcił głową. - Nie jest sobą. Dziś jest jeszcze gorzej. Przyjedzie pan i ona porozmawia z panem.

Tong Wei się oddalił. Chrystian wszedł do środka.

- Od jak dawna Chińczyk stoi pod domem? - zapytał lokaja, który wziął od niego bat i rękawiczki.

- Od dwóch dni, jaśnie panie. Pojawił się wczoraj z samego rana. Lady Wallingford żądała, abyśmy go usunęli, ale chyba nie rozumiał, co do niego mówimy. Po południu wpadł lord Elliot i powiedział, żeby go zostawić w spokoju.

- To była mądra rada.

Nie chciałby, aby służący użyli przemocy wobec Tong Wei. I wolał nie narażać ich na krzywdę fizyczną, gdyby Tong Wei uznał, że musi się przed nimi bronić.

Leonia go tu nie przysłała. Przyszedł z własnej woli. Tong Wei nie należał do ludzi, którzy przejmują się kłótniami kochanków, ale

wydawał się szczerze zmartwiony. Skoro stał na ulicy od dwóch dni, czekając na jego powrót, musiał mieć ważny powód.

- Będę potrzebował wypoczętego konia. Powiedz stajennym, aby szybko osiodłali i przyprowadzili gniadego.

Siedziała w ogrodzie pod tym niedużym drzewem, z którego włamywacze mogli dostać się do domu. Przystanął niedaleko niej. Zauważyła, że ją obserwuje. Na jej usta wypłynął smutny półuśmiech, ale po chwili wbiła wzrok w bluszcz u swoich stóp.

To nie było ciepłe powitanie, ale spodziewał się gorszego. Podeszedł i usiadł przy niej na kamiennej ławce.

- Tong Wei martwi się o ciebie.  
- Tong Wei zachowuje się czasem jak stara baba.  
- Po prostu poważnie traktuje swoje obowiązki. Nie wiń go za to. Niepokoi go twoje zachowanie.

Westchnęła z rozdrażnieniem.

- Nie muszę ciągle mówić. Nie muszę się ciągle czymś zajmować. Chyba mam prawo do kilku chwil dla siebie? Tong Wei ciągle to robi, a ty tracisz na to pół życia. Czy nie wolno mi trochę porozmyślać, nawet przez dzień albo dwa?

Postanowił zignorować fakt, że tak łatwo wpadła w irytację, ale nie uszła jego uwagi krytyka jego zwyczajów.

- Sądzi, że ta melancholia ma głębszą przyczynę i jej nie rozumie.  
- Czy to on kazał ci tu przyjechać? - Jej twarz zaróżowiła się ze wstydu. - Nie powinien cię do tego zmuszać.



- Nie zmuszał. I tak bym przyjechał. - To prawda. Gdyby Tong Wei nie podsunął mu wygodnej wymówki, sam by jakąś znalazł. - Być może najpierw bym się umył i przebrał, ale i tak bym przyjechał.

Odważyła się na niego spojrzeć. Odczytał w jej oczach pytanie. Dlaczego? Dlaczego chciał przyjechać? Po co zadawać sobie trud? Po co narażać ich oboje na niezręczną sytuację? Po co wysłuchiwać jej podejrzeń? Po co wracać do tamtej kłótni?

Nie wiedział. Przypuszczalnie dlatego, że przez kilka dni rozłąki ciągle wypełniała jego myśli. Dlatego że kiedy zrobił, co było do zrobienia i został sam ze sobą, odczuwał dotkliwą pustkę. Dlatego że wciąż jej pragnął.

- Przeczytałam notatnik - powiedziała. - Wiem, dlaczego go zabrałeś i nie chciałeś mi oddać.

- Jego treść poznałem dopiero niedawno, wiesz teraz więcej, niż ja wiedziałem dwa tygodnie temu. Zabrałem go z takiego powodu, jak powiedziałem, Leonio. Nie było innego. Twój ojciec miał zamiar dalej prowadzić swoje śledztwo, bez względu na ryzyko. Pożar na statku dowodził, że mógł to przypłacić swoim życiem. Albo waszym. Zabrałem notatnik, aby cię ochronić, to wszystko.

- Ale domyślałeś się, co w nim jest.

Wolał się nie domyślać. Nie chciał wiedzieć. Zbyt często w życiu uciekał przed prawdą.

- Czy nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego trafiłem do twojego ojca? Dlaczego udzielił mi gościny?

- Byłeś Anglikiem. Przypuszczam, że miałeś list polecający.

- Nie miałem listu, tylko nazwisko. Przekazałem mu pozdrowienia od markiza Easterbrook. Przybyłem na Wschód, zanim dotarła tam wiadomość o śmierci mojego ojca, pomyślał więc, że mówię w imieniu żyjącego człowieka.

- Ale dlaczego to zrobiłeś?

- Widziałem rachunki ojca i inne dokumenty. Znałem nazwiska osób z Kantonu, Makau i z Indii i użyłem ich jako listów polecających. Nadały też cel mojej chaotycznej podróży. Reginald Montgomery był na mojej liście. Przysięgam, że nie wiedziałem, skąd znali się nasi ojcowie. I sam użyłem fałszywego nazwiska, bo wstydziłem się swojego nałogu.

Nadal mu nie dowierzała. Nie widział w tym nic dziwnego i nie obwinał jej.

- Kiedy opowiedział mi o swoich kłopotach i zwierzył się, że podejrzewa, iż ci, którzy czerpią największe korzyści z przemytu, mieszkają w Anglii ... Wtedy domyśliłem się powiązania - przyznał. - Powierzył mi jedynie swoje podejrzenia. Chciał sprawdzić, czy coś wiem, czy nie zostałem przysłany przez markiza z takiego powodu, jak sądziłaś.

- Moje i jego podejrzenia są bardziej wiarygodne niż twoje fakty, Chrystianie.

- Nic na to nie poradzę. Nie spodziewam się, że mi uwierzysz. Musiałabyś zaufać mi bardziej, niż potrafisz, i bardziej niż sam oczekuję.

Jej twarz przygasła. Nie widział jej dotąd pogrążonej w tak bezbrzeżnym smutku.

- Nie wiesz, jak potrafię ci zaufać. Ufałam przez siedem lat wbrew podejrzeniom. Ufałam nawet wtedy, gdy dowiedziałam się, że podałeś fałszywe nazwisko. Ufałam wbrew rozsądkowi i mojej... - Zaczerpnęła powietrza i starała się opanować. - Cokolwiek zrobiłeś, przestało to mieć znaczenie w świetle tego, czego dowiedziałam się dwa dni temu.

Ogarnęła go dziwna mieszanina uczuć. Martwił się, widząc ją w głębokiej rozpacz. Poczul jednak ulgę, że to nie on wywołał ten stan. Fakt, że jego zdrada przestała mieć dla niej znaczenie, wprowadził go w konsternację.

- Czego się dowiedziałas? Powiedz mi.

Z wahaniem, głosem pełnym żalu opowiedziała mu o wizycie u St. Johna i rewelacjach, które ujawnił na końcu rozmowy.

- Mogłabym nie przejmować się tym, że ojciec był przemytnikiem... i wybaczyć mu, gdyby chodziło tylko o współpracę z tajną spółką w celu uniknięcia cła na Wschodzie, o przemykanie sukna albo naczyń z porcelany i brązu. - Wstrzymała oddech. - Ale opium! Nienawidził tego. Pogardzał ludźmi, którzy handlowali opium. Umarł za tę sprawę. To było tak niewiarygodne oskarżenie, że miałam ochotę spoliczkować St. Johna. Ale... - Na jej twarzy znowu odmalowała się żal. - Myślę, że powiedział prawdę, Chrystianie.

- Równie dobrze mógł skłamać. Chciał ubić z tobą interes. Pomyślał, że to cię skłoni do uległości.

Pokręciła głową.

- I tak ma przewagę w negocjacjach. Nie musiał kłamać, chociaż przez chwilę żałowałam, że nie jesteś ze mną, bo od razu byś wiedział, czy skłamał.

Szukał sposobu, by przekonać ją, że to nie jest prawdziwa historia. Boleśnie odczuwał jej zawód i skłamałby bez wahania, gdyby tylko mógł. Żałował, że go tam nie było, bo wtedy uwierzyłaby mu, gdyby podważył prawdziwość słów St. Johna.

W tej chwili nie wątpiła już, że usłyszała prawdę. On też w to nie wątpił. To dlatego jej ojciec stał się celem ataków i przemocy.

Nie mieli zamiaru zmuszać Montgomery'ego, by dołączył do przemytników opium. Próbowali tylko nakłonić go do milczenia, gdy z nimi zerwał. A skoro należał kiedyś do ich grona, mógł wiedzieć, czy pracowali dla nieznanych bliżej ludzi w Londynie, czy ich działalność obejmowała również Europę, a nie tylko Chiny. Kruczata Reginalda Montgomery'ego była bardziej niebezpieczna, niż Chrystian dotychczas sądził.

Zrozumiał też, skąd wzięło się w dokumentach ojca nazwisko Montgomery'ego, z powodu którego obrał Makau za pierwszy cel podróży. W korespondencji nie znalazł potwierdzenia tego kontaktu. Nazwisko pojawiało się w prywatnej księdze rachunkowej. Odnotowano przy nim serię płatności.

- To oczywiście wszystko zmienia - powiedziała. - Ależ muszę się im wydawać komiczną figurą, kimkolwiek są. Staczam bitwę z ludźmi, którzy kiedyś byli partnerami ojca w interesach. Nic

dziwnego, że ojciec nie chciał, bym się do tego mieszała, i nie przekazał mi tego, co wiedział, abym mogła dokończyć jego dzieło. Bał się, że się dowiem.

- A czego się dowiedziałas? Że wiele lat temu zrobił coś nagannego, to wszystko. Później odpokutował za to z nawiązką. Zerwał z nimi wielkim kosztem. Sprzeciwiał się przemytowi opium, napisał do Kompanii Wschodnioindyjskiej i do urzędników cesarza. Zaryzykował wszystko i nie ugiął się, choć żądali, by przestał się tym zajmować. Z powodu dawnych grzechów jego walka liczy się podwójnie.

Spojrzała na niego z nieopisanym żalem. I w końcu się załamała. Przykryła twarz dłońmi, pochyliła się i zaczęła płakać.

Jej szloch go przeraził. Co takiego powiedział? Do diabła, powinien przy niej być i jej pomagać, zamiast... Tong Wei ostrzegł go, że nie jest sobą.

Wziął ją w ramiona i przeklął samego siebie.

Wyrzuciła z siebie wszystkie straszne uczucia, które wypalały jej serce. Powoli odzyskiwała spokój, a płacz ucichł.

Jego dobroć przyniosła jej pocieszenie, ale jednocześnie czuła się zawstydzona. Przypisywała mu najgorsze cechy, oskarżała o oszustwo, a jednak tu przyszedł. Wysłuchał ze współczuciem jej smutnej historii. Potem pomógł jej przywołać najlepsze wspomnienia o ojcu i odmalował portret silnego mężczyzny, a nie podstępnego obłudnika.

Bała się spojrzeć mu w oczy. Ukryła twarz na jego ramieniu i nie oderwała jej nawet wtedy, gdy ucichł rozziewający szloch. Tak wiele powinna mu powiedzieć, ale odwaga ją opuściła. Woląla zmienić temat.

- Byłeś cały czas w Oxfordshire?

- Prawie. Odbyłem krótką podróż, by załatwić rodzinne sprawy. Znowu poczuła pieczenie w gardle. Powstrzymywała łzy.

- Przepraszam za tamtą kłótnię. Powiedziałam takie rzeczy...

- Masz temperament, tak samo jak ja, oboje mówimy rzeczy, które...

Uśmiechnęła się, gdy zawiesił głos, pozostawiając resztę w domyśle. Czasami okazywał wielką mądrość. Przytuliła się mocniej. Ten spokój pełen czułości przypominał jej nastrój, jaki ogarniał ich po miłosnym akcie.

- Przykro mi, że zmarnowałam te dni - wyszeptała. - Szkoda, że nie poprosiłam o jedwabie i klejnoty zamiast notatnika.

Pocałował ją w czubek głowy.

- Nadrobimy stracony czas, Leonio. - Wstał, nie wypuszczając jej z objęć, i zaniósł ją do domu.

## 22

Cisza. Bezruch. Puls przynoszący niewymowny spokój. Wyższa świadomość dzięki wyzbyciu się własnego ja. Unoszenie się. Brak poczucia straty. Brak strachu. Przestrzeń bez czasu i dźwięków. Zakłócenie. Jądro roztrzaskane jak ciemne szkło.

Chrystian otworzył oczy. Niedaleko od niego stali dwaj mężczyźni.

- Witaj, Haydenie. Witaj, Elliocie.

Hayden westchnął.

- Kiedy siedzisz tak w ciemnościach, sprawiasz wrażenie, jakbyś nie istniał.

Przeszedł przez pokój, odsunął zasłony, by wpuścić mętne wieczorne światło, a potem zapalił lampę.

- Powiedziałeś lokajowi, żeby przyprowadził nas na górę - dodał.

- Nie miej żalu, jeśli ci przeszkadziliśmy w... w tym, co robiłeś.

- Nie mam żalu. Cieszę się, że przyszliście.

- Przynajmniej jest już ubrany - odezwał się Elliot.

- Oczywiście, że jestem ubrany. Dziś uroczysta kolacja z okazji zaręczyn Karoliny. Muszę tam być.

Hayden skrzyżował ręce.

- A dlaczego kazałeś nam przyjść?

- Siadajcie.

Hayden spojrzał na niego surowo.

- Siadajcie, proszę.

Elliot roześmiał się i usiadł. Hayden mruknął coś pod nosem i też zajął miejsce.

- Muszę z wami porozmawiać o ojcu.

Elliota opuścił dobry nastrój. Wyraz twarzy Haydena też świadczył o zakłopotaniu. Od obu płynęły niejednoznaczne uczucia.

Chrystian nigdy nie miał pewności, czy przez to, że bracia nie znali rodziców tak dobrze jak on, zostało im coś oszczędzone, czy raczej odebrane.

- Lepiej zostawić to w spokoju - powiedział Hayden.

- Też tak myślałem. Wolałem go przekląć, nawet bez dowodu winy. Postanowiłem jednak dowiedzieć się, czy jestem sprawiedliwy.

Elliot wydawał się zaciekawiony, Hayden natomiast zrezygnowany.

- Chciałbym móc powiedzieć, że wszyscy myliliśmy się w ocenie jego osoby. Ale nie mogę.

Nie byli zaskoczeni, ale ten wniosek wyraźnie ich zasmucił.

- Jesteś pewien? - zapytał Hayden.

- Całkowicie. W zeszłym tygodniu spotkałem się z człowiekiem, który pomagał mu w tej zbrodni.

- Ja się z nim spotkałem w zeszłym roku - przypomniał Elliot. - Wszystkiemu zaprzeczył.

- Ale nie uwierzyłeś mu. Tak mówiłeś.

Elliot wzruszył ramionami.

- To było tylko wrażenie. Był sympatyczny. Udawał niewinnego, twierdził, że nic nie wie, ale...

Znowu wzruszył ramionami.

- Mnie również okłamał. Okłamał nas obu.

- Nie możesz mieć pewności - zauważył Hayden.



- Jestem pewien. - Wiedział od pierwszej chwili, kiedy ich przedstawiono. Gdy tylko usłyszał jego tytuł. - W końcu się do tego przyznał.

- Dlaczego miałyby to robić?

- Ponieważ teraz to ja jestem Easterbrokiem, a poprzedni Easterbrook był jego współnikiem. Znalazłem dowód, że ojciec mu zapłacił. Ma nadzieję, że ja też mu zapłacę, skoro znam prawdę.

- Zrobisz to? - zapytał Elliot. - W zeszłym roku stanowczo twierdziłeś, że nie należy grzebać w przeszłości.

- Nie zapłacę mu, ale będzie próbował mnie do tego nakłonić. Już w czasie rozmowy obmyślał cały plan. Będzie mnie szantażował. Kiedy to zrobi, wniosę sprawę do sądu. Pomyślałem, że powinniście o tym wiedzieć, żeby skandal was nie zaskoczył.

Chrystian nie miał zamiaru dodawać, że sam tak poprowadził rozmowę, by łądak myślał, że ulegnie jego szantażowi. Zwodził go tak długo, aż połknął przynętę. Od lat nie wykorzystał tak bezlitośnie swojej umiejętności.

Zapadło milczenie. Jego bracia rozważali w ciszy konsekwencje publicznego procesu związanego ze zbrodnią ich ojca.

- Do licha, Chrystianie, czy może nam zaszkodzić jeszcze jeden skandal i trochę plotek? - spytał Hayden. - Ta rodzina przyciąga je jak magnes.

Elliot prychnął. Obaj wybuchnęli gromkim śmiechem. Najmłodszy z braci otarł oczy i starał się opanować.

- Och, nie, tylko nie skandal - zapiszczał, przedrzeźniając ciotkę Hen. - Co my zrobimy, Haydenie?

Te słowa wywołały kolejny atak śmiechu. Chrystian czekał, aż obaj się uspokoją.

- Cieszę się, że nie przejmujecie się skandalem. To krzepiące. Bo niebawem dowiecie się jeszcze jednej niemiłej rzeczy o ojcu. Był współwłaścicielem tajnej spółki, która do dziś przemyca opium do Chin.

Spotkanie w pokoju Chrystiana trwało jeszcze chwilę. Przekazał braciom wszystko, co wiedział, potem razem zeszli do salonu, aby dołączyć do pozostałych członków rodziny.

Hayden zrównał się z nim na schodach.

- Zarządca majątku w Aylesbury powiada, że przez kilka dni objeżdżałeś z nim teren posiadłości - powiedział. - Dostałem dziś list od niego.

- To były bardzo interesujące wyprawy.

- Podobno zadawałeś mnóstwo pytań. Obawia się, że mu nie ufasz, i sprawdzasz, jak zarządza majątkiem.

- Po prostu byłem ciekaw. To w końcu moje włości.

- Ta ciekawość sama w sobie wydała mu się dziwna. Nie omieszkał o tym wspomnieć. Sądził, że nie wiesz nawet, jak się nazywa, jego niepokój jest więc po części uzasadniony.

- Oczywiście, że wiem, jak się nazywa. Goldenwaddle. Kto mógłby zapomnieć o takim nazwisku?

- Ty. Nazywa się Goldentwattle, a nie Goldenwaddle.

- Tak czy siak, możesz go zapewnić, że byłem zadowolony z tego, co zobaczyłem. Nie mam większych zastrzeżeń ani do jego zarządzania, ani do twojego nadzoru.

Hayden uniósł brwi.

- Nie masz większych zastrzeżeń?

- Tylko kilka drobnych sugestii.

Hayden westchnął, ledwie powstrzymując zniecierpliwienie.

- To naprawdę bardzo drobne sugestie. Raczej ogólne idee, a nie polecenia. Możesz za to winić tylko pannę Montgomery. Zganiła mnie, że nie zajmuję się posiadłością. Uważa, że dla jej mieszkańców ma to znaczenie.

Weszli do salonu. Chrystian pochylił głowę w stronę Haydena i powiedział cicho:

- Narzeczony Karoliny jest nudziarzem. To nieunikniony skutek jego rozsądku i dobroci. Ale nie powinniśmy uważać tego za wadę. Uznałem, że lepiej będzie, jeśli cię uprzedzę, na wypadek gdybyś siedział obok niego.

- Na szczęście upiekło mi się. Poprosiłem ciotkę Hen o miejsce obok panny Montgomery, a rozmowa z nią z pewnością nie będzie nudna.

- Czuję się bardzo nieprzyzwoita - szepnęła.

Chciał, by tak się czuła. Zsuwając z niej haleczkę, pocałował ją w pierś. Suknia i gorset leżały już na podłodze jako widomy znak obecności kobiety w pokoju. Usiadł na brzegu swojego łóżka i

rozbierał ją powoli, ciesząc się widokiem jej ciała, które delikatnie drżało, gdy stała przed nim, poddając się tym niespiesznym zabiegom.

- Twoja ciotka jest w domu - wyszeptała. - I twoja kuzynka. Wcześniej poszły do siebie, ale na pewno wiedzą, że tu jestem.

Prawdę mówiąc, miała na myśli nie tyle nieprzyzwoitość, ile uciążliwość takiej sytuacji.

- Leonio, w tym domu jest mnóstwo przestrzeni: całe akry. Czy miałabyś opory, gdybyś wiedziała, że moja ciotka i kuzynka przebywają na wsi w sąsiedztwie majątku?

- Ale twoja ciotka...

- Moja ciotka oddaje się w tej chwili igraszkom ze swoim kochankiem. Monsieur Lacroix na pewno wślizgnął się już tylnym wejściem i dotarł do jej pokoju. Nie obchodzi jej, czy tu jesteś, czy nie. To ostatnia rzecz, o której myśli.

Oparł jej stopę na łóżku tuż przy swoim biodrze. Obrzuciła spojrzeniem swoje ciało, które w tej pozycji było całkowicie wystawione na jego wzrok. Bawił się podwiązką, zdjął ją i zsunął z nogi pończoszkę.

Przytrzymała się jego ramienia, aby nie upaść. Wyglądała oszalamiająco i bardzo zmysłowo. Nie mógł się zdecydować, czy zawracać sobie głowę drugą pończoszką, czy nie.

- To nie obecność twojej rodziny mnie tak rozprasza — powiedziała, nie ścisząc tym razem głosu. - Tylko to łóżko. I ten pokój. - Spojrzała mu w oczy. - To twój prawdziwy dom, Aylesbury

nim nie jest. I twoje prywatne pokoje, w których znajdujesz spokój. Czuję, że jestem tu intruzem.

- Ciągłe kręcą się tu jacyś ludzie. Służący. Lokaje. Phippen nie odstępował mnie prawie na krok.

Lepiej da sobie spokój z drugą pończoszką. Pieścił jej udo, mając nadzieję, że dotyk jego ręki rozwieje wątpliwości.

- Służba to co innego. Czy ktoś jeszcze tu bywa?

- Wczoraj moi bracia byli w bawialni.

Przykrył dłonią jej wzgórek łonowy. Oczarowała go ciepła miękkość. Delikatnie pogłaskał wypukłość i wsunął palce w szparkę. Patrzył, jak pod wpływem ekstazy zmienia się wyraz jej twarzy.

Z jej ust wydobywały się ciche westchnienia, a dłoń na jego ramieniu zacisnęła się mocniej. Przypuszczał, że udało mu się na dobre pokonać jej opory w najlepszy z możliwych sposobów.

Mylił się jednak. Z trudem łapała oddech, ale nie przestawała mówić.

- Nie rozumiesz, Chrystianie. Nie mówię o przyjmowaniu rodziny w bawialni. To nie to samo, co wpuszczenie mnie tutaj. Czy przyjmowałaś tu swoje kochanki?

- Do licha, nie.

- No widzisz? Jestem intruzem.

W pewnym sensie miała rację, tyle że sam tego pragnął. Planował to w najdrobniejszych szczegółach przez cały dzień. Powoli całował skórę wokół jej sutka.

- Chcę, żebyś tu była. W moim łóżku, w moim pokoju. Chcę, żeby został tu twój zapach, kiedy stąd wyjdiesz. Chcę, żeby wspomnienie naszego pożądania wypełniało te pokoje, kiedy ciebie tu nie będzie.

W jej oczach oprócz pożądania i ekstazy odmalowały się nowe uczucia. Dostrzegł przebłysk rezygnacji i smutku. A także zdziwienie, być może na myśl, że wspomnienia będą dla niego ważne.

Nic więcej nie powiedziała. Poddała mu się całkowicie. Podtrzymywała pierś, aby mógł ją pieścić językiem i ustami, podczas gdy jego palce wślizgnęły się do jej wnętrza, co przyjęła z jękiem.

Przytrzymała jego twarz i pocałowała go mocno i namiętnie, poruszając się jednocześnie, by lepiej poczuć jego palce. Wyginała się i kręciła biodrami, znajdując w tym przyjemność. Rozgniatała jego wargi coraz mocniejszym pocałunkiem, obejmując go obiema rękoma, aby nie upaść.

- Słyszałeś o chińskiej księdze miłości? - zapytała.

- Słyszałem. Ale nigdy jej nie widziałem.

- Myślałam, że widziałeś. Izabella ma taką księgę i są w niej te rzeczy, które robisz. Przypadkiem niektóre z nich. Na przykład to.

- Widziałaś ją?

Wyobraził sobie Leonie przeglądającą książkę z erotycznymi ilustracjami. Podnieciło go to tak bardzo, że ledwie mógł myśleć.

- Tylko zajrzałam. Zostawiła mi ją, kiedy się kąpałam i szykowałam na kolację. Jest przekonana, że nie wiem, jak sprawić ci przyjemność.

- Nie powinnaś tego oglądać.  
- Zajrzałam tylko na chwilkę.  
- Chodzi o to, że nie powinnaś oglądać, skoro ja tego nie widziałem.

Była tak rozgrzana pod jego ręką, tak wilgotna. Nie mógł dłużej czekać. Zaczął odpinać spodnie.

Zdjęła stopę z łóżka i pomogła mu się rozebrać. Uwolniła fallusa i otoczyła go dłonią. Przerwała pocałunek i obserwowała ruchy swoich rąk.

Stała przed nim zupełnie naga, przykryta jedynie długimi, dziko splątanymi włosami, z wyrazem twarzy kobiety pogrążonej w rozkoszy. Poruszała delikatnie dłonią, głaszcząc jednocześnie jego męskość kciukiem. Zacisnął zęby, aby nie stracić panowania nad sobą.

Spojrzał jej w oczy. Były ciemne i namiętne. Wysunęła czubek języka między lekko rozchylone usta.

- Czuję się strasznie wyuzdana - szepnęła znowu. - Chcę, żebyś był we mnie. Żebyś mnie wypełnił. Pragnę tego tak bardzo, że aż mi słabo. Ale pragnę również...

Spojrzała na swoją rękę, potem znowu w jego oczy.

Czuł napięcie w całym ciele. Chciał błagać, rozkazać jej. Ale nie musiał. Pochyliła piękne nagie ciało i ukłękła. Objęła jego męskość ustami, dając mu rozkosz wprost niemożliwą do zniesienia.

- Zostań tak. Nie ruszaj się.

Odwróciła głowę i zobaczyła, że wstał z łóżka. Nie była z tego zadowolona. Znowu musiała czekać na jego pieszczoty. I to czekać z

bolesną wręcz niecierpliwością. Piersi mrowiły, dotykając prześcieradła. Jej biodra uniosły się nieco, bez udziału jej woli.

Pochylił się i pocałował wgłębienie nad pośladkami.

- Wrócę za parę sekund. Przypomniało mi się, że muszę zamówić powóz. Wkrótce będzie świtać.

Włożył na siebie jakiś długi ubiór, przypominający obszerny płaszcz. Sądząc po zwiewnym materiale, był to szlafrok. Szybko zapiął kilka guzików i pociągnął za sznur od dzwonka.

Nie zdawała sobie sprawy, która jest godzina. Jeszcze chwilę temu zdawało jej się, że noc nie ma końca. Było jej żal, że wkrótce dobiegnie kresu. Nie mogła tu zostać, chociaż, znowu to zaproponował. Chciał, żeby tu zamieszkała, by była tak blisko niego, że wystarczyłoby pociągnąć za sznur dzwonka, aby wpuścić intruza do pustelni.

Słyszała jego przyciszony głos dobiegający z dziennego pokoju. Wydawał polecenia służącemu. Wyobraziła sobie, że kiedy wróci, zobaczy ją w tej pozycji, nagą i bezbronną, z rękoma wyciągniętymi nad głową i szeroko rozrzuconymi nogami. Delikatnie związał jej nadgarstki swoją apaszką, ale na tyle luźno, że w każdej chwili mogła się uwolnić.

Czekała ją jeszcze jedna nieprzyzwoita przyjemność, zanim wróci do domu. Jeszcze jedna na zakończenie nocy pełnej rozkoszy. Te lekcje tak ją uwrażliwiły, że najbardziej zmysłowe punkty jej ciała drżały w oczekiwaniu.



Podszedł do łóżka, ale nie usiadł koło niej. Przyglądał się jej, jego niesforne włosy w nieładzie otaczały twarz.

- Odwróć się na plecy.

Posłuchała go. Napięte ramiona były wyciągnięte w górę. Delikatnie pogłaskał jej sutek. Cudowna przyjemność natychmiast rozlała się po całym ciele. Była we władaniu pożądania, które nie dawało się okiełznać. Wygięła ciało w łuk, aby wystawić piersi na jego dotyk.

- Podnieca cię własna uległość, lubisz tę grę. - Spojrzał na związane nadgarstki. - Wiesz, że nie masz czego się bać.

Miał rację, ale nie było w tym gry. Poddanie i uległość były jedynie fizyczną reakcją na instynkty, które zawsze nią rządziły, gdy czuła bliskość jego ciała, szczególnie, kiedy leżała przed nim nago, tak jak teraz, ze związanymi rękoma i rozłożonymi nogami, wystawiona na jego wzrok i pieszczoty. Miał nad nią całkowitą władzę, chyba że postanowi się oswobodzić.

Głaskał drugi sutek, torturując ją, aż wiła się pod jego ręką.

- Co masz zamiar zrobić? - zapytała.

Wszedł do łóżka. Przyklęknął między jej udami i obiema dłońmi masował jej piersi.

- Będę patrzył, jak narasta w tobie rozkosz, a ty opowiesz mi o chińskiej książce. A potem wypróbujemy jeden z jej sekretów.

Poczuła ciepło na twarzy. Nie była pewna, czy potrafi opisać to słowami, nie używając wulgarnego języka.

Pochylił się i delikatnie ukąsił zębami jej pierś.

- Opowiadaj. A ja zajmę się tobą.

Dotrzymał słowa. Językiem i ustami, całym ciałem, które górowało nad nią, wywoływał żądzę. Próbowała opisać jeden z obrazków. Widziała go wyraźnie oczyma wyobraźni, choć tym razem chińskich kochanków zastąpili oni.

Nie spodziewała się, że ta opowieść wzmoże jej pożądanie do granic. Opisała drugą ilustrację z większą śmiałością, nie szczędząc wszystkich szczegółów. Jej ciało reagowało w szczególny sposób na słowa i obrazy pojawiające się w wyobraźni.

- Wypróbujemy to.

Odsunął się od niej i położył się oparty na poduszkach.

Ogarnęła ją rozpaczliwa niecierpliwość, ciało było tak pobudzone, że pragnęła tylko, by natychmiast ją wypełnił. Nie mogła myśleć o niczym innym. Odwróciła się i próbowała uklęknąć, ale przeszkadzały jej związane nadgarstki. Wyciągnęła ręce w jego stronę.

- Myślę, że to może zostać - powiedział.

- W książce tak nie było.

- Artyście zabrakło wyobraźni.

Pomógł jej wstać. Ustawił ją tak, że stopy znajdowały się po obu stronach jego bioder. Przykucnęła przodem do niego tak, że kolanami dotykała swoich piersi, a on wszedł w nią, gdy kucnęła. Wypełnił ją całkowicie. Czowała jego twardość głęboko w sobie, a jej wnętrze i miękkie wargi pulsowały żądzą.

Chwyciła go za ramię i poruszyła się. Starła się znaleźć sposób, by poczuć go lepiej, mocniej, kołysała się więc i kręciła biodrami.

Panowanie nad sytuacją dawało jej nieopisaną przyjemność, która prowadziła ją do spełnienia. W tej pozycji mógł swobodnie się jej przyglądać, a także dotykać czułych okolic. Sięgnął między jej nogi i starannie pieścił najwrażliwszą wypukłość oraz miejsce ich zespolenia tak, że poczuła się jeszcze pełniejsza jego.

Pierwsze strumienie rozkoszy popłynęły przez jej drżące ciało, gromadząc się zwłaszcza w miejscu, które otaczało jego męskość. Nie panując już nad sobą, napinała mięśnie, kręciła biodrami i krzyczała w zapamiętaniu. Złapał ją za biodra i unióśł trochę, aby położyć ją na plecach. W tej pozycji znowu była uległa i bezbronna, a jej ciało przyjmowało go z uległością. Przytulił ją mocno w długim akcie uniesienia, czekając, aż krzyk spełnienia odbije się echem od ścian pokoju.

Pomógł jej się ubrać, a potem sam włożył spodnie i koszulę. Odprowadził ją do frontowych drzwi. Na zewnątrz czekał powóz. Siedział w nim tylko woźnica, ale podniósł pistolet, kiedy Chrystian spojrzał w jego stronę.

Chrystian pomógł jej wsiąść.

- Przyślę po ciebie powóz jutro o piętnastej - powiedział przez okno.

- Dokąd pojedę?

- Umówiłem cię na spotkanie z Alfredem Howardem.

Wymienił nazwisko innego spedytora, którego firma nie była jednak tak duża jak St. Johna. Przypomnienie o obowiązkach przygasiło trochę radość z tej nocy. Doceniała fakt, że pomagał jej

zgodnie z obietnicą, ale oboje wiedzieli, co oznaczało zakończenie jej misji.

Wychyliła się przez okno, by go pocałować.

- Dziękuję ci.

Położył palce na jej wargach, jakby chciał powstrzymać słowa wdzięczności. Przesunął po nich delikatnie.

- Za kilka dni odwiedzimy Denninghama.

Zdumiewał ją. Pogodziła się już z faktem, że nie uda jej się osiągnąć drugiego celu. Nie była nawet pewna, czy jeszcze tego pragnie.

Próbowała wyczytać coś z jego twarzy, ale w mroku dostrzegła jedynie ocienioną twarz i ciemniejsze niż zwykle oczy. Cofnął się i dał woźnicy znak do odjazdu.

## 23

Dwa dni później punktualnie o szesnastej Leonia, wsparta na ramieniu Chrystiana, wchodziła do londyńskiego domu earla Denningham. Służący zaprowadził ich do biblioteki. Przewidywała, że będzie to bardzo krótkie spotkanie. Miała nadzieję, że Denningham wyjaśni okoliczności związane z powstaniem nekrologu, ucinając tym samym jakiekolwiek dalsze spekulacje na ten temat.

Tęgawy mężczyzna o złocistobrazowych włosach powitał ciepło Chrystiana i uśmiechał się do niej życzliwie, gdy przyjaciel ją przedstawiał. Przez pierwsze pół godziny wypytywał ją o Chiny i prawił komplementy. Żartował z Easterbrookiem na temat jakichś

grzeszków z czasów uniwersyteckich. Opowiadał ze swadą o nowym gatunku róży, który hodował.

Pomimo swojego tytułu i pozycji społecznej zrobił na niej wrażenie człowieka prostolinijnego. Nie przypuszczała, aby w jego życiu była jakaś tajemnica, zwłaszcza taka, jak zlecenie napisania nekrologu człowieka, którego nie znał. Denningham był przeciwieństwem Easterbrooka, przepelniały go prosta radość życia i optymizm.

W końcu Chrystian wykorzystał małą przerwę w rozmowie.

- Denningham, panna Montgomery dowiedziała się czegoś, co ją niepokoi. Poradziłem jej, aby szczerze o tym z tobą porozmawiała.

Na twarzy Denninghama, czytelnej jak otwarta księga, pojawiło się zainteresowanie.

- Będę szczęśliwy, mogąc pomóc.

Leonia wyciągnęła z torebki kopię nekrologu.

- Dowiedziałam się, że po śmierci mojego ojca opublikowano taką notkę. Ukazała się w „Timesie”.

Przeczytała mu tekst.

Wysłuchał uprzejmie, a kiedy skończyła, czekał na jej pytanie. Zakłopotany wyraz twarzy dowodził, że nie miał pojęcia, o co chce go zapytać.

- Znalazłam człowieka, który to podpisał. Powiedział, że zlecono mu napisanie tego nekrologu. Powiedział też, że to pan przekazał mu fakty z życia mojego ojca i zapłacił.

Denningham był zdumiony. Spojrzał na Chrystiana, który wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Mówiłem jej”.

- Panno Montgomery, ten pisarz, kimkolwiek jest, okłamał panią. Nie miałbym żadnego powodu, żeby robić to, o czym powiedział. Nigdy nie słyszałem o pani ojcu. - Roześmiał się i zaczerwienił. - Obawiam się, że nie wiem nawet, gdzie leży Makau.

Na pewno nie wiedział.

- Wygląda na to, że istotnie skłamał. Pewnie chciał się mnie pozbyć i wybrał nazwisko utytułowanej osoby, które akurat przyszło mu do głowy. Szkoda, że w ogóle opublikowano tę notatkę. Gdyby nie to, nie musiałabym pana nękać pytaniami.

- Ależ nic się nie stało. Naprawdę. Prawie żałuję, że to nie byłem ja, bo miałaby pani spokój. - Posłał jej pojednawczy uśmiech i zwrócił się do Chrystiana: - Ptaszki ćwierkają, że wkrótce odbędzie się ślub twojej uroczej kuzynki. Krążą też plotki, że narzeczony ma dziewięć tysięcy funtów rocznego dochodu.

Rozmowa zesłała na inny temat. Schowała notatkę do torebki. Chrystian dał sygnał do wyjścia. Panowie podnieśli się z krzesel. Denningham podał jej rękę i pomógł wstać.

- Musi mnie pani odwiedzić, kiedy ogród będzie w pełnym rozkwicie, panno Montgomery. Mam jeden z najładniejszych ogrodów w Londynie, jeśli wolno mi się pochwalić.

Kiedy wyszli z domu Denninghama, złociste światło późnego popołudnia rozlewało się po ulicy. Chrystian dał polecenie woźnicy i wsiadł do powozu.

- I cóż? - zapytała, wyrywając go z zamyślenia. - Czy kłamał?

- A jak sądzisz?

- Chyba nie umiałby skłamać, nawet gdyby od tego zależało jego życie.

- No to masz odpowiedź.

- Ale być może jest bardzo dobrym kłamcą - zastrzegła. - Tak dobrym, że ja tego nie stwierdzę. Ty na pewno wiesz, czy kłamał czy nie.

- Znam Denninghama od lat. Jego uczucia są tak przewidywalne i widoczne, że w jego towarzystwie zawsze odpoczywałem, czego nie mogę powiedzieć o innych ludziach. Dzisiaj odebrałem jedynie niczym niezakłóconą radość życia, zachwyty nad różami i niestosowne, czysto męskie zainteresowanie twoją osobą...

- Na pewno nie!

- Wołałbym o tym nie wiedzieć, ale w tym punkcie z pewnością się nie mylę. Niech pomyślę. Wyczułem również niepokój związany z tą notatką i szczere współczucie dla ciebie. - Niedbałym ruchem zaciągnął zasłonki na oknach. - I niestety było mu przykro, że pozwoliłem ci postawić to pytanie.

Odsunęła nieco jedną zasłonkę, aby wpuścić trochę światła.

- To znaczy, że mówił prawdę i że ów pismak podał mi niewłaściwe nazwisko.

Ponownie zaciągnął zasłonkę.

- Prawdę mówiąc, uważam, że kłamał.

- Ale powiedziałeś przecież, że...

- Tak. To interesujące, prawda?

- Jak to wytłumaczysz?

Wzruszył ramionami, ale było widać, że to odkrycie go zaniepokoiło.

- Albo jest bardziej przebiegły, niż mi się zdawało, albo też myłę się. Może byłem zbyt zarozumiały, sądząc, że wycucie nigdy mnie nie zawodzi, prawdę mówiąc, jednak nie wierzę w to. Skoro już muszę cierpieć z powodu swego brzemienia, to nie zniósłbym faktu, że moje odczucia nie są nieomyłne.

Było tak ciemno, że ledwie widziała jego twarz.

- Możliwe, że należy do tych ludzi, których nie sprawdzasz dokładnie. Może takie zakłócenia pojawiają się, gdy chodzi o dobrze znane ci osoby. Będziesz musiał popracować nad tym, żeby uniknąć podobnych sytuacji.

- Pewnie masz rację. Muszę być w przyszłości bardziej krytyczny i mniej oczekiwać. Ale nigdy już nie będę całkowicie pewny, prawda?

Wyczuwała w nim lęk, który starał się przykryć pewnością siebie. Odsunęła zasłonkę, aby zobaczyć wyraz jego oczu.

- Zostaw tę zasłonkę.

Rozkazujący ton sprawił, że jej palce znieruchomiały.

- Ale dlaczego?

- Za chwilę wjedziemy do Hyde Parku, a jest pora spacerowa.

- Przecież cały sens pory spacerowej polega na tym, by widzieć i być widzianym. Po co znosić tę udrękę, skoro się jedzie w zamkniętym powozie?



- Przeprowadzam mały eksperyment. Powóz za chwilę zanurzy się w tłumie ludzi, a ja mam zamiar przekonać się, czy rozkosz uciszy ten nużący hałas.

Gwar dobiegał już jej uszu. Powóz przesuwał się coraz wolniej. Płynął wokół nich strumień ludzi, których rozmowy napełniały ciemne wnętrza uciążliwym szumem.

Uklęknął na podłodze, położył ją na siedzeniu i zaczął podnosić jej spódnicę i halkę.

- Zrobię coś dla ciebie, a potem ty dla mnie. A może wolisz odwrotną kolejność?

Jakaś kobieta roześmiała się tuż przy oknie. Leonia próbowała opuścić spódnicę.

- Co za zuchwałość! Jak możesz o tym teraz myśleć? Dookoła jest pełno powozów i jeźdźców. Tuż koło nas. I okno jest otwarte! Jeśli wiatr odsłoni zasłonkę...

- Wdowy zemdleją, matrony podniosą larum i zapiszemy się na wieki w ludzkiej pamięci. Narażamy się na upadek i potępienie. - Podgiął jej prawą nogę, a lewą uniósł i oparł na swoim ramieniu. - Podniecające, prawda?

Bardzo podniecające. I nieprzyzwoite. Spojrzała na pasek światła pod zasłonką i wyobraziła sobie, co zobaczyliby przypadkowi gapie. Nie za wiele. W środku było ciemno i może...

- Jesteś niezwykle piękna, Leonio.

Obrzuciła wzrokiem swoje ciało. Długie palce Chrystiana dotknęły tego, co ukazało się jego oczom. Przygryzła wargi, aby

powstrzymać jęk. Konieczność zachowania ciszy jeszcze wzmogła doznania, które wywoływał dotyk.

Czasami był wcielonym diabłem, tak jak teraz. Z rozmysłem ją drażnił, głaskał delikatnie w taki sposób, by ominąć najczulsze miejsca, które domagały się pieśczot.

- Odepnij pelerynkę.

Sięgnęła do zapięcia i pelerynka opadła jej z ramion.

- A teraz dotykaj się tak, jak ci pokazałem w Aylesbury. Pieść się, a ja zajmę się czym innym.

Dotknęła z wahaniem swoich piersi. Kiedy pierwszy raz o to poprosił, czuła się onieśmielona. Nie inaczej było teraz. Jej palce odszukały sutki przez suknię. Potarła je i poczuła, że miejsca, które pieścił Chrystian, stały się wprost niewiarygodnie wrażliwe.

Utkwił ciemne oczy w twarzy Leonii i obserwował, jak pod wpływem namiętności zmienia się jej wyraz. Wstrzymywała krzyki, ale przyjemność była silniejsza od jej woli. W końcu z jej ust wydarł się niski i gardłowy jęk, który głośno rozbrzmiał w niedużej przestrzeni.

Przycisnęła dłoń do ust. Uśmiechnął się i pocałował jej nogę. Wsunął dłonie pod jej pośladki i uniósł je trochę. Pochylił głowę, a jego język rozpoczął pieśczotę, której nie dało się oprzeć.

Chrystian szedł dobrze znaną trasą przez Mayfair. Droga wiodła obok dwóch domów, do których dostał zaproszenia na kolację, ale odmówił, i kończyła się w bibliotece Rallingporta.

Tym razem przybył także książę Ashford. Chrystian zajął miejsce obok drugiego stolika; przy którym spomiędzy innych wyróżniała się srebrzysta głowa księcia.

- Ostatnio rzadko bywasz w mieście, Easterbrook - zauważył Ashford. - Podobno oddajesz się igraszkom na wsi.

- Raczej w łożu, jak słyszałem - mruknął pod nosem Rallingport i się roześmiał.

- Panowie, liczcie się ze słowami. Poznałem uroczą pannę Montgomery i mogę stwierdzić, że jest w każdym calu damą - oświadczył z powagą Denningham.

- Wiem z doświadczenia, że damy też lubią dobre igraszki w łożu - powiedział Rallingport.

Meadowsun zacisnął usta w cienką linię.

- Wasze uczniowskie żarciki są nużące. Jeśli chodzi o mnie, to cieszę się z tego, że jesteś ostatnio taki aktywny, Easterbrook. To bardzo zdrowo. Naprawdę bardzo zdrowo.

- No cóż, znalazł kobietę, która nadaje się do łożko... przepraszam, do wiejskich igraszek - zachichotał Rallingport. - Wiadomo nie od dziś, że regularne oddawanie się tym czynnościom doskonale wpływa na zdrowie mężczyzny, zarówno psychiczne, jak i fizyczne. Jeśli pani Easterbrooka jest pomocna na tym polu, nasz rząd powinien podpisać z nią umowę w celu poprawy zdrowia publicznego.

Chrystian położył rękę na ramieniu Rallingporta.

- Dużo wypiliśmy, zignoruję więc fakt, że posunąłeś się za daleko. Ale jeśli posuniesz się jeszcze o krok, będę musiał wyzwać cię na pojedynek.

Rallingport wypił na tyle dużo, by poczuć się obrażony.

- A wyzywaj. Wariat i odludek i tak nie pokona mnie w pojedynku, pomyśl więc dwa razy, zanim rzucisz rękawicę.

- Nie będzie miał wyboru, jeśli go nie przeprosisz - powiedział Denningham. - Przepróż więc.

Twarz Rallingporta poczerwieniała.

- Przepróż - rozkazał Ashford, piorunując go wzrokiem.

Rallingport wymamrotał przeprosiny. Ashford zapalił cygaro, dając tym sygnał do przerwy w grze. Denningham wstał i podszedł do tacy, na której stały trunki, a Chrystian poszedł za nim.

- Ucieszyłem się, że przyprowadziłeś do mnie pannę Montgomery - odezwał się Denningham. - Nie byłeś u mnie w domu od lat.

- Ale nie ucieszyłeś się, kiedy zrozumiałeś, że ta wizyta miała ukrytą przyczynę.

Denningham się zarumienił.

- Chyba należało się tego spodziewać. To nie w twoim stylu tracić czas na towarzyskie wizyty. Powinienem się domyślić, że u źródła tych odwiedzin leży prośba uroczej kobiety.

- Zadałaby ci to pytanie bez względu na to, czy przyszedłbym z nią, czy nie. Prędzej czy później znalazłaby do ciebie drogę. Żałuję tylko, że moja obecność skłoniła cię do tego, by ją okłamać.

- Okłamać? Obrażasz mnie takim przypuszczeniem.

Chrystian puścił wodze swojej niezwyklej umiejętności, czego nie czynił wobec Denninghama od lat. Skoncentrował na nim niepodzielną uwagę. Mimo rumieńca oburzenia przyjaciel nie czuł się obrażony, raczej zdenerwowany. I chociaż wchodząc do biblioteki, Chrystian nie był pewien swoich podejrzeń, teraz wiedział, że Denningham rzeczywiście skłamał.

- Dlaczego zamieściłeś ten nekrolog? Jak poznałeś Montgomery'ego?

Denningham starał się utrzymać pozę urażonej dumy, ale nie bardzo mu to wychodziło. Udawana odwaga zamieniła się w zakłopotanie.

- Z początku nawet nie wiedziałem, o czym ona mówi. Nie przyszło mi do głowy, że istnieje związek między twoją panną Montgomery a tą notatką. Do diabła, zupełnie zapomniałem o tamtym zdarzeniu. Nie znałem jej ojca. To było tylko nazwisko. Poproszono mnie, abym znalazł kogoś, kto napisze nekrolog i opublikuje. - Uśmiechnął się bezradnie. - Sądziłem, że to nic takiego, chociaż zdziwił mnie szczegół dotyczący przyczyny śmierci. Wydawało się to niepotrzebnym okrucieństwem. Ucieszyłem się, że ten człowiek trochę to zawoalował.

Denningham wydawał się mówić szczerze, Chrystian jednak, który już raz pomylił się co do niego, teraz nie mógł mieć absolutnej pewności. Poza tym nie wiedział jeszcze, jaki miało to wpływ na inne jego pewniki.

- Kto cię o to poprosił?

- Mój ojciec. Przypuszczał, że znam jakiegoś młodego dziennikarza, który chętnie zarobi parę funtów. Myślał, że dał mi okazję do okazania hojności przyjacielowi. A ja, do licha, nigdy nie znałem żadnych dziennikarzy. Czego mogliby chcieć ode mnie? Wybrałem pierwsze z brzegu nazwisko, które znalazłem pod sprawozdaniami sądowymi.

Wrócili do reszty towarzystwa. Chrystian zajął miejsce Denninghama, dając Ashfordowi uczciwą szansę odrobienia strat. Rozegrali kilka partyjek wista, podtrzymując tradycję zainicjowaną kilka pokoleń wcześniej.

Doszedł do wniosku, że to nie obecny, ale poprzedni earl Denningham miał jakiś związek z Montgomerym. Podobnie jak poprzedni Easterbrook.

Przyjrzał się kartom, które trzymał w dłoni, i skierował uwagę na pozostałych dżentelmenów zgromadzonych w pokoju.

## 24

Chrystian Winterside przejrzał się w dużym lustrze. Krawiec przypiął i wygładził rękaw. Winterside odwracał się na wszystkie strony.

Obawiał się, że będzie wyglądał głupio w surducie z wciętą talią, ale teraz uznał, że poprawiało to jego figurę. Duża w tym zasługa gorsetu, rzecz jasna. Był piekielnie niewygodny, ale... Krawiec na szczęście nie przesadził z tym niemądrym marszczeniem rękawów na

ramionach. Zerknął w dół. Miał wrażenie, że i nogi wydają się dłuższe.

Uznał, że długość surduta jest odpowiednia. Pochwalił pracę krawca i polecił dokończyć dzieło.

Zadowolenie z nowego ubrania sprawiło, że opuszczał sklep w lepszym nastroju. Surdut był wart swojej ceny. Winterside wiedział, że nie może sobie pozwolić na to, by wyglądać niemodnie. Wszyscy parowie nosili teraz ten fason. A w każdym razie ci młodzi i dobrze ubrani.

Na myśl o parach przypomniał sobie o obowiązkach. Niepokoił go zwłaszcza jeden z nich. Sprawa z panną Montgomery mogła przybrać dziwaczny obrót. Krążyła plotka, że jeden ze służących Easterbrooka został zaatakowany w jej domu przez włamywacza.

Na pewno to był złodziej. Na pewno. A jednak kiedy spotkał się wczoraj ze swoim zleceniodawcą, nie mógł pozbyć się wrażenia, że człowiek ten wie o całym zdarzeniu znacznie więcej niż przedstawiciele kompanii.

Sprawa związana z tą kobietą stała się niejasna i mroczna. Zwykle zlecenie okazało się skomplikowane. Winterside nie miał ochoty być pionkiem w grze, która robiła się niebezpieczna. Nie chciał narazić się na gniew Easterbrooka.

Będzie musiał się poradzić swoich przełożonych. Zastanawiał się, w jaki sposób ma to zrobić, aby nie dać im powodu sądzić, że przestał panować nad sytuacją.

Nagle ktoś zagroził mu drogę. Ktoś wysoki, ubrany w bardzo ładny surdut, zasłonił mu widok.

- Przepraszam.

Zrobił krok, by obejść mężczyznę, ale ten również się przesunął, znowu odcinając mu drogę.

Winterside podniósł wzrok i zobaczył jasnowłosego człowieka o miłym uśmiechu.

- Pan Griffin Winterside?

- Tak.

- Świetnie. - Jasnowłosa mężczyzna przywołał kogoś gestem. Podeszło dwóch ludzi. - Powóz czeka. Pojedzie pan na spotkanie, tak jak było umówione.

- Powóz? Nie mam dzisiaj żadnego spotkania. Sprawdziłem w kalendarzu i...

- Powiedziano mi, że pan ma. I że mam pana przywieźć. Nie chciałbym zaniedbać obowiązku. Jeśli stwierdzimy, że się pomyliłem, poproszę pana o wybaczenie.

Winterside uznał, że młody człowiek nie należy do tych, którzy proszą o wybaczenie. Miły uśmiech go nie oszukał. Od ponad dziesięciu lat pracował w parlamencie i nauczył się oceniać ludzi.

Jakimś sposobem przesuwali się wszyscy w stronę stojącego nieopodal powozu. Uspokoił się, widząc, jak jest wystawny i luksusowy. To była karetka lorda, bez dwóch zdań. Być może zapomniał zapisać w kalendarzu, że ma dzisiaj jakieś spotkanie.



Lokaje stanęli po bokach. Jeden z nich sięgnął do drzwi i Winterside dostrzegł tarczę herbową. Ze strachu zaparł się w miejscu. Był to powóz Easterbrooka.

Rzucił się do ucieczki. Za późno. Mężczyźni unieśli go, jakby był piórkiem, i umieścili we wnętrzu pojazdu.

Pół godziny później był już w domu Easterbrooka przy Grosvenor Square. Zaprowadzono go na górę schodami dla służby, w asyście czterech osób, z których dwie maszerowały przed nim i dwie za nim. Czuł się jak skazaniec idący na szafot.

Drzwi otworzyły się i znalazł się w ogromnym, pustym pokoju, gdzie go zamknięto. Zostawili go samego i nie dali nawet krzesła.

- Przywieźliśmy go. Poci się ze strachu w pokoju do szermierki.

Miller wetknął głowę do garderoby, aby zameldować o udanej akcji.

Chrystian kończył wiązanie halsztuka.

- Czy uzyskałeś drugą informację, o którą cię prosiłem?

- Lord Hayden powiedział, że próbował sprzedać spółkę o nazwie Cztery Strony Świata, kiedy szukał pan przygód w dalekim świecie. Nie przynosiła dochodów przez ponad rok, a jej prawnicy nie odpowiadali na wezwania do płatności. Przekazał mi wszystko, co o niej wie. Notatka leży na stole w bawialni, obok pańskiego ulubionego krzesła.

Chrystian przejrzał się w lustrze, oceniając halsztuk.

- Szukałem przygód w dalekim świecie, Miller?

- To słowa lorda Haydena, jasnie panie. Polecił pan, abym dokładnie powtórzył to, co powiedział pański brat.

- Czy mój brat mówił też, że nadal jestem udziałowcem tej spółki?

- Lord Hayden uważa, że nie jest to jednoznaczne. To znów jego słowa. Od śmierci pańskiego ojca nie było zysków, nie przychodziła też korespondencja. Lord Hayden powiedział, że już dawno temu przypuszczał, iż spółka przestała istnieć.

Uzasadnione przypuszczenie, ale jakie błędne. Pozostałe fakty wydawały się bezsporne. Hayden miał dobrą pamięć do cyfr, skoro więc mówił, że spółka nie przynosiła dochodów, na pewno tak było.

- Czy mam panu towarzyszyć podczas rozmowy z panem Winterside'em?

- To nie będzie konieczne. Obierze drogę, która przyniesie korzyści jemu i jego pracodawcy. Muszę mu tylko wyjaśnić, którądy pójść. Zachowaj jednak czujność, gdy będziesz dzisiaj wieczorem w domu panny Montgomery. Jeśli Winterside postanowi upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, kiedy stąd wyjdzie, mogą być kłopoty.

Było już po północy, kiedy Chrystian podjechał konno pod dom Leonii. Tak jak się spodziewał, Winterside okazał się pojętny i uległy. Był szczerze przerażony, słysząc o tym, na jakie niebezpieczeństwa została narażona Leonia. Uporczywie twierdził, że interesowało go wyłącznie zaoszczędzenie kompromitacji Kompanii Wschodnioindyjskiej. Nie było trudno go przekonać, jaka droga prowadzi prosto do tego celu.

Drzwi otworzył jeden z lokai Leonii, ale Miller czekał w holu. Z założonymi rękoma i oparty o ścianę, siedział na ławce obok schodów prowadzących na piętro.

Na widok Chrystiana wstał.

- Wszędzie panuje spokój - zameldował. - Obchodzę dom co pół godziny.

- Znalazłeś świeży popiół w domu po drugiej stronie ulicy?

- Ostatni raz tydzień temu.

- Gdzie jest Tong Wei?

- Widziałem go w bibliotece. Siedzi na podłodze. To dziwak.

Z pozoru Miller był całkowicie pochłonięty obowiązkami, ale głębiej kryły się jakieś nieokreślone emocje. Podobne fluidy, choć delikatniejsze, płynęły od strony schodów. Christian spojrział w górę i zobaczył skrawek białego materiału, wysuwający się z za narożnika na podeście schodów.

Wyobraził sobie Millera siedzącego tu ze stoickim spokojem oraz Izabellę stojącą wyżej, tak blisko, jak to tylko możliwe. Przestrzeń między nimi wypełniało nie tylko pożądanie. Wyczuwał też głębszą tęsknotę, a uczucie to biegło w obie strony.

- Sprawdzę teraz ogród, jaśnie panie.

- Pilnuje go mój człowiek. Podniesie alarm, jeśli kogoś zauważy. Lepiej sprawdź pokoje na piętrze. Zrób to starannie i bez pośpiechu. Posiedzę tu do twojego powrotu.

Miller ruszył na górę, ale zatrzymał się na czwartym stopniu.

- Kiedy według pana oni... Kiedy panna Montgomery wróci do Chin, jaśnie panie?

- Wkrótce, Miller. Zdecydowanie za szybko.

Wyływała na powierzchnię, ale nie całkiem się rozbudziła. Otaczało ją ciepło. Słyszała rytm oddechu drugiej osoby. Spokój i ukojenie rozlały się po jej ciele, wybudzając ją powoli ze snu.

Dotknęła ramienia, które ją otaczało, i uśmiechnęła się, czując bicie jego serca na swoich plecach. Chrystian. Nie spodziewała się go.

Leżała bez ruchu. Napawała się jego bliskością i dotykiem. Starła się jej nie obudzić. Chociaż często bywał arogancki i władczy, miewał też chwile, kiedy myślał o innych.

W końcu wynurzyła się na powierzchnię. Odwróciła się na wznak, jego oddech połaskotał ją w ucho. Ułożyła mu rękę tak, by było jej wygodniej. On jednak położył ją znów na jej piersi nie po to, by ją uwodzić, ale w geście posiadania i zjednoczenia.

- Późno przyszedłeś - powiedziała.

- Przyjechałem tuż po północy, ale na chwilę zwolniłem Millera z obowiązków.

Domyślała się, w jaki sposób Miller wykorzystał przerwę, mając sposobność swobodnego krążenia po domu. Powinna zganić Chrystiana za to, że umożliwił schadzkę sekretarza z jej służącą, ale byłaby doprawdy nieczułą hipokrytką, gdyby odmówiła Izabelli chwili szczęścia.

- Miller zapytał mnie, jak długo zostanieie w Anglii. Chce wiedzieć, ile zostało im czasu.

Poczuła wzruszenie. Nie mówił jedynie o Millerze i Izabelli.

- Co mu powiedziałaś?

- Że według mnie wkrótce wyjedziecie. Mówiłaś, że spotkanie z Howardem było owocne, wyobrażam więc sobie, że nie zabawicie już w Londynie długo.

- Jeszcze trochę tu będziemy. Tak, to spotkanie było wręcz bardzo owocne. Mam zatem wybór, ale trudno mi podjąć decyzję.

- Czy to wyłącznie twoja decyzja?

- Właściwie wcale nie. Chciałam powiedzieć, że mój brat będzie miał trudny wybór, gdyż koniec końców to będzie jego decyzja.

- Oczywiście.

Zdawało się, że słyszy uśmiech w tej odpowiedzi. Podobnie jak St. John nie wierzył, że Gaspar sam podejmuje decyzje. St. John miał rację, twierdząc, że młody Montgomery jest jeszcze żółtodziobem. Postąpi zgodnie z jej radą, tak jak dotąd.

- Zarówno St. John, jak i Howard byliby dobrymi współnikami - wyjaśniła. - Różnica polega na tym, że St. John chce wchłonąć spółkę Montgomery i Tavares, a Howard pozwoli jej rozwijać się niezależnie. Oferują zatem zupełnie różne warunki.

- Który układ rozwiąże problemy, jakie cię tu przywiodły?

- Umowa z St. Johnem rozwiąże najpilniejsze sprawy. Nie sądzę, żeby piraci napadali na jego statki, ma przecież ogromną sieć handlową. Powiedział, że według niego monopol Kompanii

Wschodnioindyjskiej przestanie istnieć, gdy wygaśnie jej przywilej. Ze względu na nasze kontakty w Chinach chciałby, abyśmy byli wtedy do jego dyspozycji. Wszystko sobie zaplanował. Wydajemy się atrakcyjnym partnerem, ponieważ jesteśmy tak słabi, że może żądać większościowego pakietu.

Do tej pory nie zastanawiała się nad tym. I doskonale wiedziała, z jakiego powodu. Spotkała się ze spedytorami i zdobyła potencjalnych wspólników. Kiedy odpowie na pytanie, z którym z nich się związać, podstawowa sprawa, która przywiodła ją do Londynu, zostanie załatwiona.

- Howard bez wątplenia również chce wykorzystać wasze kontakty w Chinach - odparł. - A ponieważ nie chce przejąć waszej spółki, to kiedy monopol kompanii się skończy, będziecie mogli sami czerpać zyski z handlu, a dzielić się jedynie w sposób, jaki wy uznacie za korzystny. Nie wolałabyś takiego rozwiązania?

Wydawał się szczerze zainteresowany. Leżał na boku z dłonią na jej piersi i rozważał ten problem razem z nią, zachęcając pytaniami do przemyśleń.

- Jeśli nie popełnimy błędu, za pięć lat będziemy kwitnącą firmą, gdybyśmy związali się z Howardem.

- Czyli wybór jest oczywisty, czy tak?

Być może, ale taka przyszłość czeka ich jedynie wtedy, gdy sama pokieruje spółką Montgomery i Tavares, i to tak, jak robiła to od sześciu lat. Gaspar nie potrafił jeszcze rozsądnie kierować firmą.

Żałowała, że Chrystian pomógł jej dokonać wyboru. Lepiej by było, gdyby zajął się jej piersiami, zamiast trzymać dłonie nieruchomo. Powinien ją uwieść, aby zapomniała o swych obowiązkach.

- Twoja druga misja też zostanie wkrótce zakończona - stwierdził.

- Nie poznałam ani jednego nazwiska, Chrystianie. Oprócz nazwiska twojego ojca, rzecz jasna. I niebyt pilnie się tym zajmuję. Lady Fedra poprosiła mnie podczas zaręczynowej kolacji Karoliny o ostatni list do „Bankietu Minerwy”, a ja udawałam, że niedługo go dostarczę. Sprawy potoczyły się nie tak, jak zamierzałam. Po tym, czego dowiedziałam się o swoim ojcu i twoim, nie mam już odwagi zgłębiać tej sprawy.

Pocałował ją w policzek.

- Gdybym wiedział, że zrezygnujesz z tego bez żalu i że wtedy będziesz bezpieczna, namawiałbym cię, byś ją w ogóle porzuciła.

Odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Może byłoby lepiej, gdybym tak zrobiła.

- To nie to samo, co wiedzieć, że powinnaś. Mam dla ciebie jedno nazwisko, kochanie. Musisz mi powiedzieć, czy chcesz, abym zakończył sprawę po swoim, czy wolisz spotkać się z człowiekiem, który z ukrycia walczył z twoim ojcem, i napisać ostatni list, tak jak to sobie zaplanowałaś.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Tak, oczywiście, chciała się spotkać z tym człowiekiem. Chciała go zobaczyć zrujnowanego,

podobnie jak innych zamieszanych w tę sprawę. Nadal wierzyła, że popełnili przestępstwo.

Wszystko inne jednak się zmieniło. Nie mogła podać ich nazwisk, nie ujawniając nazwiska ojca Chrystiana. A Chrystian zasługiwał na jej lojalność.

Nie mogła również napisać o tym w „Bankiecie Minerwy”, nie przyznając się do faktu, że jej ojciec również był przemytnikiem. Jego przemiana nadawała wprawdzie dramatyczny rys całej historii i oczyszczała go z winy, ale i tak będzie na zawsze powiązany z handlem opium.

- Kiedy to zrobimy, nie będę miała wymówki, by zostać - odparła.

Oparł się na łokciu i spojrzał na nią. Pocałował Leonie, po czym ułożył ją na sobie, tak że przywarła do niego całym ciałem. Jego ciepło odgoniło myśli o smutnej przyszłości i przywróciło ją z powrotem terażniejszości, wypełnionej rozkosznymi chwilami.

## 25

Barnaba Meadowsun przechodził właśnie przez dziedziniec Doctor's Commons<sup>1</sup>, gdy zauważył Easterbrooka. Chrystian ujął Leonie pod ramię i ruszył w kierunku Meadowsuna, Tong Wei czekał przy bramie.

<sup>1</sup>**Doctor's Commons** - towarzystwo prawników zajmujących się prawem cywilnym, znajdujące się w Londynie; miało swoje budynki, w których jego członkom udostępniano pokoje na mieszkania i biura (przyp. tłum.).



Duchowny nie miał innego wyjścia, jak przywitać się z nim.

- Easterbrook. Co za spotkanie. Miło cię widzieć.

Jego usta drgnęły w ledwo zauważalnym uśmiechu, ale twarz pozostała obojętna jak zawsze. Skrytość wyrobiła w nim nawyk przywdziewania maski i nakazywała zamykać uczucia w sercu na siedem spustów.

Chrystian zastanawiał się, czy Meadowsun tylko ukrywa emocje, czy też może w ogóle ich nie odczuwa. Osiągnięcie stanu, kiedy żadne uczucia nie poruszają ludzkiego ducha, było trudne, ale z pewnością możliwe. Sam niekiedy zbliżał się do tego.

Przedstawił Leonie duchownemu. Meadowsun uklonił się nieznacznie, dając w ten sposób do zrozumienia, że jest człowiekiem zajęтым i nie ma czasu na towarzyskie pogawędki. Na jego ustach znowu pojawił się ledwie dostrzegalny uśmiech.

- Przyszedłeś do kancelarii?

- Przyszedłem, żeby się z tobą spotkać. Sekretarz arcybiskupa w Lambeth Pałace powiedział, że mogę cię tu znaleźć - wyjaśnił Chrystian. - Panno Montgomery, zechce pani usiąść na tej ławce, a ja zamienię parę słów z panem Meadowsunem.

Leonia posłusznie zajęła miejsce na znajdującej się w pobliżu ogrodowej ławce.

- Ostatnio zajmowałem się sprawami rodzinnymi - zaczął Chrystian. - Przeglądałem dokumenty ojca.

- Ach, to dlatego byłeś w City. Cieszy mnie, że zaczynasz poważnie traktować swoje obowiązki. Mam nadzieję, że na nowo

rozbudzone zainteresowanie światem obejmie również sprawy wagi państwowej. Arcybiskup też na to liczy, nawet wspomniał o tym dziś rano.

- Jego zainteresowanie mi pochlebia. Wracając do papierów, znalazłem w nich wzmianki o spółce, w którą mój ojciec zainwestował wiele lat temu. To spółka handlowa, ale bez własnych statków. Jak rozumiem, wynajmowano statki do przewozu konkretnego ładunku i płacono za tę usługę.

- To dość rozpowszechniony sposób prowadzenia handlu. Twój adwokat mógłby ci to wyjaśnić. Muszę wyznać, że nie nadażam za tymi wszystkimi prawnymi zawiłościami.

Meadowsun unikał skutecznie patrzenia na Leonie, które siedziała nieopodal. Udawał, że nie widzi zainteresowania malującego się na jej twarzy ani groźnego spojrzenia wpatrzonych w niego oczu.

- Mój adwokat był bardzo pomocny, ale sądzę, że ty lepiej mnie oświecisz. Znalazłem dowody na istnienie spółki, ale nie otrzymałem żadnych zysków z tytułu jej działalności. Mój brat, który zajmował się moimi interesami, powiada, że spółka musiała zostać rozwiązana przed śmiercią ojca, ale adwokat... jak powiedziałem, okazał się nader pomocny... nie ma żadnych dokumentów, które by to potwierdzały, nie ma nawet umowy o założeniu spółki.

Meadowsun obrzucił wzrokiem dziedziniec, jakby szukał wybawienia od nudnej rozmowy.

- Czy spółka została rozwiązana, Meadowsun?

- Skąd ja mam to wiedzieć?

- Jesteś jednym ze wspólników.

Meadowsun zmarszczył nieznacznie brwi.

- Nie przypominam sobie, bym inwestował w taką spółkę. Skoro nie ma żadnych dokumentów, czemu przypuszczasz, że brałem w tym udział?

- Korespondencja wskazuje, że spółkę zawiązało co najmniej czterech mężczyzn. Mój ojciec, ty, Denningham i Rallingport. Czterech mężczyzn, którzy spotykali się regularnie, by ustalić, gdzie i w jaki sposób wykorzystać swoje wspólne wpływy, by chronić Anglię.

Zmarszczka zakłopotania nie zniknęła, ale twarz pozostała bez wyrazu.

- Jeszcze sobie nie przypomniałeś? Hayden twierdzi, że ustalenie właścicieli spółki i określenie jej zysków nie będzie dla sądu trudnym zadaniem. Ja jednak pomyślałem, że najpierw porozmawiam z tobą. Zniknęła pokaźna kwota pieniędzy.

- To bzdury. Nie jestem kupcem ani spedytorem. Nie był nim także twój ojciec ani żaden z ludzi, których wymieniłeś. Co by nam dała taka spółka?

- Zysk - odezwała się Leonia z ławki. - Zysk najgorszego rodzaju. I to pokaźny zysk. Nieprzyzwoite sumy, śmiem twierdzić, jeśli głównym ładunkiem było opium, a miejscem przeznaczenia towaru, Chiny.

Wyblakłe oczy Maedowsuna nabrały przebiegłego wyrazu.

- Wątpię, czy znajdziesz zadośćuczynienie w sądzie, Easterbrook, wysuwając tak mityczne teorie.

- Myślę, że tak. A już na pewno zainteresują sąd twoje ataki na pannę Montgomery.

- Moje ataki? Jesteś szalony. Zupełnie nienormalny. Będę musiał porozmawiać o tym z arcybiskupem i wypytać innych parów, czy zdają sobie sprawę ze stanu twojego umysłu.

- Grozisz mi?

- Martwię się o ciebie, to wszystko.

- Lepiej martw się o siebie samego. Winterside opowiedział mi o twoich próbach odciągnięcia panny Montgomery od zajmowania się tą sprawą. Opisał wasze spotkania. Wyznał, że nalegałeś, by przyszedł do mnie prosić o pomoc.

- Nonsens. Nie ośmieliłby się.

- Nie ośmieliłby się wejść ci w drogę, tak? To masz na myśli? Nie podobało mu się, że uczyniłeś z niego jawnego uczestnika gry. Uświadomił sobie, że zostałby kozłem ofiarnym, gdyby ktoś szukał zadośćuczynienia za te, jak je nazwałeś parę dni temu, incydenty, związane z panną Montgomery.

Leonia wstała z ławki.

- Incydenty? Wpędził pan mojego ojca do grobu. Prawie go pan zrujnował, przez wiele lat czekaliśmy na kolejny atak, kolejny pożar albo zatonięcie statku. Kazał mnie pan stratować, tu, w Londynie, i podpalić mój dom. Nazywa pan te przestępstwa incydentami?

Wyraz pogardy wykrzywił twarz Meadowsuna. Spojrzał na Leonie z obrzydzeniem i odwrócił się na pięcie.

- Nie pozwolę się obrażać tej kobiecie. Jeśli masz coś jeszcze do powiedzenia, zapraszam do siebie, Easterbrook. Ale nie zabieraj swojej dziwki.

Chrystian przywołał gestem Tong Wei.

- Usiądź tutaj. Poczekaaj na mnie - powiedział do Leonii.

- Nie będę siedziała. Pójdę z tobą i wydrapię oczy temu...

- Usiądziesz i poczekaasz. - Uciekł się do argumentu siłowego, ściskając jej ramiona, aż usiadła. - Tong Wei, nie spuszczaaj z niej oka.

- Powiedziałeś, że będę mogła stanąć z nim twarzą w twarz - zaprotestowała.

- I stanęłaś. Resztę załatwię sam.

- Chcę, żeby się przyznał, że to zrobił. Chcę, żeby za to zapłacił.

- Zapłaci, Leonio. Obiecuję.

Idąc przez dziedziniec w stronę wejścia do budynku, obejrzał się dwukrotnie, by sprawdzić, czy Leonia siedzi na ławce. Nie zdziwiłby się, gdyby za nim poszła.

W mieszkaniu Meadowsuna zamknął za sobą drzwi. Duchowny siedział przy oknie, jego profil rysował się wyraźnie na tle jasnego światła. Na twarzy Meadowsuna malował się upór, a w oczach podłość.

Chrystian chwycił go za poły surduta, uniósł z krzesła i zadał cios pięścią w pomarszczoną, zastygłą w zdumieniu twarz. Meadowsun

wylądował z powrotem na krześle. Przycisnął dłoń do policzka. Chrystian uderzył go ponownie.

- To za obraźliwe słowa pod adresem panny Montgomery i za to, że ją naraziłeś na niebezpieczeństwo. Masz szczęście, że jesteś duchownym, bo wyzwałbym cię na pojedynek i zabił.

Odszedł parę kroków i starał się odzyskać spokój. Meadowsun zdołał opanować strach, który wypływał z niego potężną falą, i znowu stał się nieprzenikniony.

- Według naszego prawa handlowanie opium nie jest zakazane - powiedział Chrystian - I nie musi się tego ukrywać. Ataki na Montgomery'ego wydarzyły się kilka lat temu i daleko stąd, wątpię więc, czy mógłbym udowodnić twój udział w tych wydarzeniach. Ostatnie wszakże, już w Londynie, nie były zgodne z prawem. Zresztą spółka przemycy oprócz opium inne towary i jej statki podróżują nie tylko do Chin. Wysłuchasz, co mam do powiedzenia, i odpowiesz na moje pytania. Jeśli tego nie zrobisz, pożegnasz się z wolnością.

- Mów zatem. Zadaj swoje przekłete pytania.

- Mój ojciec zapisywał w księdze wszystkie płatności, które otrzymywał. Przypuszczam, że spółka przyniosła tyle samo albo więcej zysków po jego śmierci. Wiem, ile mi ukradłeś. To pokaźna kwota, tyle tylko że jej nie dostałem. Po co ryzykowałeś, że wszystko się wyda z powodu pospolitej kradzieży?

Meadowsun ostrożnie dotknął szczęki i się skrzywił.

- Nie byłeś godny zaufania.

- A Denningham i Rallingport byli?

Meadowsun nie odpowiedział.

- Rozumiem. Oszukałeś nie tylko mnie. Ich także, kiedy przejęli dziedzictwo. Wszystko zatrzymałeś dla siebie.

Zaległa cisza. Meadowsun oceniał sytuację i zastanawiał się, co powiedzieć.

- Synowie to nie to samo co ojcowie. Stało się to dla mnie całkowicie jasne, gdy jeden po drugim zajmowaliście miejsca przy stoliku do wista. Denningham nie grzeszy inteligencją. Rallingport jest pijakiem. A ty... no cóż, jesteś takim dziwakiem, że trudno ci zaufać. Nic nie ukradłem. Wkłady założycielskie zostały spłacone, i to z nawiązką.

Denningham przez cały czas o niczym nie wiedział. Ta myśl była pocieszająca.

Meadowsun uśmiechnął się chytrze.

- Nie oskarżysz mnie. Nie obchodzi mnie, co gada Winterside. Nie ośmielisz się tego powtórzyć w żadnym sądzie. Świat dowiedziałby się wtedy także o tym, że to twój ojciec założył nasz interes. To był jego pomysł, pozostali dołączyli, kiedy firma już działała.

- Być może mówisz prawdę. A może nie. Jeśli dojdzie do procesu, pozwolę, by sędzia rozważył wszystkie fakty. Nie mogę ci pozwolić, byś dalej popełniał przestępstwa, moim celem nie jest obrona imienia ojca ani nawet własnego.

Meadowsun uśmiechnął się szyderczo.

- No widzisz? Właśnie dlatego ci nie ufałem. I dlatego wraz ze śmiercią twojego ojca wygasł jego udział w spółce. Istniało niebezpieczeństwo, że nie wdałeś się w niego, lecz w tę obłąkaną kobietę, swoją matkę.

- Chyba lubisz dostawać po pysku, Meadowsun. Uważaj. Nie wiesz, do czego jest zdolny szaleniec.

Szyderczy uśmieszek zniknął. Meadowsun spojrział na Chrystiana badawczo.

- Dlaczego opublikowałeś ten nekrolog?

- Jej ojciec był prawdziwą zakałą, zupełnie jak ona. Był jednym z pierwszych spedytorów wynajętych przez naszego człowieka w Kalkucie, ale potem mu się odmieniło. Zaczął walkę z przemysłem, przekłętą reformator. Niespecjalnie nas to obeszło. Są inni spedytorzy. Ale on pisał listy do różnych osób i próbował się dowiedzieć, kto stoi za spółką. Napisał też do Kompanii Wschodnioindyjskiej, do członków parlamentu. Zaczął wypytywać kapitanów, podejrzewał, że wysyłamy ładunki do Anglii i Francji. Kiedy umarł, musieliśmy dołożyć wszelkich starań, aby ci, którzy otrzymali listy, wiedzieli, że nie żyje.

- I nie mogłeś sobie odmówić przyjemności, by nie poinformować wszystkich, że zmarł z powodu tego, z czym walczył.

- Był to pośrednio dowód na to, że kiedy wysuwał swoje oskarżenia, nie był w pełni władz umysłowych.

Chrystian, zadowolony, że uzyskał odpowiedzi na wszystkie pytania Leonii, a także na kilka swoich, rozsiadł się wygodnie.



- Jak zamierzasz oddać mi to, co jesteś winien?

Meadowsun zapalał oburzeniem.

- Co? Przychodzisz tu do mnie jak anioł sprawiedliwości, a tak naprawdę chcesz tylko swojej części? Chodzi ci o pieniądze?! - krzyknął piskliwie.

Wyraźnie nabrał animuszu, jakby mu ulżyło, że odkrył najbardziej oczywisty powód wizyty.

- Chciałbym to ustalić.

- Jestem pewien, że dojdziemy do porozumienia.

- Chcę mieć te pieniądze od razu.

- Naprawdę jesteś wariatem. Mówimy o płatnościach z wielu lat. Nie mam tych pieniędzy w biurku, żeby ci je oddać od razu.

- A to szkoda. To stawia cię w niekorzystnym położeniu, prawda?

Meadowsun patrzył na niego i w końcu wypłynęły z niego emocje. Trwoga, panika.

- Mógłbym zgodzić się na załatwienie tych spraw normalnymi sposobami. Mam na myśli zaległe płatności i ataki na pannę Montgomery. Ale może lepiej będzie nie upubliczniać tych faktów. Od tylu lat siedzisz przy stoliku do wista, że wiesz, co się robi, zamiast wnosić sprawę do królewskiego sądu. Przypomnij sobie naszego przyjaciela z Kentu.

- Przy tamtym stole zasiadało dziewięć osób, które wspólnie podjęły decyzję. Czy mnie ma osądzić jeden szalony markiz?

- Wyobraź sobie, jeśli potrafisz, że panna Montgomery siedzi tu ze mną jako drugi sędzia. Moja propozycja jest następująca: po

pierwsze, zrezygnujesz ze stanowiska. Na pewno nie chcesz, aby ta sprawa, kiedy wyjdzie na jaw, stała się kłopotliwa dla arcybiskupa.

- A wyjdzie na jaw?

- W „Bankiecie Minerwy”. Panna Montgomery wyjaśni w ostatnim liście, na czym polegał proceder spółki związany z handlem opium. Poda też kilka nazwisk. Chciała je zachować w tajemnicy dla mojego dobra, ale nalegałem, by tego nie robiła. Ta historia uwiarygodni jej poprzednie listy, w których wspominała o handlu opium. - Umilkł na chwilę. - Jeśli będziesz posłuszny i zrobisz to, co ci każe, ujawni jedynie prawdę o przemyśle opium. Spotka cię za to osąd moralny, ale unikniesz oskarżenia o pozostałe przestępstwa. Proceder uprawiany przez Cztery Strony Świata musi się jednak zakończyć.

- Handel opium nikogo nie obchodzi. Ludzie chcą mieć swoją herbatę i wszystko jedno, czy umrze z tego powodu kilku Chińczyków.

- Przynajmniej nie będą mogli zasłaniać się niewiedzą. Po drugie, mój brat Hayden zbada, jakie zyski przynosiła spółka przez te wszystkie lata, a ty mu w tym pomożesz, abyśmy mogli ustalić, ile wynosi należna mi kwota. Mój adwokat spotka się z twoim i określe wartość twojego majątku ruchomego i nieruchomego. Zapłacisz tyle, ile możesz, na resztę dasz mi weksel. To, co otrzymam, przekażę na cel charytatywny wskazany przez pewne miłe damy, które znam.

- Chcesz mnie zrujnować, draniu.

- Zostanie ci tyle, by starczyło na skromne życie, ale wezmę weksel na kwotę, której nie otrzymam. Wycofasz się tego handlu. Wystąpisz z Kościoła i wyjedziesz z Londynu. Pan Winterside zgodził się na to, by kompania sprawowała w moim imieniu nadzór nad twoimi poczynaniami, aby się upewnić, że nie podejmiesz znowu działalności. Jeśli mnie nie posłuchasz albo jeśli jakieś nieszczęście przytrafi się panie Montgomery lub jej bratu, upomnę się o realizację weksla. Wtedy zostaniesz żebrakiem.

Z Meadowsuna wylewała się obrzydliwa złość.

- Jesteś głupcem, skoro uważasz, że mój udział ma jakieś znaczenie. Montgomery też był głupcem, bo myślał, że może to powstrzymać. Opium przynosi zyski, bo ludzie go chcą. Są gotowi zabijać, by je zdobyć.

- Może i tak, ale zyski nie wpłyną już do twojej kasy. Sprowadziłeś nieszczęście na tysiące ludzi. Po to, by czerpać korzyści z opium, zrujnowałeś życie Montgomery'emu i naraziłeś na niebezpieczeństwo kobietę, którą kocham. Za tę ostatnią zbrodnię mógłbym cię zabić, ciesz się więc, że tego nie zrobiłem.

Zakończywszy sprawę, Chrystian wstał i podszedł do drzwi.

- Myliłem się co do ciebie - warknął Meadowsun. - Jesteś taki sam jak on. Równie bezwzględny i zimny. Szkoda, że wcześniej tego nie wiedziałem. Moglibyśmy stworzyć udany tandem. Syn jest zawsze podobny do ojca.

Chrystian zatrzymał się i spojrzał na Meadowsuna.

- Tak.

Gdy wyszedł z pokoju, niemal wpadł na Leonie. Stała za drzwiami, jednak za nim poszła i podsłuchiwała. Tong Wei pilnował jej z odległości kilku jardów.

Wzięła Chrystiana pod ramię i wrócili do ogrodu.

- To nieprawda - powiedziała. - Nie jesteś taki jak twój ojciec.

- Czy teraz sobie pójdą? - zapytał Tong Wei. - Ciągłe depczą nam po piętach. To dosyć uciążliwe.

Leonia się roześmiała.

- Właśnie czekają na powóz, który odwiezie ich na Grosvenor Square.

Izabella zmarszczyła brwi, słysząc tę rozmowę. Wyjazd służących Chrystiana, który Tong Wei przyjmował z ulgą, wyraźnie ją zasmucił.

- Musisz przyznać, Izabello, że dobrze będzie mieć znowu trochę prywatności - powiedziała Leonia. - Ja się z tego cieszę, ale wiem, czemu ty jesteś smutna.

Jeszcze bardziej cieszył ją fakt, że nie będzie już musiała przyglądać się badawczo każdemu mijanemu człowiekowi. Rozprawa z Meadowsunem zdjęła z niej w końcu ciężar, który dźwigała od lat. I chociaż ogarnęło ją radosne oszołomienie, miała też dziwne poczucie straty.

Osiągnięcie celu, do którego tak długo dążyła, pozostawiło w niej pustkę. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, ale w sercu pozostało wolne miejsce po niezłomnej woli, która je dotąd przepelniała. W głębi duszy czaiła się także obawa, że zabraknie jej teraz celu w życiu.

- Możemy płynąć do domu - oznajmił Tong Wei. - Jeśli będą przychylne wiatry, może uda nam się wrócić, zanim sezon w Kantonie na dobre się rozpocznie.

Tong Wei przypomniał jej właśnie, że nadal ma cel. Zakończyła krucjatę, ale jej życie trwało i obowiązki czekały.

- Tak, możemy płynąć do domu.

Policzyła miesiące. Podróż statkiem do Chin trwała co najmniej pięć miesięcy w sprzyjających warunkach pogody. Aby dotrzeć do domu przed zimą, musieliby wyruszyć wkrótce.

Izabella jeszcze bardziej posmutniała. Wybiegła z pokoju. Tong Wei odprowadził ją wzrokiem.

- Była głupia, że się w nim zakochała - stwierdził.

Leonia poczuła, że coś ściskają w gardle. Wstała, aby pójść do Izabelli i ją pocieszyć, a jednocześnie znaleźć ukojenie w jej towarzystwie.

- Nigdy nie jest głupotą kogoś kochać, Tong Wei.

## 26

Chrystian zdziwił się widząc wieczorem powóz pod drzwiami domu. Poleciał przecież, by osiodłano konia. Obecność Millera tłumaczyła jednak wszystko.

- Znosi się na deszcz - rzucił Miller, otwierając drzwi powozu.

- Bawisz się dziś w lokaja?

- Pomyślałem, że pojedę z panem. Rzucę jeszcze raz okiem na dom i sprawdzę, czy wszystko w porządku.

- Twoje oddanie pracy jest doprawdy zdumiewające.

- Dziękuję, jaśnie panie.

Chodziło jednak raczej o pewną małą służącą z Bury Street. Gdy powóz toczył się po ciemnych ulicach w stronę domu Leonii, Miller musiał czuć się podobnie jak Chrystian. Chociaż w Londynie panowała wiosna, ich sprawy miłosne wkraczały właśnie w fazę późnej jesieni. Popołudnie z Meadowsunem jeszcze to przyspieszyło.

Chrystian czuł na barkach ciężar decyzji, jaką podjął. Meadowsun zasłużył na surowszą karę niż wygnanie z Londynu i pogorszenie warunków życia, czy nawet skandal, gdy wyjdzie na jaw, że Cztery Strony Świata prowadziły handel opium. Zrujnował życie wielu ludzi, niektórych narażając na śmierć. Popelniono poważne zbrodnie. Nigdy nie poznają całej prawdy, ale przypuszczał, że gdy Hayden skończy pracę, synowie Easterbrooka będą wiedzieli o ojcu więcej, niżby chcieli.

Wolał myśleć, że wybór tej drogi nie miał na celu obrony przestępców, ani żyjących, ani zmarłych, czy też ochrony arcybiskupa przed prawdą o niecznych czynach Meadowsuna. W kraju panował niepokój. Zaufanie do rządu, a zwłaszcza do parów spadało. Ujawnienie wszystkich przestępstw spółki podsyciłoby tylko płomień społecznego niezadowolenia.

Powóz zatrzymał się przed domem Leonii. Podszedł do drzwi z Millerem depczącym mu po piętach.

Pozwolił Leonii osiągnąć oba jej cele, mimo to wydawała się przygnębiona, gdy po południu odwiózł ją do domu. On i Miller

również byli smutni. Leonia zdawała sobie sprawę, co oznacza dla nich to zwycięstwo. Świadomość bliskiego rozstania tłumiała zadowolenie z wypełnienia misji.

- Bardzo tu cicho - zauważył Miller. - Lampy się nie palą.

W domu panowała dziwna cisza. Chrystian poczuł ukłucie smutku. Przebiegła mu przez głowę przerażająca myśl, że może Leonia już wyjechała. Wymknęła się po kryjomu, by uniknąć bolesnego pożegnania.

Po chwili ogarnęła go obawa innego rodzaju. Miller też zdawał się zatrwożony i zmartwiony.

- Dziwne - mruknął pod nosem. Zapukał głośniejsze i przyłożył ucho do drzwi. - Słyszał pan?

Chrystian potwierdził. Nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się szeroko, ukazując płataninę cieni. Ich uszu dobiegł ten sam odgłos. Był to jęk dochodzący z niewielkiej odległości.

- Miller, przynieś lampę z powozu.

Chrystian wszedł do holu. Zahaczył butami o jakieś ciemne kształty. Były to dwa ciała. Starając się opanować przyływ paniki, pochylił się i dotknął leżących. Mężczyźni. Przymknął oczy z ulgą, która niemal go osłabiła. Znalazł po omacku ich szyje, ale nie wyczuł pulsu.

Nagle ostre światło lampy oblało całą scenerię, ukazując dwa nienaturalnie wygięte ciała. Był jeszcze trzeci mężczyzna, który podniósł rękę. Pod przeciwległą ścianą lampa wyłowiła z ciemności

czerwony jedwab i haftowanego smoka, a po sekundzie twarz Tong Wei.

Podszedł do Chińczyka. Na jego ramieniu widniała duża ciemna plama w miejscu, gdzie trafiła go kula. Chrystian pochylił się, by zbadać ranę.

- Byłem nieostrożny. Myślałem, że to pan - powiedział Tong Wei schrypniętym głosem. - Było ich czterech. Nie dałem im rady.

Chrystian spojrzał na ciała. Kimkolwiek byli ci ludzie, na pewno nikt ich nie ostrzegł, czego mogą się spodziewać po drugiej stronie drzwi.

Miller postawił lampę na podłodze.

- Pójdę zobaczyć, co z damami.

Tong Wei pokręcił głową.

- Zabrali je. Nic nie mówili. Nie wiem, gdzie są.

- Miller, pomóż mi przenieść Tong Wei do powozu.

Wspólnie z sekretarzem zaczęli podnosić Chińczyka, ten ich jednak powstrzymał.

- Położyli mi coś na nogach. Widzicie?

Chrystian usiłował wypatrzeć coś w mdłym świetle. Podniósł cienką kartę i schował ją do kieszeni, przeklinając własną głupotę. Razem z Millerem ostrożnie wyniósł Tong Wei z domu i umieścił w powozie.

Wkrótce do powozu wsiadł Miller, a wraz z nim wpłynęła cała burza uczuć, wśród których górowały troska i gniew. Chrystian



sprawdził stan Tong Wei. W czasie przenoszenia Chińczyk zemdlał z bólu.

- Kiedy oddamy go służącym i wezwiemy chirurga oraz sędziego, przyniesiesz moje pistolety i szpady.

- Miałem zamiar przynieść dwadzieścia pistoletów i tuzin szpad, jaśnie panie. I postawić na nogi połowę lokajów, jeśli pan pozwoli.

- Obudź wszystkich, ale nie weźmiemy ich ze sobą. Mam dla nich inne zadania. Ty jednak zabierz broń.

Przez dziesięć minut jechali w milczeniu ciemnymi ulicami.

- Czy wie pan, gdzie jest panna Montgomery, jaśnie panie?

- Tak, chyba wiem. - Chrystian wyjął z kieszeni wizytówkę, którą zostawiono przy Tong Wei. - Człowiek, który nasłał tych ludzi, zostawił wiadomość. Chciał, żebym wiedział.

Podniósł kartę do okna. Mijali właśnie lampę gazową i jej światło padło na to, co wziął za wizytówkę. Nie była to wizytówka, lecz karta do gry.

Król pik.

Miał ochotę zaatakować go z całą armią ludzi, ale nie mógł tego zrobić. Leonia została uwięziona w samym sercu Mayfair.

Spojrzał na fasadę potężnej rezydencji, na okna na poddaszu. Czy tam właśnie ją uwięziono? Zdawało mu się, że wyczuł jej lęk, a potem miłość.

Miller sięgnął do pistoletu, który miał pod surdudem. Chrystian chwycił go za ramię.

- Tylko bez pochopnych działań, bo cię odeślę. Myślę, że zanim zaczniesz świtać, obie będą już bezpieczne.

Miller posłuchał go niechętnie.

- A jeśli pan się myli?

- Wówczas zrobisz, co trzeba. Po to tu jesteś. Pamiętaj, że możesz za to zawisnąć.

Przyjęto ich zgodnie z obowiązującymi zwyczajami, co wydawało się nader niepokojące. Był przecież środek nocy, a nie normalne godziny odwiedzin. Kamerdyner zabrał wizytówkę Chrystiana. Wrócił, żeby zaprowadzić gościa do salonu. Spojrzał pytająco na Millera.

- Mój człowiek pójdzie ze mną i poczeka za drzwiami.

Kamerdyner nieznacznie pokręcił głową, dając do zrozumienia, że nie było tego w planie. Mimo to zaprowadził obu na górę. Miller zajął miejsce za drzwiami, pod ścianą, trzymając dłoń na pistolecie ukrytym pod surdudem. Chrystian wszedł do salonu.

- Easterbrook. Cieszę się, że wpadłeś.

- Nie miałem wyboru, Ashford. Zabrałeś moją własność.

Książę Ashford uśmiechnął się leniwie z szeszlangu, na którym leżał.

- Interesujące określenie. Ale ci się nie dziwię. To czarująca kobieta. - Wskazał na stolik pod ścianą, na którym stały trunki i kieliszki. - Porto? Brandy?

- Lepiej powiedz od razu, czego chcesz. Zabiłeś ludzi, żeby mnie tu ściągnąć.

- Masz na myśli tych opryszków i Chińczyka? To bez znaczenia. -  
Ashford wydmuchnął dym z cygara. - Masz skończyć z wtrącaniem  
się w nie swoje sprawy. Mam nadzieję, że ta kobieta znaczy dla ciebie  
wystarczająco dużo, żeby się opamiętać i jej bronić.

- A jeśli tak, pozwolisz jej odejść?

- W końcu tak. Być może.

- Nie możesz w nieskończoność więzić dwóch kobiet.

- To duży dom, a mam jeszcze inne. Ośmielam się twierdzić, że  
mogę więzić każdego tak długo, jak zechcę. Wystarczy pożegnalny  
list od panny Montgomery do twojej ciotki, informujący, że wraca do  
Chin, a świat o niej zapomni.

Nie cały. On nie zapomni.

- Niepotrzebnie się ujawniłeś. O tobie nie wiedziałem. O  
Meadowsunie, owszem. O moim ojcu i zmarłym Denninghamie  
również. Ale o tobie nie.

- Tak, Meadowsun to podstępna żmija. Nie chce sam iść na dno,  
prawda? A poza tym część pieniędzy, których się domagasz, trafiła do  
mnie, uznał więc za podwójnie niesprawiedliwe, że ma płacić za nas  
obu.

- I zaszantażował cię, żebyś mu pomógł.

- Nie całkiem. Zamknięcie naszego małego interesu nie jest mi na  
rękę. A ponieważ powiedział mi, o czym wiesz, nie miałem wyboru.  
Nie chcę, żebyś grzebał w przeszłości. Opium ściągnie na nas jedynie  
trochę wstydu, ale pozostałe sprawy...

Chrystian powinien się spodziewać, że chodzi właśnie o pozostałe sprawy. Podszedł jednak do stolika i nalał sobie brandy, po czym usiadł na krześle. Ta noc może się skończyć tylko w jeden sposób, niech więc Ashford zaspokoi chociaż jego ciekawość.

- Myślę, że nie wszystkie pozostałe sprawy niepokoją cię w równej mierze, Ashford. Chodzi o zyski z kilku lat, pochodzące z handlu między Anglią a Francją. W czasie wojny miałeś przecież znaczny wpływ na rząd. Wspominałeś coś o Admiralicji, prawda? Przypuszczam, że dobrze znałeś rozmieszczenie okrętów marynarki wojennej wzdłuż francuskiego wybrzeża.

Ashford opuścił powieki, nie zasłaniając oczu całkowicie.

- Kto by pomyślał, że dziwaczny dziedzic Easterbrooków będzie to pamiętał? Zawsze się obawiałem, że masz lepszą orientację w sprawach doczesnych, niż mogłoby się wydawać. Uważam, że w wista też grasz za dobrze.

- Ojciec mnie tego nauczył. Bardzo poważnie traktował swoją pozycję i tego samego spodziewał się po mnie. Dlatego nie rozumiem całej sprawy przemytu w czasie wojny. Ryzyko i ewentualna niesława nie były warte tych zysków.

- Ryzyko było niewielkie. Szmuglowanie jest narodową rozrywką Anglików. Zapytaj w Kencie albo na wyspie Guernsey. W naszym wypadku zyski były... kolosalne. Zwłaszcza w czasie wojny.

- Podobnie jak dyshonor. Ludzie będą uważać wasze działania za zdradę stanu, bez względu na to, co orzekną parowie.

Ashford pokręcił głową i roześmiał się, wracając pamięcią do tamtych lat.

- Wszystko zaczęło się dość niewinnie. Jak uczniowska psota. Nasza spółka odnosiła zadziwiające sukcesy na Wschodzie. Twój ojciec wprowadził w życie prosty, ale cudowny system. Mieliśmy człowieka w Kalkucie, który był naszym agentem w Kompanii Wschodnioindyjskiej. Wynajmował spedytorów, takich jak Montgomery, do przewozu towarów. W wypadku opium było to niezmiernie proste. Któregoś wieczoru w czasie wojny siedzieliśmy przy stoliku do wista, a Denningham sarknął, że nie ma francuskiego wina. Może spróbujemy je sprowadzić? Udaliśmy się na zachodnie wybrzeże Francji, do Gaskonii.

- Szmuglowaliście wino?

- Początkowo. Potem interes się rozrósł. Lepiej, żeby nikt się nie dowiedział, jak bardzo. Stąd mój problem z Meadowsunem. I z tobą. Tak, nikt nie może się dowiedzieć o działalności Czterech Stron Świata podczas wojny.

Chrystian podszedł do okien, które wychodziły na ulicę.

- Nie porwałś panny Montgomery po to, by ze mną rozmawiać. Jeśli nie wypuścisz jej natychmiast, będę musiał użyć siły. Nie zostawiasz mi wyboru. Muszę cię wyzwąć na pojedynek.

- Tak przypuszczam.

- Domyślam się, że to był twój cel. Chcesz rozwiązać to jak prywatną sprawę, pojedynek w obronie honoru kobiety.

- Tak byłoby najlepiej.

- Jeśli zginiesz, co, ma mnie powstrzymać przed ujawnieniem prawdy?

- Słowo dżentelmena. Obrona nazwiska i powinność wobec rodziny. Twój udział w sądach koleżeńskich przy wiście. Po co ludzie mają się dowiedzieć, że jesteśmy zwykłymi śmiertelnikami, takimi jak oni? Popierasz te zasady. - Upił łyk brandy. - Ale to nie ja zginę. To ty.

Być może. Pewność siebie Ashforda wypełniała cały pokój. Chrystian spojrział na księcia.

- Ja cię nie wyzwę. Niewykluczone jednak, że ty nie będziesz miał za chwilę wyboru. Nadjeżdżają powozy. Goście stoją u drzwi.

Ashford zmarszczył brwi. Podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Rząd lamp oświetlał linię pojazdów, nadjeżdżały kolejne.

- Niech mnie licho, Ashford. Wygląda na to, że biskupi i lordowie mają ochotę na partyjkę wista.

Ashford odwrócił się, wzburzony.

- Jeśli oskarżysz mnie przed nimi, zhańbisz swoje nazwisko. Zdradzisz ojca, swoją krew i pozycję.

Chrystian spojrział na dół, na mężczyzn wchodzących jeden za drugim do domu.

- Wprost przeciwnie, odzyskam dobre imię i wywiążę się z powinności związanych z moją pozycją. A co do krwi, powinieneś wiedzieć lepiej niż większość ludzi, z kim masz do czynienia.

Rozległy się trzaśnięcie drzwi i krzyk kobiet. W wąskim korytarzu łączącym pokoje na strychu zabrzmiały czyjeś głosy.

Izabella spojrzała na Leonie, jej oczy wydawały się ogromne w świetle lampy. Leonia przełknęła zółć.

- Cokolwiek się stanie, dokądkolwiek nas zabiorą, Easterbrook będzie nas szukał - powiedziała. - To bardzo wpływowy człowiek.

Izabelli nie podniosło to na duchu. Hałas się przybliżał. Leonia wstała i podniosła drewniane krzesło, na którym siedziała. Zajęła dogodną pozycję, aby użyć mebla do obezwładnienia napastnika.

Nie sądziła, aby jej opór przyniósł jakiś efekt. Dom był tak ogromny jak rezydencja Easterbrooka. Musiał należeć do potężnego człowieka, być może bardziej znaczącego niż markiz. Wynajął kilku ludzi, aby ją porwali. Było ich zbyt wielu, Tong Wei nie mógł sobie poradzić.

Poczuła szczypanie pod powiekami, gdy przypomniała sobie ciała leżące w holu. Popychane przez napastników, musiały z Izabellą przejść obok zwłok dwóch obcych ludzi. W ostatniej chwili, zanim wyciągnęli ją z domu, dostrzegła Tong Wei i krew na jego ubraniu. Domyśliła się, że go zastrzelili.

Drzwi się uchyliły. Leonia zebrała siły i uniosła krzesło nad głowę.

- Izabello?

Był to głos Millera. Izabella zerwała się i pobiegła do drzwi. Miller wszedł do środka i wziął ją w ramiona. Krzesło wypadło z rąk Leonii i roztrzaskało się na podłodze. Serce biło jej mocno z radości.

Patrzyła przez chwilę jak zahipnotyzowana na obejmujących się kochanków. Miller wydawał się bardzo młody, bardzo szczęśliwy i

bardzo zakochany. Obsypywał Izabellę pocałunkami, delikatnie i ostrożnie dotykając jej twarzy, jakby sprawdzał, czy jest cała. Sprawiał wrażenie, jakby sam z trudem uszedł śmierci, a Leonia nie widziała w nim zwykłej pewności siebie.

Nagle poczuła, że w pokoju jest ktoś jeszcze, że stoi po drugiej stronie drzwi. Wychyliła się na korytarz. Easterbrook również przyglądał się dwojgu służących, widząc i wiedząc więcej, niż jej było dane.

Spojrzał na nią i na krzesło leżące na podłodze. Wziął ją w ramiona.

- Powiedziałem mu, żeby nie wchodził. Wiedziałem, że zaatakujesz każdego, kto przekroczy próg.

Zawisła bezwładnie w jego ramionach. Po kilku godzinach zmagania się z własnym strachem poczuła niewymowną ulgę, że może porzucić tę walkę.

- Wiedziałam, że przyjdiesz. Wiedziałam...

Uciszył ją pocałunkiem. Rozkoszowała się miękkością jego warg i wsparciem, jakie dawały ramiona.

- Tong Wei... - powiedziała cicho.

- Żyje. I nic mu nie będzie.

W jej oczach wypełnionych łzami odmalowała się radość.

- Czy to sprawka Maedowsuna?

- Nie. Piątego współnika.

- Pokonałeś go?

- Tak. Teraz jesteś bezpieczna. Całkowicie.



Podniosła na niego wzrok. Nie wyczuwała w nim nic mrocznego. Żadnego chaosu. W jego sercu panował spokój.

- Zabierz mnie do domu.

- Miller cię odwiezie. Muszę jeszcze coś załatwić, potem przyjadę. - Spojrzał na służącego. - Miller, musimy już iść.

- Co jeszcze masz do załatwienia? - zapytała, kiedy prowadził ją wzdłuż rzędu drzwi, zza których wyglądała służba.

Sprowadził ją w milczeniu na dół, po długich schodach. Przy ulicy stał rząd powozów. Niektóre odjeżdżały, do innych wsiadali dopiero ludzie.

- Kim oni są, Chrystianie? Co się stało?

Miller pomógł Izabelli wsiąść do powozu i przytrzymał drzwi dla Leonii. Z twarzy młodego człowieka biła smutna powaga, jakby wcale nie cieszył się z ich ocalenia.

Chrystian próbował ją nakłonić, by wsiadła, ale odmówiła.

- Kim są ci mężczyźni? Dlaczego tu przyjechali?

- To inni lordowie. Wniosłem oskarżenie w ich obecności. Zapadł wyrok.

- Czy nie lepiej oddać to w ręce sędziego? Jaki wyrok mogli wydać?

- Taki, który mówi, że będzie lepiej, jeśli sprawca uprowadzenia nie zostanie postawiony przed Izbą Lordów, która jest jedynym miejscem, gdzie może odbyć się publiczny i oficjalny proces. Ten dom należy do księcia, Leonio. Do para o wysokiej pozycji i wielkich wpływach. Jego rodzina zapisała chlubną kartę w naszych dziejach.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie stanie przed normalnym sądem?

- Mógłby, ale ze szkodą dla instytucji, które tworzą ten kraj. Czasami lepiej zadośćuczynić sprawiedliwości po cichu.

- Tak jak zrobiłeś z Meadowsunem?

- Tak.

Gdyby jednak rozwiązał sprawę tak jak z duchownym, byłoby już po wszystkim. Patrzyła, jak ostatni mężczyźni wsiadają do powozów. Wyczuwało się ich niezwykłą powagę. Nie patrzyli na karetę Easterbrooka. Nie żegnali się.

Wszyscy zmierzali w jakieś inne miejsce. Chrystian też tam pojedzie.

Przeszył ją dojmujący strach. Dużo gorszy niż ten, który towarzyszył jej, gdy została uprowadzona.

W ulicę wjechał kolejny powóz, który zatrzymał się kilka jardów od nich.

- Musisz już jechać, Leoniu. Miller...

Podał jej rękę Millerowi, a ten wykazał większą stanowczość. Usiłowała wyrwać się sekretarzowi, który próbował zapakować ją do powozu.

- Kto tam jest, Chrystianie? W tamtym powozie?

- Moi bracia.

Teraz wiedziała już wszystko. Cały świat wokół niej znieruchomiał w przebłysku zrozumienia.

- Wyzwałeś go na pojedynek?

- To on wyzwiał mnie.
- Jeśli przegrasz, będzie wolny od zarzutów?
- Nie w oczach tych, dla których ma to znaczenie.

Był bardzo spokojny, niemal obojętny. Nie podobało jej się to. Powinien się bać, ale nie było w nim strachu. To jeszcze bardziej ją przeraziło. Nie wynikało z arogancji ani z przekonania o własnych umiejętnościach, ale z czegoś o wiele mroczniejszego.

Wyrwała dłoń z ręki Millera i objęła mocno Chrystiana. Pocałowała go, wkładając w to całą miłość, jaką nosiła w sercu, a potem szepnęła:

- To cię pociąga, prawda? Całkowity spokój. Ostateczna cisza. To cię kusi tak samo jak kilka lat temu. Ale teraz musisz obudzić w sobie pragnienie życia. Dla twoich braci i rodziny. Dla mnie. Dla wszystkiego, czym jesteś, i nadal możesz być. Musisz być Easterbrookiem. Nie pozwól, byś znowu stał się Edmundem.

Ujął twarz Leonii i spojrzał jej w oczy. Pozwoliła mu zobaczyć i poczuć wszystko, co ona odczuwała. Ogromna siła wypełniła ją, ale tym razem Leonia nie uciekła. Pozwoliła, by Chrystian ogarnął ją całą, by odnalazł pewność. Modliła się, aby to, co odkrył, okazało się wystarczające.

- Jedź już - powiedział. - Wkrótce się spotkamy.

- Wydaje się pewny siebie - zauważył Denningham, spoglądając na drugą stronę pola, gdzie Ashford zdejmował surdut.

Świt z trudem przedzierał się przez mgłę, ale wierzchołki drzew tonęły już w warstwie szarego światła.

- Spodziewa się, że mnie pokona. Tylko po to wyzwał mnie na pojedynek - odparł Chrystian.

Świadkowie ustawili się w szyku po obu stronach pola, jakie dzieliło Chrystiana i Ashforda. Obecni byli tylko parowie. Biskupi, chociaż zgodzili się na taki sposób rozwiązania sprawy, nie chcieli być świadkami pojedynku.

Denningham trzymał szpadę. Zaproponował, że będzie sekundantem, ale w tych okolicznościach miał niewiele obowiązków.

Na miejsce przybyli też inni świadkowie. Hayden i Elliot stanęli za Chrystianem. Czuł wyraźnie, że się martwią. Niewiele rozmawiali po drodze, wyjaśnił im jedynie, że będzie się pojedynkował w obronie honoru Leonii. Jeśli przegra, Hayden dowie się prawdy, gdy tylko po raz pierwszy pojawi się w bibliotece Rallingporta jako markiz Easterbrook.

Obserwował, jak Ashford rozgrzewa się i przygotowuje do walki. Księcia nie opuszczał dobry nastrój. Jeśli przegra, jego dobre imię nie zostanie zbrukane. Jeśli wygra, nikt przy stoliku do wista nie będzie więcej mówił o sprawie przemytu.

Tak to miało być. Ułomna i niedoskonała ręka sprawiedliwości, ale za to działająca po cichu. Inni i tak się dowiedzą. Nawet jeśli Ashford przeżyje, ucierpią jego wpływy i majątek.

Wszyscy przysięgli, że dotrzymają umowy. Nie było przy tym jedynie braci Chrystiana, do których teraz podszedł.

- Jego zachowanie jest obraźliwe - powiedział Elliot, rzucając Ashfordowi wrogie spojrzenie.

- Pewność siebie go zgubi - dodał Chrystian.

Hayden uśmiechnął się, ale w jego oczach odbijała się głęboka troska. Lubił liczby i papierki i doskonale sobie z tym radził; jego kalkulacje co do wyniku pojedynku były niewesołe.

- Ufam, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat chociaż raz albo dwa zrobiłeś użytek ze szpady.

- Od czasu do czasu. Radzę sobie całkiem nieźle, bo walczyłem z piratami, którzy napadli na statek niedaleko wybrzeży Japonii.

- Walczyłeś z piratami koło Japonii? - zapytał Elliot ze zdziwieniem.

- Nigdy o tym nie wspominałem? No cóż, jestem lepszym szermierzem, niż wam się zdaje, i mam zamiar wygrać ten pojedynek. Na wypadek jednak, gdybyś wkrótce odziedziczył tytuł, Haydenie, chciałbym, abyś zajął się spółką, o którą z mojego polecenia wypytywał cię Miller. Przyjrzyj się bardzo dokładnie jej działalności. Nie wiążą cię żadne moje obietnice, ale radzę, byś nie rozgłaszał, co robisz, aż nie zrozumiesz, o co chodzi.

Uśmiech zniknął z twarzy Haydena. Spojrzał na Ashforda innym okiem.

Chrystian wrócił do Denninghama, którego cierpienie było niemal namacalne.

- Do diabła z pojedyńkiem - mruknął Denningham. - Niech mnie licho, jeśli zagram z nim jeszcze w wista. Jeśli po tym wszystkim ośmieli się przyjść do biblioteki, niech sobie siedzi w kącie.

- Dzięki za ten dowód zaufania, przyjacielu.

Denningham zaczerwienił się, przerażony własnymi słowami. Chrystian uśmiechnął się do niego, po czym dodał:

- Przepraszam, że przy okazji wypłynęło nazwisko twojego ojca i twoje.

- Rozumiem. To przyzwoicie z twojej strony, że wymienileś je w małym gronie, ale prawa trzeba przestrzegać. Jeśli nie będziemy w to wierzyć, jaki z nas pożytek?

Jego prostota była wprost ujmująca, a Chrystian doceniał to już, gdy byli chłopcami. Zawsze zazdrościł Denninghamowi tej cechy.

- Musimy umówić się na obiad i dobre wino, kiedy będzie po wszystkim. Myślę, że jestem nadal członkiem innych klubów.

- Wino, nie będę mógł pić francuskiego wina z mojej piwnicy, bo za każdym razem będę się zastanawiał... ale dobrze, to świetna myśl.

Chrystian wyciągnął rękę.

- Szpada, stary przyjacielu.

Denningham podał mu broń. Chrystian udał się na pole, by stanąć przed Ashfordem.

„Musisz obudzić w sobie pragnienie życia”.

Leonia rozumiała go aż za dobrze. Miała rację. Śmierć zawsze pociągała Edmunda, a od czasu do czasu nawet Easterbrooka. Oznaczała całkowity spokój i absolutną ciszę. To będzie jak unoszenie

się na wieki w ciemnym jądrze. Taki stan osiągał dzięki medytacji, zasmakował egzystencji pozbawionej własnego ja, która czeka na człowieka w wieczności.

Nie bał się śmierci. Wiedział, czego się spodziewać. Nie miał jednak specjalnej ochoty udawać się tam już teraz, jeśli tylko mógł tego uniknąć.

Wolał pozostać przy życiu, bo oznaczało to, że spędzi choć jeden dzień więcej z Leonią.

Pojawił się bez hałasu. W aurze tajemnicy. Przyjechał o dziesiątej rano, nienagannie ubrany, w najbardziej lordowskim stylu. Wszedł do jej domu jak do własnego, co zwykł robić od dłuższego czasu. Odnalazł ją w bibliotece. Czytała książkę, której kartki były wilgotne od łez, jakie wylewała.

Usiadł obok niej. Objęła go z nieopisaną ulgą. Nie było już łez, tylko absolutne spełnienie, które nie pozwalało jej odnaleźć słów.

- Gdzie jest Miller? - zapytał.

- Na górze - mruknęła w jego surdut.

- Chcesz powiedzieć, że zabawiał się z twoją służącą, kiedy ja narażałem życie?

Roześmiała się.

- Dwie godziny temu twój brat przywiózł liścik od ciebie. Wymknęli się na górę, gdy tylko się dowiedzieliśmy, że jesteś cały.

- Niech im będzie.

Oparła się wygodnie w ramionach Chrystiana, z twarzą przy jego sercu. Siedzieli spokojnie, ciesząc się, że są razem, i dodając sobie otuchy.

- O świcie przyszli ludzie od sędziego pokoju. Zaraz po naszym powrocie - odezwała się. - Zadawali mi pytania. Próbowali się dowiedzieć, gdzie jesteś i co robisz.

- Co im powiedziałaś?

- Że napadli na nas czterej mężczyźni, a Tong Wei próbował nas obronić i został postrzelony. Że zabrali nas do jakiegoś domu w mieście, nie wiadomo dokąd, i zamknęli. I że ty i Miller nas uwolniliście. Długo rozmawiali na osobności z Millerem, a potem sobie poszli.

- Miller wiedział, co ma mówić. Wyjaśnimy sprawę sędziemu za kilka dni, podobnie jak nieoczekiwany zgon drogiego lorda.

Do tej pory nie była pewna, czy księżę nie żyje. Chrystian napisał tylko, że wszystko skończyło się dobrze i że wkrótce do niej przyjedzie.

Pocałował ją w czubek głowy.

- W takich sytuacjach odzywa się we mnie, niestety, krew ojca. Ale mogę z tym żyć, wiedząc, że nic ci teraz nie grozi. W przeciwnym razie nigdy nie miałbym pewności. - Uwolnił ją z objęć i wstał. - Przejdźmy się po parku. Nie wiem dlaczego, ale mam ochotę zakosztować zgiełku życia.



Tej nocy został u niej. Kochali się bez pośpiechu w jej pokoju. W domu i ogrodzie panowała absolutna cisza.

Odkryła w ich intymnym związku nowy spokój. Towarzyszyło jej poczucie, że wszystkie sprawy zostały załatwione. Spełniła obowiązek wobec ojca. Złość z powodu szykan, które na niego spadły, opuściła ją, gdy Chrystian zamknął sprawę z Meadowsunem. I leżąc teraz w ramionach Chrystiana, poczuła się wolna od tego ciężaru.

Obejmowała go mocno i starała się bez reszty skupić na jego osobie. Zapisywała w pamięci jego zapach i dotyk, starała się zapamiętać fakturę włosów i skóry. Gdy nadszedł czas, pozwoliła, by wszedł w nią głęboko, i nie dopuszczała do siebie smutku i żalu, które przeszkadzały w odkrywaniu Chrystiana.

Przejmujące wzruszenie, jakie ją ogarnęło, stało się także jego udziałem. Pocałunki, chwile ekstazy były jak rozmowa, która w końcu znalazła zwieńczenie w słowach wyrażających uczucia. W pierwszych cichych wyrazach, wyszeptanych najpierw w myślach i w sercu, a w końcu do jego ucha, gdy składali sobie dar z samych siebie.

Kocham cię takim, jaki jesteś. Kocham to, co dobre, i to, co grzeszne, wspaniałe i przeklęte cechy, burze, które ciągle targają Edmundem, i potęgę Easterbrooka. Kocham cię takim, jaki jesteś.

Wyślizgnęła się z łóżka, nie budząc go. Narzuciła proste *qipao* i spojrzała na śpiącego Chrystiana. Jego włosy odrosły już i opadały na ramiona niesfornymi lokami. Gdy spał, piękne rysy nabierały miękkości. Wyglądał jak ciemny anioł.

Wyszła z pokoju. Nie chciała zepsuć wspomnień tej nocy myślami, które nawiedziły ją, gdy leżała bezsennie o świcie. Nie mogła też dłużej przed nimi uciekać. Ofiarował jej zwycięstwo i pomógł bardziej, niż oczekiwała. Oboje wiedzieli, co to znaczy, chociaż w nocy nie dopuszczali do siebie tej myśli.

Poszła do ogrodu i usiadła między rabatami wiosennych kwiatów. Nie miała wiele czasu dla siebie, gdyż wkrótce nadszedł Easterbrook.

Wszedł do ogrodu i ją zobaczył. Miał na sobie tylko spodnie, buty i koszulę. Wyglądał podobnie jak pierwszego dnia, kiedy została porwana z ulicy przez Millera i zawieszona na Grosvenor Square.

I zareagowała na jego obecność w taki sam sposób jak wtedy. Ich romans nie zagłuszył tego doznania. Przeciwnie, nadal potrafił budzić w niej podniecenie samym spojrzeniem.

Usiadł obok niej. Wziął ją za rękę, podziwiał kwiaty i czekał.

Czuła, że ściskają w gardle, ale w końcu musiała zacząć tę rozmowę. Wiedziała, że domyśla się, co ją nurtuje.

- Muszę jak najszybciej zarezerwować miejsca na statku. Gdy tylko Tong Wei będzie mógł podróżować.

- Chcesz jechać?

- Nie chcę, ale zakończyłam tu swoje sprawy. Nie mogę odkładać powrotu.

- Powiedziałaś, że kiedy je zakończysz, nie będziesz miała żadnej wymówki, by zostać. Przypuszczam, że to prawda.

Tak, to była prawda.

- Ale ty masz powód, Leonio. To. - Pocałował ją. - I to. - Pocałował ją po raz drugi i przytrzymał jej twarz, by zrobić to ponownie. - Zostaniesz ze mną.

- Odciągasz mnie znowu od moich obowiązków, Chrystianie. Umiesz to robić doskonale.

Spojrzał jej w oczy.

- Zostaniesz ze mną.

- Mój brat na mnie liczy. I to bardzo.

- Twój brat powinien już żyć na własny rachunek. Czas najwyższy. Dorósł do tego, ale będzie na tobie polegał dopóty, dopóki z nim zostaniesz. Wyślij Tong Wei z ofertą St. Johna i poradź bratu, by ją przyjął. Twój brat nauczy się wszystkiego od zarządcy St. Johna i jego pośredników. On i jego firma znajdą opiekę.

Bardzo chciała przyjąć jego rozumowanie. Gdy chodziło o niego, jej serce nigdy nie potrafiło zdobyć się na opór.

- Zostań ze mną. Zostań, żebym znowu nie zatracił się w sobie. Potrafię już walczyć ze swoją klątwą, ale tylko dzięki tobie. Dzięki tobie nie ma już nade mną władzy.

Wzruszyły ją te słowa i myśl, że Chrystian potrafi zwierzyć jej się ze swoich lęków i bólu, nad którym ciągle uczył się panować.

- Zostań ze mną, kochanie. Zostań, dlatego że cię potrzebuję. Zostań, dlatego że cię kocham. Będę codziennie nosił halsztuk, jeśli sobie tego życzysz. Będę zabierał cię na bale trzy razy w tygodniu. Będę siedział w salonie z ciotką Hen i przyjmował gości, jeśli muszę.

Nie mogła powstrzymać śmiechu, ale jednocześnie do jej oczu napłynęły łzy.

- Nie chcę, żebyś zmieniał dla mnie wszystkie przyzwyczajenia. Nie musisz być inny, niż jesteś. Możesz być nadal na wpół szalony i nieco ekscentryczny, i stronić od ludzi. Jeśli tylko nie zamkniesz się przede mną, Chrystianie.

- Nie mógłbym tego zrobić. Jestem sobą tylko wtedy, gdy ty jesteś przy mnie.

Wiedziała, że mówi prawdę. I zdawała sobie sprawę, że te słowa nie przyszły mu łatwo. Był przecież Easterbrookiem.

- Pewnie mogłabym zostać trochę dłużej i wysłać Tong Wei do mojego brata z propozycją St. Johna. Chciałabym zobaczyć Gaspara, ale nie mam ochoty wracać do Chin. Mogę zostać przynajmniej tak długo, póki nie wyczerpie się zapas nefrytów.

- Leoniu, nie proszę cię, abyś została trochę dłużej. Chcę, żebyś została na zawsze, jako moja żona.

Nie była zdziwiona oświadczeniami, choć może powinna. Miała pewność, że Chrystian ją kocha. Po prostu wiedziała to.

- Sądziłam, że to nierozsądne.

- Dla ciebie, ale nie dla mnie. Wiem, że jestem samolubny, chcąc cię do siebie przywiązać. Jeśli tego nie chcesz, znajdziemy inne rozwiązanie. A jeśli musisz wrócić do Makau, jeśli chcesz żeglować po Morzu Południowochińskim i walczyć do końca życia z piratami, popłynę z tobą. Zrobimy to, czego będziesz chciała, ale... wolałbym, abyśmy byli małżeństwem, jeśli tylko jesteś w stanie to znieść.

- Jestem w stanie to znieść. Mam jednak wrażenie, że uważasz swoją wrażliwość za cechę dziedziczną i nie chcesz, aby borykał się z nią następny Easterbrook.

- Teraz widzę to w jaśniejszych barwach. Jeśli ta właściwość istotnie jest dziedziczna, wyjaśnimy wszystko naszemu dziecku, aby wiedziało, z czym ma do czynienia, i nauczyło się, jak z tym żyć. Na pewno nie zostawimy go samego.

Jego słowa brzmiały tak poważnie. Był zdecydowany... i pełen nadziei.

Wyobraziła sobie to dziecko i inne dzieci. Wyobraziła sobie życie z Chrystianem jako pasmo niekończącej się miłości i rozkoszy. Dostrzegała także trudności, ale ich więź dawała jej taką pewność, że mogła z uśmiechem patrzeć na jego wady.

Kocham cię takim, jaki jesteś.

- Jesteś pewien, że tego chcesz, Chrystianie?

- Jestem pewien, że pragnę ciebie. To jedyny pewnik na tym świecie, Leonio. - Pocałował ją jeszcze raz, wkładając w ten pocałunek cały swój dar przekonywania. - Powiedz, że ze mną zostaniesz.

Nie były to ani prośba, ani rozkaz. Istniała tylko jedna odpowiedź, którą mógł przyjąć, i tylko jedna, której mogła udzielić. Jej serce pierwsze uznało tę prawdę, tak jak zawsze, gdy chodziło o Chrystiana.

- Chrystianie, ja też nie mogłabym być szczęśliwa bez ciebie. Zostaniemy razem.

## Epilog

- Stwierdziłem, że powinienem zrobić to, co do mnie należy.

- Długo nad tym myślałeś, Miller.

Miller się zaczerwienił.

- Tak. To było tchórzostwo.

Chrystian przytaknął. Miller przez trzy lata namyślał się, czy rozwiązać sprawy z Izabellą w taki sposób, jak należy, nie można więc było tego nazwać inaczej jak tchórzostwem. Wprawdzie zrozumiałym, ale jednak tchórzostwem.

Stali na tarasie domu w Aylesbury Abbey, patrząc na ogród, który się przed nimi rozpościerał. Większość gości należała do rodziny, a zebrano się tu, by uświetnić wizytę brata Leonii. Gaspar siedział z siostrą na słońcu i wyglądał bardziej angielsko niż Leonia. Rozmawiając z nią, bawił się z przyszłym markizem Easterbrook.

- Wiesz, że Izabella nie ma żadnego majątku - odezwał się Chrystian.

Miller przytaknął, nie odwracając wzroku od kobiety, o której mówili. Izabella szła za córką, ale trzymała się w takiej odległości, by nie psuć dziecku zabawy, a jednocześnie uchronić je przed wypadkiem.

- Zastępując tchórzostwo odwagą, nie zmienisz rzeczywistości. Ludzie wciąż będą szeptać. Przecież ona wygląda bardziej na Chinkę niż Europejkę - powiedział Chrystian.

- Ludzie będą szeptać, ale nikt nie powtórzy tego samego po raz drugi.

Miller zacisnął zęby. Chrystian domyślał się, że kilka osób musiało się już nauczyć, czego jego sekretarz nie pozwoli mówić o Izabelli.

- Chcielibyśmy prosić o pańskie błogosławieństwo. I lady Easterbrook.

- Macie je, choć nie jest konieczne.

Zeszli razem do ogrodu. Miller ruszył do ukochanej i córki. Chrystian udał się do Leonii i jej brata.

- Jest jeszcze gorzej - usłyszał słowa Caspara, kiedy podszedł bliżej. - Wielkie statki wypełnione po brzegi opium zarzucają kotwicę w Lintin. Chińscy przemytnicy do nich podpływają. Wszyscy wiedzą, że mandaryni wzdłuż całego wybrzeża biorą w tym udział. W Makau nikt nie kryje się z tym handlem, a chińscy urzędnicy przemykają na to oko. Opium wlewa się do Chin szerokim strumieniem.

Leonia zerknęła na Chrystiana. Wiedziała, że opium wlewa się do Chin od wielu dziesiątków lat, a nowością było jedynie to, że Caspar zaczął lepiej rozumieć problemy handlu w Wschodzie.

- Może powinnaś znowu napisać serię listów - zaproponował Chrystian. - Jestem pewien, że wydawca „Bankietu Minierwy” chętnie je wydrukuje.

Wydawca stał teraz pod drzewem i pouczał właśnie męża, jak ma zdjąć z gałęzi małą dziewczynkę. Dziecko niedawno nauczyło się chodzić, ale w mgnieniu oka zdołało wdrapać się na wysokość wyższą niż wzrost matki. Elliot śmiał się, zdejmując z drzewa małego diabełka, Fedra zaś ze złości dosłownie szarpała się za włosy. Los, w

przyplýwie humoru, obdarzył ją córką równie samowolną jak ona sama.

- Napiszę, ale wiesz, Chrystianie, że pomogą one tyle, co twoje wystąpienia w Izbie Lordów - odparła Leonia. - Szatan pracuje za dwóch, a nam brakuje aniołów.

I to bardzo wielu. Będzie jednak wygłaszał z uporem swoje mowy, mimo że sytuacja się pogarsza i może nigdy nie zmieni się na lepsze.

Większość Anglików uznawała, że problem handlu opium to odległa sprawa, która nie ma bezpośredniego wpływu na ich życie. Ostami list Leonii mocno podkopał reputację czterech zmarłych lordów i jednego duchownego, cieszącego się dobrym zdrowiem. Społeczeństwo było wstrząśnięte, że tak znani ludzie parali się niemoralną działalnością. Mówiono o tym z niesmakiem przez jakiś czas, po czym wszyscy spokojnie wrócili do picia chińskiej herbaty. Lukę, jaka powstała po zakończeniu działalności spółki Cztery Strony Świata, szybko zapełnili przemytnicy w Lintin, ale upadek tej kompanii dość mocno pokrzyżował im plany.

Jeśli chodzi o zmarłego Easterbrooka, skandal związany z przemytem stanowił tylko przygrywkę do większego skandalu. Przynęta została połknięta i szantażysta wyłożył karty na stół, a cała sprawa znalazła finał w sądzie, przez co stała się głośna. W czasie procesu, który niedawno się zakończył, nazwisko Easterbrooka zostało na zawsze związane z morderstwem. Szantażysta natomiast był już w drodze do Nowej Południowej Walii.



Gaspar, zajęty zabawą z siostrzeńcem, w jednej chwili stracił zainteresowanie dzieckiem, gdy dostrzegł młodą damę idącą ku nim ogrodową ścieżką. Jasnowłosa Irene Longworth, która wyglądała olśniewająco w blasku słońca, przechyliła głowę, by lepiej usłyszeć słowa swojej siostry Rose idącej obok niej.

Gaspar zaczął się jąkać, chcąc przekazać komuś dziecko.

- Myślę, że mógłbym... to znaczy, gdyby ktoś...

Chrystian pochylił się i wziął syna na rękę, aby ułatwić mu spotkanie.

Usiedli na ławce obok Leonii, chłopiec wiercił się i wyrywał. Aidan zaczynał już mówić i nie ulegało wątpliwości, że odczuwa silne emocje. Jedyne w swoim rodzaju i bardzo różne, ale nic nie wskazywało na to, aby odziedziczył nadwrażliwość.

Chrystian wiedział, że jego znajomość uczuć własnego dziecka nie jest niczym niezwykłym. Leonia także potrafiła rozpoznawać nastroje syna. Aidan był jak otwarta księga, podobnie jak Denningham.

Gdy syn podrośnie, zapewne to się zmieni, ale na razie widać było, że nie potrzeba nadzwyczajnych umiejętności, aby rozpoznać uczucia własnego syna. Albo raczej że natura dała tę wrażliwość wszystkim rodzicom. Musieli tylko być uważni.

Leonia patrzyła, jak brat wita się z Irene i Rose.

- Spędza z nią dużo czasu - zauważyła. - Bradwellom chyba to nie przeszkadza.

- Pani Bradwell jest zachwycona i ma nadzieję, że Gaspar wkrótce się oświadczy.

- Jesteś tego pewien?

- Oczywiście. Aleksja tak twierdzi.

- A zatem siostra Irene ma taką nadzieję, mój brat liczy, że zostanie przyjęty, a co myśli Irene?

- Wygląda na to, że to jej odpowiada. Zobacz, jak się do niego uśmiecha.

- Nie mów mi, co widzisz. To może być zwykła uprzejmość. A ja muszę wiedzieć.

Aidan wyrwał się z objęć Chrystiana. Popędził do dwóch córek Haydena i Aleksji, które bawiły się z synem Elliota. Aidan wepchnął się między dzieci, inicjując wzajemne przepychanki, wprawił w ruch małe piastki, a po chwili leżał na ziemi pod czyimiś rękami i nogami wśród ogólnego pisku.

- Chcesz, żebym to zrobił, Leoniu? Mam sprawdzić jej uczucia? Te sprawy idą własnymi torami i byłoby niemądrze i nieuczciwie...

- Błagam cię, Easterbrook. Po co zostałam żoną człowieka z takim darem, skoro nie mogę się nawet upewnić, czy mój brat zostanie przyjęty? No... zrób to, co zwykle robisz, żeby wiedzieć.

Roześmiał się i podniósł jej dłoń do ust.

- Mam powód, by przypuszczać, że twój brat odniesie sukces. Nawet myśl o przeprowadzce na drugi koniec świata nie zniechęca Irene Longworth, bo go kocha.

Leonia uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Wiedziałałam, że mogę na ciebie liczyć. Zrobiłeś wielkie postępy w używaniu tej zdolności. Wiem, że nie lubisz tego robić, ale w tak ważnych sprawach ingerencja jest usprawiedliwiona.

Istotnie poczynił wielkie postępy. Lubił też myśleć, że korzysta z tej umiejętności oszczędnie, tylko wtedy, gdy chce, i w dobrym celu. W rzeczywistości ciągle jeszcze zdarzały się sytuacje, kiedy nie był w stanie powstrzymać naporu czyichś uczuć.

Tak czy inaczej, bywanie w świecie okazało się znośne, podobnie jak większość ludzi. Nie ukrywał się tak często przed innymi. Kiedy czuł się wyczerpany, uciekał do oazy stworzonej przez Leonie.

- Miller ma zamiar oświadczyć się Izabelli - oznajmił.  
- Cieszę się, ale jestem też zdziwiona. Izabella nie ma posagu.  
- Kocha go i chce mu ofiarować siebie, czyli to samo, co ty ofiarowałaś mnie.

- Ale tobie nie był potrzebny majątek. Miller zaś nie ma takich dochodów, by wzgardzić wianem.

- Damy jej jakiś posag, kochanie, ale on nie podjął tej decyzji w nadziei na pieniądze. Jestem tego pewien.

Uśmiechnęła się.

- Drobną ingerencją, Chrystianie?

- Drobniotka.

Roześmiała się w sposób, który zawsze przywodził mu na myśl Makau i ciemnooką dziewczynę z ogrodu, która uśmierzyła jego ból. Nadal pragnął jej tak bardzo jak dziesięć lat temu i kochał ją tak samo, jak w czasie cudownego tygodnia, który spędzili w Aylesbury Abbey.

Ludzie spacerujący po ogrodzie zgromadzili się w jednym miejscu, tworząc zbitą gromadę dorosłych otoczonych przez biegające dzieci. Gwar rozmów mieszał się w powietrzu z dziecięcymi okrzykami.

Leonia wstała, nie zabierając ręki z dłoni Chrystiana.

- Pójdziemy tam, Chrystianie?

Właściwe pytanie było wypisane w jej oczach. „Czy jesteś gotowy? Dasz radę to znieść?”

- Oczywiście - odparł.

Wstał i ruszyli razem w stronę radosnego gwaru.

## **Od autorki**

W 1833 roku zniesiono monopol Brytyjskiej Kompanii Wschodnio-indyjskiej na handel, co zakończyło jej działalność na tym polu. Sprawowała ona nadal funkcje polityczne i administracyjne aż do 1874 roku, kiedy została rozwiązana.

Po 1833 roku handel na Wschodzie rozwijał się, ale przeszkodą dla niego były zamknięte granice Chin. Handel opium kwitł do roku 1839, kiedy to specjalny wysłannik cesarza w Kantonie, Lin Zehu, zarekwirował dwadzieścia tysięcy skrzyń opium, które następnie zostało zniszczone.

Rząd brytyjski uznał to wydarzenie za pretekst do wszczęcia wojny. Wybuchła ona w 1839 roku i nazywana jest pierwszą wojną opiumową. Chiny poniosły klęskę i zostały zmuszone przez Brytyjczyków do otwarcia pięciu portów dla europejskich statków

oraz przyznania Wielkiej Brytanii terytorium Hongkongu. Stosunek Brytyjczyków do tej wojny nie był jednolity. Krytykowano przede wszystkim fakt, że toczono ją w celu obrony handlu opium, co uważano za wysoce niemoralne. W rezultacie udało się jednak zmusić Chiny do otwarcia granic i udostępnienia portów dla handlu zagranicznego.

W powieści użyłam transkrypcji chińskich nazwisk, która była stosowana w angielskich tekstach z pierwszej połowy XIX wieku, czyli w okresie, kiedy rozgrywa się akcja powieści.

Proces transkrypcji chińskiego pisma na alfabet łaćiński nazywany jest latynizacją. Obecnie standardowym systemem latynizacji jest *hnyu pinyin*, nazywany popularnie *pinyin*. Po raz pierwszy zastosowano go w Chinach w 1956 roku, a na świecie używa się go powszechnie od początku lat osiemdziesiątych XX wieku. Obecnie jest to oficjalna transkrypcja standardowego języka mandaryńskiego, czyli urzędowego języka Chin, na alfabet łaćiński.

Stara transkrypcja „Kanton” to w *pinyin* Guangzhou, zaś „Makau” to Macau.